



Laila Brenden

Oskarżenia

Hannah 34



Przekład: Monika Mróz

Rozdział pierwszy

Uroczysta kolacja w cechu złotników dobiegała końca i całe towarzystwo zgromadziło się w Czerwonej sali. Áshild była oszołomiona takim uhonorowaniem. Szczególnie cieszyły ją serdeczne życzenia szczęścia składane jej przez żony członków cechu, wiele bowiem pań dawało wyraz swojemu zadowoleniu z przyjęcia do cechu kobiety. Oczywiście, zdawała sobie sprawę z tego, że nie wszyscy podzielają jej radość; oburzały się zwłaszcza starsze kobiety. Áshild postanowiła jednak zachować w pamięci wyłącznie życzliwe słowa i nie zważać na wyniosłe uśmiechy i sceptyczne spojrzenia. Już miała spytać Knuta, czy nie najwyższa pora się żegnać, gdy zaszło coś nieoczekiwanego. Jej syn klasnął w dłonie i chrząknął, skupiając na sobie uwagę zebranych.

- Zanim podziękujemy za ten naprawdę wspaniały wieczór, pragnę ofiarować mojej matce drobny upominek. - Knut wesoło popatrzył na zaskoczoną Áshild. - To prezent dla nowego mistrza i podziękowanie dla tych wszystkich, dzięki którym przyjazd do Bergen stał się dla nas prawdziwą radością.

Po tych słowach wyszedł na chwilę do przyległego pomieszczenia i wrócił z instrumentem. Ułożył skrzypce na ramieniu, mrugnął do matki, uniósł smyczek i wypełnił salę dźwiękami.

Zaczął od spokojnej, pięknie brzmiącej muzyki ludowej, po czym zagrał skoczną, wesołą melodię z Hallingdal, aż zadzwoniły kieliszki, a stopy kobiet pod spódnicami zaczęły wesoło podrygiwać. Na twarzach pojawiły się uśmiechy. Ludzie kiwali głowami w rytm muzyki, Áshild zaś musiała kilka razy ocierać oczy ze wzruszenia. Wprost nie mogła uwierzyć, że jej syn był w stanie tak oczarować zebranych!

Knud zakończył występ na powrót spokojną melodią. Nagrodzono go szczerymi, rytmicznymi oklaskami, na jakie z pewnością nie zasłużyłoby przeciętne wykonanie. To mój syn, pomyślała Áshild, pełna matczynej dumy. Knud ofiarował jej piękny prezent.

Przyjęcie przebiegło w miłej, niczym niezakłóconej atmosferze, lecz Áshild nie bez ulgi pożegnała się ze starszym cechem i pozostałymi osobistościami. Było już dobrze po północy, więc czuła się zmęczona. Ucieszyła się, gdy powóz, którym wracała z Knutem na kwaterę u pana Thomassena, zatrzymał się wreszcie przed domem pasamonika. Usłyszała dziś wiele miłych słów i pochwał za swoje prace, bo nawet ci nieliczni, którzy czuli się urażeni

przyjęciem do cechu kobiety, musieli przyznać, że jej wyroby są niezwykle udane.

Cechmistrz i jeden z najstarszych członków cechu wygłosili piękne mowy, Áshild zaś poprzestała na podziękowaniu za okazane jej zaufanie i przyrzekła, że nie przyniesie wstydu bractwu złotników. Dodała żartobliwie, że raczej nie będzie okazji zbyt często widywać jej w Bergen, więc ci panowie, którym nie podoba się kobieta złotnik, mogą być spokojni. Po tych słowach wszyscy się roześmiali, a mężczyźni, do których skierowana była ta uwaga, lekko się zaczerwienili.

Kiedy po kolacji rozpoczęły się tańce, Áshild mogła porozmawiać również z kobietami. Umówiła się z panią Beatę Foss, że następnego dnia wybierze się z nią do fabryki włókienniczej w Ytre-Arna. Właściciel fabryki obiecał pani Foss, że ofiaruje jej barwione i bielone bawełniane płótno z drobnymi skazami dla biednych dzieci z sierocińca. Pani Beatę umówiła się już nawet z krawcową, że uszyje z niego proste ubranka dla sierot. Áshild bardzo chciała obejrzeć prawdziwą fabrykę, więc ucieszyła się z takiej okazji. Czytała o wielkich, bardzo wydajnych maszynach tkackich, słyszała też opowieści rozradowanych kobiet, które znalazły w fabryce zatrudnienie.

- Czy mistrz złotnictwa jest zadowolony? - Knut przerwał rozmyślenia matki. - To był naprawdę długi dzień.

- Wprost nie mogę w to uwierzyć! - Áshild nabrała powietrza i odetchnęła głęboko. - To niewiarygodne, że przyjęto mnie do cechu. Mogę teraz z czystym sumieniem nazywać się złotnikiem.

- W dodatku mistrzem, mamó. Ta ślubna korona to prawdziwy majstersztyk! - Knut był szczerze dumny z matki i ogromnie się cieszył z jej radości.

- Nareszcie będę mogła pracować zgodnie z prawem. Wciąż jeszcze to do mnie nie dociera. Przecież dzisiaj jedna uroczystość goniła drugą! Najpierw wyzwolenie na mistrza, potem ten chrzest czeladniczy i przejażdżka przez miasto, a na koniec uroczyste przyjęcie z przemowami, wśród tylu nieznanym ludzi. Nie wiem, co o tym wszystkim myśleć.

- Jeśli o mnie chodzi, to nie jestem ani trochę śpiący - powiedział Knut, pomagając matce wsiąść z powozu. - Chyba jeszcze się trochę przejdę przed snem.

- Uff! Nie boisz się? - Áshild, stojąc już w drzwiach, obejrzała się przez ramię. Letnia noc była wprawdzie widna, ale w zaułkach kryły się cienie, więc nocna wędrówka po ulicach nie wydawała się zbyt bezpieczna.

- Nie bój się, tylko się przewietrzę i zaraz będę w łóżku. Spij dobrze, mamó!

Zmęczona Áshild uśmiechnęła się i życzyła synowi dobrej nocy. Wiedziała, że Knut potrafi dać sobie radę, nie było więc powodu do obaw. Sama jednak w obcym mieście czuła się trochę nieswojo.

Knut bezpiecznie umieścił całe srebro w zamykanej na klucz szafce i dopiero wtedy wymknął się w noc. Najważniejsze mieli już za sobą, teraz mógł sam decydować o tym, jak spędzi resztę czasu w Bergen.

Wsunął ręce do kieszeni i niedbałym krokiem ruszył wąską ulicą w stronę portu. W oknach domów było już ciemno; tylko w dwóch miejscach dostrzegł światło przebijające przez zasłony, a jedynym odgłosem, jaki słyszał, były jego własne kroki. Lekki wiatr niósł zapach morza, smoły i ryb.

Gdy zbliżył się do nabrzeża, dobiegło go ciche skrzypienie kadłubów i szelest luźnych lin. Skręcił, nie dochodząc do morza, i przeciął dwa wąskie zaułki. W pewnej chwili przyłączył się do niego wyleniały pies. Noc była jasna i ciepła. Knuta dziwiła panująca wokół cisza. Ledwie jednak zdążył o tym pomyśleć, gdy usłyszał w oddali śmiechy i muzykę. Oczywiście, gdzieś musiały przecież istnieć gospody, żeby mieszkańcy miasta i przyjezdni mogli zaspokoić pragnienie. Knut skierował się w tamtą stronę i wkrótce natknął się na dwóch mężczyzn niepewnie trzymających się na nogach, którzy rozmawiali ze sobą w niezrozumiałym języku. Trudno było stwierdzić, który którego podtrzymywał. Ruszyli w kierunku statków cumujących w porcie, a Knut mógł jedynie mieć nadzieję, że trafią na właściwy.

Wkrótce dotarł do gospody położonej poniżej poziomu ulicy. Zatrzymał się na chwilę przed prowadzącymi do niej schodami, zastanawiając się, czy powinien wejść do środka. W końcu uznał, że to niezbyt przyjemne miejsce, a gdy drzwi karczmy nagle się otworzyły i wyrzucono na bruk jakiegoś pijaczynę, bez namysłu przyspieszył kroku. Nie zamierzał wdawać się w żadne awantury.

Miał jednak ochotę napić się piwa. Szedł więc dalej i po chwili przekonał się, że w tej części miasta jest wiele przybytków najrozmaitszego rodzaju. Skapo ubrane kobiety wisiały na szyjach pijanych mężczyzn, zarośnięte ciemne typy wymieniały się towarami, zapewne kradzionymi, a podchmieleni śpiewacy zawodzili jak podwórzowe koty. Tak, tak, Bergen najwyraźniej tętniło życiem o różnych porach doby. Knut minął kilka karczm, nim w końcu wybrał stosunkowo spokojną, jak mu się wydawało.

- Pierwszy raz w mieście? Marynarz? - zasypano go natychmiast szybkimi, ale życzliwymi pytaniami, gdy usiadł przy końcu długiego stołu.

- Czy to nie ty byłeś w powozie ze srebrem? - zapytał jakiś bergeńczyk siedzący naprzeciwko. - Chyba cię poznaję.

- Możliwe - odparł Knut. - Przyjechałem z Hemsedal i chcę trochę pohandlować w mieście.

- Ach, tak? A czym handlujesz? Srebrem?

- Skórami. Kozimi. - Knut nagle przypomniał sobie skóry, które matka kupiła od chorego wieśniaka. Może zdoła się jakoś pozbyć choćby części tego ładunku.

- Jeśli to dobre skóry, możemy się na coś wymienić. - Mężczyzna siedzący obok niego natychmiast okazał zainteresowanie. - Mam niezłe śledzie.

- Nie mogę wieźć śledzi tak daleko - odparł Knut. I tak mieli sporo bagażu, a ryby w drodze mogły się popsuć. Wolałby raczej gotówkę.

- Co powiesz na akordeon? Albo na baryłkę soli? - posypały się kolejne propozycje.

- A ile masz tych skór?

- Około piętnastu. - Knut sięgnął po szklanekę i chciwie pił zimne piwo. - Co najmniej.

- No, to może nowe, świeżo skrecone liny, prosto od powroźnika? Albo kilka pojemniczków z przyprawami? I solidny mosiężny móżdziej. Co ty na to? - Rudowłosy mężczyzna, siedzący po przeciwnej stronie stołu, pochwycił spojrzenie Knuta i uniósł brwi. - Lepszego interesu nie zrobisz.

- Możliwe. - Knut pomyślał, że mocne, porządne liny mogłyby się przydać. Ale to przecież matka kupiła skóry, nie mógł więc decydować bez jej zgody. Przyprawy zawsze są potrzebne, lecz móżdziejy mieli dość i w jednym, i w drugim domu.

- Możemy o tym pogadać jutro - odparł. - Na przystani Zachariasza o dwunastej.

- Nie daj się oszukać! - usłyszał dobroduszne mruknięcie. - Ten człowiek zna się na handlu.

- Jeśli obie strony uznają, że zrobiły dobry interes, to nikt nie będzie oszukany - powiedział Knut. Dobrze się czuł w tej gospodzie, a przy stole panowała przyjemna, swobodna atmosfera. Marynarzy i cudzoziemców było niewielu, najwyraźniej więc trafił do miejsca odwiedzanego głównie przez bergeńczyków.

- No, tak. Musisz jednak wiedzieć, że nie bez powodu tego człowieka nazywają Rudym Lisem - poinformował jeden z mężczyzn siedzących najbliżej Knuta. - Jeśli nie dostanie tego, czego chce, może być gorąco.

Knut słuchał i pił, rozmowy zostawiając innym. Wiedział, że w ten sposób można zgromadzić przydatne informacje.

- Dopóki rudzielec dobrze żyje z policją, może robić, co mu się żywnie podoba.

- To chyba rzeczywiście ktoś, z kim mogę handlować. - Knut otarł usta i odstawił szklanę. Jeśli człowiek zwany Rudym Lisem przyjdzie jutro na spotkanie, może zdoła załatwić z nim nie tylko sprawę lin i przypraw. W głowie Knuta zaczął świtać pewien plan. Jeśli wszystko pójdzie po jego myśli, jutrzejszy dzień może się okazać naprawdę interesujący. A teraz lepiej iść już do łóżka, bo powinien być wypoczęty i przytomny, gdy po śniadaniu wyjdzie na miasto.

Tymczasem jakiś nieznajomy siedzący w głębi lokalu zdjął ze ściany skrzypce. Wisiały tam raczej jako ozdoba, ale były całe i miały wszystkie struny. Knut zauważył je zaraz po wejściu do karczmy, uznał jednak, że pewnie do niczego się nie nadają.

- Ach, nie! Kolejny cudzoziemiec chce wypróbować tego grata - westchnął sąsiad Knuta. - Że też tych skrzypek nie schowają do szuflady!

- Nie da się na nich grać? - Knut zobaczył, że nieznajomy wsuwa instrument pod brodę i przeciąga smyczkiem po strunach. Dźwięk, który się wydobył, sprawił, że wszyscy odwrócili się skrzywieni. Skrzypce nie były nastrojone, a i ten, który próbował na nich grać, nie potrafił obchodzić się ze smyczkiem.

- Sam słyszysz. Te skrzypce są do niczego - wzdrygnął się bergeńczyk.

- W rękach kogoś, kto naprawdę umie grać, na pewno nie brzmiałyby tak okropnie - odezwał się z wyższością Rudy Lis.

Przy stole zapanowało ożywienie. Jedni twierdzili, że skrzypce z pewnością nadają się do użytku, inni zaś przekonywali, że powinny trafić prosto na śmietnik.

- Hej, czy ty choć trochę znasz się na skrzypkach?

Nieznajomy wzruszył ramionami na znak, że nie rozumie. Bergeńczyk spytał więc jeszcze raz po niemiecku, a wtedy marynarz musiał przyznać, że nie ma pojęcia o grze.

- Te skrzypce wiszą tu od lat - zauważył jakiś starszy człowiek. Mówił trochę niewyraźnie, lecz dało się go zrozumieć. - Wielu próbowało na nich grać, ale nikt nie umiał wydobyć czystych tonów.

- To stare skrzypce dziadka - włączył się do dyskusji karczmarz, z niepokojem patrząc na Niemca. - Od lat są w gospodzie i przynoszą nam szczęście, a przynajmniej lubimy tak myśleć.

- Słyszałeś kiedyś, żeby dobrze brzmiały? - dopytywano z różnych stron. Instrument, doprawdy, przykuł uwagę gości.

- Prawdę mówiąc, nie.

- Wobec tego rozstrzygnijmy to raz na zawsze. Czy ktokolwiek odważy się na nich zagrać? - zaproponował stary.

- Kto spróbuje pierwszy?

Chętnych znalazło się sporo. Knut spokojnie obserwował całą scenę. Szybko potrafił ocenić, kto już wcześniej trzymał skrzypce w rękach, a kto nigdy w życiu nie przesuwiał smyczkiem po strunach. Ci, którzy choć trochę się na tym znali, próbowali nastroić instrument, lecz bez powodzenia. Albo skrzypce były zepsute, albo mężczyźni za dużo już wypili.

- Skrzypce są do niczego! - oświadczył ten, którego nazywali Jorgenem. - Założę się, że najlepiej nadają się do zbierania kurzu na ścianie. Zostawcie je.

- O co się założysz? - odkrzyknął Rudy Lis. - Ile dostanę, jak zagram ci piosenkę?

Knud od razu się zorientował, że rudowłosy lubi się zakładać, wiedział też już, że nie lubi przegrywać, zakład więc mógł się zakończyć nieciekawie.

- Stawiam zegarek! - Jorgen wyciągnął z kieszeni stary srebrny czasomierz. - A ty co?

- W porządku. Mój zegarek jest o wiele więcej wart niż twój. - Rudy Lis zamachał wśród szklanic piwa eleganckim błyszczącym zegarkiem. - Dajcie mi skrzypce!

- Tylko pamiętaj, że masz zagrać dobrze - przykazał Jorgen. - Nie brakuje tu takich, którzy potrafią to ocenić!

Kiedy rudowłosy bergeńczyk wziął instrument do rąk, Knud od razu się zorientował, że nie jest to bynajmniej ktoś, kto nie ma pojęcia o graniu. Mężczyzna najpierw obejrzał skrzypce, a potem zaczął je stroić. Słuchał, podkrecał kołki i znów wypróbował dźwięk. I rzeczywiście, był na dobrej drodze. W miarę jak z odpowiednio napiętych strun zaczęło się wydobywać coś, co przypominało prawdziwe tony, w karczmie zapadła cisza. Jorgen nie spuszczał wzroku z rudzielca. Już przeczuwał, że pospieszył się z zakładem.

- Nie jesteście najlepsze, o nie. - Rudy Lis mamrotał o skrzypcach tak, jakby były żywą istotą, w końcu na próbę wsunął je pod brodę. Przeciągnął smyczkiem po strunach, jeszcze raz podkrecał kołki i ułożył palce na gryfie.

Wszyscy utkwili w nim oczy, gdy z wahaniem spróbował wygrać jakąś melodię. Początkowo dźwięk brzmiał nieprzyjemnie, lecz w miarę jak rudzielec poznawał instrument, popłynęły pewniejsze, czystsze tony.

- On naprawdę poradził sobie z tymi starymi skrzypkami! - zaśmiał się karczmarz. - Nigdy bym nie pomyślał!

- Nie miałem pojęcia, że on potrafi grać - mruknął ktoś inny.

- Słyszałem wielu, którzy próbowali już wcześniej, ale zawsze rezygnowali.
- Jorgen kręcił głową, rozumiejąc, że przegrał zakład. Wszyscy słyszeli, że na skrzypcach da się jako tako zagrać. Kiedy Rudy Lis zaczął mocniej i bardziej rytmicznie wywijać smyczkiem, rozległy się oklaski. Ktoś wybijał rytm, uderzając w blat, inni tupali tak mocno, aż szklanice z piwem podskakiwały na stołach. W karczmie zapanowała prawdziwa wesołość, tylko Jorgen nie ruszył nawet palcem. Knut widział, że mężczyzna żałuje, lecz było za późno. Przegrał zakład i nie mógł się już wykręcić, ale...

- I jak, jesteś zadowolony? - spytał Rudy Lis, gdy skończył grać. - Te skrzypki wcale nie są takie złe.

- Uważam, że dźwięk nie był czysty - usiłował jeszcze wykpić się Jorgen, ale zaraz podniosły się krzyki oburzenia. Od starych skrzypiec trudno wymagać czegoś więcej. Przecież wszyscy słyszeli, że na instrumencie da się zagrać.

- No, winien mi jesteś zegarek, i do tego piwo - oświadczył Rudy Lis z miną zwycięzcy. - Świadców nie brakuje... Ja też zaryzykowałem. Postawiłem taki dobry czasomierz, a równie dobrze mogłem przegrać.

Jorgen westchnął, przesuwając w palcach dewizkę. Knut pojął, że zegarek jest mu drogi i bardzo by nie chciał się z nim rozstawać.

- Moim zdaniem nie ma się czym chwalić – powiedział cicho, lecz na tyle głośno, by jego słowa dotarły do Rudego Lisa. - Pewnie, że na tych skrzypcach dało się zagrać, ale wyszło to nie nazbyt pięknie.

- Ha! A czego można się spodziewać po instrumencie, który przez ostatnie pięćdziesiąt lat wisiał na ścianie! - Rudy Lis patrzył na Knuta zmrużonymi oczami. - A może uważasz, że to z muzykantem coś jest nie tak?

- Tego nie wiem. Ale być może z tych skrzypiec dałoby się wydobyć lepszy dźwięk.

- No, to sam spróbuj!

- Nie ma sensu teraz, kiedy zakład i tak już wygrałeś. - Knut upił głęboki łyk. - Zdrowie muzykanta!

Rudy Lis prychnął. Nie zamierzał puścić zniewagi płazem.

- Dla mnie zakład nie jest najważniejszy. Jeśli zagrasz na tych skrzypcach lepiej ode mnie, to zapomnę o wygranej, a na dodatek oddam ci swój zegarek. No, próbuj! - Wstał i podał Knutowi instrument. - Skoro takiś mocny w gębie, to teraz pokaż, co potrafisz!

Knut niechętnie ujął skrzypce i na chwilę położył je sobie na kolanach. Atmosfera w karczmie znów się zageściła, wszyscy zachęcali go do udziału w zawodach.

- No, pokaż, co zdołasz wyciągnąć z tych starych desek, a jak nie, to się nie mieszaj! - krzyknął ktoś. - Udowodnij, że jesteś lepszy!

- Dalej, pokaż nam, co umiesz!

Rudy Lis wyzywająco patrzył na przybysza z Hemsedal, przekonany, że ma poparcie całej karczmy. Ten obcy będzie musiał się ukorzyć.

Jorgen w milczeniu ścisnął w rękę swój zegarek. On też patrzył na Knuta, ale wyraz jego oczu świadczył, że nie wierzy, by hemsedalczykowi udało się ocalić jego skarb.

Knut nie dał się sprowokować okrzykom. Nie spieszył się. Zważył smyczek w dłoni, pogładził palcami pudło i lekko poprawił mostek podtrzymujący struny. Delikatnie trącił je palcami i odrobinę podkręcił kołki. Potem wzruszył ramionami na znak, że chyba nic się nie da zrobić.

- A więc straciłeś już pewność siebie? - Rudy Lis odchylił się i podrapał w brodę. Oczy błyszczały mu od wypitego piwa, głośno chichotał. - Widziałem już niejednego takiego wieśniaka, który nie wie, co gada. A myślałem, że wy tam, w górskich wioskach, jesteście uczciwi!

- Uczciwy jest tylko ten, kto mówi prawdę - odparł spokojnie Knut. - Bez względu na to, czy chodzi o grę na skrzypcach, czy o zegarek. - Zmierzył rudzielca spojrzeniem, a okrzyki natychmiast ucichły.

- Zarzucasz mi kłamstwo?! - Rudy Lis się poderwał. Kącik ust drżał mu ze złości. Widać było, że jest gotów do bitki i zamierza dać hemsedalczykowi porządną nauczkę.

- Skoro już tak koniecznie chcesz... - powiedział Knut spokojnie i wsunął skrzypki pod brodę. Wytrzymując spojrzenie rudzielca, zaczął grać wesołą, skoczną melodię. Słuchacze ze zdziwienia zapomnieli o wybijaniu rytmu. Skrzypce dźwięczały zupełnie inaczej, o wiele czyściej i pełniej, a ci, którzy się na tym znali, wiedzieli, że melodia wcale nie jest prosta.

Rudy Lis osunął się na ławę, tak samo zdumiony jak wszyscy pozostali. Nie było wątpliwości, kto gra lepiej. Musiał po prostu przyznać, że hemsedalczyk wystrychnął go na dudka. Naprawdę był świetnym skrzypkiem.

Jorgen nie śmiał spojrzeć na rudego, ale wsunął zegarek do kieszonki i odetchnął z ulgą. Nie musiał się już rozstawać z pamiątką po dziadku.

Kiedy Knut zakończył kilkoma ostrzejszymi pociągnięciami smyczka, w karczmie wybuchła radosna wrzawa. Posypały się pochwały i prośby o więcej muzyki. Knut jednak oddał skrzypce karczmarzowi i podziękował za ich wypożyczenie.

- To całkiem niezły instrument, ale przydałoby mu się trochę pielęgnacji.

- Wydaje mi się, że mnie oszukałeś! - warknął Rudy Lis. - Od początku wiedziałeś, jak jest!

- Nie mogłem tego wiedzieć, dopóki nie wziąłem skrzypiec do ręki. - Knut dopił piwo i otarł usta rękawem. - Późno już. - Wstał, mimo głośnych protestów, wielu bowiem chciało postawić mu jeszcze jedną szklankę.

- Dziękuję, ale już dość wypilem. A ty - zwrócił się do Jorgena - bardziej pilnuj swojego zegarka. I nie przyjmuj zakładów bez zastanowienia.

- Ja dotrzymuję słowa! - Rudy Lis poderwał się nagle i wyciągnął swój zegarek. - Jest twój, lepszego nie znajdziesz!

Knut, który dotarł już do drzwi, odwrócił się i pokręcił głową.

- Zatrzymaj go. Ładnie się błyszczy, ale koło srebra nawet nie leżał.

Z tymi słowami otworzył drzwi i wyszedł w jasną letnią noc. Nie przejmował się tym, co pomyślą sobie o nim ludzie w karczmie, ale cieszył się, że uchronił nieszczęsnego Jorgena od straty. Jego zegarek był znacznie cenniejszy od czasomierza Rudego Lisa, a przede wszystkim stanowił rodzinną pamiątkę.

Knut poczuł się senny, postanowił więc wracać na kwaterę. Miał za sobą długi dzień, pełen radosnych wrażeń. Nie miał wątpliwości, że w Bergen matka uzyska prawo do wykonywania złotniczego rzemiosła, ale nawet on się nie domyślał, że może dostać tytuł mistrza. Było to olbrzymią niespodzianką dla nich obojga. Jorn, stary złotnik, który przed laty o mało nie odebrał mu życia, dobrze wszystko przygotował przed śmiercią, a pasamonik Thomassen odegrał rolę pośrednika: potwierdził referencje Jorna Vanga i zaświadczył, że Áshild jest osobą, za którą się podaje. Winni mu byli wielką wdzięczność.

Gdzieś na podwórzu zapiał kogut, Knut sprawdził więc, która to godzina. Dochodziła zaledwie druga, kurowi zatem jakoś wyjątkowo się spieszyło. Knut odetchnął głęboko, wciągając w nozdrza słony zapach morza. Szedł przez puste ulice i zaułki. Wreszcie będzie mógł pospać dłużej, no i ma pewną sprawę do załatwienia, kiedy piątka wybierze się do fabryki włókienniczej w Ytre-Arna. Dobrze się składa, że Áshild spędzi jakiś czas poza miastem i nie będzie musiała...

Szybkie kroki za plecami kazały mu się odwrócić dokładnie w tej samej chwili, gdy dopędził go jakiś mężczyzna. Rudy Lis. Ciężko sapał po szybkim marszu, policzki miał czerwone ze złości, a minę groźną. Rdzawe włosy zdawały się płonąć. Próbował złapać Knuta za klapy marynarki, ale ten był szybszy - cofnął się i dłonie napastnika trafiły na pustkę.

- Wyszedłeś się przewietrzyć? - Knut zaczął łagodnie, lecz źle trafił.

- Przewietrzyć?! - przedrzeźnił go Rudy Lis. - Nie pozwolę się ośmieszać jakiemuś wieśniakowi! Dlaczego powiedziałeś, że mój zegarek jest fałszywy? I dlaczego nie wzięłeś tych skrzypiec do ręki przede mną? Przecież miałeś taką szansę.

- Przykro mi... - Knut lekko wzruszył ramionami. - Jeśli wierzysz, że twój zegarek jest ze srebra, to cię oszukano. Nic innego powiedzieć nie mogę. - Knut mówił spokojnie, lecz miał się na baczności. - A jeśli chodzi o skrzypce, to nie uważałem ich wypróbowania za swój obowiązek.

- Ale przez cały czas wiedziałeś, że wcale nie są takie złe, prawda? - Rudy Lis znów zbliżył się do niego, teraz już z zaciśniętymi pięściami. - Nie lubię, kiedy ktoś mnie nabiera!

- Za to lubisz nabierać innych? - Knut się wyprostował; był co najmniej o pół głowy wyższy od bergeńczyka.

- W każdym razie nie lubię, kiedy nadęci wieśniacy przyjeżdżają do miasta i udają ważniaków.

- A ja nie lubię nieuczciwych zakładów. - Knut lekko obrócił się w kierunku domu. - Dobranoc.

Rudy Lis złapał go jednak za ramię i przytrzymał, szykując się do zadania ciosu drugą dłonią zaciśniętą w pięść. Nim jednak zdążył się zamierzyć, Knut unieruchomił mu rękę w żelaznym uścisku. Kątem oka zobaczył, że w oknach po obu stronach zaułka pojawili się ludzie.

- Puść mnie! - wrzasnął Rudy Lis. - Ty oszuście! Nie znasz się ani na zegarkach, ani na srebrze, więc nie mieszaj się w cudze sprawy! W Bergen nie ujdzie ci to płazem!

Rudzielec był silny, wyrwał się Knutowi i znów się na niego zamierzył.

- Posłuchaj dobrej rady: ucisz się i jak najszybciej wracaj do domu - powiedział Knut cicho i znów uskoczył przed ciosem. Odgłosy awantury sprawiły, że okna się pootwierały i kilka osób wychyliło głowy.

- Nie będziesz mi rozkazywał! - Rudy Lis obrócił się i ponownie chciał się na niego rzucić, ale na ulicy pojawili się ludzie i dwóch mężczyzn go przytrzymało.

- Oszust!

- To dobre określenie dla... ciebie - odparł Knut. - Zapomnij już o tym swoim zegarku, a czas wykorzystaj raczej na ćwiczenie gry na skrzypcach. Masz niezłą rękę. Jeszcze raz życzę ci dobrej nocy.

Z tymi słowami odwrócił się, spokojny, że awanturnikiem ktoś się zajmie. Wyglądało na to, że dla bergeńczyków podobne sceny to nie pierwszozna.

Zanim Knut okrzyknął węgiew, usłyszał jeszcze, jak ktoś mówi, że jego matka zajmuje się złotnictwem, nie ma więc sensu dyskutować o srebrze z kimś, kto naprawdę się na tym zna...

Rozdział drugi

Nazajutrz Áshild wstała wcześniej, gotowa na spotkanie z Beatę Foss. Spała głęboko przez całą noc, a gdy się obudziła, musiało upłynąć trochę czasu, nim dotarło do niej, że otrzymała tytuł mistrzowski. Dwa razy przeczytała dyplom, po czym uśmiechnęła się do własnego odbicia i westchnęła z zadowoleniem. Tak, od tej pory mogła legalnie nazywać się złotnikiem.

Ubrała się w lekką jasnofioletową sukienkę z krótką pelerynką. Wiedziała, że ten kolor pasuje do jej siwych włosów, i czuła się w nim dobrze. Zapowiadał się naprawdę ciepły dzień, niebo było jasnoniebieskie i pogodne. Wsiadając do powozu, Áshild nie zauważyła nawet śladu deszczowych chmur. Umówiła się z panią Foss, która mieszkała na skraju miasta, po drodze do fabryki, że po nią przyjedzie, a potem u niej przenocuje.

- No, proszę. Pogoda nam sprzyja - zaćwierkała pani Foss, wsiadając do powozu. - Czy wczorajsze wydarzenia pozwoliły pani zasnąć?

- Owszem, spałam świetnie. - Áshild uśmiechnęła się i od razu zaproponowała, by przeszły na ty. - Jeśli nie ma pani nic przeciwko temu - dodała.

- Ależ skąd! Tak jest znacznie łatwiej i bardziej osobiście. - Beatę ułożyła spódnice na siedzeniu i westchnęła zadowolona. - Cieszę się, że ze mną jedziesz - powiedziała szczerze. - O wiele przyjemniej wybierać materiały we dwie. Poza tym widzę, że masz dobry gust, Áshild. - Wskazała głową na fioletową sukienkę.

- Została uszyta w Christianii - wyjaśniła Áshild. - Lubię ten kolor.

- Bardzo piękny krój. - Beate wyjrzała przez okno. - Ciekawa jestem, czy moje krawcowe będą miały mniej roboty, kiedy fabryki zaczną szyć gotowe ubrania.

- Możliwe. Ale czy nie uważasz, że przede wszystkim będzie większy wybór materiałów?

- Pewnie tak. W każdym razie dalej będą zajmowały się przeróbkami. Tego w fabrykach się nie robi.

Áshild pomyślała, że potrzebne są zarówno ubrania szyte ręcznie, jak i fabrycznie. Jeżeli jednak te fabryczne będą znacznie tańsze od szytych na miarę, nastaną ciężkie czasy dla krawców i krawcowych.

- Nie wiadomo, czy gotowa garderoba będzie równie oryginalna i starannie zdobiona - powiedziała. - Osobiście wolę, żeby ktoś szył mi na miarę to, czego sobie życzę.

- Całkowicie się z tobą zgadzam. Fabryka nad rzeką Blindheim, którą dzisiaj odwiedzimy, produkuje tkaniny z bawełny. Wydaje mi się, że nie zajmują się trykotażem.

W miarę jak zbliżały się do Arna, Beate coraz więcej pokazywała i wyjaśniała swojej towarzyszce. Dobrze znała okolicę, pamiętała nazwy gospodarstw i nazwiska ludzi mieszkających w domach przy drodze. Opowiedziała również o Peterze Jebsenie, założycielu fabryki, który pochodził ze Szlezwiku i wyłożył wielkie pieniądze na tkalnię, między innymi sprowadził trzydzieści sześć krosien mechanicznych z Anglii.

- Zobaczysz, jakie to ogromne bestie - zakończyła Beate. - Ale można na nich utkać wiele wspaniałych wzorów. Dziewczyny świetnie sobie radzą z maszynami.

Áshild cieszyła się, że będzie miała okazję zwiedzić prawdziwą fabrykę. Czytała przecież gazety i wiedziała, że powstaje ich coraz więcej. W jednych produkowano konserwy, w innych tekstylia.

- Czy dużo osób tam pracuje? - spytała.

- Zdaje się, że około czterystu pięćdziesięciu. Fabryka bardzo szybko się rozwija. Niemal wszyscy z okolicy albo

w niej pracują, albo przynajmniej znają kogoś, kto jest tam zatrudniony. - Beatę wyciągnęła szyję i pokazała ręką. - O, już widać budynki fabryczne, tuż nad rzeką.

Chwilę później powóz zatrzymał się przed tkalnią i zaraz pojawił się mężczyzna o bujnych bokobrodach. Nie był zbyt wysoki, ale zwinny i wydawał się bardzo energiczny. Spojrzenie miał szczere, a usta mocne.

- Witam, moje panie! Cieszę się, że wybrały się panie tak daleko, by nas odwiedzić.

- Dziękujemy! - Pani Foss się rozpromieniła. - Ogromnie jesteśmy rade, że zechciał pan nas przyjąć, panie Jebsen. Nawet się pan nie domyśla, jak wielkie znaczenie będzie miała ta wizyta dla nieszczęsnych sierot, o które nie ma komu się zatroszczyć.

- Dobrze więc, że są takie kobiety jak pani. - Peter Jebsen zaprosił je do środka. - Przewidując, że zechcą panie rozejrzeć się po fabryce, wyznaczyłem jednego z moich pracowników, żeby panie oprowadził. Proszę za mną!

Beatę ruszyła po schodach, Áshild zaś podążyła za nią. W drzwiach powitał je dyrektor fabryki.

- Mam nadzieję, że panie mi wybaczą, ale praca czeka. - Pan Jebsen najwyraźniej zamierzał się już pożegnać, lecz nie mógł oderwać oczu od Áshild. - Pani nie jest chyba z Bergen?

- Nie. - Áshild uśmiechnęła się wdzięcznie. - Przyjechałam do miasta, żeby uzyskać dyplom mistrzowski w fachu złotnika.

- Pani? - Fabrykant wielkimi oczami wpatrywał się w kobietę w fioletach.

- Tak.

- Hm. Sądziłem, że tylko mężczyźni zajmują się tym rzemiosłem.

- Już od wielu lat obrabiam srebro - wyjaśniła Áshild. - Ale do tej pory nie należałam do cechu. Cieszę się, że wreszcie mam uprawnienia.

- W takim razie gratuluję! - Jebsen z namaszczeniem uściśnął jej dłoń i głęboko się skłonił. - Z całym szacunkiem dla pięknej mistrzyni złotnictwa.

Nie potrafił ukryć ciekawości, lecz w jego oczach błysnęło coś jeszcze. Beatę nie miała wątpliwości: Áshild zrobiła na fabrykancie wielkie wrażenie.

- Dziękuję. - Áshild nie przyszły do głowy żadne inne słowa, ale rozbawiło ją zdziwienie mężczyzny i wyraźna chęć, by poznać ją bliżej. Dyrektor i Beatę czekali jednak, więc pan Jebsen szybko się opamiętał.

- Czy długo zabawi pani w Bergen?

- Nie. Ja i mój syn wkrótce wracamy do Hemsedal - odparła. Nie miała najmniejszej ochoty na ponowne spotkanie z fabrykantem. - Wyjeżdżamy zaraz po moim powrocie do miasta.

- Wobec tego życzę pani przyjemnej podróży. I mam nadzieję, że znajdzie u nas pani jakieś tkaniny, które zechce zabrać ze sobą. Na przykład takie, które pasują do srebrnych ozdób.

Áshild podziękowała jeszcze raz i po chwili już widziała, jak fabrykant wbiega po schodach i znika. Wyglądał na bardzo zajętego, ale cóż, odpowiadał przecież za wielu ludzi.

- Peter Jebsen zawsze sprawia wrażenie, jakby mu się spieszyło - uśmiechnął się dyrektor, wprowadzając panie do budynku. - Wiele pracuje, ale nie wiem, czy ma to coś wspólnego z tym jego ciągłym pośpiechem.

Áshild i Beatę z rozbawieniem wymieniły spojrzenia. Tak czy owak, spotkał je zaszczyt poznania właściciela fabryki, a teraz cieszyły się, że zobaczą tkalnię.

Wielką halę wypełniał ogromny hałas. Dyrektor musiał krzyczeć, żeby paniom cokolwiek wyjaśnić. Robotnice obsługiwały ciężkie krosna z różnobarwnymi osnowami. Tkaniny wprost rosły w oczach, bo z maszyn szybko spływały kaskady bawełnianego płótna. Áshild obserwowała to ze zdumieniem, a gdy porównała wydajność maszyny z krosnami w chacie na Rudningen, zrobiło jej się niemal smutno. To, na co poświęcała całą zimę, tu robiono w ciągu paru dni.

Kobiety przy maszynach pracowały w skupieniu; nawet nie podniosły głów, gdy dyrektor prowadził gości przez halę. Áshild wydały się blade i zmęczone, doszła jednak do wniosku, że wyglądają tak wskutek niekorzystnego oświetlenia. Przy jednej z maszyn zatrzymała się, zauroczona barwami płótna. Pięknie splatające się nitki w kolorze ciepłej czerwieni i zieleni tworzyły prześliczny materiał, doskonały na spódnicę lub pelerynę.

- Jakie piękne kolory! - zawołała do kobiety obsługującej krosna. - Wspaniała tkanina!

Młoda kobieta tylko kiwnęła głową, nawet jej nie unosząc, a z jej twarzy nie zniknął wyraz skupienia. Áshild przeszło przez myśl, że dziewczyna może się boi dyrektora, i przez moment poczuła ulgę, że sama tu nie pracuje. No, ale dziewczęta z pewnością dobrze zarabiały i pewnie niejedna chciałaby się tu zatrudnić. Te więc, którym się to udało, starają się sumiennie wywiązywać z obowiązków.

- Stanie przez cały dzień przy maszynie musi być bardzo męczące - stwierdziła, kiedy już przeszli przez halę i dyrektor wprowadził je do spokojniejszego magazynu. - Dziewczęta mogą chyba od czasu do czasu liczyć na jakieś zastępstwo?

- Wszystkie mają przerwę na posiłek - zapewnił dyrektor. - A w razie pilnej potrzeby dają znać i mogą na chwilę odejść.

- Chybabym oszalała, gdyby przyszło mi cały dzień przebywać w takim hałasie - przyznała szczerze Áshild.

- Praca jest dobrowolna. Te, które nie wytrzymują, odchodzą - odparł krótko dyrektor. - Rzeczywiście, krosna mechaniczne robią trochę hałasu.

Áshild nie odpowiedziała, nie chcąc go urazić. Dyrektor miał przecież rację, mówiąc, że nikt nikogo nie zmusza do pracy w tkalni. No cóż, przynajmniej zobaczyła, jak wygląda fabryka, i musiała przyznać, że to miejsce daje zajęcie wielu osobom.

- Materiały w magazynie są podzielone według jakości i kolorów - zaczął objaśniać dyrektor. Wskazał na półki wypełnione cieńszymi i grubszymi tkaninami. Leżały w wielkich belach, ułożone aż po sufit. W pomieszczeniu było stosunkowo ciemno, żeby światło nie niszczyło kolorów.

- Pan Jebsen przekazał mi, że mogą panie wybrać sobie kilka sztuk materiału na własny użytek, a później poszukać czegoś dla sierocińca. Mamy cały magazyn z resztkami. Początek i koniec beli często się ucina - wyjaśnił, spoglądając na Áshild. - Czasami zdarza się też jakaś skaza i te tkaniny możemy paniom ofiarować.

Zostawił je na chwilę same, by swobodnie się rozejrzały. Áshild znalazła ładną tkaninę, idealną jej zdaniem na zasłony, a także jasnoniebieski materiał na suknię.

- Nigdy dotąd nie miałam okazji wybrać czegoś dla siebie - stwierdziła Beatę. - Wydaje mi się, że zauroczyłaś fabrykanta!

- Ciii! - Áshild się zarumieniła. Z pewnością jedynie przypadek zrządził, że natknęły się na pana Jebsena, kiedy powóz podjechał pod zabudowania fabryczne. Ale przecież wiedział, kim jest pani Foss i z jaką sprawą przybywa. Może więc lubi przyjmować gości, kiedy ma wolną chwilę?

- Musi pan serdecznie podziękować w naszym imieniu właścicielowi - zaćwierkała Beatę, gdy nieco później już z dyrektorem wybierały tkaniny dla sierot.

- A czy dziewczęta, które pracują w fabryce, dostają jakieś resztki materiałów? - zainteresowała się Áshild. Pomyślała, że pracownicom należałoby się pierwszeństwo w wyborze.

- Nie - padła krótka odpowiedź. - Z całą pewnością celowo popełniałyby dużo więcej błędów, żeby dostać tani materiał. A tak być nie może.

- Oo? - Áshild ze zdziwieniem popatrzyła na mężczyznę. - Sądziłam, że wyrzuci się je z pracy, jeśli się do niej nie nadają. - Zaraz się jednak rozjaśniła. - Ale to oznacza, że nikt nie traci posady, nawet jeśli od czasu do czasu się pomyli. Świetne nastawienie!

Dyrektor uśmiechnął się z przymusem. Miał wrażenie, że ta pani z Hemsedal z niego drwi. Może specjalnie starała się go zawstydzić? Prędko zawołał jedną z pracownic, by zapakowała tkaniny, i wyraził żal, że parowiec „Arne”, który pan Jebsen kupił niedawno do przewozu towarów z Ytra-Arna do miasta, nie może zabrać pań do Bergen, ponieważ właśnie znajduje się w trasie.

- Przy tak pięknej pogodzie przyjemnie podróżować powozem - stwierdziła pani Foss. - Ale może kiedy indziej skorzystamy z parowca.

Pożegnały się z dyrektorem i czekały, aż paczki zostaną załadowane do powozu. Po długim dniu spędzonym w fabryce były głodne jak wilki i cieszyły się na przekąskę u znajomej Beatę. Gdy wreszcie powóz ruszył, obie były już myślami przy następnym miejscu, które odwiedzą. Żadna z nich nie zauważyła mężczyzny z bokobrodami, który stał w oknie i odprowadzał powóz spojrzeniem...

W bergeńskim porcie panowało tego dnia ożywienie. Do brzegu przybiły dwa nowe statki - jeden z Niemiec, a drugi z Holandii. Zagraniczne jednostki z ładunkiem zawsze stanowiły atrakcję, często też przywoziły pasażerów, którzy mieli do załatwienia jakąś sprawę w mieście. Bywali to duchowni,

przybywający w odwiedziny do zaprzyjaźnionych współwyznawców, albo kupcy liczący na zawarcie korzystnych kontraktów. Obcym przybyszom zawsze towarzyszyło zainteresowanie.

Knut, z rękami głęboko wsuniętymi w kieszenie, minął targ rybny, przyglądając się tłumowi. Miał na sobie koszulę z szerokimi rękawami i chustkę na szyi, chociaż mocno grzało słońce. Bawił się zgadywaniem, kto spośród mijanych ludzi jest cudzoziemcem, a kto bergeńczykiem, i nie zawsze okazywało się to łatwe. Niektórych mógł odróżnić po ubiorze, lecz wielu cudzoziemców rozpoznawał dopiero wtedy, gdy otworzyli usta. Mieszkańcy Bergen dobrze przyjmowali przybyszów; większość przyjezdnych czuła się w mieście bezpieczna i mile widziana, na ulicach panował swobodny, wesoły nastrój.

Knut zobaczył grupę marynarzy, którzy natychmiast po zejściu na ląd skierowali się ku najbliższej karczmie. Jakiś starszy bergeńczyk uroczyście witał się ze znajomym, który przybył niemieckim statkiem, a na rodzinę z Holandii czekały dwa powozy. Robotnicy portowi znosili na brzeg kufry i skrzynie. Ktoś z załogi już dobijał targu na nabrzeżu, bo zawsze, gdy przypląwa! nowy statek, na kei tłoczyli się kramarze. Każdy liczył na ciekawy towar.

Kiedy dochodziła już trzecia, Knut zaczął się oddalać od portu. Jeśli będzie miał szczęście, spotka Dittena, gdy ten zakończy pracę w piekarni. Piekarz wstawał wcześnie, żeby zapewnić wszystkim świeże pieczywo, i dopilnować, by praca szła, jak należy. Był wprawdzie właścicielem piekarni, lecz to nie oznaczało, że mógł się lenić. Musiał własnymi rękami wyrabiać ciasto i pomagać wszędzie tam, gdzie zaszła potrzeba, bo nie stać go było na zatrudnienie większej liczby ludzi. Lato, gdy przybywało wiele obcych statków, było dobrym okresem. Każdy bowiem chciał kupić świeży chleb i piekarz musiał wykorzystać popyt, żeby mieć z czego żyć później.

Knut wiedział o tym wszystkim i liczył, że Ditten pojawi się na ulicy przy piekarni mniej więcej w tym czasie. Z kolei piekarz wiedział o jego obecności w mieście, zapewne więc stara się unikać najludniejszych miejsc i ma się na baczności. Spotkanie z Knutem Rudningenem to ostatnia rzecz, jakiej by sobie życzył.

W sklepie przy piekarni panował ożywiony ruch. Ludzie wchodzili i wychodzili, a za każdym otwarciem drzwi wydostawał się na ulicę zapach świeżego pieczywa. Knut wciągnął w nozdrza kuszące zapachy, lecz oparł się pokusie i nie wszedł do środka, by coś kupić. Zakupy mógł zrobić później, najchętniej u innego piekarza. Minął sklep i wszedł do położonej nieco dalej

bramy. Tam się zatrzymał i wyciągnął gazetę. Oparty o ścianę domu i pozornie swobodny, przeglądał wiadomości, przez cały czas zwracając uwagę na drzwi wejściowe.

Budynek piekarni był tak duży, że mieściły się w nim nie tylko sama piekarnia, ale także sklep, magazyn, prywatne mieszkanie właściciela i kwatery czeladników. Knut liczył się z tym, że przed wyjściem do miasta Ditten zechce się zdrzemnąć u siebie, ale wiedział, że tego spotkania nie można dłużej odkładać. Mocno skupiony, wpatrywał się w bramę. Przenikliwym niebieskim spojrzeniem usiłował przedrzeć się przez ściany...

Piekarz Ditten schował mniejsze narzędzia, a wyskrobanie ciasta z dzieży pozostawił czeladnikom. Ich zadaniem było staranne sprzątnięcie pomieszczenia, tak by w nocy mogli stanąć przy czystych stołach.

- Przygotujcie beczki z mąką i sprawdźcie, czy cukier i skórka pomarańczowa są dobrze zabezpieczone przed szczurami. - Ditten zdjął fartuch i otrzepał mąkę z dłoni. Seplenił, bo brakowało mu większości zębów. Dlatego czeladnicy często go przedrzeźniali za plecami i żartowali, że musiał w życiu zjeść tyle lukrowanych obwarzanków, że zęby mu wypadły. - Sprawdźcie też przed wyjściem, czy piece są wygaszone.

Dwaj czeladnicy grzecznie pokiwali głowami, zerkając na siebie wesoło. Piekarz zawsze kończył dzień tymi samymi poleceniami. Nigdy nie obdarzył ich dobrym słowem ani nawet nie mówił do widzenia.

Ditten ziewnął i tylnymi schodami przeszedł do mieszkania. Miał ochotę trochę odpocząć, ale gdy znalazł się u siebie, ogarnął go niepokój. Powinien przecież naprawić szyld przed sklepikiem, przekrzywiony już od kilku dni. Chyba kowal powinien na niego zerknąć. Postanowił od razu zdjąć szyld i pójść z nim do kuźni.

Nie przebierając się ani nie myjąc, wyjął obcęgi i wyszedł na słońce. Dzień był i tak zbyt piękny na siedzenie w domu. W bramie przegonił jakiegoś kundla, który akurat podnosił nogę, a potem kopnął zasuszoną psią kupę. Zwierzęta upodobały sobie jego podwórze. Dość miał przeraźliwego kociego miauczenia nocą. Od jakiegoś czasu zastanawiał się, czy nie sprawić sobie psa, który przegoniłby obce zwierzęta, ale jak na razie, kończyło się na myśleniu.

Na ulicy przystanął na chwilę. Potarł oślepięte ostrym słońcem oczy i skręcił do sklepu nieopodal. No tak, szyld rzeczywiście się obluzował. Trzeba go zdjąć. Powinien był to zrobić już dawno temu. Kiedy stanie na najwyższym stopniu, dosięgnie szyld obcęgami. Zrobił krok i nagle się zatrzymał...

- Dzień dobry, Ditten. Nie przywitasz się ze mną?

Głos zabrzmiał tuż przy jego uchu. Piekarz nie miał wątpliwości, do kogo należy. Jego pierwszą myślą było uciec i schować się gdzieś w mieście, dopóki Knut Rudningen nie opuści Bergen. Zaraz jednak zrozumiał, że przed wieśniakiem z Hemsedal nie umknie, musi z nim porozmawiać.

- Ach, dzień dobry! - Ditten odwrócił się powoli i uśmiechnął krzywo zaciśniętymi ustami. - A więc to ciebie widziałem w powozie?

- Tak. Chyba nie miałeś co do tego wątpliwości? - Knut stanął tuż przy piekarzu, gotów go złapać, gdyby ten próbował uciekać. Gazetę schował do kieszeni spodni, więc obie ręce miał wolne.

- Bawisz zatem w Bergen? - Pytanie było właściwie zbędne, ale Ditten nie wiedział, co powiedzieć.

- Moja matka przyjechała do miasta w sprawie przyjęcia do cechu złotników, a że i ja mam tu sprawę do załatwienia, wybrałem się razem z nią.

- Przywieźliście piękną pogodę. - Przejęty piekarz przestąpił z nogi na nogę. Domyślał się, jaka to sprawa przywiodła tu Knuta.

- Rzeczywiście. - Knut nie spuszczał z niego wzroku. - Miałem nadzieję, że cię tu spotkam - ciągnął. - Czy możemy porozmawiać w jakimś spokojniejszym miejscu?

Ditten nerwowo zamrugał. Ulicą jeździły wozy i wózki, a ze sklepu wychodzili ludzie z papierowymi torbami pełnymi chleba i ciastek. Nikt nie zwracał uwagi na dwóch mężczyzn rozmawiających cicho pod ścianą domu.

- Akurat teraz jestem trochę zajęty - odparł Ditten. - Muszę zrobić porządek z tym szyldem i umówiłem się z kowalem...

- Och, to z pewnością może poczekać. Ja nie mam czasu, żeby zostać w mieście dłużej, niż to konieczne. Mieszkam przecież daleko.

- Przykro mi. - Piekarz odwrócił się, żeby odejść. Gdzieś zniknęły jego młodzieńcze rozbawienie i zaraźliwy humor, które Knut pamiętał z tamtego lata, gdy Ditten pomagał przy sianokosach w górach. Z jego oczu biły teraz niechęć i wrogość.

- Zaczekaj chwilę! - Knut złapał go za rękę i przytrzymał. - Tym razem nie interesują mnie puste słowa. Zdobyłeś papiery mistrzowskie, jesteś piekarzem i dobrze wykonujesz swoją pracę. Okaż się poważnym mężczyzną i uporządkuj stare sprawy.

- Nie wiem, o co ci chodzi. - Ditten próbował się wyrwać, ale bez powodzenia. Wielka dłoń Knuta przytrzymywała go za ramię. - Jeśli mnie nie puścisz, zacznę krzyczeć.

- Bardzo proszę, ale najpierw muszę z tobą porozmawiać. - Nie czekając na odpowiedź, Knut popchnął piekarza do bramy i dosłownie przyparł do muru. -

Na pewno się domyślasz, że chodzi o pożar na statku przed laty. O to, że podłożyłeś ogień za pieniądze.

- Niczego nie podpałem!

- Owszem, podpałem. Twój wspólnik przyznał się do wszystkiego, więc się nie wyprzesz. Szkoda, że jesteś taki uparty, bo gdybyś był szczery, gdy spotkaliśmy się ostatnio w Hemsedal, miałbyś teraz wszystkie zęby. Dałem ci kilka szans.

Ditten zaczerwienił się aż po nasadę włosów i jeszcze mocniej zacisnął wargi. Domyślał się, że tamten nagły ból zębów w przeszłości miał jakiś związek z Knutem, ale wołał się nad tym nie zastanawiać.

- Nie rozumiem, o czym mówisz.

- Ale policja zrozumie. Wszystkie niezbędne informacje dostanie z Christianii. - Knut był tego pewien, ponieważ Fred, syn Aksela Lowa, opowiadał mu o człowieku z brodą, który pływał na tym samym statku co on. Ten człowiek wygadał się po pijanemu, że podłożyli ogień. Bez wątpienia był to kamrat Dittena.

- Policja?! Chcesz mnie zniszczyć? Nie wystarczy ci, że zrobiłeś ze mnie bezzębnego dziwaka, jeszcze chcesz odebrać mi dobre imię?

- Wybór należy do ciebie - odparł Knut spokojnie. - Albo wyłożysz znaczną sumę na odszkodowanie, albo spędzisz długi czas za kratkami.

- Sumę?! Ja nie mam ani szylinga. To szantaż!

- Wobec tego od razu idziemy na posterunek. Zajmie się tobą policja, a ja oszczędzę sobie kłopotu. - Knut znów ujął go mocno za ramię. - Nie lubię takiego niezdecydowania.

- Zaczekaj, zaczekaj! - Ditten nerwowo spojrział na ulicę, którą szybkim krokiem przemierzali ludzie. Czy nikt znajomy nie przyjdzie mu na ratunek? Ale nawet czeladnicy mieli jeszcze sporo roboty w piekarni.

- Czekam.

- Jeśli wmieszają się w to władze, będę mógł od razu zamknąć piekarnię. Nikt nie zechce kupować chleba u kogoś, kto siedzi w więzieniu. Ile twoim zdaniem jestem winien? - Pot perlił się na jego czole. Zaczął sobie uświadamiać, ile może stracić. - Przecież to było dawno temu, a za grzechy młodości nie można karać aż tak surowo.

- To nie był żaden grzech młodości. Za to przestępstwo wzięłeś pieniądze. Znaczną sumę. Człowiek, który stracił w porcie towar, musiał opuścić swój dom. - Knut nie powiedział, że Fabian tylko wynajmował Lonnehuset, a w końcu przeniósł się do Sorholm. - Wyrządziłeś wielką szkodę szyprowi i załodze, no i wszystkim innym, którzy mieli na statku towar. Tego nie można

nazwać grzechem młodości. Byłeś dostatecznie dorosły, by rozumieć, co robisz.

Ditten oddychał ciężko. Wiedział, że się zdradził. Teraz już nie mógł się wykręcać. Ze też przeszłość musiała go dopaść w taki sposób!

- Nie można mnie obciążać za wszystkie straty - próbował jeszcze się bronić.
- Było nas dwóch, a poza tym to nie ode mnie wyszedł ten pomysł.

- Ale zgodziłeś się podłożyć ogień i wzięłeś za to zapłatę. Co zrobią pozostali kupcy, to nie moja rzecz. Sam musisz to z nimi załatwić. - Knut nie miał ochoty głębiej wnikać w sprawę, uważał jednak, że najwyższy czas, by Fabian i Ole Svingen otrzymali zadośćuczynienie za poniesione straty. Wymienił więc sumę, od której Dittenowi nogi ugięły się w kolanach. Nie było to jednak zbyt wygórowane żądanie.

- Nie mam aż tyle pieniędzy, to niemożliwe. Może połowę... - Piekarz przygładził ręką włosy, wzbijając przy tym tuman mąki.

- Wiem, że masz oszczędności w banku. Pójdę tam z tobą i załatwimy sprawę po cichu. - Knut chciał w ten sposób okazać miłosierdzie. Mógł przecież zaciągnąć piekarza na policję, a wtedy wieści szybko rozniosłyby się po mieście i Dittenowi pozostawałoby tylko zwinąć interes.

Piekarz bez słowa wyprostował się i wyszedł z bramy. Knut deptał mu po piętach. Ditten ciężkim krokiem skierował się do banku. Rzucił obcęgi na bruk, a krzywy szyld kołysał się drwiąco, gdy mijali sklep. Piekarz próbował sobie przypomnieć, ile ma pieniędzy. Z pewnością nie tyle, ile żądał Knut, ale może zdoła załatwić jakąś pożyczkę.

Knut szedł szybko, niemal popychając Dittena przed sobą. Nie było powodu zwlekać, poza tym podejrzewał, że piekarz cały czas szuka sposobności do ucieczki. Ledwie o tym pomyślał, gdy z naprzeciwka nadszedł ktoś, kto niewątpliwie rozpoznał ich obu. Mężczyzna uniósł rękę na powitanie i uśmiechnął się do Dittena, Knutowi zaś posłał drwiące spojrzenie.

- Myślałem, że byliśmy umówieni na dwunastą, żeby zrobić interes na kozich skórkach. - Rudy Lis przenosił wzrok z Knuta na Dittena. - Wy się znacie?

- Spotkaliśmy się, kiedy podróżowałem kilka lat temu - odparł Ditten niechętnie. - Nie miałbyś ochoty zatańczyć?

Zanim Knut zrozumiał pytanie, Ditten puścił się biegiem, aż z jego ubrania podniosła się chmura mąki. Pędził ulicą zygzakiem między ludźmi i wozami. Przerażeni przechodnie oglądali się za nim. Knut rzucił się w pogoń, ale Rudy Lis podstawiał mu nogę. Knut cudem utrzymał równowagę i pognął za piekarzem, nie przejmując się tym, że Rudy Lis próbuje go gonić, wiedział

bowiem, że rudzielec nie jest wytrzymały. Gorzej było z Dittenem, ten bowiem zachował młodzieńczą szybkość i zwinność, a na dodatek zdołał już zyskać całkiem sporą przewagę.

Knut wyciągał nogi, nie zważając, że potrąca staruszki i płoszy konie. Wiedział jedno: nie może pozwolić, by piekarz mu umknął. Wkrótce zobaczył plecy Dittena, akurat w chwili, gdy tamten skręcał za róg. Natychmiast rzucił się w tamtą stronę, ale za węglem piekarza nie było już widać. Knut przystanął, ciężko dysząc. Słyszał za sobą kroki Rudego Lisa, ale nadal się tym nie przejmował.

Ditten musiał się ukryć gdzieś w pobliżu, bo nie zdołałby przecież tak szybko dobiec do końca ulicy. Knut, próbując uspokoić oddech, zamknął oczy i się skoncentrował. Zaczął szukać piekarza swoim wewnętrznym spojrzeniem i nagle wszystko stało się jasne. Kościół. Ditten schronił się w pobliskim kościele. Knut zdecydowanym krokiem ruszył ku drzwiom w murze. Zdobily je dwie kolumny i gzyms, a drewniane skrzydła miały piękne żelazne okucia. Knut jednak nie miał czasu na podziwianie zdobień. Wszedł do kościelnej nawy i na moment stanął, czekając, aż oczy przyzwyczają się do ciemności. I akurat w momencie, gdy dojrzał jakąś postać przed ołtarzem, drzwi za jego plecami znów się otworzyły.

- Za czym tak gonisz? - spytał Rudy Lis, stając tuż za nim. - Przecież wyraźnie widać, że nikt cię tu nie potrzebuje. Ditten chce, żebyś zostawił go w spokoju.

Knut, nie zważając na te słowa, ruszył środkiem kościoła. Najwidoczniej piekarz poczuł się w świątyni bezpieczny, usadowił się bowiem w pierwszej ławce, tuż przy ołtarzu, przy którym pastor przerzucał karty wielkiej księgi.

- Często przychodzisz do kościoła? - spytał po cichu Knut, siadając przy Dittenie. - To dobre miejsce, gdy człowiek chce uporządkować myśli.

Piekarz nie odpowiedział. Patrzył tylko przed siebie, na pastora i na ołtarz.

- Możesz tu siedzieć, jak długo chcesz. Zaczekam, aż się namyślisz.

Ditten poruszył się niespokojnie i zerknął do tyłu. Zobaczył, że jego kompan stoi przy samym wyjściu i prędko rozważał szanse ucieczki. Rudy Lis mógł mu pomóc, ale dopiero gdy unieszkodliwią Knuta.

- Masz niewielkie możliwości - szepnął Knut. - Jeśli się prosisz o awanturę, będziesz ją miał. W każdej chwili mogę donieść na ciebie policji. - Lekko skinął głową pastorowi i uśmiechnął się do niego.

- Jeśli ktoś pragnie porozmawiać, to jestem gotów. - Pastor wskazał na zakrycie i tam się też udał. - Pamiętajcie, że Bóg jest dobry.

Knut złożył dłonie i w duchu pomodlił się o wybaczenie, że zmusił piekarza do schronienia się w domu bożym. Miał jednak nadzieję, że jeśli Bóg naprawdę jest dobry, to spojrzy na to przez palce.

Ditten zerknął w stronę zakrystii, a potem głęboko nabrał powietrza. Nie bardzo wiedział, co zrobić. Przypuszczał, że w kościele będzie bezpieczny, wierzył też, że znajdzie jakieś wyjście. Ale teraz było już za późno. Siedział zamknięty w kościele z Knutem Rudningenem.

Rozdział trzeci

Z tyłu dobiegło kasznięcie. To Rudy Lis usiadł w ostatniej ławce. Nie spuszczał oka z postaci w pierwszym rzędzie. Knut i Ditten siedzieli obok siebie bez ruchu. Chwilami dobiegał stamtąd szept, ale słowa nie docierały do rudzielca. Nie mógł się nawet zorientować, kto mówi, bo obaj mężczyźni siedzieli nieruchomo, wpatrzeni przed siebie. Rudy Lis zastanawiał się, jak długo zamierzają tu tkwić, ciekaw był też, w co takiego wplątał się piekarz. Ten hemsedalczyk był uparty i miał dziwne, niebezpieczne spojrzenie, ale Rudy Lis nie należał do tych, którzy zawodzą przyjaciół w potrzebie, dlatego nie ruszał się z ławki.

- Jeśli nie pójdziesz ze mną do banku, to obawiam się, że skończymy na posterunku policji. - Knut miał już dosyć przedłużającej się niepewności. Wiedział, że umawianie się z Dittenem na następny dzień na nic się nie zda, bo piekarz po prostu czmychnie z miasta. A przecież jego celem było przede wszystkim ukaranie łajdaka. Fabian i tak już stracił nadzieję na odszkodowanie za towary utracone w pożarze, on jednak uważał, że piekarz za łatwo się ze wszystkiego wykręcił, więc teraz, gdy trafiła się taka okazja, powinien zapłacić za swoją winę.

- Jestem dostatecznie silny, żeby wynieść cię stąd na rękach, jeśli okaże się to konieczne - oświadczył w końcu Knut, wciąż jednak licząc, że do tego nie dojdzie. Zresztą Rudy Lis mógł mu skutecznie w tym przeszkodzić.

- Nie mam pieniędzy. - Ditten po raz pierwszy od schronienia się w kościele otworzył usta. - Jesteś zbyt chciwy.

- To nie ja jestem chciwy. Pieniądze od razu przekażę temu nieszczęsnemu kupcowi, który stracił towar. Wyrządziłeś mu tak wielką krzywdę, że trudno ci będzie w pełni ją wynagrodzić. Idziemy? - Lekko, ale zdecydowanie położył rękę na ramieniu piekarza. Ditten wciąż nie ruszał się z miejsca.

- Chodź! - Knut ścisnął go mocniej i wstał. Na szczęście piekarz go usłuchał, więc nie musieli się szarpać. Ditten pierwszy odwrócił się plecami do ołtarza i skierował ku drzwiom kościoła. Widząc to, Rudy Lis poderwał się i czekał w gotowości.

- Poproś swojego kamrata, żeby trzymał się z daleka - powiedział Knut, gdy zbliżali się już do ostatnich rzędów ławek. - Niepotrzebnie narobi zamieszania.

Ale Ditten, mijając rudzielca, nie odezwał się ani słowem, tylko porozumiewawczo kiwnął mu głową i otworzył drzwi. Knut wyszedł tuż za nim, choć nie podobało mu się, że rudowłosy bergeńczyk niemal depta mu po piętach.

Przed kościołem piekarz gwałtownie się odwrócił. Zaskakująco zwinnie zamierzył się na Knuta zaciśniętą pięścią i trafił go poniżej pasa. W tej samej chwili Rudy Lis zaatakował od tyłu i Knut stracił równowagę. Musiał wyciągnąć ręce, żeby się nie potłuc, upadając. Na leżącego natychmiast rzucili się obaj bergeńczycy. Knut poczuł uderzenie w ucho, kolejny cios trafił go w żebra. Nie miał szans na zdobycie przewagi, ale z wielkim wysiłkiem udało mu się wstać. Znowu poczuł uderzenie od tyłu. Któryś wskoczył mu na plecy. To Rudy Lis próbował go zatrzymać, bo kroki Dittena już dudniły po ulicy. Knut musiał przyznać, że przegrał. Piekarz zniknął mu z oczu.

Ale Rudy Lis się nie poddawał i nie przestawał bić. Niektóre ciosy były naprawdę bolesne. Knut osunął się na kolana, próbując strząsnąć z siebie napastnika, lecz zakręciło mu się w głowie i musiał ją chronić przed kolejną serią ciosów. Zrozumiał, że Rudy Lis nie ustąpi, dopóki będzie w nim choć trochę życia.

Nagle przestał odczuwać ciężar ciała napastnika i ciosy ustały. Czyżby rudzielec też wziął nogi za pas? Knut dźwignął się na kolana i rozejrzał. Zobaczył dwie pary nóg w nowiuteńkich butach i czyste nogawki spodni. Podniósł wzrok, wciąż nieco oszołomiony, lecz nie na tyle, by nie móc wstać... przy odrobinie pomocy.

- Dobrze, że się zjawiliście - powiedział, ocierając strużkę krwi z policzka. - Tylko tchórze napadają we dwóch na jednego.

Lasse i Eivind pokiwali głowami. Przytrzymując wierzgającego Rudego Lisa, spoglądali w dół ulicy.

- To ten drugi? - spytali.

Jens ciągnął za sobą rozczochranego i zasapanego Dittena. Piekarz musiał mu ulec, bo Jens złapał go za kark chwytem, który wykluczał jakikolwiek ruch. Przeciętny bergeńczyk nie powinien zaczynać z przeciwnym hemsedalczykiem, pomyślał Knut z ulgą i z wdzięcznością popatrzył na trzech swoich towarzyszy z wioski.

- Puście mnie! - rozległ się nagle protest w dialekcie bergeńskim. - Nic złego nie zrobiłem. - Rudy Lis skarżył się głośno, ale nie był już tak pewny siebie jak wcześniej. - Zgłoszę to na policję. Nie pozwolę...

- Zamknij się! - Eivind ścisnął go jeszcze mocniej. - Tutaj decyduje Knut.

Ten zaś chrząknął i otrzepał kurz z rękawów. Chociaż był po bójce obolały, to jednak nie doznał większych obrażeń, a kiedy rozjaśniło mu się w głowie, szybko podjął decyzję.

- Piekarza trzeba zaprowadzić na posterunek - oświadczył bez wahania. - A ty, jeśli chcesz pójść z nami i przy okazji na nas donieść, to nie mam nic

przeciwko temu - dodał, zwracając się do Rudego Lisa, ale ten jakoś milczał. - Możecie go puścić, ale Dittena trzymajcie. Jego koniecznie musimy doprowadzić na policję.

Eivind i Lasse natychmiast puścili Lisa. Rudzielec runął na ziemię, ale zaraz się poderwał. Niepewnie zerkając na Dittena, mruknął, że z policją się nie spieszy, przynajmniej, jeśli o niego chodzi, chociaż obcy przybysze zasłużyli na lanie za burdy w spokojnym mieście Bergen. Mówiąc to, na wszelki wypadek odsunął się w obawie, że zechcą go zatrzymać, ale ponieważ żaden z mężczyzn się nie ruszył, wziął nogi za pas i pognął w stronę portu.

- Nie pójdziemy do banku? - westchnął Ditten. Wreszcie pojał, że przegrał. - Tak by było najlepiej dla wszystkich.

Knut pokręcił głową, dając towarzyszom znak, żeby szli za nim. Jens i Lasse przezornie przytrzymywali piekarza. Całą grupą ruszyli na posterunek. Żaden z hemsedalczyków nie spytał Knuta, co się stało, on zaś na razie nie kwapił się z wyjaśnieniami. Najważniejsze było przekazanie piekarza władzom.

- Zmarnowałeś szansę - powiedział Knut. - Mam nadzieję, że czeka cię miły pobyt w lochu ratusza. - Słyszał o starym więzieniu i wiedział, że nie jest to przyjemne miejsce, a budowy nowego jeszcze nie ukończono.

Ditten skulił się, spojrzenie miał błędne. Do tej pory nie wierzył, że Knut mówi poważnie. Jak można wsadzać do celi razem z zawszonymi łotrami jednego z miejskich piekarzy?

- Nie chcesz już odszkodowania? Dla tego kupca chyba byłoby lepiej, gdyby dostał pieniądze? - próbował jeszcze negocjować. W miarę jak zbliżali się do posterunku, ogarniała go coraz większa rozpacz. - Dobrze znam dyrektora banku, w każdej chwili załatwi gotówkę, nawet jeśli bank jest już zamknięty.

- Możliwe, że sąd oprócz kary więzienia nakaże ci zapłacić odszkodowanie - odparł Knut. - Ale szanse, które ci dawałem, już zmarnowałeś.

Miał dość brudnych gier Dittena, uważał, że ten człowiek musi dostać nauczkę. Wiedział, że piekarnia nie padnie, bo zadbają o to czeladnicy i przyjaciele. Po wyjściu na wolność Ditten będzie mógł wrócić do pracy i zarabiać na życie jak dotąd. Wyrok go nie zrujnuje, ale będzie miał plamę na życiorysie. Może jednak w końcu nabierze rozumu.

- Czy ty masz pojęcie, jak jest w więzieniu? - spytał piekarz głosem zduszonym od płaczu. - W jednej celi siedzi kilka osób, mężczyźni i kobiety. Jest ciemno, zimno i cuchnie. Nie wiadomo, jak długo będę tam tkwił, zanim w ogóle dojdzie do procesu. Nie możesz mi tego zrobić! Czy nie pomagałem wam przy sianokosach?

- Za tę pracę dostałeś uczciwą zapłatę. - Knut pamiętał, że ojciec sowicie go wtedy wynagrodził. - Przyzwoici mężczyźni się rozliczają - dodał, gdy stanęli już przy posterunku. - Możemy tylko mieć nadzieję, że będą cię dobrze traktować i że sąd szybko się tobą zajmie.

Gdy przekroczyli drzwi posterunku, Ditten kompletnie opadł z sił. Przygarbił się, spuścił głowę. Ale było już za późno na żal...

Tego wieczoru czterej mężczyźni siedzieli w gospodzie przy jednym stole i popijali piwo. Ta karczma cieszyła się dobrą opinią, a jej klientelę stanowili ludzie z lepszych dzielnic. Czwórka z Hemsedal prezentowała się godnie. Lasse, Eivind i Jens w nowych ubraniach i butach wyglądali bardzo elegancko. Knut także włożył nową białą koszulę, na nią kamizelkę z brokatu, a na szyi zawiązał jedwabny halsztuk. To on zaprosił swoich towarzyszy i miał nadzieję, że będą umieli się zachować. Przez ostatnie dni mężczyźni trochę za dużo hulali i nadmiernie pili, a i on sam dał się poznać zarówno w karczmie, gdzie grał na skrzypcach, jak i podczas pościgu za Dittenem. Nie zdziwiłoby go więc, gdyby po Bergen zaczęły krążyć plotki o czterech hemsedalczykach grasujących po mieście.

- Zjawiliście się naprawdę w ostatniej chwili - powiedział Knut z uśmiechem. Policzek i szyję pokrywały mu sine wybroczyny, ale niezbyt się tym przejmował. - Byłem za dużym optymistą, sądząc, że Rudy Lis będzie wolał raczej trzymać się z daleka. Myślałem, że nie odważy się mnie zaatakować.

- Przechodziliśmy tamtędy przypadkiem - wyjaśnił Jens. - Właściwie chcieliśmy iść do rusznikarza, którego ktoś nam polecił, ale pomyliliśmy drogę. Na szczęście zobaczyliśmy, jak wychodzisz z kościoła z dwoma łotrami, którzy się na ciebie rzucają.

- Na szczęście dla mnie, gorzej dla piekarza - mruknął Knut i pokrótce wyjaśnił przyczynę zajścia. Opowiedział o pożarze na statku w Christianii i o spotkaniu z Dittenem w zajeździe w Hemsedal. Mówiąc, nabierał coraz większego przekonania, że słusznie postąpił. Ditten miał dość czasu do namysłu.

- A co powiedziała policja? - spytał Eivind. - Wezmą się za niego?

- Muszą. - Knut lekko dotknął spuchniętego policzka. - Powołałem się na wiele szacownych nazwisk. A poza tym słyszeli już o tej sprawie. Policja z Christianii rozpytywała i tutaj, gdy prowadziła śledztwo na zlecenie pana Lowa. Wtedy jednak brakowało dowodów, było jedynie słowo przeciwko słowu. A teraz przynajmniej mają piekarza, który przyznał się do winy.

- Czy to nie skrzypek z Hemsedal? - Rozmowę przerwał im nagle człowiek, który właśnie wszedł do karczmy. Stał przy ich stole i pytająco spojrzął na Knuta.

- Owszem, to ja. - Knutowi nie spodobało się, że nazwano go skrzypkiem, ale nie mógł się wyprzeć, widząc, kim jest przybysz. - A ty wciąż masz rodzinną pamiątkę w kieszeni?

Jorgen, który o mały włos nie oddał zegarka Rudemu Lisowi, z uśmiechem kiwnął głową.

- Niewiele brakowało, a byłbym ją stracił - odparł. - To dzięki tobie zachowałem ten zegarek po dziadku. Muszę ci serdecznie podziękować. - Wyciągnął rękę, a Knut mocno ją uściśnął. - Dałeś nauczkę Rudemu Lisowi. Wielu się z tego ucieszyło. Ten człowiek to nieznośny awanturnik, dobrze znany w mieście. Wreszcie ktoś odważył się utrzyć mu nosa.

- Przede wszystkim szkoda mi było twojego zegarka - odparł Knut spokojnie. - Niedobrze by się stało, gdyby wpadł w łapy takiego oszusta. Kiedy następnym razem będziesz się o coś zakładał, postaw inną rzecz.

- Wiem, wiem, ja też dostałem nauczkę. - Jorgen spojrzął na trzech towarzyszy Knuta i nagle się rozjaśnił. - Umówiłem się tu z przyjaciółmi, ale pozwólcie, że najpierw w podzięce postawię wam kolejkę. Zaraz każę podać karczmarzowi. Mam nadzieję, że Rudy Lis was nie wystraszył i jeszcze kiedyś zawitacie do Bergen.

Kiedy Jorgen odszedł, Knut zaczął mówić o czymś innym, nie chciał bowiem opowiadać ziomkom o zegarku i skrzypcach. Nie życzył sobie, by przylgnęła do niego etykieta grajka. Ale wkrótce jego izbę w domu wypełnią prześliczne dźwięki skrzypiec. Już dostatecznie długo ulegał ojcu...

Kilka dni później cała grupa z Hemsedal zegnała się z Bergen. Áshild poświęciła ostatnie dni na zakupy, była też na popołudniowej kawie u przyjaciółek Beatę Foss, odwiedziła także parę kościołów. Pan Thomassen bardzo dbał o swoich gości i kilka wieczorów Áshild spędziła z nim na długich rozmowach. Pasamonik miał dużą wiedzę, wiele też podróżował i chętnie opowiadał o swoich wyjazdach za granicę. Jorna Vanga spotkał parę razy w Christianii, kilkakrotnie też odwiedzał złotnika w Valdres. Jorn zawsze ciepło wyrażał się o Áshild i jej talencie złotniczym.

Pobyt Áshild w Bergen obfitował w przeżycia. Największym było oczywiście spotkanie z członkami cechu złotników, lecz wielkich wrażeń dostarczyły jej także spacer po mieście i obserwowanie życia w porcie. Teraz cieszyła się już na myśl o powrocie do Hemsedal. Liczyła też, że uda jej się spędzić jeszcze trochę czasu w letniej zagrodzie, nim wróci do swojego

warsztatu. Jej ulga, że pobyt w Bergen dobiegł końca, była tym większa, że tak bardzo bała się tutaj przyjechać. Ale doprawdy, nie miała się na co skarżyć. Ole będzie mógł wysłuchać dokładnej relacji o wszystkim, co się wydarzyło. Nie zamierzała jedynie mówić o siniakach i zapuchniętym policzku Knuta. Z tego syn będzie musiał wytłumaczyć się sam. W każdym razie on również sprawiał wrażenie bardzo zadowolonego z pobytu w mieście. Może więc bójka warta była swojej ceny.

- Boisz się powrotnej podróży? - spytał siedzący na koźle Knut, odwracając ku niej głowę. Teraz, gdy matka wiedziała już, jak daleką drogę mają przed sobą, mogła z niechęcią myśleć o czekających ich całych dniach jazdy.

- Nie, a czego miałabym się bać? Miło będzie popatrzeć na drogę również od tej strony.

- Masz rację. Stale będziemy oglądać nowe krajobrazy. Knuta cieszył pogodny nastrój matki, trochę go jednak dziwiło, że ani razu się nie poskarżyła, chociaż drogi były zakurzone i pełne wybojów. Ten wyjazd musiał być dla niej ogromnym przeżyciem. Zapewne także dobrze jej zrobiło krótkotrwałe rozstanie z ojcem; to, że nie musiała się nim opiekować i mogła skupić się wyłącznie na sobie. Knut uśmiechnął się do siebie, wiedział bowiem, że matka nigdy by się do tego nie przyznała, ale też nie było to konieczne.

Ich trzech towarzysze jechali konno z tyłu. Wieźli teraz ze sobą jeszcze więcej cennych przedmiotów niż w tamtą stronę, Áshild bowiem kupiła od członków cechu srebrne płytki, a i wszyscy zrobili w mieście różne sprawunki. No i była też rzecz najcenniejsza: dyplom mistrzowski. Właściwie tylko w górach mogli zagrażać im rozbójnicy, ale w towarzystwie mężczyzn Áshild czuła się bezpieczna.

Trzem młodym hemsedalczykom podobało się w Bergen. Byli zadowoleni i z zakwaterowania, i z wyżywienia. Knut również. Áshild więc uśmiechała się radośnie. Jeśli tylko podróż powrotna minie bez zakłóceń, dni spędzone w mieście pozostaną miłym wspomnieniem.

Knut rozmyślał o tym samym. Cieszył się już na powrót do domu, do Emilie i dzieci. Matka uzyskała to, na czym jej zależało, a jemu raz na zawsze udało się załatwić sprawę Dittena. Nie będzie już musiał się tym gryźć i walczyć z wyrzutami sumienia z powodu strat poniesionych przez Fabiana. Złoczyńca poniesie zasłużoną karę. A ten drugi, ten z brodą, też kiedyś dostanie za swoje, jeśli wróci do Christianii. Już Ole Svingen się postara, żeby trafił za kratki. Tak, tak, wyprawa do Bergen warta była każdej godziny spędzonej na zakurzonej drodze.

- Musimy pamiętać, żeby zabrać ser z Breistolen - odezwała się Áshild. Nagle przypomniała sobie człowieka z kozimi skórąmi i serem. Dwie skóry dostał pasamonik, resztę zaś Knutowi udało się sprzedać. Zarobił na nich kilka szylingów, które Áshild pozwoliła mu zatrzymać. Zasłużył na ten drobny zarobek, przecież poświęcił tyle czasu na to, żeby jej towarzyszyć.

- Chyba że po drodze spotkamy kogoś, kto bardziej potrzebuje tego sera niż my - powiedział Knut. W Rudningen zwykle sera nie brakowało.

- Ale przydałoby się trochę sera z koziego mleka. Ma zupełnie inny smak - stwierdziła Áshild. Ser jednak wcale nie był taki ważny; gdyby rzeczywiście pojawił się ktoś potrzebujący, nie zamierzała sprzeciwić się synowi. Ziewając, pomyślała, że od Breistolen dzieli ich jeszcze kilka dni drogi. Postanowiła się chwilę zdrzemnąć, zanim dotrą na nocleg. Tego wieczoru zamierzali zatrzymać się w dużym gospodarstwie, z pewnością więc trzeba będzie pogawędzić z gospodarzami. Lepiej zatem, żeby była wypoczęta...

Podróż do domu mijiała bez przeszkód. Nawet pogoda im sprzyjała. W dzień świeciło słońce, a w nocy padało, dzięki czemu nie kurzyło się za bardzo na drodze. Áshild musiała przyznać, że po tylu dniach spędzonych w wozie trochę zeszywniały jej kości, ale do letniej zagrody było już naprawdę niedaleko. Za parę godzin będzie mogła wciągnąć w płuca zapach warzonego sera, krów i koni - taki, jaki można poczuć jedynie w Rudningen. Przy odrobinie szczęścia dojadą akurat wtedy, kiedy Emilie i Dagmar ugotują świeżą owsiankę. Po raz pierwszy, odkąd wyjechali, Áshild zatęskniła za przytulnością i spokojem domu.

Eivind ruszył przodem, by uprzedzić, że są już blisko, bo gdy minęli najwyższe wzniesienie, przestali im zagrażać rozbójnicy czy włóczędzy. Jens i Lasse wciąż wyteżali wzrok, lecz w górach panował spokój taki sam jak wtedy, gdy jechali tędy przed prawie trzema tygodniami.

- Myślisz, że Emilie ma gotowe świeże placki? - spytała żartobliwie Áshild. Knut potrafił zjeść ich całą górę.

- Mam nadzieję, że tak. Przecież nie jadłem takich placków przez całą podróż.

- Jedliśmy za to inne pyszności - zaśmiała się Áshild. Wiedziała, że Knut tęskni nie tylko za plackami.

- Wiem, wiem. Ale dopiero teraz czeka nas prawdziwe jedzenie - stwierdził z uśmiechem Knut, zerkając na matkę. - Zostaniesz w letniej zagrodzie kilka dni?

- Oczywiście. Po takiej wyprawie dobrze będzie odpocząć w spokoju. A i Emilie z pewnością przyda się pomoc. Może znajdziecie czas, żeby razem wybrać się w góry?

- Pewnie jest huk roboty - westchnął Knut. Przeczesał włosy i sprawdził, czy ma dobrze zawiązaną chustkę na szyi. Wkrótce okrążą Bakkestolene, a stamtąd droga już naprawdę krótka.

- Jeśli chcesz być taki jak twoja babka Hannah, powinieneś częściej chodzić w góry bez powodu. Ona czerpała siły ze strumieni, ze szczytów, z nieba, ze wszystkiego, co wielkie i potężne, wędrując po górach lub leżąc we wrzosach. Niekoniecznie trzeba od razu polować, zbierać jagody czy mech.

Áshild dużo o tym myślała, siedząc w wozie i podziwiając mijane doliny, z których jedna była piękniejsza od drugiej. Czuła, że dobrze jej robi już samo gromadzenie wrażeń. I nagle przypomniały jej się słowa teściowej. Stara Hannah bardzo chciała, żeby dzieci kochały góry.

- Chyba za długo byłaś w podróży, mamó - roześmiał się Knut. - Najwyraźniej chcesz, żebym się zachowywał jak turysta.

- Dlaczego nie? Wydaje mi się, że babcia Hannah miała rację. Krótka wyprawa w góry od czasu do czasu może tylko dodać sił i radości życia.

- No, ja uciekam do leśnego szałasu ze skrzypcami - odparł syn poważnie. - Jest wiele sposobów na to, żeby zebrać siły.

- Tak, ty znalazłeś swój - potwierdziła Áshild łagodnie. - Ale może nie jedyny.

Knut nie odpowiedział, chociaż pomyślał, że być może matka ma rację. Dobrze pamiętał chwile spędzane w górach z Emilie jeszcze przed ślubem. Chłonęli wówczas nie tylko siebie, lecz również przyrodę. Może faktycznie któregoś dnia zabierze żonę w góry? To byłoby...

- Tata! Babcia! - z zamyślenia wyrwał go jasny chłopięcy głosik. To Mały Ole biegł ku nim tak szybko, jak tylko zdołały nieść go nóżki. Rączki zdawały się wirować, gdy skakał po kępach trawy. Parę razy się potknął, po czym pędził dalej.

- A któż to tutaj przybiegł, tak daleko od zagrody? - Knut zatrzymał wóz i podniósł synka wysoko. - Ależ przez ten czas urosłeś! - Objął chłopca, który prawie zniknął w jego ramionach. - Dobrze dbałeś o wszystko?

- O, tak, bardzo dobrze. - Chłopczyk przeszedł do tyłu i usiadł na kolanach babci, żeby się z nią przywitać. - Pachniesz...

- ...rózami? - odpowiedziała Áshild, bo rano skropiła się odrobiną wody różanej, a mały zawsze zauważał wszystko, co nowe. - Przyjemny zapach?

- Nie pachniesz babcią.

- Ale jutro już będę pachnieć - zaśmiała się Áshild. - To taki mój zapach podróży.

Mały Ole przyjął to wyjaśnienie i z ciekawością zaczął się przyglądać kufrom i pudłom ułożonym w wozie. Z pewnością był ciekaw, czy i dla niego coś się tam znajdzie.

- Usiądziesz ze mną? - Knut zrobił synkowi miejsce na koźle. - Możesz trzymać lejce.

Chłopczyk zajął miejsce woźnicy i dumnie zadarł brodę. Gdy wjeżdżał na podwórze, wszyscy mogli zobaczyć, że sam powozi. A tam stała już cała gromada, gotowa powitać podróżników: Emilie i bliźnięta, Dagmar, opiekunka do dzieci i Nils. Wszyscy uśmiechali się szeroko. Na koźle do piłowania drewna siedział Ole. Cieszył się z powrotu Áshild tak bardzo, aż łzy zakręciły mu się w oczach. Nie przypuszczał, że tak będzie za nią tęsknić.

Tego wieczoru Ole i Áshild spali w małym pokoiku tuż za wejściem do chaty. Áshild ułożyła sobie siennik na podłodze, na który mogła się przenieść, kiedy zacznie morzyć ją sen, ale najpierw chciała poleżeć chwilę przy mężu, poczuć jego oddech i ciepło i gładząc go po plecach, opowiedzieć o podróży. Czowała ulgę z powrotu do domu. Dopiero teraz ustępowało napięcie z mięśni i mogła swobodnie oddychać.

- Chyba nie denerwowałaś się przez cały czas? - Ole szorstką dłonią pogłaskał ją po policzku. On także musiał bez przerwy jej dotykać, czuć, że wróciła.

- Nie, nie. Podróż minęła przyjemnie, ale dopiero przy tobie mogę naprawdę odpocząć. - Pocałowała go w rękę i uśmiechnęła się zadowolona. - Czy Emilie dobrze sobie radziła?

- O tak, młoda gospodyni jest bardzo zręczna. Nie mam jej nic do zarzucenia - zaśmiał się Ole. - Ale bardzo za tobą tęskniłem. Kiedy zechcesz wrócić do wioski, żeby pracować w warsztacie, pojedę z tobą. W letniej zagrodzie jest mi dobrze, najlepiej jednak być tam gdzie ty. - W jego głosie słychać było wzruszenie, musiał przełknąć ślinę. Na stare lata wyraźnie łatwo się wzruszał.

- Cieszę się - szepnęła Áshild. - Ja też najlepiej i najbezpieczniej czuję się przy tobie.

Przytulili się do siebie. Wiedzieli, że szczyt życia mają już za sobą, a teraz każdy dzień przybliża ich do innego świata. Ale ta droga najwyraźniej się wydłużała.

W alkierzu za główną izbą leżeli, spleceni ze sobą, Emilie i Knut. Oddychali szybko po gorących uściskach. Bliźnięta spały głęboko obok siebie w łóżku pod drugą ścianą z Małym Olem w nogach. Bjorn i Harald trzymali pod

pachami malutkie koniki na biegunach, Ole zaś ścisnął w rączce nieduży konny wóz. Nie były to jedyne prezenty, jakie dostali, bo otrzymali też inne zabawki, a także nowe ubrania i buty. Áshild i Knut sprawili dzieciom wiele ślicznych rzeczy i rozpakowywanie prezentów było dla malców wielkim przeżyciem.

Mały Ole poruszył się niespokojnie. Rodzice zaniepokoiли się, że go obudzili, gdy przebywali we własnym świecie, ale po chwili chłopczyk się uspokoił i w alkierzu zapadła cisza.

- Nic złego się nie stało, kiedy mnie nie było? - zapytał szeptem Knut. - Ojciec był w dobrym nastroju?

- Tak, bardzo nam pomagał. Doradzał Nilsowi i podpowiadał, co zrobić najpierw, a co potem. Sianokosy przeszły bez najmniejszego kłopotu. To były dobre dni - uśmiechnęła się Emilie. - Nie wiedziałam zresztą, że twój ojciec tak dobrze mówi po angielsku.

- Co?! Nigdy o tym nie słyszałem. - Knut aż się uniół na łóżku, patrząc na żonę ze zdziwieniem, ale nie przestawał bawić się jej lnianozłotymi włosami.

- W dolinie pojawiło się więcej turystów niż zwykle. Chętnie zaglądną do letnich zagród spróbować naszego jedzenia. Bardzo sobie cenią górskie masło i sery.

- Tak? I ojciec do czegoś się przydał?

- No, właśnie. Potrafi dogadać się z obcymi, dowiaduje się, skąd są, dokąd jadą i co myślą o Norwegii. Aż miło, mówię ci.

- Na pewno ojcu też jest przyjemnie - roześmiał się Knut. - Zawsze to dla niego jakaś odmiana. A jutro tylko we dwoje wybierzemy się w góry - oświadczył, pocałował żonę w policzek i ułożył się do snu. - Od tak dawna nie mieliśmy wolnej chwili, że zasługujemy na małą wycieczkę. Masz ochotę?

- Oczywiście - odparła zaskoczona Emilie. Faktycznie, z trudem sobie przypominała, kiedy ostatnio była z Knutem w górach...

Letnia noc otuliła spokojem jezioro i zagrodę. Na skraju lasu bezszelestnie polowały lis i ryś. Z letniej chaty Rudningenów nie dobiegały żadne odgłosy. Nils i Dagmar w izbie także w końcu zasnęli, z uśmiechem na ustach. Łóżko w alkierzu przestało trzeszczeć, ucichły też dochodzące stamtąd szept. Nareszcie wszyscy byli w domu i mogli spać spokojnie.

Ale w pobliskiej zagrodzie ktoś nie spał. Użalał się nad życiem i niesprawiedliwością, której padł ofiarą. A im dłużej się złościł, tym bardziej oczywiste stawało się dla niego, że Ole Rudningen i jego córka go oszukali. Nie pomagały tłumaczenia Knuta i gdy zdarzenie z wieśniakiem ze Skogstad powoli zaczęło blaknąć, Torjus zabrał się do układania nowych planów. Utracił zdolność dostrzegania otaczającego go świata. Wszystkie jego myśli krążyły

wokół własnej osoby, własnych nadziei i oczekiwań, a przede wszystkim wokół własnej doskonałości. Torjus Mork nie widział dla siebie innej żony niż Sebjorg. Tyle wysiłku włożył w to, żeby zostać samodzielnym gospodarzem, nie mógł więc pozwolić, by wszystko poszło na marne. Musiał przekonać Olego i jego córkę.

Wyszedł przed chatę i spojrzał w nocne niebo. Niewielkie stadko, które odziedziczył, pasło się gdzie indziej. Całe lato poświęcił na remont budynków i zebranie odpowiedniej ilości siana, musiał bowiem mieć zapas paszy na zimę. W wyobraźni Torjusa jego małe gospodarstwo rozrosło się we wspaniały dwór, po którym będzie chodził z dumną miną, a Sebjorg będzie zajmować się domem.

Uznał, że wreszcie znalazł sposób, żeby Sebjorg została jego żoną. Ole nie będzie mógł się wykręcić, gdy wyłoży karty na stół przed lensmanem i sędzią...

Rozdział czwarty

Sorholm leżało skapane w letnim słońcu, gdy Hannah wyszła na schody i klasnęła w dłonie. Podwójne drzwi w salonie były otwarte na oścież, a schody prowadzące do ogrodu na tyłach głównego budynku pałacu służyły za scenę. Jasnożółta letnia suknia Hannah z szyfonu zaszeleściła lekko na wietrze. Dziedziczka wyglądała jak z obrazka, ale wieczorek muzyczny w pałacu był jak najbardziej realny i wszystko już było do niego gotowe.

- Witam, witam! Zapraszam! - Hannah skupiła na sobie uwagę gości. Byli wśród nich przyjaciele i starzy znajomi, lecz zjawili się również inni miłośnicy muzyki, którzy przybyli do Sorholm po raz pierwszy. Wiele osób zabiegało o zaproszenie na wieczorki muzyczne Hannah, lecz niejednemu musiała z przykrością odmówić. Organizowane przez nią koncerty miały mieć intymny nastrój i chociaż na ten cel przeznaczyła największy salon, daleko mu było do sali koncertowej, goście siedzieli więc blisko siebie i blisko muzyków.

- Jesteście gotowi na pierwszy tego lata koncert? Goście się uśmiechnęli. Służące zbierały puste kieliszki, ludzie powoli wchodzili do domu, a uśmiechnięta Hannah witała każdego w drzwiach.

Kiedy już wszyscy zajęli miejsca i w salonie zapadła cisza, jeszcze raz zabrała głos Hannah, ponieważ Birgit się uparła, żeby koncerty prowadziła nowa dziedziczka i inicjatorka domowych wieczorków muzycznych.

- W dzisiejszych czasach być może bardziej niż kiedykolwiek potrzebujemy pięknych doznań na co dzień - zaczęła Hannah. - Wokół nas toczy się wojna, doskwiera nam świadomość, że młodzi chłopcy walczą i giną za ojczyznę, mamy więc dość zmartwień. - Posłała zatroskane spojrzenie państwu Veby, których syn był w wojsku. - To, że pozwolimy sobie na przyjemność słuchania muzyki, wcale nie znaczy, że nie przejmujemy się sytuacją, w jakiej znalazło się Królestwo Danii. Jestem pewna, że wszyscy codziennie modlimy się o naszych żołnierzy, a ta chwila przyjemności tylko doda nam sił, które pozwolą nam przetrwać trudne dni.

Zrobiła krótką przerwę, myśląc, że mówi niemal jak pastor. Zależało jej jednak na tym, by powiedzieć, że mieszkańcy Sorholm przejmują się losem kraju, a wieczorek muzyczny nie jest wyrazem obojętności na ostatnie wydarzenia. Dania straciła wyspę Ais, wojska pruskie i austriackie posuwały się coraz dalej w głąb Jutlandii. Ludzie bali się, że zajmą również Fionię i Zelandię, w kraju narastał niepokój.

- Wiemy, że wiele koncertów i przedstawień odwołano z szacunku dla młodych żołnierzy na froncie, ale w Sorholm postanowiliśmy, że koncert

odbędzie się właśnie z szacunku dla tych, którzy walczą, a także dla tych, którzy żyją w niepewności. Mam nadzieję, że przeżyjemy piękne chwile, a dźwięki muzyki przyniosą nam radość i spokój.

Cicho zajęła miejsce obok Fabiana w pierwszym rzędzie. Muzycy byli już gotowi i wkrótce odezwały się klawesyn, fagot i skrzypce. Muzyka brzmiała prześlicznie, a wykonywali ją dobrzy, uznani artyści. Publiczność siedziała cicho jak w kościele, jedni uśmiechali się i z aprobatą kiwali głowami, niektórzy z zamkniętymi oczami napawali się dźwiękami, nie pozwalając, by inne wrażenia zakłócały im odbiór sztuki. Wszyscy obecni szczerze interesowali się muzyką i mieli wielki szacunek dla wykonawców.

Z salonu usunięto kanapy, a na ich miejsce ustawiono rzędy prostych krzeseł. Na samym końcu, tuż przy drzwiach prowadzących do holu, siedziały dwie młode kobiety o bystrych spojrzeniach. Sebjorg i Allina z zainteresowaniem obserwowały muzyków, zwłaszcza klawesynistę. Miętko przesuwając po klawiszach lekko ugięte dłonie, od czasu do czasu zerkał w nuty, lecz najwyraźniej znał utwór na pamięć, bo najczęściej grał z zamkniętymi oczami. W ten sposób odgradzał się od publiczności i skupiał wyłącznie na grze.

Sebjorg uważała, że wie, co czuje muzyk, sama jednak nigdy nie potrafiła aż tak skoncentrować się podczas gry. Często się zdarzało, że jej myśli gdzieś uciekały i zapominała o odpowiednio szybkim poruszaniu palcami. Jej nauczyciel zwykł mawiać, że mogłaby zostać wybitną klawesynistką, gdyby nie głowa nabita myślami.

Allina dała się porwać muzyce i w przeciwieństwie do Sebjorg, nie studiowała fryzur wszystkich gości. Jej myśli przez pierwsze pół godziny skupiły się wyłącznie na muzyce. Kiedy jednak artyści przy wtórze oklasków przygotowywali się do następnego utworu, nachyliła się do przyjaciółki i spytała szeptem:

- Zdradziłaś swojej siostrze tajemnicę?
- Pst! Nie. Zamierzam powiedzieć jej o tym jutro, po wyjeździe wszystkich gości.
- Czy do niego dociera muzyka? - zapytała znów Allina, myśląc o młodym człowieku ukrywającym się w piwnicy pałacu. Udało jej się dochować sekretu, chociaż od czasu do czasu zastanawiała się, czy słusznie postępuje. Przecież jej rodzony brat walczył i się narażał, dlaczego więc ktoś inny miałby tego unikać?
- On nie może tak dłużej żyć - szepnęła Sebjorg ledwie słyszalnie. - Nie sądziłam, że to potrwa tak długo.

- A my nie mamy żadnych wieści o Augustynie - westchnęła Allina, prostując się, bo rozpoczął się nowy utwór. - Zaczynam myśleć, że poległ.

Sebjorg nie odpowiedziała, tylko złożyła ręce i pomodliła się w duchu, żeby Augustin przeżył wojnę. Podobno w samej tylko bitwie o Ais poległo ponad trzy tysiące Duńczyków, ale Sebjorg nie wiedziała, czy to prawda. Pewne było jednak, że wielu młodych mężczyzn nigdy nie wróci do domów. Sebjorg pomyślała o Clausie, który ukrywał się w piwnicy. Zapłacił wysoką cenę za unikanie walki. Od kilku miesięcy nie widział słońca, mógł wyglądać jedynie przez małe okienko, przez które widać było zaledwie skrawek nieba, jeśli w ogóle odważył się do niego zbliżyć, a lokum dzielił ze szczurami. Jediną pociechą było to, że nie marzył. Sebjorg bowiem dostarczyła mu odpowiednio dużo koców i ubrań. Miał też lampę, którą mógł palić nawet w nocy. Zasłaniał wtedy okienko workiem, żeby blask go nie zdradził.

Sebjorg drgnęła przestraszona, gdy rozległy się oklaski. Szybko się do nich przyłączyła. Zamyślona, ostatniego utworu w ogóle nie słyszała, ale goście nie kryli zachwyty.

- Dzisiaj mam też przyjemność zapowiedzieć wprowadzenie do naszych koncertów pewnego nowum. - Hannah znów wstała, by podziękować muzykom. - Jest wiele młodych talentów, które nie mają okazji pokazać, co potrafią. Dlatego postanowiliśmy podczas każdego koncertu przedstawiać jednego, dotychczas nieznanego muzyka. Dziś przed państwem wystąpi Sara Monster, która przyjechała z Roskilde, by zagrać dla nas na wiolonczeli.

- Następnym razem nasza kolej - szepnęła Allina. Nie zdążyły jeszcze zaplanować wspólnego występu, bo nie pisały do siebie od czasu ostatniej wizyty Sebjorg w Vebygard.

Sebjorg przyglądała się wielkiemu instrumentowi, który młoda Sara miała trzymać między kolanami. Bardzo niekobieca pozycja, ale występ mógł się okazać interesujący. Sara miała ciemne, krótko obcięte włosy, ściśle przylegające do głowy, a w prostej sukience było jej bardzo do twarzy.

Dziewczyna wyraźnie się denerwowała i chwilę trwało, nim wreszcie odpowiednio usiadła i ułożyła suknię.

W atmosferze oczekiwania sali każdy by się denerwował, pomyślała Sebjorg, ciesząc się, że to nie ona i Allina stoją przed publicznością. W końcu dziewczyna uniosła smyczek, przeciągnęła nim po strunach kilka razy na próbę, i zaczęła grać. Popłynęły głębokie, mocne dźwięki, które zaskoczyły słuchaczy. Sara najwyraźniej nie była początkująca. Muzyka trafiała wprost do serc zgromadzonych, zdziwionych takim brzmieniem instrumentu. Wsłuchani,

opuszczali ramiona i przymykali oczy. Sebjorg świetnie to widziała ze swojego miejsca na końcu sali.

Nagle rozległ się głośny trzask i wszyscy otworzyli oczy. Strzał? Muzyka się urwała, niespokojne spojrzenia powędrowały za okno. Wrócił wojenny strach, przez głowy zebranych zdążyło przelecieć wiele najróżniejszych myśli, nim wreszcie ciszę przerwał zdławiony głos:

- Ach, nie! Nie w takiej chwili! - Sara ze łzami w oczach wpatrywała się w wiolonczelę. Usta niebezpiecznie jej drgały i do ludzi powoli docierało, co się wydarzyło: jedna ze strun instrumentu leżała na podłodze. Pękła w samym środku koncertu. Nic dziwnego, że dziewczyna tak się tym przejęła.

Ale publiczność odetchnęła z ulgą. Strunę przecież można wymienić, a młoda wykonawczyni będzie jeszcze miała okazję pokazać, co potrafi. Na razie jednak Sara z rezygnacją kręciła głową, nie słuchając słów pocieszenia Hannah, która do niej podeszła.

- Nie mogę teraz zmienić struny! - szlochała dziewczyna. - To za długo trwa! Musiałabym też na nowo stroić wiolonczelę. Wszystko na marne!

Wiele osób także zaczęło ją pocieszać i salon wypełnił się gwarem. Wyglądało na to, że publiczność zaraz zacznie się rozchodzić.

- Chodź, Sebjorg! My ją zastąpimy! - Allina wyciągnęła z torby zeszyt i złapała przyjaciółkę za ramię. - Mam nuty! Przecież ćwiczyłyśmy grę na cztery ręce!

- No tak, ale nie grałyśmy razem od... - Sebjorg wprawdzie wstała, ale wciąż się wahała. Nie mogła...

- To jedyny sposób, żeby uspokoić publiczność - stwierdziła Allina z naciskiem i pociągnęła Sebjorg w stronę klawesynu. - Trzeba odwrócić uwagę gości od tej biednej Sary. Siadaj!

Zanim Sebjorg zdołała się zorientować, już siedziała na stołku obok Alliny.

- Po prostu gramy - zdecydowała Allina. Podniecona jak dziecko, układała palce na klawiszach. - Gotowa?

Sebjorg nie zdążyła odpowiedzieć, gdy przyjaciółka wygrała pierwsze tony, musiała więc iść za jej przykładem. Na szczęście były to te same nuty, których używały w Vebygard. Allina zaznaczyła w nich ołówkiem te miejsca, w których Sebjorg zwykle się myliła.

Gdy ich wspólna gra przedarła się wreszcie przez odgłosy zamieszania na sali, goście zorientowali się, że przy instrumencie siedzą już dwie inne amatorki: siostra dziedziczki i córka państwa Veby. Ludzie wracali na swoje miejsca, pozwalając, by nieszczęsna wiolonczelistka mogła w spokoju obetrzeć łzy.

Hannah i Fabian wymienili zdumione spojrzenia, a nauczyciel Sebjorg słuchał z zainteresowaniem: młode kobiety naprawdę grały nieźle, chociaż chwilami myliły rytm, a i siła uderzeń nie zawsze była właściwa. Wiedział, że Sebjorg potrafi, jeśli tylko zdoła się skoncentrować. A teraz była tak skupiona na grze, że z pewnością nie pamiętała o słuchaczach.

Ale Sebjorg bynajmniej nie zapomniła, że salon jest pełen ludzi. Przez cały czas zdawała sobie sprawę z tego, że jej słuchają, i śmiertelnie bała się błędu. Dopóki jednak Allina wydawała się rozluźniona i grała pewnie, ona również była spokojna, a gdy przebrnęły przez najtrudniejsze fragmenty, zaczęła nawet odnajdywać przyjemność w muzykowaniu.

Słuchacze znów zaczęli się uśmiechać. Prawdziwą przyjemność sprawiało im patrzeć na cztery ręce tańczące po klawiaturze, krzyżujące się, przebiegające jedna pod drugą. Poza tym obie panny wyglądały na zadowolone.

A więc mimo wszystko koncert zakończy się miło, pomyślała Hannah. Zaskoczyła ją gra Sebjorg i Alliny. Musiała przyznać, że dziewczęta są bardzo dzielne, skoro odważyły się zagrać przed tak liczną publicznością. Pod koniec utworu odetchnęła z ulgą razem z siostrą. Udało się!

Podniosły się owacje. Publiczność nagrodziła młode wykonawczynie gromkimi oklaskami. Wszyscy uważali, że Sebjorg i Allina powinny grać razem także w przyszłości. Nauczyciel muzyki uśmiechał się dumnie, bo i jemu przypadła część chwały. Państwo Veby słyszeli wykonany utwór już wcześniej i uważali, że tym razem dziewczęta znakomicie się spisały. O wiele lepiej niż poprzednio.

Gdy Hannah podziękowała zebrany za przybycie, przyznając, że nie była świadoma umiejętności siostry, rozbawieni goście się roześmiali. Po raz kolejny w Sorholm zorganizowano udany koncert. A Sarze Monster obiecano, że wykona swój utwór następnym razem. Największą jednak pociechą były dla niej słowa skrzypka, który potwierdził, że instrument strunowy często sprawia niespodzianki i że nie jest to przyjemne. Ale muzyk musi nauczyć się z tym sobie radzić.

Państwo Veby zjedli w Sorholm późny obiad, ponieważ mieli w pałacu przenocować. Oprócz gospodarzy towarzystwa dotrzymywali im Birgit, Sten i Johan. Posiłek upłynął w naprawdę przyjemnym nastroju. Oczywiście, wiele mówiono o wspólnej grze Sebjorg i Alliny; wszyscy, tak jak Hannah, uważali, że ich występ był naprawdę miłym zakończeniem koncertu.

- Sara jakoś przeżyje rozczarowanie - uśmiechnęła się pani Veby. - Taka przygoda zawsze może się zdarzyć, nawet gdy muzycy są doświadczeni.

- Ale to dobra okazja, by młodzi próbowali swoich sił - wtrącił Fabian. - Inaczej kto by przypuścił, że Sebjorg i Allina tak świetnie sobie poradzą.

- Sara grała pięknie i wzruszająco - powiedziała Birgit. Jej również podobał się pomysł prezentowania młodych, nieznanymi muzyków. - A dźwięk wiolonczeli jest wyjątkowy.

- Publiczności się podobało - wtrąciła Allina. - Założę się, że wszyscy wyciągnęliby chusteczki i ocierali łzy, gdyby Sara mogła zagrać swój utwór do końca. Dźwięki wiolonczeli trafiają prosto do serca.

- A czy ty, młody człowieku, grasz na jakimś instrumencie? - Ojciec Alliny zwrócił się do Johana.

- Nie, to nie dla mnie. - Chłopiec chrząknął dyskretnie i pokręcił głową. - Ja wolę zwierzęta.

- To dobrze - odparł pan Veby. - Kontakt ze zwierzętami służy ludziom. A polujesz, młodzieńcze?

- Próbowałem trochę strzelać do kaczek i do lisów - odparł Johan niepewny, co w tych czasach wypada powiedzieć o broni i strzelaniu. - Wokół Lundeby jest dużo kaczek.

Podczas gdy Johan opowiadał, do Hannah dotarły jakieś głosy z pokoju kredensowego, przylegającego do jadalni. Służące wydawały się czymś poruszone. Hannah nadstawiła uszu, ale nie dosłyszała, o czym mówią. Zrozumiała jedynie, że ktoś jest bardzo wzburzony.

Sebjorg również zwróciła uwagę na nagłe zamieszanie w kredensie i pytająco spojrzała na siostrę. Czy miała się dowiedzieć, co się dzieje?

Nim jednak któraś z nich zdążyła wstać, rozległo się delikatne pukanie do drzwi i do jadalni zajrzała Asta. Dygnęła i podbiegła do Hannah.

- Minna, podkuchenna, śmiertelnie się wystraszyła - powiedziała szeptem. - Twierdzi, że ktoś jest w piwnicy! Mężczyzna! Cała się trzęsie i nie chce się nawet zbliżyć do schodów. Mówi, że ledwie uszła z życiem!

Rozdział piąty

Sebjorg pobladła. Inni także usłyszeli, o co chodzi, i Fabian natychmiast wstał.

- Gdzie zarządca? - spytała Hannah, przekonana, że mężowi powinien ktoś towarzyszyć.

- Ja pójdę! - poderwała się Sebjorg. - Poszukam zarządcy - dodała i rzuciła pełne napięcia spojrzenie Allinie.

- Usiądź! - nakazał Sten. Odłożył serwetkę, żeby iść z Fabianem. - Jeśli potrzebna nam będzie pomoc, damy znać.

Wydawało się oczywiste, że najlepiej będzie, jeśli dwaj mężczyźni dobrze znający pałac, sprawdzą, co takiego mogła zobaczyć służąca. Przypuszczalnie dziewczynę wystraszył jakiś cień.

- Zostań, Sebjorg, i zabawiaj gości - polecił Fabian. - Piwnica to nie miejsce dla damy w odświętnej sukni.

- Muszę z wami iść! - oświadczyła Sebjorg głosem bardziej zdecydowanym niż kiedykolwiek. - Znam takie miejsce w piwnicy, gdzie wiszą fartuch i zydwestka, które można wziąć za człowieka i naprawdę się wystraszyć. Sama się kiedyś zlekłam.

- W każdym razie musimy mieć broń - zdecydował Fabian. - Nikomu nie pozwolę zejść do piwnicy bez broni.

- Ale to nie jest konieczne!

Fabian przystanął i uważniej spojrzał na szwagierkę. O co jej chodzi? Czyżby coś wiedziała?

Służące stały w holu, zbite w gromadkę. Minna utkwiała spojrzenie w dziedzicu i w Sebjorg. Oczy rozszerzył jej strach, powtarzała, że jest pewna, że to był człowiek. Mężczyzna. Mroczna postać, która się poruszała.

- Zabierzcie Minnę do kuchni - poprosiła Sebjorg służące. - I dopilnujcie, żeby nie przerywano obiadu. Żadna z was nie musi schodzić do piwnicy, nawet jeśli czegoś wam zabraknie. Alma poradzi sobie z tym, co ma w kuchni.

Dziewczyny zaczęły wychodzić i podniecone głosy wkrótce ucichły. Minnę zaprowadzono do kuchni, do Almy, a pozostałe szykowały się do wniesienia kolejnego dania.

- Zaczekajcie na mnie przy schodach do piwnicy! - polecił Fabian. - Zaraz wracam - rzucił i pobiegł na piętro po broń.

- Chyba masz rację - mruknął Sten, przepuszczając Sebjorg w korytarzu. - Z pewnością coś wiszącego na ścianie przypomina sylwetkę człowieka. Bo ktoś by mógł się chować w piwnicy, tu w pałacu?

- Właśnie - odparła Sebjorg lekko drżącym głosem. Wiedziała, że wkrótce będzie musiała wyjawić swoją tajemnicę, ale nie miała pojęcia, jak przyjmie to Fabian. No i Sten. O wiele chętniej zdradziłaby wszystko Hannah, teraz jednak musiała ponieść karę za zbytne przeciąganie sprawy.

- Trzeba zapalić światło. - Sten szykował już największą latarnię. Akurat wsuwał szybkę na miejsce, gdy wrócił Fabian ze strzelbą.

- Uważam, że powinnaś zostać na górze, Sebjorg - oznajmił surowo. - Nie musisz niszczyć sukni, wycierając się po piwnicy!

- Owszem, muszę. - Sebjorg już otwierała drzwi na schody, nie zważając na słowa szwagra. - Wiem, co ta dziewczyna widziała.

Sten i Fabian popatrzyli na nią zdumieni. Sebjorg najwyraźniej nie bała się zejść do piwnicy, przeciwnie - sprawiała wrażenie zdecydowanej. Czegoś tu nie rozumieli.

- Powiem wam, kiedy zejdziemy na dół. - Sebjorg zauważyła, że służące z zaciekawieniem wyglądają zza kuchennych drzwi, a to, co miała do wyjawienia, z całą pewnością nie było przeznaczone dla uszu służby.

- Hm. Wobec tego pójdę pierwszy ze światłem. - Sten ruszył po schodach w dół. W nozdrza uderzył go wilgotny piwniczny zapach. Pajęczyny na ścianach drżały, gdy przechodzili, a szelesty w kątach zdradzały, że nie są sami w rozległych korytarzach. Kiedy jakiś kot pieszczotliwie otarł się o nogi Sebjorg, Fabian zrozumiał, że dziewczyna dobrze zna i piwnicę, i jej mieszkańców.

- Jest tu kto? - spytał dość głośno Sten, unosząc latarnię. Oświetlała zaledwie fragment piwnicy, a ktoś, kto ukrywał się w jej drugim końcu, mógł co najwyżej dostrzec słabe światełko, ale nie słyszał głosów. Klepisko i murowane ściany tłumiły większość dźwięków, Sebjorg wiedziała więc, że może mówić swobodnie.

- Owszem, ktoś tu jest - oznajmiła. Stała naprzeciw mężczyznom, patrząc im kolejno w oczy. Musiała przeciągnąć ich na swoją stronę, skłonić do takiego działania, żeby ten nieszczęśnik, który się tu schronił, nie został wydany władzom wojskowym. - Brat jednej z naszych służących ukrywa się tu od samego początku wojny. Nikt oprócz mnie nie wie, że tu jest. Nawet Tilde.

- Tchórz, który nie chce walczyć! - mruknął Sten. Od razu pojał, w czym rzecz.

- Z pewnością możesz tak uważać, ale gdy zobaczysz strach w jego oczach, zrozumiesz, że to lęk głębszy niż ten, którego doświadcza wielu młodych mężczyznom. Poza tym... - Sebjorg utkwiała wzrok w Fabianie - ...poza tym Claus ma jedną nogę znacznie krótszą. Wysianie go na front oznaczałoby dla niego

niechybną śmierć już w pierwszej walce. I właśnie tym grozili mu oficerowie, zanim zaczął się ukrywać.

Sebjorg mówiła szybko i dobitnie. Nie mogła dopuścić, żeby Fabian wszystko popsuł.

- Wystraszył mnie prawie do szaleństwa, gdy pierwszy raz go tu zobaczyłam, ale po rozmowie z nim postanowiłam mu pomóc. Nosiłam mu jedzenie i ubranie, i koce, żeby nie marzł.

- On mieszkał w piwnicy całą zimę? - Fabian patrzył na szwagierkę ze zdumieniem. - A ty nic nie powiedziałaś Hannah?

- Właśnie. Kilka razy chciałam jej zdradzić tajemnicę, ale tak strasznie się bałam, że ktoś go wyda.

- Ukrywanie dezertersów jest zabronione. - Fabian podrapał się w brodę, zerkając na Stena. - Mogą nas za to ukarać?

- Owszem. Ale teraz, gdy szala zwycięstwa przechyla się na stronę wroga, i cywilom, i wojskowym bardziej zależy na zawarciu pokoju niż na karaniu nieposłuszeństwa. - Po twarzy Stena, w połowie oświetlonej latarnią, przelatywały niespokojne cienie. Sebjorg nie mogła się zorientować, czy maluje się na niej rezygnacja, gniew, czy zdumienie. Znała jednak Stena jako człowieka łagodnego i życzliwego, miała więc nadzieję, że zdoła go przekonać. Ale Fabian z pewnością przed podjęciem jakiegokolwiek decyzji zechce porozumieć się z Hannah.

- Porozmawiajmy z tym człowiekiem - zaproponował Fabian. - Daleko musimy iść?

- Do samego końca. Tam gdzie główny budynek łączy się ze wschodnim skrzydłem. A to możesz odłożyć. - Sebjorg skinieniem głowy wskazała na strzelbę. - Albo przynajmniej przetrzymać na plecach.

Fabian od razu usłuchał i przewiesił broń przez ramię. Skoro Sebjorg miała odwagę sama zagłębiać się w ciemność, nie mogło tu być niebezpiecznie.

- To ty wpuściłaś tutaj koty? - Sten szedł pierwszy z latarnią i kilka razy dostrzegł błysk kocich oczu.

- Tak. Dzięki nim przynajmniej szczury trzymają się z dala od Clausa. Nic innego nie potrafiłam wymyślić.

- I tak dosyć wymyśliłaś - mruknął Fabian idący na końcu. On też zapalił niewielką latarkę, więc dokoła nich zrobiło się całkiem jasno. Gęsiego mijali kolejne piwniczne pomieszczenia. Starali się iść środkiem korytarza, żeby nie dotykać drzwi ani brudnych ścian. Na zabrudzenie była szczególnie narażona błękitna jak niebo sukienka Sebjorg, ale o to akurat dziewczyna najwyraźniej nie dbała. W miarę jak zbliżali się do końca korytarza, dosłownie wyczuwała

lęk i napięcie Clausa chowającego się w swojej małej komórcie. Z pewnością już ich usłyszał i zrozumiał, że Sebjorg nie przychodzi sama.

- Claus, to ja! - zawołała za chwilę. - Prowadzę Stena i Fabiana! Ale wszystko w porządku.

Nie otrzymała odpowiedzi. Wśród ogromnych kamiennych bloków tworzących mury piwnicy zalegała ciężka cisza. Łój i воск świec, które niegdyś stały w małych niszach, wciąż kleiły się do ścian, jakby na znak, że dawniej w piwnicach było więcej życia. Teraz mogło się wydawać, że nikt się już tutaj nie zagłębia, a pomieszczenia bez drzwi po obu stronach korytarza wyglądały jak czarne jamy. Jak lochy, pomyślała Sebjorg z drżeniem. Zresztą tak właśnie czuł się Claus - jak więzień zamknięty w lochu.

- Tu, na lewo - objaśniła Sebjorg, gdy się zbliżyli. W komórcie panowała zupełna ciemność, ale wiedziała, że Claus siedzi cicho jak mysz pod miotłą i czeka, przygotowany na najgorsze.

- Claus, przychodzimy z latarniami, nie bój się!

Sten z wahaniem stawiał ostatnie kroki. W końcu zatrzymał się tam, gdzie otwór w murze rozszerzał się i przechodził w pomieszczenie. Sebjorg i Fabian stanęli obok niego. Przez małe okienko pod sklepieniem w głębi wpadała odrobina światła letniej nocy.

- Claus! Jesteś tu?

Sebjorg zrobiła kilka kroków i dostrzegła go w najdalszym kącie. Wciśnięty w mur, patrzył wyczekująco. Nie wpadł w panikę, lecz widać było, że stracił wszelką nadzieję.

- Przywitaj się z Fabianem i Stenem - rzuciła lekko Sebjorg. - To nie są ludożercy.

Fabian zdumiał się, że dziewczynę w takiej sytuacji stać na żart. Sebjorg nigdy nie przestanie zaskakiwać, stwierdził w duchu. Wyglądało też na to, że ani trochę się nie bała. Nie mógł być od niej gorszy.

- Dzień dobry, a raczej dobry wieczór. - Odstawił latarnię na nieduży krzywy stół i podszedł do młodego człowieka. - Najwyższy czas, żebyśmy poznali naszego lokatora.

Mocno uściskał rękę Clausa. Zdziwiło go, że dłoń chłopaka jest sucha i czysta. Zauważył też, że dezertjer jest uczesany i ma umytą twarz.

Claus się nie odezwał, tylko spuścił głowę. Milczał także, witając się ze Stenem. Spodziewał się krzyków i żądania wyjaśnień. Tymczasem mężczyźni rozglądali się po komórcie. Było tu krzesło, stolik, dwie drewniane skrzynki z butelkami i jedzeniem oraz gruby siennik z górą wełnianych koców. W wiaderku leżały ogarki świeczek, obok stała zakopcona lampa. Przed

wszystkim jednak uwagę przykuwała umywalka z lustrem i wiadro wody za stołem.

- Widzę, że masz tu najpotrzebniejsze rzeczy. Ale to nie jest miejsce, które poleciłbym komukolwiek do zamieszkania. - Fabian wskazał głową okienko. - Przecież tutaj są nawet kraty w oknie!

- Jak zdołałeś przetrzymać zimę? - zapytał Sten, zaskoczony i wstrząśnięty tym, że ktokolwiek może tu żyć.

- Miałem koce i trochę paliłem w tym wiadrze. Sebjorg dobrze o mnie dbała. Fabian pokiwał głową, ale pomyślał, że szwagierka mogła zadbać o chłopaka jeszcze lepiej, wcześniej zdradzając swoją tajemnicę. W żadnym razie ten człowiek nie może dłużej przebywać w takim miejscu.

- Boisz się żołnierskiego życia, jak rozumiem. - Fabian musiał coś postanowić, a nie miał ochoty spędzać reszty wieczoru w piwnicy. - Dostałeś wezwanie?

- Tak. Kazali mi się stawić. Ale kiedy powiedzieli, że z powodu kalectwa pójdę na pierwszy ogień, to się wystraszyłem. Owszem, przyznaję, straszliwie się przeraziłem. Pomyślałem sobie, że wszystko jest lepsze niż pewna śmierć. Jestem przygotowany na długie więzienie, kiedy wojna się skończy, ale uważam, że życie jest tego warte. - Nieużywany od dawna głos młodego człowieka był ochryply, ale nic dziwnego, przecież sam ze sobą raczej nie rozmawiał.

Fabian widział w jego oczach dojmujący lęk, lecz zarazem jakiś bunt. Ten chłopak najwyraźniej dokładnie wszystko przemyślał i był gotów ponieść odpowiedzialność za to, co zrobił.

- Posłuchaj. - Fabian przeciągnął dłonią po włosach. Udawał, że nie czuje lekkiego odoru latryny. Musiała się gdzieś tutaj znajdować. - Przeraziłeś jedną ze służących, kiedy zeszła po galaretkę porzeczkową. Dziewczyna nie ma wątpliwości, że widziała człowieka. Ale spróbujemy teraz przekonać wszystkich, że piwnica jest pusta i że to był tylko ruch cieni, spowodowany migotaniem latarni.

- Wiem, to niemądre, ale czasami ośmielam się podejść aż do schodów, żeby posłuchać głosów i upewnić się, że nie jestem w więzieniu. Nie przypuszczałem, że służące mogą czegoś szukać w piwnicy o tak późnej porze.

- Wszystko jedno, i tak musimy utrzymywać, że piwnica jest pusta.

Sten pokiwał głową, a Sebjorg odetchnęła z ulgą. Nie musiała się już martwić, że wuj wyjawi obecność Clausa.

- Poczekaj jeszcze kilka godzin. Ale wiedz, że nie zamierzam zasłynąć jako ten, kto proponuje ludziom taką gościnę. Musimy znaleźć jakieś wyjście.

- Ale wojna się jeszcze nie skończyła... - Na twarzy Clausa odmalował się niepokój. Odsunął się dwa kroki od ściany i stanął ze zwieszonymi rękami. - Wciąż mogą posłać mnie do walki.

- Nie sądzę - uspokoił go Fabian. - Wśród ludzi narasta sprzeciw. Ze wszystkich stron nawołuje się do rokowań pokojowych. Na razie jednak ujawnianie się nie byłoby raczej mądre. Na pewno coś wymyślimy.

- Co tylko chcecie - wydusił z siebie Claus. - Zgodzę się na wszystko, bylebym tylko nie musiał nosić broni. - Z niechęcią spojrzął na strzelbę Fabiana.

- Zatrzymaj tę latarnię - zdecydował Sten. - Będzie się palić jeszcze przez jakiś czas.

- I nie przestrasz się, jeśli pojawimy się w środku nocy - uprzedził chłopaka Fabian na koniec. - Noc to najlepsza pora dla takich jak ty.

Wyszedł z komórki i szybkim krokiem ruszył korytarzem. Sebjorg zdążyła jeszcze szepnąć Clausowi kilka słów na pożegnanie i już musiała biec, żeby nie iść po ciemku, bo teraz mieli tylko jedną latarnię.

Na drugim końcu piwnicznego korytarza Fabian stanął i westchnął z rezygnacją, patrząc na szwagierkę.

- Jeśli masz jeszcze jakieś tajemnice, wyjaw je od razu.

- Nie, nic więcej nie ukrywam. I tej także chętnie się pozbyłam. Ale naprawdę nie miałam pojęcia, co robić, kiedy go odkryłam!

- Już dobrze, dobrze, porozmawiamy o tym później. Teraz musimy przekonać wszystkich, że piwnica jest pusta. Nie możemy się zdradzić ani słowem, ani spojrzeniem.

- Wszystko będzie dobrze - powiedział Sten. - Przecież Sebjorg potrafiła się maskować przez całą zimę. Ja też umiem przywdziać maskę.

- Wobec tego postarajmy się umilić gościom ten wieczór. - Fabian zdecydowanym krokiem ruszył po schodach, w myślach szukając sposobu pomocy dla nieszczęśnika zamkniętego w piwnicy. Na górze jednak siłą woli zdołał się skupić na służbie i gościach.

- Sprawdziliśmy każdy najmniejszy kąt w piwnicy i absolutnie nikogo nie znaleźliśmy. Nie widzieliśmy nawet szczura. - Sten podszedł do przejętych służących. - Pewnie się poruszyły uchylone drzwi do któregoś z pomieszczeń, a gdy padło na nie światło latarni, wyglądało to na czyjś ruch.

- Ale... ja jestem pewna! - Wciąż wystraszona Minna wyjrzała zza kuchennych drzwi.

- W takim razie musiał to być ktoś, kto potrafi przenikać przez grube mury, bo w piwnicy z całą pewnością nikogo nie ma.

Służące popatrzyły na Sebjorg, szukając u niej potwierdzenia. Kiwnęła więc głową i lekko się uśmiechnęła.

- Na dole jest całkowicie bezpiecznie. Możecie być spokojne.

Dziewczęta z wyraźną ulgą wracały do pracy. Zanim zamknęły się za nimi drzwi, Sebjorg usłyszała jeszcze głos kucharki:

- A nie mówiłam! Coś ci się przywidziało!

Reszta wieczoru minęła szybko. Gości udało się przekonać, że służącej coś się przywidziało i w pałacu nie ma nikogo obcego. Hannah jednak nie do końca uwierzyła, zbyt dobrze bowiem знаła Fabiana. Chociaż był uprzejmy i rozmowny jak zwykle, wyczuwała w nim lekki niepokój, a to świadczyło, że coś go nurtuje.

Dopiero gdy wstali od stołu, Allina ośmieliła się zapytać Sebjorg szeptem:

- No i jak poszło?

- Dobrze. Wszystko się ułoży, ale na razie ani słowa. - Sebjorg surowo spojrzała na przyjaciółkę, żałując, że w ogóle powiedziała jej o Clausie. Przecież brak wiadomości od Augustina mógł tylko zwiększyć jej gorycz, że ktoś unika poboru.

- Ależ skąd, nie pisnę słówka! - Dziewczęta przeszły do niedużej bawialni i zaczęły rozmawiać o Małej Hannah i Magnusie, którzy oczarowali gości przybyłych na koncert. Potem Allina, Sebjorg i Johan usiedli przy stole pod oknem i rozłożyli grę planszową. Wieczór był jasny i piękny, więc nikomu nie spieszyło się do łóżek. Państwo Veby cieszyli się z tak miłego przyjęcia. Dzięki wizycie w Sorholm mogli chociaż na chwilę zapomnieć o wojnie i Augustynie. Hannah i Fabian starali się poruszać inne tematy, a wspierali ich w tym Birgit i Sten. Wszystkim dobrze zrobiło to chwilowe oderwanie się od okropności wojny i trosk życia powszedniego.

W kuchni Minna wciąż siedziała blada i przerażona. Nie pojmowała, jak pan mógł twierdzić, że piwnica jest pusta. Przecież ten mężczyzna, którego widziała, uciekał przed nią i zniknął w ciemności. Słyszała jego kroki jeszcze długo potem. To nie było żadne przywidzenie! Dziewczyna bała się jednak wziąć latarnię i sama to sprawdzić. W piwnicy z całą pewnością ktoś przebywał i w niewyjaśniony sposób zdołał się wymknąć. Zarzekała się, że nigdy więcej już tam nie zejdzie. Niech sobie inne dziewczyny mówią, co chcą!

- Przestań przeżywać swoje fantazje! - przykazała surowo kucharka. - Przecież niejedną z nas zwiodły cienie w piwnicy. Jutro będziesz się z tego śmiała.

- W każdym razie udało ci się narobić zamieszania - skwitowała Tilde z westchnieniem. - Ale ja też nie lubię schodzić do piwnicy.

- Nie zmrużę oka tej nocy - oświadczyła Minna. - A nawet jeśli, to będzie mi się śniła ta zjawka.

- Jeśli chcesz się zadreć swoimi wymysłami, to proszę bardzo, ale przestań mnie denerwować tymi głupotami! - Kucharka zapędziła Minnę do pomocy przy zmywaniu. - Musimy się wreszcie z tym uporać, bo zanim się położymy do łóżek, już trzeba będzie szykować śniadanie.

Było już dobrze po północy, kiedy w Sorholm udano się na spoczynek i pogaszono światła. Państwo Veby zajęli pokoje gościnne od strony ogrodu w dolnej części głównego budynku. Były to ciche pokoje, bo położone z dala od schodów i wspólnych pomieszczeń. Sten, Birgit i Johan nocowali w pokojach obok Sebjorg, ale grube dywany pokrywające podłogi tłumiły wszelkie odgłosy.

Wkrótce pałac pogrążył się w głębokim śnie. Uważny obserwator zauważyłby, że wszystkie okna w pałacu rysują się na tle murów jako ciemne prostokąty. Wszystkie, oprócz jednego. W oknie biblioteki wychodzącym na sadzawkę, po której pływały kaczki, świeciło słabe światełko. Nie widać było żadnych cieni, żadnego ruchu, tylko bladą pomarańczową poświatę.

- Naprawdę chciałam już dawno powiedzieć wam o Clausie - zapewniła Sebjorg z westchnieniem. Siedzieli we trójkę - ona, Hannah i Fabian - i naradzali się, co począć z młodym człowiekiem. - Po prostu strasznie mi go żal!

Hannah z uwagą słuchała opowieści siostry o lokatorze z piwnicy i nie była nią zbyt zaskoczona. Dobrze знаła Sebjorg i wiedziała, że siostra ma silnie rozwinięte poczucie sprawiedliwości: gdy tylko komuś działo się krzywda, robiła wszystko, żeby mu pomóc.

- Naprawdę udało ci się nas zwieść - powiedziała. Nie potrafiła gniewać się na Sebjorg. - Sama pewnie bym tak postąpiła. Ale teraz musimy wymyślić jakiś sposób, żeby pomóc temu nieszczęśnikowi. W każdym razie nie może dalej żyć w tej strasznej piwnicy.

- Przecież w pałacu wszędzie kręcą się ludzie - zaproponował Fabian. - Wystarczy dosłownie jeden dzień, żeby został odkryty.

- A co sądzisz o Stenie i Birgit? - myślała na głos Hannah. - W Lundebymy mają dużo miejsca i mniej służby.

- Uważam, że nie powinniśmy jeszcze bardziej wciągać Stena w tę sprawę. Wystarczy, że w ogóle o tym wie. Johan mógłby się wygadać. - Fabian nie miał ochoty wysłać Clausa do Lundebymy.

- Znam kogoś, kto pewnie mógłby pomóc - rzekła Sebjorg z namysłem. - Niedawno zamieszkał w okolicy Vebygard i nie jest Duńczykiem. Nie ma więc powodu, by ktokolwiek nachodził go w związku z wojną.

- Cudzoziemiec? - Hannah podejrzliwie spojrzała na siostrę. - Nie powinniśmy mieszać w to nieznajomych. To musi być ktoś, komu ufamy. - Usiłowała sobie przypomnieć wszystkich przyjaciół i ludzi godnych zaufania, lecz na myśl przychodzili jej wyłącznie Duńczycy, zaangażowani w wojnę albo przez rodzinę, albo przez znajomych. Stawało się coraz bardziej oczywiste, że mogą mieć kłopoty, jeśli wyjdzie na jaw, że ukrywają dezertera.

- Kim jest ten obcy, o którym mówisz? - Hannah postanowiła dowiedzieć się o nim czegoś więcej, zanim definitywnie odrzuci propozycję siostry.

- Nazywa się Peter Coj i kupił starą posiadłość w pobliżu Vebygard. - Sebjorg mówiła szybko, obawiając się, że Hannah jej przerwie i odrzuci pomysł, zanim wysłucha do końca. - Przeniósł się tu z Belgii po pożarze, w którym stracił żonę i córeczkę. W dom uderzył piorun, a on był w tym czasie w mieście i nie mógł ich ratować. Sprzedał więc swoją firmę i zamieszkał w Danii. Zaprosił Allinę i mnie na herbatę do siebie i wtedy opowiedział nam swoją historię.

- Ach tak. - Fabian, wyraźnie zmęczony, potarł oczy. - A dlaczego przypuszczasz, że ten człowiek zgodziłby się ukryć zbiega?

- Rozmawialiśmy trochę o wojnie i o Augustynie, bracie Alliny - wyjaśniła Sebjorg. - Pan Coj powiedział wtedy, że świetnie rozumie młodych ludzi, którzy ukrywają się, żeby nie pójść do wojska.

- Ile lat ma ten pan? - spytała Hannah. - Czy wciąż mieszka sam?

- Tak, sam. Myślę, że może mieć około trzydziestki.

- W takim razie powinien być dostatecznie dojrzały, by zrozumieć powagę sytuacji. - Hannah myślała intensywnie, mrużąc oczy. - Może to w istocie niezły pomysł?

- Wydaje mi się, że ma niewiele kontaktów z ludźmi - dodała Sebjorg. - W każdym razie upłynie jeszcze trochę czasu, zanim doprowadzi posiadłość do należytego stanu.

- Może powinniśmy przespać się z tym pomysłem - stwierdziła Hannah po chwili. - A na razie umieścimy chłopaka... Clausa, tak? ...we wschodnim skrzydle.

Podczas rozmowy przyszło jej na myśl, że w tej chwili najbezpieczniejszą kryjówką powinno być wschodnie skrzydło. Jeden z pokoiów na parterze nie był jeszcze wyremontowany, więc okna - w oczekiwaniu na robotników -

osłonięto grubym płótnem. Prac remontowych doglądała Sebjorg, a dzięki godnym zaufania starym stolarzom efekty przeszły wszelkie oczekiwania.

- Żadna ze służących nie zajrzy do wschodniego skrzydła, dopóki będą tam trwały prace. A na razie jest tak ciepło, że nie trzeba palić w piecach.

- Poza tym Claus może przedostać się tam z piwnicy bezpośrednio schodami - podchwyciła Sebjorg. - Nie musi wychodzić na dwór. A w najgorszym razie, gdyby coś się działo, będzie mógł uciec z powrotem do piwnicy.

- Jeśli tylko zamek całkiem nie zardzewiał - mruknął Fabian. Wiedział, że drzwi do piwnicy we wschodnim skrzydle od lat nie były używane.

- Spróbujemy. - Hannah wstała. - Fabianie, czy możesz poszukać klucza do tamtych drzwi? A ty, Sebjorg, pewnie wiesz, jak przemyścić z kuchni trochę jedzenia, żeby kucharka się nie zorientowała.

I Fabian, i Sebjorg poderwali się, gotowi do działania. Hannah postanowiła też zadbać o pościel, czyste ręczniki i wodę.

- Przecież on nie może mieszkać jak jaskiniowiec - oświadczyła. - Ale tej nocy musi się zadowolić zimną wodą, a co najwyżej letnią. Przypuszczam, że na piecu w kuchni stoi kociołek z wodą.

- Przyniosę go razem z jedzeniem. - Sebjorg bezszelestnie zniknęła w korytarzu. Musieli mieć nadzieję, że nikogo nie zbudzą.

Wkrótce Hannah i Sebjorg stały w niedużym holu wschodniego skrzydła i czekały. Fabian zdołał otworzyć drzwi i zszedł po Clausa. Słyszały już ostrożne kroki. Blask latarni stawał się coraz mocniejszy. Wkrótce Hannah mogła poznać poważnego młodego człowieka o niespokojnym spojrzeniu.

- Dobry wieczór - powiedziała i podała mu rękę; ledwie zdołała powstrzymać się od okrzyku, gdy poczuła, jak lodowata jest dłoń chłopaka.

- Dobry wieczór. Bardzo przepraszam. - Claus spuścił oczy. Dziedziczka Sorholm miała badawcze spojrzenie, którego trochę się bał, ale głos miły.

- Ten czas najgorszy był dla ciebie - oznajmiła Hannah. - Nie możesz dzielić kwatery z naszymi szczurami, więc musisz zgodzić się na łóżko. - Uśmiechnęła się lekko. - Tu, we wschodnim skrzydle, będziesz bezpieczny. Tylko nie ulegnij pokusie i nie wyglądaj przez okno, nawet w nocy. Bo w takich miejscach jak pałac jest wiele oczu.

- Nie będę w ogóle zbliżał się do okna, proszę pani.

- Przygotowaliśmy dla ciebie łóżko, jedzenie i wodę do mycia. Masz też klucz do piwnicy. - Hannah dała znak Fabianowi.

- Może upłynąć kilka dni, nim znajdziemy ci odpowiedniejsze miejsce - odezwał się Fabian. - W każdym razie spróbujemy wyszukać dom, w którym będziesz czuł się lepiej. Chociaż... - zastanowił się chwilę - sędzę, że wojna

niedługo się skończy. Dania poniosła zbyt wielkie straty, więc to nie powinno już długo potrwać. Może wreszcie nie będziesz musiał się ukrywać.

- Bardzo dziękuję. Są państwo tacy dobrzy...

- Nie wysyłamy ludzi w paszczę lwa - powiedziała Hannah z uśmiechem. - Dobranoc!

Rozdział szósty

Po śniadaniu rodzina Vebych pożegnała się z Sorholm, a Sebjorg porozumiewawczo puściła oko do Alliny. Nie zamieniły ani słowa o Clausie, lecz obiecały, że będą do siebie pisać. Sebjorg już postanowiła, że powiadomi przyjaciółkę o tym, że Claus opuścił piwnicę, ale nie powie, w jaki sposób ani dokąd się udał. Tak będzie najlepiej, zwłaszcza że miał przebywać w sąsiedztwie Vebygard.

Nieco później tego dnia Birgit, Sten, Johan i Elsine wyjechali do Lundeby. Niespełna ośmioletnia Elsine znalazła w Sebjorg nowy ideał i koniecznie chciała się dowiedzieć, kiedy kuzynka ich odwiedzi. Sebjorg musiała przyrzec, że przyjedzie wkrótce, i dopiero wtedy dziewczynka zgodziła się na wyjazd.

- Czy macie już gotowy plan? - spytał Sten cicho, żegnając się z Fabianem. - Dajcie znać, jeśli będę mógł pomóc.

- Dziękujemy. Sądzę, że znaleźliśmy dla niego miejsce. - Fabian pokiwał głową, głównie po to, żeby przekonać samego siebie. - Na pewno wszystko będzie dobrze. - Klepnął dłonią w bok powozu, w ten sposób życząc krewnym szczęśliwej podróży. Do Lundeby było niedaleko.

W pałacu zapanował spokój; wszyscy rozeszli się do swoich zajęć. Sebjorg zarzuciła szal na ramiona i ruszyła na przechadzkę wokół jeziora. Chciała w samotności uporządkować myśli.

Fabian pospieszył do stajni, a Hannah siadła przy biurku: musiała napisać ważny list, a później kazać służącym przygotować płachty do osłony żywności przed muchami.

Ułożenie listu zajęło jej sporo czasu. List nie mógł być ani za długi, ani za krótki. Powinna precyzyjnie wyrazić, o co jej chodzi, ale bez podawania szczegółów, no i prosić o szybką odpowiedź, bez względu na to, jaka będzie. Z pierwszych prób nie była zadowolona, więc zgmiotła kartki, w końcu jednak pióro zaczęło gładko sunąć po papierze i wreszcie mogła się podpisać. Teraz pozostawało tylko znalezienie posłańca. Stajenni wydali jej się za młodzi; w każdym razie wiek pozwolił im uniknąć powołania do wojska. Alternatywą był koniuszy, ale jemu z kolei lata zaczynały już dawać się we znaki i pewnie nie miałby ochoty jechać konno tak daleko. Doszła więc do wniosku, że musi zaryzykować i wysłać kogoś z młodych. Zapieczętowała kopertę i wstała. Zbiegła ze schodów i zdecydowanym krokiem ruszyła przez dziedziniec do stajni.

- Który z chłopców mógłby zawieźć wiadomość? - Zatrzymała koniuszego w drzwiach do drewutni. - Sprawa jest ważna, a droga niekrótka.

- Największe zaufanie mam do Nielsa, najstarszego z młodych - odparł koniuszy. - To świetny jeździec i niegłupi.

- W takim razie wyślemy jego. Powiedz, że dostanie dodatkową zapłatę, jeśli się pospieszy, i zaznacz, że list ma trafić do rąk własnych. - Po zastanowieniu dodała: - Niech się chłopak wstrzyma z powrotem do jutra, żeby przywieźć od razu odpowiedź. Chyba że dostanie ją wcześniej.

Koniuszy wziął list i się uklonił. Niewiele podobnych poleceń trafiało się w ciągu roku, sprawa musiała więc być bardzo ważna. Obiecał, że postąpi wedle życzenia pani i Niels wkrótce wyruszy.

Hannah podziękowała i przez ogród na tyłach pałacu zeszła nad jezioro. Gdy tylko wyekspedują Clausa i zakończy się remont wschodniego skrzydła, zacznie się zastanawiać nad urządzeniem pokoiów. Razem z Sebjorg wybierze tkaniny na narzuty, obicia nowych mebli i zasłony. Pogodziła się już z tym, że Papir-Palle i jego kamraci unikną kary. Prosiła nawet Fabiana, żeby ograniczyć strażę nocą, bo odkąd mężczyźni trzymali wartę, nie doszło do żadnych nieprzyjemnych zdarzeń. Samo w sobie nie było to szczególnie uspokajające, bo mogło wskazywać, że grzesznika należy szukać w pałacu...

Przy niedużym pomoście w blasku słońca kołysały się trzy łódki. Ich niewyraźne kontury odbijały się w wodzie. Na końcu pomostu stali Mała Hannah i Magnus z opiekunką i karmili kaczki okruszkami ciasta. Na widok matki dziewczynka uśmiechnęła się, zachwycona.

- Chodź, mamó, zobacz, kaczki się nie umyły! - roześmiała się, wskazując na łyski, walczące o jedzenie.

- Owszem, wyszorowały czoła - odparła Hannah. Czarne ptaki miały białe dzioby i duże białe blaszki na czołach, dzięki czemu łatwo je było rozpoznać. - Nie miały czasu całe się wymyć, bo Mała Hannah i Magnus przyszli je nakarmić.

- Okruszki zaraz się skończą - powiedziała niania. Dała dzieciom jeszcze po garstce i zmięła papier. - Teraz kaczki muszą szukać jedzenia w wodzie.

- Posłuchaj, jak wam dziękują! - roześmiała się Hannah. Łyski, głośno skrzecząc, odpłynęły.

- Czy kaczki potrafią śpiewać? - spytała Mała Hannah, wpatrując się w ptaki, które niczym okrągłe kulki niewiarygodnie szybko oddalały się od brzegu.

- Przecież słyszysz. Śpiewają i ćwierkają przez cały czas.

- Tak? - Małej Hannah kwakanie kaczek nie wydawało się śpiewaniem ani ćwierkaniem.

- Nie wszystkie ptaki śpiewają tak ładnie jak słowiki czy skowronki - wyjaśniła mama. - Z nimi jest tak jak z ludźmi. Jedni potrafią pięknie śpiewać, a inni w ogóle nie mają głosu.

- A niektóre ptaki kradną zapomniane rzeczy - dodała niania. Odwróciła się i spojrzała na ziemię.

Mała Hannah zaraz podbiegła po lalkę. Stara zabawka miała podrapane policzki, ale śliczne nowe ubranko. Korpus był dobrze wypchany, lecz głowa poobijana. Dla dziewczynki jednak nie miało to znaczenia. Nigdy nie rozstawała się z tą ulubioną zabawką. Myśl o tym, że jakiś ptak mógłby porwać lalkę, była nie do zniesienia. Mała Hannah natychmiast umieściła swój skarb pod pachą i mocno przytrzymała.

- Sprawdzaliście już, czy są pączki na krzewach różanych? - Hannah zwróciła się do ogrodnika, nachylającego się nad rabatą. - Mam nadzieję, że już niedługo będziemy mogli zrywać świeże kwiaty. Przy tak ciepłej pogodzie róże wkrótce powinny zakwitnąć.

- Może trzeba pomóc przy podlewaniu? - zasugerowała niania dzieciom. Hannah została nad wodą, z daleka obserwując swoją już prawie pięcioletnią córeczkę. Dziewczynka była wesoła i poruszała się lekko. Już biegła do ogrodnika, wołając, że mu pomoże. Przypominała Sebjorg - tak samo ciekawa świata, samodzielna i odważna. Magnus zaś był jeszcze na tyle mały, że trudno było przewidzieć, na jakiego człowieka wyrośnie. Na razie był grzecznym, posłusznym trzylatkiem, który wszystkich wokół czarował uśmiechem.

Hannah ruszyła ścieżką wzdłuż jeziora. Myślała o tym, że dzieciom nigdzie nie będzie lepiej niż w Sorholm. Może nie tak źle się stało, że Fabian musiał zrezygnować z handlu. Przypuszczała, że mąż również czuł się tu dobrze i nawet nie myślał o powrocie do Christianii.

Weszła do bukowego lasu i zadarła głowę. Drzewa były prastare. Żeby objąć pień, potrzeba by co najmniej trzech osób. Tam, gdzie stykały się dwie korony, grube gałęzie splatały się ze sobą. Na ścieżce tańczyły cienie liści, a błyski słońca odbijającego się w wodzie chwilami ją oślepiały. Tak, Sorholm to cudowne miejsce. Czasami jednak przyłapywała się na tęsknocie za rodzinnym domem i górami.

Kiedy dzieci podrosną, wybiorą się latem do górskiej zagrody i spędzą tam kilka tygodni. Najpierw jednak, w przyszłym roku, cała rodzina, łącznie z ojcem, przyjedzie do Sorholm. I Knut, i matka pisali, że Ole nieźle się trzyma, i przypuszczali, że w duchu już się cieszy z planowanego wyjazdu. Nie lubił jednak wielkich słów i nie chciał za daleko wybiegać w przyszłość, a w ciągu roku przecież wiele się jeszcze mogło wydarzyć.

- Hop, hop!

Hannah drgnęła przestraszona i spojrzała na brzeg jeziora. Dostrzegła Sebjorg, siedzącą nad wodą, plecami opartą o pień drzewa. Siostra najwyraźniej nie przejmowała się sukienką. Hannah nagle też ogarnął beztroski nastrój i poszła w jej ślady. Usadowiła się pod najbliższym drzewem, zdjęła kapelusz i oparła się plecami o pień. Siadywała tak jako dziecko, a ktoś powiedział, że dorosła osoba nie może zachowywać się tak samo? Ubranie można uprać.

- Kiedy znów wybierasz się do złotnika? - Hannah oparła głowę o pień i zapatrzyła się w wodę. Miała stąd widok na całe jezioro aż do ogrodu na tyłach pałacu. Tafla wody była w tym miejscu nieruchoma, nieco dalej marszczył ją lekki wietrzyk.

- Za parę dni. Pomagam Tagemu przy robieniu piersiówki. Ma to być, zdaje się, podarunek dla żołnierza, który wrócił z wojny ciężko ranny. - Sebjorg zapatrzyła się na trawę przy brzegu jeziora. - Ciekawa jestem, co się dzieje z Augustinem. Myślisz, że żyje?

- Musimy mieć nadzieję, że tak - odparła Hannah. - Ale niedobrze, że tak długo nie ma od niego żadnej wiadomości - dodała z westchnieniem, w zamyśleniu zwijając wstążki kapelusza. - Wygląda na to, że wkrótce rząd będzie musiał ustąpić. Liczę, że ten nowy ukróci wreszcie to szaleństwo. Dania już dawno przegrała tę wojnę.

- Pomyśl o tych wszystkich, którzy tak bezsensownie zginęli! - Sebjorg popatrzyła na siostrę. - Ani przez moment nie żałuję, że ukrywałam Clausa. Gniewasz się na mnie?

- Nie, nie gniewam się, chociaż może powinnam. - Hannah uśmiechnęła się ostrożnie. - Moglibyśmy mieć spore kłopoty, gdyby ktoś go odkrył. Poza tym gdyby wszyscy postępowali tak jak ty, w kraju zabrakłoby żołnierzy.

- Sama widzisz, jak się sprawy potoczyły, mimo tak licznej armii! - prychnęła Sebjorg. - Ja po prostu nie mogłam go wydać!

- Miejmy nadzieję, że wszystko jakoś się ułoży - westchnęła Hannah, wciągając w płuca zapach lata. - W każdym razie cieszę się, że zostaniesz w Sorholm jeszcze rok. Kiedy tylko wojna ucichnie, pojedziemy do Kopenhagi kupić trochę potrzebnych rzeczy do urządzenia wschodniego skrzydła, żeby było gotowe na przyjęcie wielu gości, jeśli zajdzie taka potrzeba.

- Nie słyszałaś nic więcej o tapeciарzu? - Sebjorg opowiedziała kiedyś siostrze o mężczyźnie i kobiecie, których spotkała, wracając od złotnika. Hannah nie wykluczyła, że mógł to być Papir-Palle, ale niczego więcej o podejrzanym parze się nie dowiedzieli.

- Nie. A jedzenie przestało znikać i nie było już żadnych innych niemiłych zdarzeń. Wolę zapomnieć o całej tej sprawie. Handlarz tapet w mieście zbankrutował i przyznał się do oszustwa, ale zaprzecza znajomości z tym Pallem. - Hannah obojętnie wzruszyła ramionami. - Myślę, że plotki krążą, i jeśli ten tapeciarz ma choć trochę oleju w głowie, to powinien jeszcze przez długi czas siedzieć cicho.

Umilkły. Letni dzień wypełniały świeże zapachy z lasu i śpiew ptaków. Przyroda wprost tętniła nowym życiem i nadzieją na przyszłość, pola należące do Sorholm były już obsiane, a warzywnik opielony.

- Co się dzieje z Johanem?

Pytanie padło tak nagle, że Hannah popatrzyła na siostrę zdumiona.

- Z Johanem? A coś się z nim dzieje?

- Tak, jestem pewna, że coś go dręczy. Często podczas rozmowy nagle urywa zdanie i nie pamięta, o czym była mowa. No i spojrzenie ma takie dziwne.

- Hm. Trzynaście lat to wiek, w którym człowiekowi przychodzą do głowy różne dziwne myśli. - Hannah przez chwilę zastanowiła się, czy Johan nie zwierzył się Sebjorg, ale nic na to nie wskazywało.

- Mhm - mruknęła zamyślona Sebjorg. - Mam wrażenie, że Johanowi jest źle. Jakby sam siebie nie lubił.

Hannah aż drgnęła. Sformułowanie Sebjorg było niezwykle trafne. Niemożliwe chyba, żeby Poul Lundeby nadal dręczył chłopca?

- Myślisz, że on tęskni za Sorholm? - spytała Sebjorg. - Przecież tu dorastał.

- Wspominał coś o tym?

- Nie, tak tylko pomyślałam.

- Wiem, że jego najbliższy przyjaciel jakiś czas temu przeprowadził się na Jutlandię. - Hannah usiłowała znaleźć wyjaśnienie, które uspokoiłoby siostrę. Johan na pewno za nim tęskni. Pewnie potrzebuje czasu, żeby przywiązać się do kogoś innego. A tak w ogóle, to chyba nie powinniśmy robić problemu z jego poważnej miny. Są ludzie, którzy lubią samotność i przebywanie z własnymi myślami...

Sebjorg kiwnęła głową, chociaż nie wydawało jej się, żeby Hannah miała rację. Johana wyraźnie coś dręczyło, a ona nie mogła mu pomóc. Chłopak musiałby sam chcieć się z nią tym podzielić, a to było mało prawdopodobne, bo przecież mieszkali dość daleko od siebie.

- Czy możesz zadbać, żeby służące przygotowały więcej płacht do osłony żywności przed owadami? Hannah nagle doszła do wniosku, że to mogłoby być

odpowiednie zadanie dla siostry. - Z pewnością niejeden posiłek będziemy jeść na dworze i musimy czymś osłaniać potrawy.

- Oczywiście. Ale czy nie przydałoby się więcej koców, żeby móc wygodnie siedzieć w czasie przejażdżek łodzią? I jakieś lekkie wodoszczelne okrycie na nogi?

- Dla mnie to nie jest takie ważne - odparła Hannah. - Jeśli się wsiada do łódki, to trzeba się liczyć z tym, że można się zamoczyć.

- Mnie chodzi raczej o gości. - Sebjorg spojrzała na pomost po drugiej stronie jeziora. - Należałoby częściej korzystać z łodzi, kiedy ktoś nas odwiedza. Ludzi bawi kołysanie się na wodzie. A w ciemne wieczory latem i jesienią moglibyśmy zapalać lampy i wypływać na jezioro jak robaczki świętojańskie. Dobrze byłoby wtedy mieć coś do ochrony strojów gości.

- Widzę, że starannie to przemyślałaś - uśmiechnęła się Hannah. Pomysł wcale nie wydawał jej się pozbawiony sensu. Przecież mieli i jezioro, i łodzie, więc czemu nie? -

Wobec tego zostawiam to na twojej głowie. Może są we dworze jakieś pledy, które by się do tego nadały?

- Są. W jednej z szaf w skrzydle dla służby widziałam duże wełniane koce, ale okrycie na nogi musielibyśmy zamówić u krawcowej w wiosce.

- Albo u siodlarza - podpowiedziała Hannah, odganiając osę.

- Czy on nie ma dość roboty? - Sebjorg bawiła się żuczkiem, który pełzł po ziemi tuż przy jej sukience. Miał gruby pancerzyk, który dobrze go chronił przed postukiwaniem gałązką. - Uważam, że powinnyśmy zlecić to którejś z kobiet. Z pewnością przyda im się parę dodatkowych groszy.

- Wobec tego zajmij się tym. Ale o materiał będziesz pewnie musiała sama się postarać. Wątpię, by którakolwiek z krawcowych miała czas i pieniądze na szukanie odpowiedniej tkaniny.

- Dostanę wodoodporną tkaninę w Roskilde, czy muszę jechać do Kopenhagi?

- Sądzę, że w Roskilde powinni mieć coś takiego. Możemy się tam wybrać za parę dni. - Hannah ucieszyła się, że będzie mogła zająć myśli czymś innym niż wojna. Może zdąży też wstąpić do katedry? Zawsze lubiła ten wielki kościół i korzystała z każdej okazji, żeby spędzić w panującej tam ciszy choć chwilę.

- Dobrze. - Sebjorg nie była przekonana, że sklepy w Roskilde dysponują w okresie wojny wystarczającym asortymentem tkanin. Z drugiej jednak strony kupcy potrafili w zadziwiający sposób zdobywać przeróżne towary, należało zatem spróbować.

- Ach, jakie to cudowne miejsce! - westchnęła zadowolona Hannah. - Mogłabym tu siedzieć do wieczora, ale obiecałam małej, że zabiorę ją na konną przejażdżkę, muszę więc iść się przebrać. Pojedziesz z nami?

Kiedy chodziło o konne wycieczki, Sebjorg nigdy nie dawała się prosić dwa razy. Wprawdzie będzie to tylko spokojna przejażdżka z siostrzenicą, lecz i tak się cieszyła, że będzie mogła siedzieć w siodle po męsku. Uszyła sobie specjalny strój ze spodniami do jazdy konnej i było jej w nim wyjątkowo wygodnie. Wstała, otrzepała suknię z ziemi i trawy, a potem ujęła Hannah pod rękę i poprowadziła na ścieżkę.

Z szopy z narzędziami naprzeciwko głównego budynku Fabian zobaczył obie siostry wychodzące z lasu pod rękę. Wyglądały na zajęte poufałą rozmową. Cieszył się, że Hannah ma Sebjorg blisko siebie. W rzeczywistości były do siebie podobne, chociaż Hannah jako dziedziczka i pani domu musiała bardziej się liczyć z otoczeniem. Nie wypadało jej wbiegać po schodach po dwa stopnie ani głośno wołać przez pokoje. Ale w zabawach z dziećmi była równie spontaniczna jak siostra. Dużo się śmiała i potrafiła wymyślić mnóstwo wesołych zajęć.

- Może to ktoś, kogo wojna wpędziła w nędzę? - podsunął Fabian. Zarządca właśnie poinformował go, że brakuje dwóch gęsi.

- Być może. - Grim wzruszył ramionami. - My sobie poradzimy i bez tych dwóch gęsi. Poza tym nie wiadomo, kiedy złodzieje przyszli. Człowiek, który zajmuje się drobiem, odkrył to dopiero dzisiaj, ale sam mówi, że od tygodnia nie liczył stada. Zresztą łatwo się pomylić, kiedy jest ponad sto ptaków.

- W każdym razie nie ma śladów lisa - mruknął Fabian, zrównując się z zarządcą. - Wiemy jedynie, że to byli złodzieje na dwóch nogach i tym razem nie zostawili żadnych śladów.

- No, właśnie. - Grim z rezygnacją pokiwał głową. - Zaczynam się zastanawiać, czy to nie sprawa kogoś z pałacu. Dopóki wystawialiśmy strażę co noc, nic takiego się nie działo. A jak tylko ograniczyliśmy te dyżury, od razu pojawili się złodzieje.

- Niewątpliwie ten ktoś jest zuchwały - stwierdził Fabian. - Letnie noce są przecież jasne, a mimo to powążył się na kradzież. - Podrapał się w brodę, lecz nie wyglądał na zmartwionego. - Jeżeli ktoś naprawdę jest głodny, to miejmy nadzieję, że będzie mu smakowało.

Nie chciał mówić o tym zdarzeniu Hannah. Na razie miała dość kłopotu ze znalezieniem bezpiecznego miejsca dla Clausa, a zniknięcie gęsi przypuszczalnie było jednorazowym incydentem.

- Dajmy spokój tym dwom gęsiom - powiedział z uśmiechem. - Jeśli nie znikną kolejne, to o nich zapomnimy.

Grim Torsby potakująco pokiwał głową. Jako zarządca dużej posiadłości zgadzał się z dziedzicem, że nie warto tracić nerwów z powodu takiej drobnostki. Były ważniejsze sprawy. Należało na przykład zadbać, żeby dwa ogiery po: kryły klacze z sąsiedniego majątku. Właściciel klaczy dobrze za to płacił. Poza tym jedna z ich własnych klaczy mogła się lada chwila oźrebić, a chętni kupcy już stali w kolejce. Tak, tak, konie z Sorholm słynęły jako zdrowe i silne, a sprzedaż źrebiąt stanowiła nowe i całkiem niezłe źródło dochodów. Grim miał w tym sporą zasługę, bo to on razem z koniuszym rozwinął hodowlę i prezentował konie na wystawach.

- Młode klacze przybędą dzisiaj. Wprowadzimy je na padok przy najbliższej stajni. - Grim pokazał Fabianowi, że wszystko jest już gotowe - a jak się już oswoją z nowym miejscem, wypuścimy najpierw najlepszego ogiera. Potoczyła się rozmowa o koniach i dyskusja o nowych boksach w stajni. I dziedzic, i zarządca wkrótce zapomnieli o złodzieju, który ukradł gęsi. Mógł więc czuć się spokojny...

Kiedy słońce stanęło w najwyższym punkcie, pod stajnię podjechał galopem jeździec. Wokół zabudowań panował spokój, stajenni bowiem zebrali się przy padoku, żeby zobaczyć, jak się w nim czują obce klacze. Dzień wcześniej ogier wierzgał i szalał, ale w końcu wszystko poszło jak po maśle. Ogier zrobił, co do niego należało, i teraz panował nad trzema klaczami. Pozostawało tylko mieć nadzieję, że za jedenaście miesięcy przyjdą na świat źrebaki.

Stajenny Niels, przez nikogo niezauważony, zeskoczył z konia i przywiązał go, a potem podszedł do koniuszego i zadał mu kilka pytań na temat nowych koni. Policzki miał zaczerwienione od szybkiej jazdy, a z czoła spływał mu pot. Mimo to dopiero po chwili obojętnej rozmowy wyjął z kieszeni kopertę i oddał ją koniuszemu.

- Zajmij się koniem! - nakazał koniuszy i schował kopertę. Nikt tego nie zauważył i gdy koniuszy kilka minut później ruszył w stronę pałacu, nikogo to nie zdziwiło.

Hannah kilkakrotnie przeczytała krótką odpowiedź, nim wezwała Fabiana. Peter Coj zgodził się przyjąć Clausa. Napisał, że ma na stryszku pokój z oknem w dachu, bezpiecznie usytuowany za schowkiem. Pokój znajduje się dokładnie nad jego sypialnią, więc może być spokojna, że nikt nie usłyszy żadnych odgłosów. Pan Coj zapewnił, że w pełni rozumie młodych mężczyzn wzbraniających się przed pójściem na wojnę, więc chętnie pomoże Clausowi i osobiście przygotowuje dla niego lokum. Na koniec wspomniał, że wielką

przyjemność sprawiło mu goszczenie u siebie na herbacie panny Sorholm i panny Veby.

- Chyba musimy zaufać temu Belgowi - stwierdziła Hannah, gdy przyszedł Fabian. Stała przy oknie z listem w ręku. - Już i tak się przecież zdradziliśmy, więc nie mamy innego wyjścia. Claus nie może zbyt długo tkwić w zamknięciu we wschodnim skrzydle.

- To miłe ze strony pana Coja. - Fabian stanął obok żony i przeczytał list. - Teraz pozostaje rzecz najtrudniejsza: wyprawić Clausa potajemnie z domu i przetransportować go do pana Coja. Myślisz, że najlepiej zrobić to nocą?

- Nie o tej porze roku. Jest za jasno. Poza tym wóz przejeżdżający drogą w środku nocy budzi większą sensację niż w dzień. - Hannah zastanawiała się już, czy nie wywieźć Clausa jeszcze dziś, ale odrzuciła ten pomysł. Pan Coj musiał przecież mieć czas na przygotowanie pokoiku, a poza tym dotarliby na miejsce dopiero późnym wieczorem.

- Kto go odwiezie?

- Nie możemy zlecić tego żadnemu z naszych ludzi, bo może się wygadać. Jeśli ty nie chcesz, sama pojedę.

- Wykluczone! - Fabian przewidział decyzję Hannah. - Ale może dobrze byłoby, żebyś siedziała w powozie.

- W każdym razie Claus nie powinien jechać sam. Młody człowiek w podróży w dzisiejszych czasach? A Sebjorg może sobie nie poradzić, gdyby pojawiły się jakieś trudności.

- Wobec tego wybierzemy się we dwoje - uśmiechnął się Fabian. - Poszukam jakiegoś płaszcza i kapelusza z szerokim rondem dla Clausa, żeby wyglądał na starszego.

- Mam nadzieję, że jutro będzie pochmurno i deszczowo - westchnęła Hannah. - Przekaż mu, że ma na nas czekać na końcu alei. Nie chcę ryzykować, gdyby wsiadał do powozu już tutaj.

- Wszystko powinno się udać. Przypuszczam, że z łatwością wyskoczy z okna na parterze na tyłach budynku od strony jeziora. Tam nie ma okien, za którymi ukrywałyby się ciekawskie oczy. A później niech idzie szerokim łukiem dookoła, aż do samego końca alei.

- A my, mój drogi, bardzo się cieszymy na spotkanie...

- ...starych przyjaciół - dokończył Fabian. - Obyśmy tylko nie natknęli się na nikogo z Vebygard. - Przyciągnął do siebie żonę i mocno ją uściskał. Przecież mogła wyrzucić Clausa za drzwi i pozbyć się kłopotu, ona tymczasem wolała ryzykować i poświęcić cały boży dzień na podróż.

- Dam znać w stajni, żeby konie były gotowe po śniadaniu. - Hannah cieszyła się, że Fabian z takim spokojem podchodzi do sprawy.

- Może w drodze powrotnej odwiedzimy złotnika i dowiemy się, jak sobie radzi Sebjorg? - zaproponował Fabian.

- Spytałyśmy go, czy nie ma dość wścibskiej pannicy.

- To doskonały pomysł. - Hannah czule pogładziła męża po ramieniu. - Tage i Hannę Petersen to mili ludzie. Zaczynam się wręcz cieszyć na ten wyjazd - uśmiechnęła się i schowała list do szkatułki w szufladzie sekretarzyka.

- Zastanawiam się, czy wciąż powinniśmy co noc wystawiać straż. - Fabian powiódł wzrokiem po sadzawce z kaczkami i bukowym lesie. Ścieżką od strony lasu jechała Mała Hannah na kucyku. Dziewczynka znakomicie trzymała się w siodle. Sebjorg szła obok.

- Ona jedzie sama! - Fabian skinieniem głowy wskazał na córeczkę, zauważywszy, że Sebjorg wcale nie trzyma konia.

- Owszem, Mała Hannah ma dobre podejście do koni. Rozumie, że nie może się przy nich zachowywać głośno i gwałtownie. Z kucykiem świetnie sobie radzi. - Hannah uśmiechnęła się z dumą. - Magnus też już niedługo będzie jeździł sam w siodle - dodała, widząc nianię z synkiem idących przez trawnik na spotkanie dziewczętom. - Nie pozwoli, żeby siostra jeździła sama. A straż może być mniej - odparła na pytanie Fabiana. - Wystarczy dwóch ludzi w stajni albo w szopie z narzędziami. Stamtąd widać sporą część zabudowań, mogą też zresztą zrobić kilka rundek dookoła. - Hannah traciła już nadzieję na złapanie przestępców. - Czy masz może jakieś nowe informacje od policji

w Kopenhadze? Handlarz tapetami z Farvergade przyznał się przecież do oszustwa, sądziłam więc, że zacznie sypać. Z pewnością wie coś na temat Papir-Pallego i pozostałych.

- Nie, wiem tylko to, co mówił Sten zimą. - Fabian spojrzął na zegarek i odsunął się od okna. - Na pewno, gdyby dowiedział się czegoś nowego, dałby nam znać.

- No, tak. Jestem przekonana, że to Palle stał za tym wszystkim - westchnęła Hannah. - Dobrze, że wciąż istnieją uczciwi robotnicy. Tym, którzy pracują we wschodnim skrzydle, można przecież ufać.

- Trzeba wierzyć, że Palle i jego szajka należą do wyjątków - odparł Fabian, kierując się do drzwi. - Muszę się pożegnać z właścicielem kłaczy. - Już z ręką na klamce odwrócił się i dodał: - Wobec tego jutro...

Nazajutrz o świcie z Sorholm wyjechał powóz z budą i wysokimi bokami. Na koźle zasiadł sam dziedzic, pani zaś zajęła miejsce w środku. Fabian rzadko

powoził, ale zdarzało mu się to od czasu do czasu, więc teraz nie wzbudziło to zdziwienia. Gdy ujechali kawałek aleją, Fabian stwierdził:

- Wydaje mi się, że to raczej Claus powinien mnie zastąpić. Na stangreta nie zwraca się uwagi, więc będzie bardziej „niewidoczny” na koźle niż obok ciebie w powozie.

- Z pewnością masz rację. - Hannah nie pomyślała o tym wcześniej, ale propozycja wydała jej się rozsądna. - Niech naciągnie kapelusz głębiej na oczy, a brodę schowa w fular. Żeby tylko tu był...

Fabian zwolnił i zatrzymał się zaraz za zakrętem, gdzie nikt już nie mógł ich dojrzeć z pałacu. To tutaj się umówili z Clausem, ale wokół nie było żywego ducha.

- Claus? - zawołał Fabian cicho. - Jest bezpiecznie! Rozległ się szelest zeschniętych liści i zza drzew wyłonił się Claus. Miał na sobie czyste ubranie, które przygotował dla niego Fabian, a teraz dostał jeszcze dwurzędowy płaszcz. Włożył go bez słowa, zawiązał na szyi fular i zsunął kapelusz na oczy, po czym wsiadł na koźle i ujął lejce. Gdy tak siedział, lekko przygarbiony, z daleka można go było wziąć za starszego mężczyznę.

- Nie musimy się zatrzymywać po drodze - powiedział Fabian, siadając obok Hannah. - Koń jest silny i dobrze ciągnie, więc pozwólmy mu iść we własnym tempie.

Ekwipaż z Sorholm ruszył dalej aleją i wyjechał na gościniec. Droga była jeszcze pusta, bo wyjechali bardzo wcześnie. Chcieli oddalić się od majątku, nim zbudzą się ludzie i dopóki nie zaczęło padać, na zachodzie bowiem kłębiły się ciemne deszczowe chmury. Hannah i Fabian długo siedzieli bez słowa. Claus dobrze sobie radził z koniem, więc o podróż nie musieli się martwić. Oby tylko nikt nie zwrócił uwagi na młody wiek stangreta.

- Myślę, że wszystko będzie dobrze - powiedział Fabian, lekko klepiąc żonę po ręce. - Teraz, gdy Dania w istocie przegrała wojnę, ludzi bardziej interesuje pokój niż polowanie na dezertów. Nie jestem pewien, czy w ogóle warto się ukrywać.

- Nie mamy żadnej pewności. - Hannah wołała być ostrożna, dopóki nie było oficjalnego komunikatu o zakończeniu wojny. - Sądzę, że tak będzie najbezpieczniej. W każdym razie, dopóki nie rozpoczną się rokowania pokojowe.

Gdy powóz jechał wśród pól i niewielkich gospodarstw, Fabian nachylił się do Clausa i opowiedział mu trochę o Peterze Coju, u którego chłopak będzie mógł zostać do końca wojny.

- A co zrobisz później, to już zależy od ciebie. W Sorholm nikt nie wspomni o twoim pobycie w piwnicy, nie musisz się więc martwić, że wszyscy się o tobie dowiedzą. Sam zdecydujesz, co i ile powiedzieć.

Claus, nie odwracając się, pokiwał głową. Nie wiedział, jak ma dziękować państwu, którzy podjęli takie ryzyko, by mu pomóc. Wdzięczność sznurowała mu gardło.

W miarę jak poranek przechodził w dzień, na drodze pojawiali się inni podróżni. Powóz z Serholm mijały wozy i wózki, od czasu do czasu pozdrawiali ich ktoś jadący wierzchem. Ludzie mieszkający przy drodze zatrzymywali się i przyglądali eleganckiemu ekwipażowi. Nikogo jednak nie dziwił widok podróżujących dziedziców. Najwyraźniej mieli jakąś sprawę do załatwienia.

W niewielkiej wiosce musieli na chwilę stanąć, żeby dzieci mogły przegonić z drogi stadko kur. Fabian zamienił parę słów ze staruszkiem, który ponaglał malców, wygrażając im kijem. Starzec tłumaczył się, że syn nie miał czasu załatać dziury w płocie. Fabian pokiwał głową ze zrozumieniem, ale pomyślał, że nawet po przybiciu tej jednej deski kury i tak wy dostałyby się z zagrody.

- Nieczęsto przejeżdżają tędy obcy - wyseplenił staruszek. - A jeśli już, to tylko żołnierze albo oficerowie na front.

- Tak, tak, trudno pogodzić się z wojną. Ale tak już jest. - Fabian nie miał zamiaru wdawać się w dyskusję.

- Tak samo mówił ten pan z Kopenhagi. - Staruszek podrapał się w nos, nie tracąc z oczu kur. - To dziwak. Zjawił się tu jakiś czas temu. Chciał kupić mleko i kury. Pytał, czy nie ma jakiejś zagrody do wynajęcia. Powiedział, że chce być jak najdalej od tej przeklętej wojny.

- Był sam czy z rodziną? - spytał Fabian pośpiesznie, bo już prawie wszystkie kury zeszły z drogi.

- Była z nim kobieta, ale nie wiem, czy... - Odwrócił głowę i nie dokończył.

- I co? Znaleźli jakąś zagrodę w pobliżu? - Hannah wmieszała się do rozmowy, chociaż Claus był już gotowy do dalszej jazdy.

- Nie wiem. Wspomniałem im o zrujnowanej chałupie w Moseskoven. Nieprzyjemne miejsce, dokoła same bagna, ale da się tam mieszkać.

- Dziękuję za rozmowę. Niech się kury dobrze niosą! - zawołał Fabian, gdy powóz ruszył. - Chyba nie uciekniemy przed deszczem.

Staruszek patrzył na powóz, dopóki nie zniknął mu z oczu. Myślał, że dziedzic to miły człowiek. Zechciał zatrzymać się na chwilę pogawędki. O tym, że przyczyniły się do tego kury, całkiem już zapomniał.

- Moseskoven - szepnęła Hannah. - Myślisz o tym samym co ja?

Fabian kiwnął głową i mruknął po cichu:

- Moseskoven musi być idealnym miejscem dla kogoś takiego jak Papier-Palle. No i zaledwie kilka godzin jazdy od Sorholm.

Rozdział siódmy

Kiedy powóz zbliżał się do Vebygard, przystanęli, żeby spytać o drogę. Woleli nie ryzykować spotkania z kimś z majątku. Nie tym razem. Na szczęście woźnica, którego zatrzymali, dobrze znał okolicę i potrafił udzielić im jasnych wskazówek. Był to młody, dwudziestokilkuletni mężczyzna, który zwracał się bezpośrednio do stangreta. Claus nie mógł uniknąć jego wzroku i, rzecz jasna, zastanawiał się, dlaczego chłopak także nie poszedł na wojnę. Tamten, jakby czytając w jego myślach, wysnuł własne wnioski.

- Ty też pewnie zostałeś ranny na wojnie? - spytał i nie czekając na odpowiedź, ciągnął: - Dobrze być z dala od wojaczki, więc cieszymy się, że rany tak długo się goją.

- Znasz pana Coja? - spytała Hannah, żeby odwrócić jego uwagę. Nieznajomy natychmiast zwrócił się do niej i do Fabiana, Claus mógł więc odetchnąć z ulgą.

- I tak, i nie. Wszyscy w okolicy wiedzą, kim jest Belg, ale go nie znamy.

- To znaczy, że nie wiesz, czy on mówi po hiszpańsku?

- Nie. - Chłopak niepewnie pokręcił głową. - Nie mam pojęcia.

- No cóż, sami będziemy musieli go spytać. Mamy list do przetłumaczenia. - Hannah nie potrafiła wymyślić na poczekaniu innego kłamstwa, a czuła, że powinni jakoś usprawiedliwić swoją wizytę. Wiedziała, że powóz dworski zostanie zapamiętany i ludzie będą gadać. - Bardzo dziękujemy. - Życzliwie skinęła chłopakowi głową i dała znać Clausowi, by ruszał, zanim rozwinie się rozmowa o rannych na wojnie.

Hannah i Fabian wymienili spojrzenia. Byli już blisko celu i nie musieli się więcej zatrzymywać. Dobrze wiedzieć, że od czasu do czasu można się jednak natknąć na młodych ludzi, pomyślała Hannah. Zresztą to rozsądne, że chłopców rannych na wojnie odsyła się do domu. Wielu z pewnością odniosło tylko lekkie rany, które prędko się goiły.

- Claus to dobry stangret. Podróż szybko nam minęła, a niedługo już będziemy mogli odpocząć - powiedział Fabian na tyle głośno, żeby chłopak go usłyszał.

Z wyjaśnień miejscowego woźnicy wynikało, że majątek pana Coja znajduje się zaraz za zakrętem. Fabian kiwnął głową, widząc wielkie głązy po obu stronach drogi w miejscu, gdzie od gościńca odchodziła droga do zabudowań. Kamienie służyły za drogowskazy; powinna być na nich wypisana nazwa posiadłości, jak to było w zwyczaju, ale Belg najwyraźniej nie zdążył jeszcze tego zrobić.

- To tutaj? - Claus odwrócił się do Fabiana, by uzyskać potwierdzenie, i zaraz skręcił w węższą drogę. Po obu jej stronach z rzadka rosły lipy. Hannah uznała, że ktoś bez przekonania próbował założyć tu aleję. Musiało to być wiele lat temu, bo drzewa były wysokie. Dalej ciągnęły się zaskakująco rozległe pola, a bliżej zabudowań - łąki, do których przylegał niewielki, ogrodzony wybieg dla zwierząt. Rzeczywiście, to miejsce stwarzało możliwości, lecz wymagało sporego nakładu pracy. Widać było, że ziemi ostatnio nie uprawiano, a i zabudowania prosiły się o naprawę. Jedyne dom był odmalowany i w jakim takim stanie.

Claus podjechał pod główne drzwi i się zatrzymał. Spokojnie czekał na koźle, aż pan wysiądzie i pomoże pani. Zanim jednak Hannah zdążyła poprawić kapelusz i strzepnąć spódnicę, w drzwiach pojawił się mężczyzna o gęstych bokobrodach. Skłonił się jej głęboko, a następnie pocałował ją w rękę.

- Jakże się cieszę, że mogę poznać siostrę panny Sebjorg. To bardzo bystra młoda dama.

Hannah starała się nie roześmiać, słysząc obcy, trochę zabawny akcent pana Coja, ale bez trudu rozumiała to, co mówił.

- Słyszałam, że miło spędziła czas przy herbacie w towarzystwie pana i panny Veby.

Gospodarz poprowadził gości do holu i dalej do pełnego obrazów salonu. Hannah od razu się zorientowała, które z malowideł przedstawia jego żonę i córeczkę, bo Sebjorg dużo jej opowiadała o tej wizycie.

- Przepraszam na chwilę. Pójdę pokazać państwu stangretowi, gdzie może napoić i nakarmić konia. - Peter Coj nawet nie mrugnął okiem. Lekko się skłonił i dodał: - Służąca zaraz nakryje do stołu.

Hannah od razu uspokoiły jego opanowanie i pewność siebie. Najwyraźniej się zorientował, że to stangret potrzebuje schronienia, a ponieważ w domu była służąca, zapewne wymyślił jakiś sposób, żeby niepostrzeżenie wprowadzić go do środka.

Ostrożne chrząknięcie kazało Fabianowi się odwrócić. W drzwiach na drugim końcu salonu stała starsza kobieta w czarnej sukni z białym fartuszkiem. W rękach trzymała paterę z owocami i kruchymi ciasteczkami. Grzecznie spytała, czy nie mieliby ochoty przekąsić czegoś przed posiłkiem.

Hannah ucieszył wiek służącej, uważała bowiem, że starsze kobiety nie są tak skore do plotek jak młode panny. Niemniej i tak należało zachować ostrożność.

Poczęstowali się przyniesionymi przekąskami, a służąca wróciła do kuchni. Potem zaczęli podziwiać kolekcję gospodarza. Hannah zachwycił obraz

przedstawiający kobietę przy oknie z szybkami oprawnymi w ołów. Kobieta miała na głowie jasny czepek i duży biały wykładany kołnierz. Trochę przypominała zakonnice, lecz wyrafinowany krój sukni wskazywał, że nie mogła to być osoba przeznaczona do życia w klasztorze. Hannah z przyjemnością układała już historię obrazu, który tak przykuł jej uwagę.

- Podoba ci się? - Fabian zauważył zachwyt żony i się uśmiechnął. - Mam poprosić pana Coja, żeby pilnie strzegł swoich malowideł?

- Ten obraz tchnie dobrocią i spokojem, nie sądzisz?

- Owszem, kobieta jest piękna, ale nie podoba mi się jej nakrycie głowy. Na pewno ma śliczne włosy i niepotrzebnie je ukrywa.

- Żartujesz sobie! - prychnęła Hannah i podeszła do innych obrazów. Pan Coy miał naprawdę wspaniałą kolekcję.

Wkrótce wrócił gospodarz i poinformował, że zadbał już o to, żeby stangret dostał coś do jedzenia w stajni. Fabian podziękował mu za troskliwość i pochwalił obrazy. Rozmowa zeszła na inne tematy, a gdy po pewnym czasie przechodzili do jadalni, z wielkim ożywieniem gawędzili już o Miśni i fabryce porcelany. Okazało się, że Peter Coj również zna Diderika Gleisnera, kupca z Dessau, właściciela oryginalnego obrazu, którego kopię nieuczciwy karzeł próbował sprzedać Hannah. Czas mijał szybko, jako że Belg i para z Norwegii mieli wiele wspólnych zainteresowań.

- Kiedy już podasz kawę w salonie, możesz iść. - Peter Coj z zadowoleniem skinął głową służącej i dodał, że sprzątnięciem może zająć się jutro. - Sami doskonale sobie poradzimy.

Starsza kobieta dygnęła lekko i wyszła. Wkrótce zobaczyli przez okno, jak idzie w stronę drogi. Gospodarz jednak odczekał jeszcze chwilę, nim wreszcie chrząknął i skierował rozmowę na Clausa. Chciał się dowiedzieć czegoś więcej o dezercerze.

Fabian w krótkich słowach wyjaśnił, co się stało. Kiedy opowiadał, na ustach Coja igrał uśmiech; potrafił sobie wyobrazić Sebjorg, która bez namysłu i lęku ratowała zbiega.

- Panna Sebjorg ma dobre serce. Chętnie przejmę jej obowiązki. - Wstał, zapewniając, że zrobi wszystko, co tylko w jego mocy, aby nieszczęśnikowi żyło się tu jak najlepiej.

- Na pewno chcą państwo zobaczyć, jak będzie mieszkał?

Hannah nie miała specjalnej ochoty chodzić po cudzych pokojach, ale nie mogła ot tak po prostu odmówić. Przeszli więc za Peterem na drugą stronę domu, do jego sypialni. Łóżko było zaścielone kosztowną gobelinową kapą, w rogu stał wieszak na marynarkę i spodnie, a na sąsiedniej ścianie królowała

olbrzymia szafa z orzechowego drewna. Całość wyglądała na zadbaną. Obok szafy znajdowały się wąskie drzwi, przez którą mogła przejść tylko jedna osoba.

- Prowadzą na stryszek, gdzie nie można się dostać w żaden inny sposób - wyjaśnił gospodarz i otworzył drzwi. Strome wąskie schody sięgały aż do sufitu, było tu jednak dostatecznie jasno, by widzieć stopnie, ponieważ padało na nie światło przez okna w dachu i małe okienka pod okapem.

- Jak państwo widzą, to jest składzik - objaśniał pan Coj.

- Nie rozpakowałem jeszcze wszystkich swoich rzeczy, ale akurat teraz taki bałagan bardzo się przyda.

Bałagan jednak nie był na tyle duży, by między pudłami i skrzyniami nie dało się przejść do kolejnych drzwi.

- Mam nadzieję, że przez jakiś czas zbieg znajdzie tu spokój. - Peter uchylił drzwi. Poczuli zapach mydła i politory. Hannah zrozumiała, że gospodarz zadał sobie trud posprzątania pokoiku.

- O, to zupełnie co innego niż lochy pod naszym pałacem! - zawołał Fabian.

- Jeśli nie będzie mu się tu podobało, może go pan od razu wyrzucić za drzwi!

Hannah potaknęła, energicznie kiwając głową. Na prawo od drzwi stało zaścielone łóżko, oprócz niego w pokoiku mieściły się jeszcze tylko stolik i krzesło. Więcej sprzętów nie dałoby się wcisnąć, ale w dachu było okno, z pewnością najważniejsze dla człowieka, który tyle miesięcy spędził w ciemnościach.

- Mam go przyprowadzić? - Szarozielone oczy pana Coja spojrzały pytająco na Hannah.

- Oczywiście. A my dziękujemy za mile spędzony czas. Mamy dość daleką drogę, a wolelibyśmy wrócić do domu przed nocą.

- Rozumiem. Prześlę państwu wiadomość, kiedy będzie już po wszystkim i Claus opuści mój dom, nie wcześniej.

- Dziękujemy, bardzo dziękujemy. - Hannah mocno uścisnęła rękę Petera. - To naprawdę wielkodusznie z pana strony, że zechciał pan nam pomóc. Na pewno o tym nie zapomnimy.

- Proszę nie zapomnieć także o przekazaniu pozdrowień panie Sebjorg, będę bardzo wdzięczny. Zawsze jest u mnie mile widziana, gdy będzie gościć w Vebygard.

- Dziękujemy, z pewnością przekażemy.

Fabian też się pożegnał i z ulgą opuścili dom pana Coja. Claus był bezpieczny, a z barków Sebjorg i całego Sorholm spadł wielki ciężar. Teraz już żaden duch w piwnicy nie będzie straszył służących...

- A co z Moseskoven? - spytała Hannah, gdy zbliżali się do miejsca, gdzie drogę zastąpiły im kury. - Sprawdzimy, gdzie to jest?

- Nie dzisiaj. Jest już późno. Jeśli mamy jeszcze zajrzeć do złotnika, nie możemy włączyć się po bagnach. Zastanowimy się nad tym w domu. Mogę któregoś dnia wziąć paru mężczyzn i się tam wybrać. Policji na razie nie ma sensu w to angażować, dopóki się nie dowiemy, czy ta zagroda jest faktycznie zamieszkała.

Hannah przyznała mu rację, ale ożyły jej nadzieje, że Papir-Palle jest gdzieś w pobliżu.

- Do Petersenów zajrzemy tylko na chwilę - powiedziała za jakiś czas do Fabiana siedzącego na koźle. Przypuszczała, że dobrze się tam czuł, chociaż ledwie widoczna mżawka moczyła wszystko na wylot.

- Ale chyba chcesz zamienić z nimi kilka słów?

- I to bardzo. Nie rozmawiałam ze złotnikiem od czasu, gdy byłam u niego w Sebjorg. Chciałabym się dowiedzieć, czy nie ma już dość mojej siostry i czy Sebjorg wciąż może do niego przychodzić.

Nagle zobaczyli pędzącego z naprzeciwka jeźdźca. Droga była szeroka, więc bez trudu mogli się wyminąć, Fabian jednak uważał, że jeździec powinien nieco zwolnić.

- Spójrz na niego! - zawołał do tyłu. - To chyba sprawa życia i śmierci, że tak gna!

Hannah wychyliła się spod budy i zobaczyła, że koń pędzi w chmurze błota. Jeździec musi być cały ubłocony, pomyślała, i schowała się do środka, żeby uniknąć obryzania. Zaciekawiona wyjrzała jednak jeszcze raz i przez moment mignęła jej twarz jeźdźca.

- Fabianie, to był on! Palle! Jestem pewna! On jest tutaj!

- Jak mogłaś go zobaczyć, przecież tylko śmignął!

- Poznałam go! Nikt inny nie może tak wyglądać!

- Świetnie, a więc mamy już pewność! Wobec tego możemy włączyć w poszukiwania policję. No, ale nie będziemy ścigać go teraz. - Fabian spokojnie jechał dalej. Może to rzeczywiście prawda z tym Moseskoven? Może dzięki stadku nieposłusznych kur zdołają w końcu dopaść oszusta?

Hannah, osłonięta przed deszczem budą powozu, rozmyślała o Pallem. Wiedziała już, że po powrocie do domu będzie nalegać, żeby policja jak najszybciej spróbowała go schwytać. Na szczęście on jej nie zauważył, bo patrzył przed siebie, więc chyba prędko stąd nie umknie. A musiał przebywać gdzieś w okolicy...

Nazajutrz śniadanie w Sorholm podano późno. Droga powrotna zajęła Hannah i Fabianowi dużo czasu, bo żona złotnika poczęstowała ich ciastkami i innymi przysmakami, nie mieli więc serca kończyć wizyty po półgodzinnej pogawędce i zostali w gościnie do późnego popołudnia. Choć noce o tej porze roku były jasne, to jednak z powodu mgły panowała większa ciemność niż zazwyczaj. Do domu dotarli dopiero po północy. Wszyscy już spali, tylko Sebjorg w napięciu czekała na relację z podróży.

- Dzień dobry! - przywitał ją wesoło Fabian, wchodząc do pokoju śniadaniowego. - Czym młoda dama będzie się teraz zajmować?

- Będę sprzątać tak samo po kryjomu, jak znosiłam wszystko na dół. - Sebjorg od razu zrozumiała, co szwagier ma na myśli. Już zaplanowała, w jaki sposób usunie ślady po Clausie. Koce, naczynia, sztuce i inne rzeczy przeniesie przez wschodnie skrzydło. Na pewno zdoła odłożyć je na miejsce tak, żeby nikt nie zauważył.

- Z całą pewnością ci się to uda! - zaśmiał się Fabian. - A on przez jakiś czas będzie bezpieczny.

- Wobec tego pozostaje nam tylko przekonać się, czy zdołamy dopaść Papir-Pallego. - To Hannah weszła do jadalni z pogodną miną. - Jeszcze dzisiaj skontaktuję się z policją.

- Są jakieś nowe wiadomości? - Sebjorg z zainteresowaniem spojrzała na siostrę.

- Minął nas wczoraj na drodze. Jestem pewna.

- Ale dlaczego...

- Szkoda, że nie widziałaś, jak mu się spieszyło - przerwał jej Fabian. - Nie mieliśmy najmniejszych szans, żeby go zatrzymać. Zresztą, co byśmy z nim wtedy poczęli? Poprosili, żeby grzecznie pojechał z nami na policję?

- Wiecie, gdzie mieszka? Gdzieś w pobliżu?

- To chyba gdzieś niedaleko złotnika - odparła Hannah zamyślona. - Być może to on pytał wtedy o kowala.

- Musimy go złapać! - ożywiła się Sebjorg.

- Nie my, tylko policja - poprawił ją Fabian, przestraszony, że szwagierka znów wymyśli coś niemądrego.

- Tak, tak. - Sebjorg zbyła go machnięciem ręki. - Najważniejsze, żeby tego drania wreszcie złapano. Nie zapominajcie, że to ja byłam w tym nieszczęsnym powozie, mam więc również swój interes w tym, żeby ten drań trafił za kratki.

Fabian z uśmiechem pokiwał głową.

- A jak twój bark?

- Pobolewa mnie już tylko od czasu do czasu, ale ból szybko mija. I tak długo to trwało.

- Dobrze, że już prawie doszłaś do siebie. Zdaje się, że wszyscy mamy pamiątki po tamtej wyprawie. - Fabian nałożył sobie jajecznicę i topionego sera, po czym zwrócił się do Hannah: - Chcesz, żebym pojechał z tobą na policję?

- Nie musisz. Potrafię jasno wytłumaczyć, o co mi chodzi. Poza tym pogoda dziś tak piękna, że postanowiłam zajrzeć po drodze na groby. - Hannah widziała, że Sebjorg aż się pali, żeby jej towarzyszyć, ale miała na dziś zaplanowane lekcje języka i muzyki, musiała więc zostać w pałacu. - Mogłabyś sprawdzić, czy nie trzeba wyczyścić sreber, i ewentualnie pogonić trochę służące? - poprosiła. - Można by też wykorzystać tę piękną pogodę do suszenia bielizny.

- Dobrze. - Sebjorg zrozumiała, że ma obowiązki, i nie nalegała, by siostra wzięła ją ze sobą. - Pogadam także z robotnikami we wschodnim skrzydle. Wkrótce uporają się z robotą.

- To znaczy, że już niedługo musimy się wybrać na zakupy do Kopenhagi - oznajmiła Hannah, która zjadła na śniadanie tylko owoce, bo niebawem miał być lunch. - Pokoje we wschodnim skrzydle powinny zachęcać gości do dłuższego pobytu.

- Myślisz o rodzicach?

- Owszem, między innymi. Ale będą nas przecież odwiedzać także inni goście i dobrze byłoby, żeby mieli do dyspozycji własne skrzydło.

- Mając do dyspozycji raz, dwa, trzy... - Sebjorg liczyła głośno - ...osiem pokoi na piętrze i dwa na dole, nie powinno się narzekać na brak przestrzeni. Do tego jeszcze dwa salony i gabinet. To chyba sporo miejsca.

- Całkiem sporo. - Fabian żartobliwie puścił do niej oczko. - A co słyhać u tej kobiety, która tka w dawnym chlewie? Dawno już jej nie widziałem.

- Anja Ebbesen? - mruknęła Hannah. - Wciąż ma tam swoje krosna, ale zwykle przesiaduje sama. Lena Skals przestała malować. Jest już za stara.

- A nie moglibyśmy wynająć pomieszczenia komuś jeszcze, żeby Anja miała jakieś towarzystwo? - zaproponowała Sebjorg. - Na przykład tkaczce albo wytwórcy noży czy komuś takiemu?

- Myślę, że Anji byłoby przyjemnie, ale to nie może być działalność, która wymaga dużo miejsca i sprzętu. W chlewiku jest jeszcze tylko jedno pomieszczenie.

- Może koszykarzowi - podsunęła Sebjorg. - Temu, który pracuje w stodole we wsi. Zimą musi tam być straszny ziąb. Albo jakiemuś snycerzowi, albo...

- Budowniczemu organów - zaśmiał się Fabian. Hannah też się śmiała, kręcąc głową.

- Sporo wiesz o okolicy. Nie miałam pojęcia, że w wiosce jest koszykarz.

- Ach, Hannah! Musisz więcej wychodzić do ludzi i od czasu do czasu przejechać się konno po drodze, a nie tylko po łąkach.

- Jeździłaś do wioski w męskim stroju? - Hannah z wyrzutem popatrzyła na siostrę. Sama wkładała spodnie do konnej jazdy jedynie wtedy, gdy dla przyjemności jeździła po terenach dworskich, a tylko wyjątkowo zapuszczała się do maleńkich zagród za łąkami.

- Oczywiście. Wszyscy wiedzą, że jeździmy w spodniach. Czasami ktoś spojrzy i się roześmieje, ale ja nie mam nic przeciwko temu. - Sebjorg nie przejmowała się karcącym spojrzeniem siostry. - Tutejsi ludzie są mili, zwłaszcza wtedy, kiedy zsiądzie się z konia i okaże zainteresowanie ich pracą.

- Mam rozumieć, że już rozmawiałaś z koszykarzem?

- Oczywiście. Tak samo jak z siodlarzem i ze snycerzem.

- Widzę, że lubisz rozmawiać z mężczyznami - roześmiał się znów Fabian. Był dzisiaj w wyjątkowo dobrym nastroju.

- Owszem, z mężczyznami także. Ale poznałam też pewną starą kobietę, która robi frywolitki, i dziewczynę zajmującą się odlewaniem świec na sprzedaż. Wiele osób w wiosce wytwarza różne drobiazgi na handel.

- Odkąd pojawiła się kolej, łatwiej sprzedać towar - stwierdziła Hannah. - Wydaje mi się, że ta dziewczyna od świec i snycerz dostarczają swoje wyroby kupcowi z Kopenhagi. - Hannah coś jednak wiedziała o życiu w okolicy.

W drzwiach stanęła służąca.

- Chciałam tylko powiedzieć, panienko, że przyszedł nauczyciel muzyki. Czeka w salonie.

- Już? - zdziwiła się Sebjorg. Jednym haustem dopiła mleko i podziękowała za posiłek. - Trudno, nie ma innego wyjścia. - Poklepała Hannah po ramieniu i życzyła jej powodzenia w rozmowie z policją. - Nie pozwól, żeby odkładali zbadanie tej sprawy!

Hannah była pewna swoich racji, gdy przybyła do niewielkiego urzędu lensmana. Papier-Pallemu oszustwo nie może ująć na sucho.

- I uważa pani, że może on przebywać w Moseskoven, czy tak? - Młody funkcjonariusz notował wszystko, co mówiła.

- Owszem, istnieje wielkie prawdopodobieństwo, że tak właśnie jest. Sprawa jest znana, a kopenhaska policja chciałaby jak najszybciej go przesłuchać.

- Wypełnimy nasz obowiązek. - Funkcjonariusz był uprzejmy, lecz Hannah miała wrażenie, że nie uważa tej sprawy za pilną.

- Wobec tego liczę, że przekaże pan moją prośbę przełożonemu, jak tylko wróci.

- Na pewno tak zrobię.

- I zostaniemy powiadomieni, jeśli w sprawie pojawią się jakieś nowe elementy.

- Dopilnuję tego, proszę pani.

Hannah pozostawało jedynie mu uwierzyć. Miała szczerą nadzieję, że lensman zrozumie, jak ważny jest pośpiech, i że policjanci zaczną działać jeszcze dzisiaj. Ale sztuczna uprzejmość młodego funkcjonariusza trochę ją zaniepokoiła. Postanowiła, że jeśli w ciągu dwóch dni nie otrzyma żadnej wiadomości, sama o nią spyta.

- Jedziemy teraz do kościoła - nakazała stangretowi, który czekał przed posterunkiem i pomógł jej wsiąść do powozu. Wzięła dzisiaj lekką dwukółkę, bo po wczorajszym deszczu droga wciąż była wilgotna i prawie się nie kurzyło. Hannah lubiła siedzieć w otwartym powozie i rozglądać się dokoła. Pozdrowiała wszystkich, którzy ją mijali. Na dworskie ekwipaże zawsze zwracano uwagę, a ludzie idący drogą często się zatrzymywali i czekali, aż powóz przejedzie. Gdy w środku siedziała sama dziedziczka lub dziedzic, kłaniali się nisko. Od czasu do czasu Hannah zatrzymywała się na pogawędkę z mieszkańcami wioski. Nie zapomniała, że sama dorastała na wsi, obrządzała zwierzęta i pracowała w polu, wiedziała więc, jak ciężko harują chłopci. Strach o marne zbiory i głód na przednówku, zwłaszcza u tych, którzy mieli wiele dzieci, był tutaj taki sam jak w Norwegii.

Pod murem cmentarza, tuż przy bramie, stał wózek ręczny, a przy jednym z krzyży Hannah dostrzegła zgarbioną postać. To zapewne któraś z wieśniaczek, pomyślała. Okrążyła kościół i doszła do grobu Starej Hannah i Flemminga. Pod kamiennym krzyżem leżało trochę suchych liści, usunęła je więc i położyła na grobie wianuszek upleciony ze świerkowych gałązek i mleczy przez Małą Hannah z pomocą niani. Pięknie teraz ozdobił nagrobek.

Przez długą chwilę Hannah stała, wsłuchana w śpiew ptaków rozbrzmiewający wśród drzew schylonych nad grobami. Spojrzała na wieżę kościoła, którą dobudowano po pożarze przed kilkanaście laty, i pomyślała, że trudno o piękniejsze miejsce na wieczny spoczynek. Bliskość domu bożego przydawała jeszcze temu miejscu spokoju i powagi. Hannah zamknęła oczy i w duchu pomodliła się o to, by wojna wkrótce się skończyła, a Bóg strzegł Augustina Veby'ego i innych młodych żołnierzy. Zaraz po wojnie zacznie

planować wizyty gości w Sorholm. Miała nadzieję, że wkrótce odwiedzą ich Aksel Low i jego syn. Zamierzała też wysłać zaproszenie do członków związku wioślarskiego Revierhavn, lecz dopóki trwała wojna, nie mogła tego zrobić. Lato to najlepsza pora na przyjmowanie gości, bo wtedy można planować rozrywki na świeżym powietrzu i w pełni wykorzystywać rozległe tereny dworskie. Natomiast zimą najgorsze są pierwsze wizyty, bo przy złej pogodzie trudno jest wymyślić ciekawe zajęcia w domu. Pewnie w tym roku goście z Norwegii nie zdążą już przyjechać, ale za to latem następnego roku... Miała nadzieję, że przybędzie cała rodzina z Hemsedal.

O tym wszystkim rozmyślała, chodząc między grobami. Minęła kobietę, którą zauważyła już wcześniej. Wózek z pewnością należał do niej, ale jak taka drobna osoba mogła sobie z nim poradzić? Pewnie ciągnęła go siłą woli.

- Dobry dzień na porządkowanie grobów - zagadnęła Hannah z pewnej odległości. - Lato mamy już w pełni.

- Dzień dobry. - Wieśniaczka się odwróciła i pogodnie uśmiechnęła. Twarz miała pokrytą zmarszczkami. - Owszem, piękny dzień. Przychodzę tu porozmawiać z mężem i trojgiem dzieci. Wszyscy tutaj leżą. Oni też kochali wiosnę i lato. Zaglądam do nich co tydzień.

Hannah popatrzyła na drewniany krzyż, na którym wyryto imiona wszystkich czworga. Na ziemi stał śliczny bukiet kwiatów, a grób był porządny i zadbane.

- Bardzo tu ładnie. Dużo masz dzieci?

- Zostało mi jeszcze pięcioro. Są już dorosłe i same sobie radzą. Pomagam trochę najstarszemu synowi. Rozwożę puste beczki i wiadra, które naprawia.

- Nie męczy cię ciągnięcie tego wózka? - spytała Hannah. - Musi być ciężki.

- Bardziej męczyłoby mnie siedzenie w domu. - Oczy staruszki błysnęły ciepło. - Dopóki mogę się do czegoś przydać, czuję się dobrze. Z latami człowiek uczy się to doceniać.

- Tak, tak, trzeba się cieszyć z tego, że zdrowie pozwala na pracę. - Hannah pokiwała głową. To prawda, że staruszka mogłaby się rozchorować, gdyby nie miała się czym zająć. Wózek najwyraźniej był jej pociechą. - W każdym razie przyjemnie dzisiaj wyjść na powietrze. - Uśmiechnęła się na pożegnanie i skierowała do furki.

Zamierzała teraz wrócić do domu i przygotować się na spotkanie stowarzyszenia pań, które zajmowało się dziećmi z kopenhaskiego sierocińca. Tym razem zebranie miało się odbyć w Sorholm. Stowarzyszenie skupiało panie z dużych majątków wokół Roskilde, a jego celem było gromadzenie książek i przyborów do pisania dla biednych dzieci. W grudniu członkinie

wyprawiały się też zwykle do stolicy z wielkimi paczkami ciepłych ubrań i smakołyków na święta. Hannah uważała, że jest to pożyteczna działalność i w pewnym sensie kontynuacja walki z fabrykantkami aniołków w Christianii. W stowarzyszeniu znalazła wiele nowych przyjaciółek.

- No to jedziemy do domu! - rzekła, wsiadając do powozu. Spojrzała jeszcze raz na cmentarz, gdzie staruszka wciąż zajmowała się grobem. Hannah pomyślała, że stara kobieta wygląda na spokojną i zadowoloną. Bo takim się jest, gdy ma się wokół siebie dużo miłości.

Rozdział ósmy

Następnego dnia Hannah została poproszona o jak najszybsze przybycie na posterunek. Posłaniec, który przywiózł wiadomość, miał nie czekać na odpowiedź, chyba że będzie odmowna.

- Jadę natychmiast! - zdecydowała Hannah. Tym razem jednak postanowiła zabrać ze sobą Sebjorg. Może przydać jej się świadek.

- Napisali, o co chodzi? - Sebjorg zarzuciła na ramiona krótką beżową pelerynkę. Słońce świeciło przez cienki welon chmur, dzień był ciepły, więc nie musiały grubo się ubierać. Hannah włożyła kapelusz i wyruszyły.

- Nie - odpowiedziała na pytanie siostry. - Ale posterunek jest niedaleko, więc wkrótce się dowiemy, o co chodzi.

- Może zatrzymali Pallego?

- To by była wielka radość. Ale dlaczego każą nam przyjechać? Nie mogliby posłać tego oszusta prosto do Kopenhagi?

Sebjorg nie znalazła odpowiedzi, więc tylko pokręciła głową. A może chciano im powiedzieć, że tapeciarz się wymknął? Poprawiła lekko grzebienie we włosach, bo dojeżdżali już do posterunku.

- No, jesteście. Zaczekam za budynkiem. - Stangret zeskoczył z kozła, zanim powóz całkiem się zatrzymał, i pomógł paniom wysiąść. Z pewnością był ciekaw, z jaką sprawą przyjechała tu dziedziczka.

Panie z Sorholm powitał lensman i wprowadził do gabinetu. Mówiąc, zwracał się do Hannah, lecz jego spojrzenie często zatrzymywało się na młodszej z kobiet. Miała bystre oczy i była śliczna w jakiś taki... mądry sposób, pomyślał. Wyobrażał też sobie, że te oczy w odpowiednich okolicznościach potrafią błyszczeć wesołością.

- Pilnie panią wezwałem, ponieważ potrzebna mi pani pomoc. - Lensman chrząknął, patrząc na Hannah. - Na pani prośbę przeszukaliśmy okolice Moseskoven i szczęście nam sprzyjało. W zrujnowanej chałupie znaleźliśmy mężczyznę, wyglądem odpowiadającego opisowi poszukiwanego, i zatrzymaliśmy go. Człowiek ten jednak zarzeka się, że nie ma na imię Palle i nigdy nie znał nikogo o tym imieniu. Twierdzi, że jest z północy Jutlandii, uciekł od żony jędzy i ukrył się tutaj, ale nie ma żadnego dokumentu poświadczającego tożsamość.

- Czy on jest tutaj? - Hannah pytająco uniosła brwi.

- Owszem, siedzi w sąsiednim pokoju razem z dwojgiem innych.

- Na pewno poznam Papir-Pallego. - Hannah chciała jak najszybciej przekonać się, czy zatrzymano właściwą osobę.

- Właśnie na to liczyłem. Proszę, by pani ze mną poszła i stwierdziła, czy go rozpoznaje. Jeśli nie, będziemy musieli go wypuścić.

- Z największą przyjemnością. - Hannah cieszyła się, że policja zadziałała tak szybko. Nawet gdyby się okazało, że to nie jest Palle, nie mogła im nic zarzucić. - Jestem gotowa.

Lensman wstał, szurając krzesłem o podłogę, i lekko się skłonił.

- Wobec tego poproszę panie za mną.

Sebjorg szła tuż za siostrą, zastanawiając się, kim też mogą być te inne zatrzymane osoby. Może to mordercy i rabusie? Zadrżała, ale ciekawość okazała się silniejsza niż strach i w napięciu patrzyła, jak otwierają się drzwi do sąsiedniego pomieszczenia.

- Proszę, pani Sorholm.

Do Hannah często zwracano się, używając nazwy posiadłości.

- Czy kogoś tu pani rozpoznaje? - Lensman wszedł pierwszy i zrobił miejsce dla kobiet. Hannah i Sebjorg stanęły przy nim i uważnie się rozejrzały. Pod ścianą z prawej strony siedziały na stołkach trzy osoby. Między nimi stali policjanci, nie dopuszczając, by porozumiewały się wzrokiem. Ogromne biurko pośrodku dzieliło pokój na dwie części, a za biurkiem stały szafki z bronią. Sebjorg zauważyła, że wszystkie drzwi do tego pomieszczenia są wzmocnione dodatkowymi okuciami i zamkami. Pomyślała, że zapewne tu odbywają się przesłuchania.

Hannah spojrzała na aresztantów i nie wierzyła własnym oczom. Troje przestępców naraz!

- No cóż, już miałam okazję poznać tę trójkę - powiedziała i pomyślała, że nareszcie w pałacu zapanuje spokój. - Tego człowieka w środku znam jako Papier-Pallego, wytwórcę tapet z Kopenhagi. Wielokrotnie usiłował mi zaszkodzić.

- Ciekawe, bardzo ciekawe. - Lensman skinął głową funkcjonariuszowi i ten zaczął notować każde słowo Hannah. Palle patrzył na nią ponuro, ale nie próbował protestować. Był brudny i zaniedbany. Najwyraźniej ostatnio nędznie mu się żyło.

- Poznaje pani kogoś jeszcze?

- Owszem. Ten młody człowiek z mojej lewej strony to tapeciarski Bennie Jorgensen. Miał wykonać pracę w pałacu i kupić tapety. Przywiózł złe materiały.

Bennie wbił wzrok w podłogę, nie chcąc spojrzeć pani w oczy. Zrozumiał, że przegrał i że za późno na żal z powodu popełnionych głupstw. Przez chwilę w pomieszczeniu słychać było tylko skrobienie pióra po papierze. W końcu

Hannah chrząknęła. Zawahała się chwilę, nim przeniosła wzrok na ostatnią osobę. Na kobietę, która patrzyła na nią błagalnie.

- Tę damę spotkałam parokrotnie - oznajmiła ściszym głosem. - Pierwszy raz w teatrze w Kopenhadze, gdzie była z mężem, jak przypuszczam. Ma na imię Mona, a nazwiska niestety nie znam. - Hannah widziała, że w tym momencie kobieta straciła wszelką nadzieję, ale postanowiła być konsekwentna. Tę sprawę należało zamknąć raz na zawsze. - Później moja siostra spotkała ją w pobliżu posterunku policji, do którego weszłam razem z mężem zeznawać w sprawie tapet. Kiedy już wszyscy wracaliśmy powozem, ta pani dała znak komuś, kto najwyraźniej czekał w ukryciu. Chwilę później bowiem wpadł na nas wózek ciągnięty przez wielką szkapę. Gdyby nie przytomność umysłu naszego stangreta, mogłoby się to bardzo źle skończyć.

- Uważa więc pani, że ta kobieta jest winna krzywd wyrządzonych ludziom i niszczenia cudzej własności?

- W każdym razie współwinna. Nie mam wątpliwości, że jest w zмовie z wytwórcą tapet i kupcem z Farvergade handlującym tapetami.

- Nie mam z tym nic wspólnego! - oświadczyła nagle Mona. - To kłamstwo! - Poruszyła się niespokojnie na stołku, aż policjant musiał ją przytrzymać.

- W każdym razie mieszka w pobliżu sklepu z tapetami i zachwalała go nie tylko mnie. W ten sposób oszukano również inne kobiety, których nazwiska mogę podać. Czy to się nie kwalifikuje jako współudział w przestępstwie? - dodała Hannah.

- Na to wygląda. - Lensman zwrócił się teraz do Sebjorg. - Czy pani to potwierdza?

- Oczywiście. Ta kobieta wypytała mnie, po co moja siostra poszła na posterunek. Widziałam też, jak podnosi rękę i macha na konia, który chwilę później na nas wpadł. - Sebjorg gniewnie pociągnęła nosem. - Wciąż boli mnie bark po tamtym wypadku.

- A więc oszukiwaliście przy handlu tapetami - próbował podsumować sprawę lensman, zwracając się do zatrzymanych. - Sprzedawaliście zwykły papier za duże pieniądze, a potem w sprytny sposób kierowaliście klientów na Farvergade, żeby tam kupowali prawdziwe tapety. Kolejny raz w pełnej cenie. Kupiec nieźle na tym zarabiał. - Lensman podkreślił węża. - Z tego, co rozumiem, popełniliście niejedno przestępstwo, poza tym uciekaliście i ukrywaliście się przed policją.

- To fałszywe oskarżenia! Brednie! - Papir-Palle chciał się podnieść, lecz policjant natychmiast go usadził. - Kłamstwa i wymysły! Nie zgadzam się na

to! - Oczy mu błysnęły, utkwił pełne nienawiści spojrzenie w Hannah. - Nie obchodzi mnie, co zrobili tamci, ja robiłem tylko to, o co mnie poproszono!

Na te słowa w Benniem obudziła się wściekłość. A więc kamrat okazał się zdrajcą. Gdy przyszło co do czego, próbuje zrzucić winę na innych, żeby wybielić siebie.

- Nie zwalaj wszystkiego na nas! - zaprotestował. - To był twój pomysł od samego początku! A ja nie miałem wyboru. Musiałem w jakiś sposób spłacić ci to, co przegrałem w karty.

- Słyszeliście? - Palle wskazał na tapeciarza. - Przyznał się, że ma długi karciane. A zadłużeni ludzie wpadają w rozpacz i zrobią wszystko, żeby zdobyć pieniądze. To jest człowiek, którego szukacie!

- To ohydna...

- Spokój! - Lensman wrzasnął tak, że aż echo odbiło się od ścian. Nie chciał jeszcze zabierać oszustów do aresztu, bo podczas kłótni mogło wyjść na jaw wiele szczegółów. Często kłótnia okazywała się najskuteczniejszą formą przesłuchania. Niezgoda między współnikami nie raz pozbawiała ich wszelkich hamulców.

- A jaka była pani rola? - zwrócił się do Mony.

Kobieta drgnęła przestraszona i jękając się, zaczęła tłumaczyć, że miała jedynie zachęcać klientów do zakupów w sklepie. W zamian za obniżkę komornego za mieszkanie tuż obok sklepu z tapetami zobowiązała się sprowadzać co tydzień określoną liczbę nabywców.

- Jak poznała pani Pallego?

- Przez właściciela sklepu z tapetami. Palle powiedział, że pomoże mi znajdować klientów.

- Bzdury! - wrzasnął Papir-Palle ze swego miejsca. - Nie znam tej kobiety!

- Ale mieszkał pan razem z nią w Moseskoven.

- Przydałam się do gotowania. - Mona była bliska płaczu. - To Palle chciał, żebyśmy się ukrywali. Mówił, że tak na wszelki wypadek.

- A pani mąż?

- Farbiarz nie jest moim mężem, tylko znajomym.

- Kobiety nigdy nie potrafią utrzymać języka za zębami! - warknął Palle. - Gdybym wiedział, że sypniesz, zostawiłbym cię i dawno już siedziałabyś za kratkami.

- Skąd mieliście żywność i opał w czasie, kiedy się ukrywaliście?

- Polowaliśmy na sarny - przyznał Bennie, bo Palle tylko zacisnął usta.

- To wy zastawialiście na nie potrzaski! - krzyknęła Sebjorg tak głośno, że oczy wszystkich zwróciły się na nią. - Co za okrucieństwo! Jak można w ten

sposób polować na dziką zwierzynę! Wiele zwierząt uwalnia się z pułapek, ale odnoszą przy tym tak ciężkie rany, że giną z zimna albo z głodu. Takie postępowanie należy surowo karać! - Nie kryła gniewu. - Z pałacu też ukradliście drób i wieprzka. Moglibyście chociaż posprzątać po sobie, a nie zostawiać wnętrzności i ucięte kogucie głowy. Chcieliście nas zastraszyć? My się nikogo nie boimy, po prostu nie lubimy sprzątać po innych!

Po tej grzmiącej przemowie zapadła cisza. Oszuści nie mieli już nic do powiedzenia, lensman zaś doszedł do wniosku, że młoda panna z Sorholm nie da sobie w kaszę dmuchać, w przeciwieństwie do większości dziewcząt w jej wieku. Nie mógł od niej oderwać oczu. W końcu ciszę przerwała Hannah:

- Chyba uzyskał już pan lensman odpowiedź na swoje pytania?

- Oczywiście, dziękuję. Była mi pani bardzo pomocna. Nareszcie w okolicy nastanie spokój. - Skinieniem głowy dał znać, że zatrzymanych można wyprowadzić do aresztu. - Jutro zostaną przewiezieni do Kopenhagi, tam się już nimi zajmą. Dla nas ta sprawa zakończyła się na tym przesłuchaniu.

- Przesłuchaniu?! To nie było żadne przesłuchanie! - Palle doskoczył do lensmana z zaciśniętymi pięściami. Nie zdążył się jednak zamierzyć, bo natychmiast przytrzymali go dwaj policjanci. Wierzgał i pluł, próbując się wyrwać. - Żądam traktowania zgodnego z obowiązującymi zasadami! Domagam się porządnego przesłuchania, kiedy nikt nie będzie mi przerywał! To napisać! Nie zgadzam się! Puście!

- Obiecuję, że w Kopenhadze czeka cię niejedno przesłuchanie - odparł lensman spokojnie, patrząc, jak policjanci wyciągają aresztanta z pokoju. - Tam nie brakuje siłaczy, którzy bez trudu poradzą sobie z takim awanturnikiem. - Skłonił się przed paniami. - Przykro mi, że musiały panie tego wysłuchać. W każdym razie mają państwo pewność, że oszuści zostali schwytani. Przez całą noc będziemy pilnować aresztu.

- Bardzo dziękuję. To naprawdę dobra wiadomość. Teraz my również będziemy mogli zrezygnować z wystawiania nocnej warty w pałacu - powiedziała Hannah. - A nie bardzo nam się to podobało.

- Doskonale to rozumiem. Ale widzę, że obie panie ze spokojem podchodzą do tych wydarzeń. - Lensman spojrzał na Sebjorg i lekko się skłonił. - Cieszę się, że w pobliżu mieszkają takie kobiety. Czy wszystkie Norweżki są równie twarde?

Hannah uśmiechnęła się leciutko, zrozumiała bowiem, że siostra wpadła w oko lensmanowi. Ale urodą Sebjorg nietrudno się było zachwycić.

- W Norwegii, tak jak w Danii, kobiety bywają różne. A my przede wszystkim cieszymy się, że ta trójka została zatrzymana. Naprawdę bardzo nam

ulżyło. - Hannah jeszcze raz podziękowała lensmanowi uściskiem dłoni, a on szarmancko pocałował ją w rękę. Następnie w taki sam sposób pożegnał Sebjorg i odprowadził panie aż na schody.

- Jeśli tylko będziemy mogli czymś służyć, proszę nas wzywać.

Hannah kiwnęła głową, ale w skrytości ducha pomyślała, że woli, aby przynajmniej przez jakiś czas pomoc policji nie była im potrzebna. A najlepiej nigdy.

- To naprawdę Palle pytał wtedy o kowala - powiedziała Sebjorg, kiedy wsiadły już do powozu. - Od razu go poznałam. A ta kobieta siedziała obok niego, tylko odwróciła głowę.

- Och, mam już dość całej tej historii - westchnęła Hannah. - Nareszcie udało się ją zamknąć. Pojedziemy z powrotem przez wioskę?

- Tak, chętnie ci pokażę, gdzie koszykarz ma swój warsztat,

- A ja tobie stare domostwo doktora Flemminga. Podobno kupił je jakiś człowiek ze Szwecji. Ktoś, kto zajmuje się skórami.

- Chyba nie garbarz? - Sebjorg skrzywiła się na myśl o nieprzyjemnych zapachach, nieodłącznie towarzyszących garbarni.

- Chyba nie. - Hannah nie miała jednak pewności. Słyszała jedynie o Szwedzie handlującym skórami. - Garbarnię szybko wyczujemy i każemy stangretowi, żeby przyspieszył i jak najszybciej tamtędy przejechał.

Usiadły wygodnie w powozie i napawały się letnim dniem. Obie były zadowolone z wizyty na posterunku policji. Teraz nie dokuczały im już żadne zmartwienia, nie miały też żadnych naglających zajęć. Przejeżdżając przez wioskę, z pogodnymi minami pozdrawiały ludzi. Patrzyły, jak dzieci przeszkadzają kobietom rozwieszającym pranie, bawiąc się w chowanego wśród mokrych prześcieradeł, mimo połajanek. Dwie sąsiadki ucięły sobie pogawędkę, od czasu do czasu poszturchując swobodnie pasącą się świnie.

Kowal siedział na schodach, ćmiąc fajkę. Była to droga przyjemność, bo tytoń sporo kosztował. Podniósł rękę, by pozdrowić Hannah i Sebjorg.

- Dobra dzisiaj pogoda na przejażdżkę! - zawołał.

- Dobra też, żeby pokurzyć fajeczkę! - odkrzyknęła Sebjorg. Uważała, że fajka wygląda przyjemnie. - Fabian nigdy nie próbował palić? - spytała, bo nie przypominała sobie, by kiedykolwiek widziała fajkę w Sorholm.

- Nie. Wystarcza mu cygaro od czasu do czasu - odparła Hannah. - Na szczęście nie zuje też tytoniu. - Nie lubiła mężczyzn spluwających brudną śliną. Uważała, że to nieestetyczne.

- Wiele osób zuje tytoń - odparła zamyślona Sebjorg.

- Może miałybyś ochotę spróbować? - zażartowała Hannah.

- O, nie, dziękuję. Wolę już kieliszek koniaku.

- Aha! - roześmiała się Hannah i obiecała, że po powrocie do domu poszuka czegoś mocniejszego. Sebjorg nie piła wódki, ale lubiła wino, najlepiej rozcieńczone wodą.

- Tam jest dom koszykarza. - Sebjorg wskazała na niedużą krzywą chałupę przy drodze. - A koszyki wyplata z tyłu, w stodole.

- W stodole? Tę budę trudno nazwać stodołą. - Hannah przyglądała się niemalowanemu budynkowi, który wyglądał, jakby w każdej chwili miał się zapaść pośrodku. W części bliżej drogi przybito kilka dodatkowych desek i podłożono parę belek pod dach. Hannah wątpiła jednak, żeby budynek dawał schronienie przed deszczem.

- Zatrzymaj się przy domu koszykarza - poleciała stangretowi. - Nie sądziłam, że w wiosce jest taki rzemieślnik. Myślałam, że każdy sam wyplata sobie kosze. Zobaczmy, co on takiego robi.

Wysiadły z powozu i lekko unosząc suknie, przeszły przez błotniste podwórze. W oknie domu drgnęła zasłodka, ale nikt nie wyszedł na powitanie. Okrążyły więc chatę i ruszyły w kierunku stodoły.

Na tyłach chaty zauważyły korzenie i witki wierzbowe, sztywne pałki i gałązki. Pod stodołą leżała przyzma wiórów i niedokończone kosze, a przez otwarte drzwi widać było w środku stos gotowych wyrobów. Koszykarz siedział na pieńku do rąbania drewna i wyplatał denko nowego koszyka.

- Dzień dobry - powitał je, nie wstając. - Wybrały się panie na spacer przy tak pięknej pogodzie?

- Owszem, można tak powiedzieć - odparła szybko Sebjorg. - Dzisiaj przyprowadziłam siostrę, bo bardzo się zainteresowała twoją pracą.

- Ach tak? - Mężczyzna przerwał robotę i podniósł wzrok. - Pani dziedziczka we własnej osobie?

- Tak. To ja, Hannah z Sorholm. - Hannah podeszła bliżej i popatrzyła na dopiero rozpoczęty kosz. - Denko jest pewnie najważniejsze?

- Bez dobrego dna całość jest do niczego. Początek jest najtrudniejszy. - Koszykarz przyglądał się pani, jakby chciał się przekonać, czy zadała pytanie z czystej uprzejmości, czy też naprawdę interesowała ją jego praca. Stwierdził, że uważnie przygląda się robocie i ocenia ją wręcz z miną znawczyni.

- W Norwegii wyplatałam kosze z korzeni brzozy - powiedziała Hannah. Wyczuła baczne spojrzenie mężczyzny, ale ciągnęła dalej: - Wykopywaliśmy brzozowe korzenie nad brzegiem rzeki, płukaliśmy je i dzieliliśmy. Muszę przyznać, że niełatwo było zrobić gęstą, ładną plecionkę.

Oczy koszykarza błysnęły ciepło. Pani dziedziczka najwyraźniej umiała nie tylko się stroić.

- Ja też próbowałam - wtrąciła się Sebjorg. - Ale mnie wyplatanie koszyków nie wychodziło. Korzenie nie chciały mnie słuchać, często się rwały, musiałam je sztukować. Wolę tkać.

- A więc tam, na północy, czegoś się panie nauczyły. - Rzemieślnik z zainteresowaniem przyglądał się Hannah. Pod wymyślnym kapeluszem dostrzegł twarz mocną i mądrą, nie wydelikacaną, jak u innych pań, które kupowały u niego koszyki, jeśli w ogóle przychodziły, bo większość przecież przysyłała służbę. Już samo to, że Hannah Sorholm wysiadła z powozu i przysłała do stodoły, czyniło z niej osobę wyjątkową.

- Wyplotłem kilka koszy z korzeni brzozy ze wzorem i rączkami, ale nikt się nawet nie domyśla, ile pracy to kosztuje. - Koszykarz położył rozpoczętą robotę na kolanach. Długie witki wikliny rozchodziły się promieniście od środka tego, co miało być denkiem koszyka. - Ludzie chcą kupować kosze za pół darmo, robienie ich z korzeni brzozy się nie opłaca.

- Masz taki kosz na sprzedaż? - zciekawiona Hannah już zaglądała do stodoły. - Nie ma nic trwalszego niż solidnie splecione korzenie brzozy.

- Chyba mam dwa kosze. Stoją od dawna. Co najmniej dwie zimy, bo nie chciałem oddawać ich za bezcen. - Rzemieślnik podniósł się z pieńka, a Hannah dopiero teraz zauważyła, jaki jest wysoki i chudy. Mocne miał jedynie palce od długiego wyplatania i wyginania sztywnych witek.

- Wszystkie pojedą do Roskilde i Kopenhagi - wyjaśnił mężczyzna, wskazując na stos gotowych koszy różnych rozmiarów. - Z jakichś tajemniczych powodów lepiej się sprzedają podczas wojny. Na pewno to przypadek, ale nie mogę się temu nadziwić.

Poprowadził kobiety do stodoły, gdzie na ścianie wisiały kosze. Na samej górze Hannah dostrzegła osobno powieszony kosz z korzeni brzozy. Rzemieślnik szybko przyniósł drabinę i zdjął go, znalazł też jeszcze dwa nieco mniejsze podobne koszyki.

- To wspaniała robota! - pochwaliła Hannah. Kosz miał szeroki pałąk i ozdobnie wykończoną obręcz. Na dnie korzenie układały się w gwiazdę, a boki zdobił zygzakowy wzór. Doskonale wiedziała, ile pracy trzeba włożyć, żeby uzyskać taki efekt.

- Z jednej strony trochę poczerniał od wilgoci, ale mogę przechowywać swoje wyroby tylko w tej stodole - tłumaczył się koszykarz.

- Ile chciałbyś za ten największy? - Hannah już zdecydowała się na zakup. Domyślała się, że koszykarz niewiele zarabia, chciała go więc trochę wspomóc, kupując najdroższy kosz.

- Myślałem o kilku szylingach... - Nagle cena nie chciała mu przejść przez gardło. Pani sama najlepiej wiedziała, ile jest warta taka praca.

- A ja chętnie wezmę te dwa mniejsze, więc jeśli zapłacimy razem, to faktycznie wyjdzie kilka szylingów. - Sebjorg uśmiechnęła się i puściła oko do rzemieślnika, którego już kiedyś wcześniej odwiedziła. Wtedy nic nie kupiła, pooglądała tylko jego wyroby i rozmawiała o tkaniu. Plecionkarstwo i tkactwo miały pewne cechy wspólne, więc czas przyjemnie minął im na rozmowie, i chociaż koszykarz nie był gadułą, dobrze się rozumieli.

- Przydałyby nam się też dwa nowe kosze na bieliznę - stwierdziła Hannah. - Masz może takie duże z dwoma uchwytami?

Mina rzemieślnika wzruszała, gdy przyjmował zapłatę i pomagał umieścić kosze w powozie. Oczy mu błyszczały i nie przestawał się kłaniać. Kolejny raz podziękowawszy za zakupy, nie mógł się powstrzymać, by nie sięgnąć ręką do kieszeni spodni i nie pomacać monet. Nikt nie mógł powiedzieć, że pani z Sorholm nie płaci za to, co kupuje, a on dzięki temu będzie mógł wreszcie sprawić żonie nowe buty. Długo stał, patrząc, jak powóz znika na drodze. Dawno tyle nie zarobił. Ale najprzyjemniejsze ze wszystkiego było to, że pani wiedziała, ile pracy wymaga zrobienie kosza z korzeni brzozy. Już samo to wystarczyło za nagrodę...

- Już niedługo dojedziemy - powiedziała Hannah. Zbliżały się do domu, w którym mieszkał i pracował jako doktor Flemming, zanim poślubił Starą Hannah. - Czujesz coś?

- Nie, na razie nie. - Sebjorg węszyła jak pies gończy, ale oprócz zwyczajnych wiejskich zapachów nie wychwyciła niczego dziwnego.

- Ogrodził cały dom - zauważyła Hannah, gdy podjechały bliżej. - Pewnie nie chce, żeby świnię i kury wchodziły na podwórze.

- Zobacz, jaka wielka brama! - Sebjorg od razu zwróciła uwagę na mocną bramę z żelazną klamką i okuciami. - A to ci dopiero! Można by pomyśleć, że nie lubi ludzi.

Powóz wolno mijał domek doktora i obie panie wyciągnęły szyje, chcąc zajrzeć za płot. Czy nowy właściciel wprowadził duże zmiany? W tej samej chwili brama się otworzyła. Hannah i Sebjorg natychmiast opadły na siedzenia, ale mężczyzna zdążył zauważyć ich zaciekawione spojrzenia. Hannah uznała więc, że powinna się jakoś wytłumaczyć. Kazała stangretowi się zatrzymać.

- Czy to pan jest nowym właścicielem domku doktora?
- Owszem, a z kim mam przyjemność? - Mężczyzna, który podszedł do powozu, był ubrany w białą koszulę i skórzaną kamizelkę z delikatnej cienkiej skóry, doskonałej na lato. Był średniego wzrostu i miał gęste ciemnoblonde włosy opadające na uszy.
- Jestem Hannah z Sorholm. A to moja siostra Sebjorg.
- Bardzo mi przyjemnie. - Ukłonił się nisko, ale nie mógł ucałować paniom dłoni, ponieważ siedziały w powozie. - Nazywam się Hans Ostrup. Wiele słyszałem o dawnej pani na Sorholm, a ten dom, zdaje się, należał do kogoś związanego z pałacem.
- Owszem, do męża mojej babki - wyjaśniła Hannah. - Po śmierci pierwszego męża poślubiła tutejszego doktora.
- To ona przyjechała z Norwegii? - Mężczyzna mówił po duńsku, ale ze szwedzkim akcentem.
- Tak. Doktor Flemming poznał ją w Norwegii, kiedy pojechał tam w góry. Zanim przeprowadził się do Sorholm, mieszkał właśnie tutaj. Dlatego ten dom wciąż jest nazywany domkiem doktora.
- To była pierwsza rzecz, jakiej się nauczyłem po przeprowadzce tutaj. Wszyscy mówili o domku doktora, nie Ostrupa. - Mężczyzna wybuchnął zaraźliwym śmiechem i spojrzał na Sebjorg. - Zechcą panie wejść do środka trochę się rozejrzeć? Nie wprowadziłem wielkich zmian, dostosowałem tylko pomieszczenia do mojego fachu.
- Owszem, bardzo chętnie - odparła Sebjorg, nim Hannah zdążyła odmówić. Dziewczyna nie spuściła wzroku, lecz uśmiechnęła się szczerze i otwarcie. Coś w oczach tego Hansa przykuło jej uwagę. Jakiś błysk, życzliwa ciekawość, która wydała jej się taka pociągająca...

Rozdział dziewiąty

- Pewnie zdziwiła panie taka solidna brama i ogrodzenie wokół posiadłości - powiedział Hans Ostrup, gdy weszli do salonu. Był to stosunkowo duży pokój z podłogą z szerokich desek, kominkiem i wyściełanymi meblami. - Żyję z handlu skórami i już się przekonałem, że na mój towar czyhają różne łotry. Prawdopodobnie dlatego, że dobre skóry łatwo sprzedać, a i transport nie jest trudny. Ogrodzenie choć trochę utrudnia dostęp do domu. - Otworzył drzwi prowadzące z salonu do mniejszego pomieszczenia. - Podzieliłem pierwotną sypialnię na dwie części i w tej drugiej, gdzie latem jest mniej słońca, zainstalowałem półki, szafki i wieszaki na skóry.

Rzeczywiście, nieduże okienko wpuszczało ledwie odrobinę światła. Sebjorg musiała kilka razy mrugnąć, by przyzwycząić oczy do półmroku. Wkrótce jednak zorientowała się, że z sufitu zwisają pęki wspaniałych rudoszarych lisich skór. Dalej w głębi wisiały inne skórki, chyba gronostaja albo norki, a także wiele różnych futer, których nie potrafiła rozpoznać.

- Ach, jakie mięciutkie! - Poglaskała najbliżej wiszące futro. Lisie, jak zdołała dostrzec, niezwykle gładkie i delikatne. - Sam pan wyprawia skóry?

- Nie, tylko pośredniczę w sprzedaży. Ale bardzo dbam, żeby pochodziły z pewnych źródeł. No i trzeba też znać się na jakości. W handlu skórami łatwo natknąć się na oszustów.

- Wobec tego musi pan być znawcą - stwierdziła Sebjorg i weszła dalej, w głąb pomieszczenia. Nie mogła się powstrzymać przed głaskaniem kolejnych futer.

- Interesują panią? - Hans zdjął z sufitu pęk skór i zaniósł je do sąsiedniego pokoju. Tu światło dzienne wpadało przez znacznie większe okna, mogli więc zobaczyć skóry w pełnej krasie.

- Ach, jakie piękne! - Teraz z kolei zachwyciła się Hannah. Rude lisie futro aż lśniło, musiała nad sobą zapanować, by nie przyłożyć go do policzka.

- Teraz rozumiem, po co te dodatkowe zabezpieczenia. - Zachwycona Sebjorg nie mogła oderwać oczu od futer. Hannah zaś, również pełna zachwytu, porównywała skóry gronostaja z futrem, które dostała od Fabiana, gdy mieszkali w Christianii. Nie było wcale gorsze.

Ostrup obserwował młodszą z sióstr. Różniła się od kobiet z wyższych sfer, którym zazwyczaj sprzedawał skóry, nie poprzestawała bowiem na samym zachwycie, lecz także z wielkim zainteresowaniem dopytywała, gdzie i w jaki sposób zostały schwytane zwierzęta, z których pochodziły futra. Jej pytania wskazywały na pewne znawstwo. Najwyraźniej polowanie i handel futrami nie

były jej całkowicie obce. Gdy zaś spytała, czy wśród swoich skarbów ma futro wilka, naprawdę go zaintrygowała.

- Akurat teraz nie, ale czasami się trafia. O dobre wilcze skóry niełatwo, więc ludzie wprost wyrywają mi je z rąk. Słyszałem, że w Norwegii jest dużo wilków.

- Ostatnio w naszych rodzinnych stronach nie były aż tak dokuczliwe - odparła Sebjorg, gładząc szare wiewiórcze futerko. - Ale nasz ojciec i brat zastrzelili niejednego wilka.

- Żeby odpędzić te bestie od zagrody - wyjaśniła Hannah. - Nie zajmują się polowaniem dla skór. Co innego z lisami. Wielu próbuje chwycić lisy i gronostaje, bo na ich futrze można nieźle zarobić.

- Tak, zimowe futro gronostaja jest bardzo poszukiwanym towarem - przyznał pan Ostrup, kiwając głową. - To, które mam tutaj, już zamówiono. - Z leciutkim uśmiechem zerknął na Sebjorg. - A tak w ogóle, to wydaje mi się, że byłoby pani bardzo do twarzy w norkach.

- Być może - uśmiechnęła się Sebjorg. - Ale teraz, w środku lata, trudno mi to sobie wyobrazić.

Gospodarz odwiesił skóry i zamknął za sobą drzwi na klucz, po czym pokazał paniom pozostałą część domu.

- Miałem to szczęście, że uniknąłem wojny z powodu złamania ręki i nogi, które nie chciały się zrastać. Mój ojciec jest Duńczykiem, a matka Szwedką, musiałbym więc walczyć po stronie Danii. - Najwyraźniej uznał, że winien jest gościom wyjaśnienie. - Mówię „szczęście”, bo tak właśnie czuję. Ale zapewniam panie, nie było mi przyjemnie, że mogę tylko siedzieć i walczyć z bólem. Miałem w nodze otwarte złamanie, bo kość podudzia przebiła skórę, kiedy na statku towarowym pękła lina i zwałił się na mnie cały stos towarów. Prawdziwy cud, że uszedłem z życiem.

- Już całkiem pan wyzdrowiał? - spytała Hannah, zanim się z nim pożegnały.

- Dopiero od dwóch-trzech tygodni mogę swobodnie się poruszać. Na szczęście ręka jest już w pełni sprawna.

- Bardzo dziękujemy, że zechciał pan poświęcić swój czas na pokazanie nam domu. - Hannah podała gospodarzowi rękę, mówiąc, że nie będą mu dłużej przeszkadzać.

- To była dla mnie prawdziwa przyjemność. - Pan Ostrup zawahał się chwilę, nim pożegnał się z Sebjorg. - Gdyby chciała pani dowiedzieć się czegoś więcej o futrach i skórkach, to jestem do dyspozycji.

Sebjorg poczuła jakiś dziwny dreszcz, gdy spojrzała w oczy Hansa Ostrupa ściskającego jej dłoń. Wydawał się niezwykle sympatyczny. Wprawdzie nie był

tak oszalałmijając przystojny jak Fabian, ale miał w sobie coś. Sebjorg czuła, że ma ochotę na dłuższą rozmowę z tym mężczyzną...

Tego dnia jednak nie było już czasu, by zastanawiać się nad nowymi znajomościami, bo gdy wróciły z Hannah do pałacu, czekał już tam Johan. Liczył, że uda mu się namówić Sebjorg na przejażdżkę. Przyjechał na swoim nowym koniu, siwym ogierze rasy angielskiej, którym bardzo chciał się pochwalić. Sebjorg nie dała się dwa razy prosić. W ciągu kilku minut zmieniła skromną sukienkę na strój do jazdy konnej i przez resztę popołudnia jeździła z Johanem po łąkach i lesie.

Chłopak istotnie mógł być dumny ze swego wierzchowca, koń bowiem okazał się nie tylko piękny, lecz także posłuszny i spokojny.

- Znakomicie do siebie pasujecie - stwierdziła Sebjorg, gdy jechali przez otwarty teren. - Od dawna go masz?

- Od jakichś czterech-pięciu tygodni. To prawdziwy skarb. - Johan pochylił się i poklepał konia po szyi.

- Sam się teraz zajmujesz końmi?

- Na ogół tak. Nieraz pomaga mi Sten, kiedy przyjeżdża z Kopenhagi.

Sten? - zdziwiła się Sebjorg. Johan tak mówi o ojcu? Spojrzała na chłopaka badawczo. Sprawiał wrażenie poważnego, zamkniętego w sobie, ale kiedy zaczynał mówić, twarz mu się wy pogadzała. Czy powinna spytać, co mu doskwiera, czy raczej czekać, aż sam zacznie mówić? Doszła do wniosku, że jego niespodziewana wizyta i chęć spędzenia z nią czasu sam na sam mogą stanowić zaproszenie do intymnej rozmowy. Gdyby się okazało, że się pomyliła, to jakoś sobie z tym poradzi.

- Nazywasz swojego ojca Stenem?

- Mąż mamy tak ma na imię - stwierdził chłopak po chwili wahania, ale bez gniewu.

- No, owszem. Ale do mamy mówisz „mamo”.

- Dlatego, że to moja matka. - Johan lekko wstrzymywał konia, żeby mogli jechać obok siebie.

- Czy chcesz mi powiedzieć, że Sten nie jest twoim ojcem? - Sebjorg nie mogła inaczej odczytać jego odpowiedzi. Czegoś tu jednak nie rozumiała.

- Tak mi się wydaje. Bardzo różni się od siebie, i wyglądem, i charakterem.

- Skąd taka myśl przyszła ci do głowy? - Sebjorg była naprawdę zszokowana. Czyżby właśnie to dręczyło chłopaka?

- Poznałem mojego ojca.

Sebjorg wstrzymała konia i spojrzała na Johana badawczo. Chłopak także przystanął i przez długą chwilę tylko na siebie patrzyli - ona jak znak zapytania, on z wielkim żalem w oczach. Konie stały spokojnie, a jeźdźcy nawet nie zauważyli dwóch zajęcy, które przemknęły obok nich po trawie. Sebjorg pierwsza przerwała ciszę.

- Rozmawiałeś o tym z Birgit i Stenem?

- Tak, ale oni twierdzą, że to nieprawda. Czuję jednak, że mnie oszukują.

- A kim jest ten ktoś, kto podaje się za twojego ojca? Jest stąd? - Sebjorg przestraszyła się tak poważnej rozmowy, lecz nie mogła się już wycofać. Wiedziała, że musi wysłuchać kuzyna.

- Wychowywał się w Lundeby, ale musiał wraz z rodzicami opuścić dwór, gdy nie byli w stanie dłużej go utrzymać. Sam mi o tym opowiadał.

- I powiedział ci, że Sten nie jest twoim ojcem?

- Tak. Jesteśmy z Poulem podobni do siebie jak dwie krople wody. To nie może być żaden zbieg okoliczności.

- Ale dlaczego Birgit i Sten mieliby to trzymać w tajemnicy? - zdziwiła się Sebjorg. - Jestem pewna, że powiedzieliby ci prawdę. Załóżmy, że Birgit z różnych powodów mogła ukrywać, kto jest twoim ojcem, gdy byłeś mały, ale teraz jesteś już przecież duży, a twoja matka raczej nie kłamie.

- No tak, ale... Ja po prostu czuję, że Poul mówi prawdę, że to on jest moim prawdziwym ojcem.

- Czy ten Poul mówił ci, że znał Birgit? I jak długo? Nie myślisz chyba, że twoja matka figlowała na sianie, z kim popadnie?

Sebjorg powiedziała to tak bezpośrednio, że Johan spojrzał na nią przerażony. Nie wypadało nazywać rzeczy po imieniu, lecz w tej sytuacji chyba trzeba było wszystko wyjaśnić. Do tej pory nie zastanawiał się, jak mogło dojść do tego, żeby nieznamy mężczyzna stał się jego ojcem. Przecież matka i Sten byli już małżeństwem, gdy się urodził.

- No, nie wiem. Może mama miała kogoś na boku...

- Naprawdę tak myślisz, Johanie? Szczerze?

- Nie, ale...

- Czy to nie dziwne, że ten obcy nie powiedział, gdzie poznał twoją matkę ani jak długo byli ze sobą związani? Jeśli podaje się za twojego ojca, powinien przedstawić więcej wiarygodnych informacji.

Oba konie gwałtownie się poruszyły. Johan i Sebjorg musieli je uspokajać, zanim wrócili do rozmowy. Chłopiec się zamyślił, a Sebjorg zastanawiała się, ile pytań może mu zadać. Słońce było już nisko, ale gdy konie stały w miejscu, czuło się ich ciepło.

- Zadajesz takie trudne pytania - westchnął Johan. - Nie znam na nie odpowiedzi.

- Ile razy spotkałeś się z tym mężczyzną?

- Niewiele. Trzy, może cztery. Czekał na mnie w lesie, gdy wychodziłem z psami lub gdy sam jeździłem konno.

- I co mówi, kiedy się spotykacie? Jak tłumaczy to, że kręci się w pobliżu?

- Ze chce zobaczyć swego syna. Pyta, jak się miewam i co lubię robić. Jest bardzo miły.

- I najprawdopodobniej prosi, żebyś o tych potajemnych spotkaniach nie wspominał w domu?

- Tak.

Sebjorg zastanowiła się przez chwilę i doszła do wniosku, że musi wierzyć ciotce Birgit. Nie mogła podsycać wątpliwości Johana, bo wiedziała, że to donikąd nie zaprowadzi.

- Posłuchaj, Johanie. Wydaje mi się, że temu człowiekowi chodzi o wzniecenie wrogości. Niektórzy ludzie już tacy są. Może jest rozgoryczony, bo odebrano mu dom jego dzieciństwa?

- To samo mówią Hannah i mama. - Johan wyglądał tak, jakby odczuł ulgę. - Ale to naprawdę dziwne...

- A poza tym - przerwała mu Sebjorg - nawet gdyby tak było, to chyba nie jest żadna katastrofa? Nawet gdyby ten człowiek rzeczywiście okazał się twoim ojcem, to co z tego? Co byś zrobił? Odwrócił się od Stena, który troszczył się o ciebie przez tyle lat? Uciekłbyś z domu i zamieszkał z tym nieznanym? - Sebjorg urwała na chwilę, widząc, że Johan pobladł i jeszcze bardziej się zamyślił. - Czy zostałbyś w Lundeby ze swoimi końmi? Nie możesz poprzestać na tym, że w Lundeby jest ci dobrze? Birgit i Sten są tacy kochani, tacy troskliwi. Tam jest twój dom, bez względu na to, czyim jesteś synem.

- Ale ja chcę wiedzieć! Muszę znać odpowiedź!

- Mówiłeś chyba, że już ją uzyskałeś.

- No tak, ale...

- Wobec tego powinieneś ją zaakceptować. Zaufaj Birgit i Stenowi. Nie zważaj na to, co mówi ten człowiek, a najlepiej w ogóle go unikaj. Ten natręt z całą pewnością nie ma wobec ciebie uczciwych zamiarów, skoro tak sobie poczyną. Prawdziwy ojciec nigdy by sobie na coś takiego nie pozwolił. To doprawdy oburzające!

Sebjorg prychnęła i ściągnęła brwi. W miarę jak mówiła, odczuwała coraz większą irytację z powodu tego Poula, który tak dręczy Johana.

- Niech diabli porwą tego drania! - rzuciła na koniec.

Johan uśmiechnął się, bo zaczął myśleć inaczej. Może Sebjorg faktycznie ma rację? Dlaczego nie miałby po prostu o wszystkim zapomnieć i cieszyć się życiem w Lundebý? Przecież te ciągle rozmyślenia prowadzą donikąd.

- Ciebie nic nie powstrzyma, prawda? - Chłopak z podziwem patrzył na kuzynkę. - Jesteś taka... odważna. Taka śmiała.

- Ach nie, to nieprawda. I ja mam swoje trudne chwile, ale kiedy człowiek za dużo czasu poświęca na żałowanie, nic dobrego z tego nie wychodzi. Trzeba stawić kłopotom czoło i szukać wyjścia.

Johan pokiwał głową. Zrozumiał, o co chodzi Sebjorg, i bardzo chciał usłuchać jej rad. Powinien uwierzyć matce, że to Sten jest jego ojcem, i nie pozwolić, żeby ten nieznajomy zniszczył jego bezpieczne życie.

- Nie wspomnisz Hannah o tej rozmowie, prawda? - Johan poprawił się w siodle, gotów jechać dalej. Ufał Sebjorg.

- Nie mam powodu, żeby jej o tym mówić. Zachowam to dla siebie. Możesz być spokojny, Johanie.

Pogonili konie. Wiatr przyjemnie chłodzi! twarze. Nie mieli ochoty się ścigać, ale i tak pędem zbliżali się do skraju pól. Konie wyciągały szyje, niemal lecąc nad trawą z rozwianymi grzywami. A młodzi pozwalali im gnać, jakby sami chcieli otrząsnąć się z tej trudnej rozmowy i jak najszybciej oddalić od miejsca, w którym przystanęli. Sebjorg, zachwycona, wczuła się w pęd i siłę konia. Dla Johana ten galop oznaczał początek nowego życia. Wreszcie będzie mógł się uspokoić i zaakceptować życie takim, jakim jest. Musi mu się to udać. „Zaufaj Birgit i Stenowi. Niech diabli porwą tego drania”. Właśnie to zamierzał zrobić.

Gdy nieco później wrócili do pałacu, Johan wyglądał na odmienionego. Hannah, która spotkała ich w holu, aż się zdziwiła, co się mogło stać, bo wydawał się wręcz wesoły. Nie chciała jednak pytać, gdyż w oczywisty sposób była to sprawa między Johanem i Sebjorg. Może chłopak zwierzył się kuzynce ze swoich żałowań i to wystarczyło, by odzyskał radość życia. Hannah spytała go więc tylko, czy zamierza zostać na obiedzie, i ku swemu zadowoleniu usłyszała, że bardzo chętnie.

- Letni wieczór jest jasny, więc bez trudu dotrę do domu, nawet gdybym zabawił dłużej.

- Świetnie. Wobec tego możemy uczyć złapanie Papir-Pallego i to, że wreszcie w pałacu zapanuje spokój. - Rozjaśniona Hannah poprosiła, by Johan rozgościł się w salonie lub w bibliotece. - Przecież wiesz, że w Sorholm możesz robić, co tylko chcesz.

- Bardzo dziękuję. - Chłopak lekko się skłonił. - Zawsze czuję się tu mile widziany. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chętnie zajrzę do królików. Słyszałem, że zaprowadzacie hodowlę.

- To jedynie próba - odpowiedziała Hannah ostrożnie. Nie była pewna, czy podoba jej się ten pomysł. Owszem, futro z królika, bardzo miękkie, świetnie nadawało się na okrycia dla dzieci, ale jedzenie króliczego mięsa... - Idź się rozejrzyj! Królikarnią jest zaraz za kurnikiem. Obiad będzie mniej więcej za dwie godziny.

Gdy Johan wyszedł obejrzeć króliki, Sebjorg zamierzała iść się przebrać, ale w połowie schodów zatrzymała ją Hannah.

- Udała się wam przejażdżka? Dawno już nie widziałam Johana tak zadowolonego.

- Tak, było bardzo przyjemnie i sporo rozmawialiśmy. - Sebjorg spojrzała przeciągle na siostrę, a Hannah pokiwała głową. Nic więcej nie musiała wiedzieć.

- Dostaliśmy list z Christianii - powiedziała tylko z uśmiechem. - Wuj Fabiana wybiera się do nas z synem. Pyta, czy odpowiada nam początek sierpnia. Mam nadzieję, że będzie ładna pogoda.

- To miła wiadomość. Do tego czasu powinno być gotowe wschodnie skrzydło, więc dobrze się składa. - Sebjorg wiedziała, że Hannah liczy na podejmowanie wielu gości w pałacu, a ta wizyta to dopiero początek. - W sierpniu bywa bardzo ciepło i ładnie. Jak długo zabawią?

- Mam nadzieję, że naprawdę długo. Fabian bardzo się ucieszył.

- Pomyślałam tylko, że jesienią morze bywa burzliwe - wyjaśniła swoją ciekawość Sebjorg. - Ale oni na pewno o tym wiedzą. Mamy się z czego cieszyć.

Lekkim krokiem pobiegła do swojego pokoju. Ten dzień był naprawdę pełen wrażeń. Przeprowa z Papir-Pallem, spotkanie z koszykarzem i handlarzem skórami, potem przejażdżka konna i trudna rozmowa z Johanem, a na koniec ta miła wiadomość o gościach z Norwegii. Sebjorg zdjęła strój do konnej jazdy i w samej bieliźnie usiadła na kanapie. Cudownie było poczuć na odsłoniętym ciele świeże powietrze napływające przez otwarte okna... Na parapecie brzęczał trzmiel, a na drzewach wokół sadzawki świergotały ptaki. Lato to taki cudowny czas. Wkrótce chyba możliwa będzie kąpiel w jeziorze; jeśli tak piękna pogoda utrzyma się jeszcze przez kilka dni, woda na pewno dostatecznie się nagrzeje. Sebjorg zamknęła oczy i z oddali usłyszała śmiech Małej Hannah. Dziewczynka, żywa i bystra, chciała we wszystkim brać udział, próbować nowych rzeczy, badać świat. Sebjorg rozpoznawała w niej siebie. Wspaniale, że

w przyszłym roku przyjadą goście z Rudningen, pomyślała. Rodzice będą się cieszyć, mając kolo siebie wszystkie wnuki. Jakież to będzie cudowne spotkanie! Pięcioletni Mały Ole, bliźniacy, którzy do tego czasu skończą trzy lata, sześćioletnia Hannah i Magnus, czterolatek. Perspektywa była tak cudowna, że Sebjorg zaczęła się wprost bać, żeby coś nie pokrzyżowało ich plany. Rok to dużo czasu i wiele się może wydarzyć. Ale przynajmniej mogą się cieszyć planowaniem wizyty, no i do następnego roku ta nieszczęsna wojna chyba wreszcie się skończy.

Sebjorg wstała powoli i ubrała się do obiadu. Gdy stanęła przed lustrem w lekkiej różowej sukience, nagle przyszło jej do głowy, że suknia znakomicie by się prezentowała, gdyby ją obszyć przy dekolcie wąskim paseczkiem futerka gronostaja. Futrzane ozdoby można nosić nawet latem. Przed oczami stanął jej pan Ostrup i skóry zgromadzone w domku doktora. Przypomniała sobie badawcze spojrzenie, które na niej spoczęło. Hans Ostrup sprawiał wrażenie człowieka miłego, dobrze wychowanego i obdarzonego poczuciem humoru. Wydawał się też bystrym obserwatorem. Ale to przecież nic dziwnego - każdy dobry kupiec powinien umieć czytać z ludzkich gestów i wyrazu twarzy.

Układając włosy, Sebjorg wciąż myślała o panu Ostrupie. Poczula, że bardzo chciałaby się dowiedzieć o nim czegoś więcej. Ciekawe, gdzie w Szwecji mieszkał przed przyjazdem do Danii i czy sam trochę polował. Dlaczego postanowił osiąść w małej wiosce pod Roskilde, a nie w którymś z większych miast? Postanowiła, że gdy go spotka następnym razem, postara się o to wypytać.

Rozdział dziesiąty

W Hemsedal dni mijały szybko. Zbyt szybko, zdaniem Áshild.

Została w letniej zagrodzie, zamiast wrócić do wioski i zająć się pracą przy obróbce srebra. Postanowiła jednak ofiarować sobie w prezencie trochę swobody, jaką dawało życie w górach. Nagrodę za uzyskanie dyplomu mistrzowskiego. Pobyt w tej zagrodzie, górskie powietrze i czas spędzany z rodziną bardzo dobrze jej zrobiły po powrocie z Bergen. Emilie najwyraźniej również chciała, by Áshild została w górach. Było to ostatnie lato Dagmar i Nilsa w górskiej zagrodzie Rudningenów, więc młoda i stara gospodyni często po cichu rozmawiały, kto nadawałby się na nową służącą.

- I w Venas, i w Huso są dziewczyny w odpowiednim wieku. U Alrustów także. - Emilie była dobrze zorientowana. - Co o tym myślisz? - Spojrzała na teściową, bo Áshild знаła się na ludziach, no i miała o całe lata więcej doświadczenia.

- Hm. Zapewne wszystkie są zdatne do roboty. - Áshild zawijała sery w korę brzozy, żeby lepiej się przechowały. Za parę dni Nils wybierał się do wsi z dużym ładunkiem sera i masła, należało więc do tego czasu wszystko przygotować.

- A co myślisz o średniej z dziewcząt w Oygarden? Słyszałam o niej dużo dobrego, a i pewnie byliby zadowoleni, gdyby ubyla im jedna gęba do wykarmienia. - Áshild tylko myślała głośno, uważała bowiem, że Emilie sama powinna wybrać sobie służącą. - Chyba chcesz dziewczynę, która mogłaby zamieszkać w Rudningen?

- O kimś takim właśnie myślałam. Bo tak jak jest teraz z Dagmar, która co wieczór wraca do męża, rano i wieczorem bywa mi ciężko. Jakoś to znoszę, dopóki mamy nianię, ale chciałabym, żeby nowa służąca zamieszkała w zagrodzie.

Emilie brała od Áshild owinięte wielkie sery i odkładała je na półkę w spiżarni. W tym roku mamy dużo sera i pysznego górskiego masła, pomyślała zadowolona. Będzie dodatkowy dochód.

- Może wybiorę się do Oygarden, kiedy wrócimy z gór - powiedziała. Opalona, wyglądała bardzo ładnie w bluzce z krótkimi rękawami. - Muszę porozmawiać z dziewczyną, zanim podejmę decyzję.

- Uważam, że tak właśnie powinnaś zrobić - potwierdziła Áshild. Dobrze wiedziała, jak ważne jest, by gospodyni i służąca się polubiły. Współpraca układała się wtedy już od pierwszej chwili.

- Ciągutka! - Áshild i Emilie odwróciły się i zobaczyły Bjorna, który dreptał po podłodze, ściskając w rączce coś najwyraźniej bardzo cennego.

- Ciągutka - powtórzył, z zadowoleniem patrząc na matkę.

- Dostałeś ciągutkę? - spytała Emilie zdziwiona, kto mógł dać synkowi taki przysmak. Wprawdzie malcy już dwa-trzy razy mieli okazję oblizać łyżkę podczas przygotowywania tego specjału, lecz wciąż byli za mali, by jeść tę lepłą substancję o jałowcowym smaku, którą łatwo się było zakrzusić.

- Ja też, ja też! - Za plecami brata zaraz pojawił się Harald i również chciał spróbować słodkości. A życzliwy Bjorn rozwarł rączkę i Harald już sięgał po ciemnobrązową grudkę z zamiarem włożenia jej do ust.

- Nie, Haraldzie! Fe! - Emilie nagle uświadomiła sobie, co Bjorn nazywa ciągutką. Rzuciła ser i złapała Haralda za rękę.

- To nie jest ciągutka, tylko wygląda podobnie. - Potrząsała rączką synka, dopóki brązowa grudka nie upadła na podłogę.

Harald zaczął płakać, Bjorn też zaprotestował przeciw nieproszonej interwencji matki. Zabrała im taki przysmak!

- To nie ciągutka, głupty! - powiedziała Emilie i śmiejąc się, przykucnęła obok nich. - Ciągutka jest twardsza. Myślę, że Bjorn nazbierał owczych bobków i ugniótł z nich kulkę.

Áshild, która obserwowała całą tę scenę, serdecznie się śmiała z małych łobuziaków. Pomyślała, że nic złego by się nie stało, gdyby chłopcy spróbowali owczych bobków. Na pewno szybko by je wypłuli.

- Kolorem rzeczywiście przypomina ciągutkę, ale jej nigdy nie znajdziecie na ziemi - odezwała się, lecz chłopcy nie przestawali się boczyć. - Jeśli pójdziecie ze mną, dam wam spróbować czegoś naprawdę pysznego - ciągnęła, by odwrócić ich uwagę. - A gdzie jest Liv? - Wzięła chłopców za ręce i wyprowadziła ze spiżarni, żeby Emilie mogła skończyć pracę. - Może najpierw powinniśmy poszukać Liv?

Długo jednak szukać nie musieli, bo na środku podwórza zobaczyli Liv pochylającą się nad Małym Olem, który paskudnie obtarł sobie kolano. Biegnąc, trochę za szybko wziął zakręt i gołymi kolanami zawadził o kamień.

- Myślę, że i Mały Ole zasłużył na coś dobrego - powiedziała Áshild wesoło. - Zaraz sprawdzimy, co babcia schowała za piecem chlebowym.

Bliźniaki wbiegły przed nią do niskiego budynku, Mały Ole zaś czekał jeszcze, aż Liv obetrze mu krew i brud z kolana.

- Zajrzymy do tego pojemniczka na półce. - Áshild sięgnęła po blaszaną puszkę ze szczelną przykrywką, uniemożliwiającą dostęp do zawartości myszom i innym drobnym stworzonkom. - Zabierzemy ją na dwór, żeby lepiej

widzieć, co jest w środku - oznajmiła i pozwoliła Bjornowi i Haraldowi wynieść puszkę na podwórze. Dzieci nie mogły się już doczekać jej otwarcia.

- Ja też chcę zobaczyć! - Mały Ole już biegł, najwyraźniej zapominając o bolącym kolanie. Był pewien, że w puszcze jest coś, co babcia przywiozła z Bergen, bo od jej powrotu z miasta prawie codziennie spotykały ich drobne niespodzianki.

- Liczymy do trzech i bliźniaki mogą otwierać! - Áshild zrobiła porozumiewawczą minę do Małego Olego, by jako najstarszy pozwolił młodszemu rodzeństwu zajrzeć do środka.

- Mniam, mniam - powiedział Bjorn.

- Jemy? - spytał Harald, niepewny, czy małe kawałeczki, które widzi, to czekolada, czy kozie bobki.

- To prawdziwa czekolada! - zawołał Mały Ole i pierwszy spróbował. Bliźniaki zaraz się zorientowały, że to nie żadne oszustwo, i też sięgnęły do puszki. Áshild już rano podzieliła czekoladę na maleńkie kawałeczki, żeby chłopcy mogli jej spróbować bez trudu. Poza tym w upale czekolada zmiękła na tyle, że mogli się nią cieszyć i duzi, i mali.

Na podwórzu letniej zagrody, wokół puszki z czekoladą, zebrali się wszyscy, pozwalając sobie na krótki odpoczynek. Áshild, otoczona najbliższymi, poczuła się tak dobrze, że postanowiła co roku spędzać w górach lato, a przynajmniej jego część. Samotne tkwienie w warsztacie złotniczym przez tak długi czas wydało jej się zbyt nużące.

Nils i Dagmar z synkiem siedzieli na desce, plecami oparci o szopę. Obok nich na zydelku przycupnęła opiekunka do dzieci. Bacznie obserwowała bliźniaków, którzy stali przy dziadku, próbując zlizać całą czekoladę z papieru. Ole pomagał im, prostując załamania i wskazując każdy najmniejszy nawet ślad brunatnego przysmaku. Stary gospodarz z całą powagą potraktował swoje zadanie i bardzo pilnował, żeby i Bjorn, i Harald dostali sprawiedliwie po tyle samo. Liv pomyślała, że na twarzy Olego, gdy zajmował się bliźniakami, zawsze pojawiał się wyraz dobroduszości. Tego lata Ole wydawał się także bardziej ruchliwy. Musiał wprawdzie używać laski, gdy chciał przejść więcej niż trzy kroki, ale kiedy miał się czym podeprzeć, mógł właściwie dotrzeć wszędzie. Nie radził sobie jedynie z wchodzeniem do łodzi i zastawieniem sieci, lecz chodził aż nad jezioro i obserwował Knuta i Nilsa, więc w pewnym sensie uczestniczył i w tej pracy.

Labben zwinął się w cieniu w kłębek, a Mały Ole wdrapał się na wielki głaz na końcu podwórza. Knut doszedł do wniosku, że syn wyrasta na prawdziwego śmiałka, bo wybrał najtrudniejszą drogę na szczyt. Razem z żoną obserwowali

swojego pierworodnego. Emilie z uśmiechem zadowolenia oparła się o męża. Siedzieli wprost na ziemi, wystawiając twarze na pieszczoty słońca. Tylko Áshild stała, częstując wszystkich resztą czekolady.

- Słyszałam, że w tym roku turystów w górach jest więcej niż zwykle? - zagadnęła synową. Już w drodze powrotnej z Bergen zauważyła w okolicy wielu przyjezdnych.

- Mnie też się tak wydaje. I wszyscy przychodzą, żeby coś przekąsić - odpowiedziała Emilie wesoło. - Częstuję ich kwaśną śmietaną, plackami z masłem i mięsem, no i oczywiście owsianką na śmietanie, jeśli ją mam. Całkiem nieźle za to płacą.

- Zdaje się, że o twojej śmietanie i maśle dużo i dobrze się mówi. - Knut lekko pociągnął żonę za jasne włosy. - Kilku turystów twierdziło, że słyszało o tobie od kogoś, kto był tu już wcześniej.

- Nie ma w tym nic dziwnego. - Emilie nie lubiła się przechwalać. - Jeśli ktoś jest mile gdzieś widziany, to oczywiście, że powie o tym innym. Mnie się podobają ci przybysze z daleka, którzy poświęcają czas na chodzenie po dolinach. Przywożą przecież wiele nowin.

- To prawda. Rozmowa z podróżnymi to pożyteczna i przyjemna rzecz - zawtórował jej Ole. Jemu turyści sprawiali największą radość. Bez względu na to, czy mówili po norwesku, czy po angielsku, zawsze to była jakaś rozmowa. A parę razy pomógł nawet naprawić jakiś element uprząży, za co serdecznie mu dziękowano.

- Ten Szwed ze Sztokholmu był tu już drugi raz i na pewno jeszcze wróci - ciągnął Ole. - To mądry człowiek, wiele podróżował po Norwegii.

- I chyba po Francji. - Emilie spojrzała na teścia. - Mówił, zdaje się, że uczy historii i francuskiego.

- Owszem, ale po tym, jak się wszystkiemu dziwił, można by sądzić, że jest raczej filozofem - zaśmiał się Ole, a wokół jego oczu pojawiła się siateczka drobnych zmarszczek. Bardzo lubił takie chwile na podwórzu. Sianokosy się udały i akurat nie było nic pilnego do roboty, mogli więc sobie pozwolić na krótką przerwę. Najwięcej pracy wciąż miały kobiety, które musiały warzyć sery i obrządzać zwierzęta, prócz tego piec i gotować. A dopóki krowy dawały dobre górskie mleko, należało robić z niego użytek. Teraz jednak kobiet było tyle, że mogły się zmieniać przy maselnicy czy kociołku do warzenia serów.

Wysoko w powietrzu uwijały się jaskółki. Lekki powiew wiatru niósł zapach rozgrzanej ziemi. Áshild pomyślała, że lato o tej porze, na początku sierpnia, jest najprzyjemniejsze, a za rok, jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, spędzą lato w Sorholm. Cieszyła się, że znów zobaczy Hannah i dzieci, będzie

nosić eleganckie suknie, a dni będą jej upływać na samych przyjemnościach. Pamiętała, jak podczas poprzedniego tam pobytu trudno jej było uwierzyć, że nie musi wstawać do obrządku ani wykonywać żadnej innej pracy. Nauczyła się wynajdywać sobie różne drobne zajęcia i bardzo dobrze się z tym czuła. Pamiętała jednak również, jak cudownie było potem wrócić do domu i pracy w zagrodzie.

Odetchnęła głęboko i spojrzała na szczyty widoczne na północy. Nic nie mogło się równać z górami i tutejszą przyrodą. Áshild wiedziała, że gdyby zbyt długo nie mogła jej oglądać, chybaby rozchorowała się z tęsknoty. Miała nadzieję, że Ole czuje podobnie, bała się bowiem, że mąż na starość może zechcieć przenieść się do Sorholm. Trudno jednak zaprzeczyć, że życie w pałacu jest pod wieloma względami łatwiejsze.

- Siedzicie tak sobie w słoneczku? - dobiegł ich nagle głos od strony spiżarni. To przyszedł Peder Lien. - Dobry czas na to, żeby trochę odpocząć.

Dagmar wstała i zrobiła gościowi miejsce na desce. Musiała przypilnować synka, a poza tym przyszła już pora, by ugotować owsiankę.

- Jak tam młody koń? - spytał Knut. Wiedział o zmartwieniu w letniej zagrodzie Lienów. - Wciąż nie chce jeść?

- Chyba już lepiej. Wygląda na to, że nabiera sił. - Peder przygładził włosy i z powrotem włożył na głowę czapkę z daszkiem. - Przeniosłem go na inne pastwisko i przez jakiś czas karmiłem suchym sianem. Nabiera ciała i rusza się żwawiej.

- To dobrze - mruknął Ole. - Złe się dzieje, kiedy zwierzęta chorują. To ten koń, którego kupiłeś na wiosnę?

- Tak. Ma niezły rodowód. Pochodzi z tej samej zagrody co konie, które kupił Hermod Skogstad, a to przecież piękne zwierzęta.

- Aha, a więc on ma te swoje konie. - Ole pamiętał, że Hermod mówił o powiększeniu stajni. - Ogiery, tak?

- Dwa wielkie ogiery. - Peder z uznaniem skinął głową, zwracając się do Emilie. - Twój ojciec, jak już się zdecyduje na wprowadzenie jakiejś zmiany, robi to porządnie. Skogstad w krótkim czasie zmieniło się w iście królewski dwór!

- Byle z tym nie przesadził. - Emilie uśmiechnęła się niechętnie. - Mam nadzieję, że jest teraz zadowolony.

Potoczyła się rozmowa o tym, co nowego w wiosce, wspomniano też o wojnie w Danii. Peder słyszał, że od dwudziestego lipca trwa zawieszenie broni, a Knut wiedział, że w Wiedniu rozpoczęły się już rokowania pokojowe.

- Ciekawe, ile ziemi Dania będzie musiała oddać - westchnął Peder, sięgając po kubek z zimnym napojem, który przyniosła Dagmar. - Szkoda, że Duńczycy nie poddali się już dawno temu. Niepotrzebnie ponieśli tak wielkie straty.

Áshild i Emilie jeszcze przez jakiś czas uczestniczyły w rozmowie, w końcu jednak musiały wrócić do swoich serów. Chwila przerwy dobrze im jednak zrobiła.

- Słyszałem, że do Bekkedalen przyjechał wóz z rzeczami.

- Peder zawsze dobrze wiedział, co się dzieje w wiosce. - Ale gospodarze jeszcze się nie zjawili. A człowiek, który przywiózł dobytek, nie potrafił powiedzieć, na czyje zlecenie przyjechał. - Peder z ciekawością spojrzął na Knuta. - Podobno były tam kufry i skrzynie z jakimiś cudzoziemskimi napisami.

- Ach, tak? - Knut z zamyśloną miną zerwał źdźbło trawy.

- Pewnie wkrótce się dowiemy, kto się sprowadza. W każdym razie dobrze, że zagroda znów będzie zamieszкана.

- Trzeba dużo pracy, żeby doprowadzić tam wszystko do porządku. - Peder zrozumiał, że w tej kwestii nie dowie się niczego nowego od mężczyzn z Rudningen. - Pewnie tej zimy nie będzie tam jeszcze zwierząt?

- Jeśli nowi gospodarze zamierzają tu zostać, potrzebny im będzie koń, tyle wiem. - Ole patrzył na zakręt rzeki poniżej zagrody. W promieniach słońca woda lśniła jak złoto. - I ze dwie mleczne krowy też by im się przydały.

- Wobec tego muszą mieć pieniądze, żeby je kupić - myślał głośno Peder. - I zwierzęta, i paszę.

- Z czasem się przekonamy, co zamierzają. - Knut w zamyśleniu żuł źdźbło. - Dobrze, że ktoś się sprowadza do wioski, a nie stąd wynosi. W ostatnich latach tyłu przecież wyprawilo się za morze.

Po chwili rozmowa zesłała na przechowywanie łodzi rybackich nad górskim jeziorem i o nowych właścicielach Bekkedalen zapomniano. Ale Knut w napięciu zastanawiał się, jak mieszkańcy wioski przyjmą tę nową rodzinę. Obawiał się, że może wcale nie być łatwo.

Sierpień przeszedł we wrzesień i nadeszła pora zbierania moroszek na moczarach. Áshild i Emilie wyprawiały się w różne miejsca i za każdym razem przynosiły pełne wiadra pomarańczowych owoców.

Knuta i Nilsa chodzili w góry sprawdzać kamienne szalasy i zaopatrywać je w odpowiednią ilość drewna, na wypadek gdyby myśliwym lub podróżnym przyszło z nich skorzystać. Właśnie podczas jednej z takich wypraw Knut znalazł świecznik pod półką skalną. Usiadł, by chwilę odpocząć, i Knut chciał odrzucić kilka kamieni. Nagle zdumiały go forma i ciężar czegoś, co wziął do

ręki. Okazało się, że to świecznik zrobiony z łupku, w kształcie nieforemnej gwiazdy z czterema ramionami, w których wydrążono otwory na świece. Knut już wcześniej widywał podobne świeczniki i uważał, że są bardzo przydatne, bo bez względu na to, jak się je ustawiło, jeden otwór na świecę zawsze pozostawał dostępny.

- To dziwne - mruknął. - Kto mógł przynieść coś takiego wysoko w góry?

- Wygląda tak, jakby leżał tu już od dłuższego czasu - stwierdził Nils. - Ale przecież żaden myśliwy nie zabiera ze sobą świecznika, zwłaszcza że potrzebne są do niego świece.

Nils wyciągnął prowiant i zaczął przygotowywać posiłek, ale Knut dalej siedział, trzymając w dłoniach dziwny świecznik. Powoli wstępowało w niego ciepło, objęło policzki, a świecznik zdawał się płonąć mu w dłoniach. Zamknął więc oczy i pozwolił, by przedmiot opowiedział swoją historię.

Ogarnął go spokój i pierwszy raz od śmierci Psiarza poczuł, że przyjaciel jest w pobliżu. Bo świecznik należał do Psiarza. Ktoś, kto większość życia spędził pod gołym niebem, chował przedmioty w miejscach, w których bywał, a właśnie tu, pod kamienną półką, Psiarz nie raz odpoczywał. Knut wyczuł płynące ze świecznika przesłanie. Wiadomość, że zadbał o swoje zdolności zgodnie z wolą Psiarza.

Nils siedział cicho jak myszka. Bał się przełknąć czy poruszyć, żeby nie przeszkodzić Knutowi. Widział, że gospodarz popadł w głęboką zadumę, lecz tym razem nie nawiedziły go żadne złe myśli. Twarz miał poważną i skupioną, ale był spokojny, jakby przeżywał coś niezwykle pięknego, harmonijnego i delikatnego.

Powiew wiatru przyniósł zapowiedź chłodniejszej pory roku, śpiew ptaków ucichł. Renifery wędrujące nieco dalej też zachowywały się cicho. Knut mógł więc skoncentrować się na swoich myślach.

- Ten świecznik należał do Psiarza - powiedział w końcu. - Pamiętasz go?

- Słabo - odparł Nils. - Ale słyszałem o nim przeróżne historie.

Nils był za młody, żeby pamiętać człowieka obdarzonego zdolnością tamowania krwi.

- Tu odpoczywał razem ze swoim psem. - Knut odstawił świecznik. - To miejsce jest dobrze osłonięte od północnego wiatru.

Pokiwał głową i już do zakończenia posiłku nie powiedział ani słowa. Obaj odpoczywali, a ziemia w tym miejscu zdawała się tchnąć wyjątkowym ciepłem.

Świecznik Knut zabrał ze sobą do najbliższego szałas, gdzie mógł się przydać komuś, kto miał ze sobą świece. Cztery otwory były różnej wielkości, więc zawsze do któregoś świeca będzie pasowała.

- Następnym razem musimy pamiętać o przyniesieniu tu kilku ogarków - postanowił Knut.

- W blaszanej puszcze, żeby myszy wszystkiego nie pogryzły - rozjaśnił się Nils. Właśnie stracił mysz wspinając się po jego bucie.

- Dziwnie się będę czuł, szukając nowego parobka - stwierdził Knut, gdy ruszyli dalej. - Ale dla ciebie dobrze, że idziesz na swoje. Jeśli tylko będziesz potrzebował jakiejś pomocy, daj znać. Na początku trudno ze wszystkim poradzić sobie samemu.

- Dziękuję, na pewno to zapamiętani. - Nils cieszył się, że już wkrótce przeprowadzi się z rodziną do własnej zagrody, ale wiedział też, że będzie tęsknić za Rudningen. - Ja ze swej strony mogę zaproponować to samo. Jeśli potrzebny ci będzie ktoś do pomocy, zawsze możesz na mnie liczyć.

Nils czuł, że ta wyprawa z Knutem to coś w rodzaju pożegnania ze starym życiem i początek nowego. Oczywiście, oboje z Dagmar byli dumni, że wkrótce przenoszą się na swoje, ale gospodarze z Rudningen zawsze okazywali im dobroć i serdeczność. Bardzo też im pomogli, kiedy miało urodzić się dziecko. Nigdy nie dostrzegli wyrzutu w ich wzroku ani nie usłyszeli od nich złego słowa.

- Świetnie. Chociaż nie będziemy sąsiadami, to przecież z Rudningen do twojej zagrody jest niedaleko. Musimy utrzymywać kontakt.

Przez resztę wyprawy Knuta przepełniało szczęście, bo uzyskał potwierdzenie, że właściwie wykorzystuje swoje zdolności. Czuł się tak, jakby wstąpiły w niego nowe siły. Mógł dalej robić to, co uważał za słuszne. Jak kiedyś Psiarz wędrujący po okolicy z nieodłącznym psem. Kiedy się nie pojawiał, gdy chodziło o czyjeś życie, oznaczało to, że nie ma już nadziei. Podobnie Knut pozwolił na samotną wędrowkę Marit Sletten w mroźny dzień, bo nie było już dla niej nadziei. Marit miała odnaleźć wieczny spokój, bo tak zostało postanowione. Knut nie musiał już więcej robić sobie wyrzutów. Dzisiejsze spotkanie z Psiarzem przywróciło mu spokój. Teraz cieszył się na powrót do Emilie. Do Emilie i nowiny, którą miała mu przekazać.

Było już po północy, kiedy zeszli z gór. Mrok spowił letnią zagrodę, tę drugą, bliżej domu, w której teraz przebywali. Tamtą w górach zamknęli już na zimę, oddając ją we władanie leśnym skrzatom.

Gęsta pokrywa chmur sprawiła, że wieczór był jeszcze ciemniejszy. Lato szybko przechodziło w jesień. Jedyne w okienku chaty przebłyskiwało słabe

światełko, barwiąc szybę na pomarańczowo. Gdy podeszli bliżej, dostrzegli za oknem lekki ruch. Czyżby Emilie jeszcze nie spała?

Ole i Áshild wyprawili się już do domu, zostali więc sami młodzi. Ale ludzi i tak było sporo; w tej mniejszej letniej zagrodzie ledwie się mieścili z tyloma dziećmi. Nils i Knut wybierali się nazajutrz do wioski, bo mieli jakąś pilną robotę w gospodarstwie, dzięki temu zwalniali miejsce dla innych.

- Już myślałam, że postanowiliście przenocować w górach. - Emilie stanęła w progu z latarnią. - Czy w takiej ciemności widać, gdzie się stawia nogę?

- Szliśmy ostrożnie - odparł Knut, ściskając żonę. - Najgorsze by było, gdybyśmy natknęli się po drodze na jakieś zwierzę, ale wygląda na to, że dzisiejszej nocy wilki wyniosły się gdzie indziej. Wszyscy już śpią?

- Chyba tak. Ale ja nie jestem śpiąca. Siedziałam z robótką. Zostawiłam wam coś do jedzenia na stole.

- Bardzo się przyda. - Nils odwiesił worek w sieni i rozsznurował buty. - Przegryzę coś i zaraz się kładę.

- Tak tu cicho - szepnęła Emilie, gdy Nils wszedł do chaty. Knut jeszcze się rozbierał i rozplątywał sznurówki. - Nie słychać nawet wiatru wiejącego na płaskowyżu. I rzeka też jest daleko.

- Nieprzyjemnie ci tutaj? - Knut zostawił sznurówki i objął żonę. Stali, wpatrując się w ciemność. Mogli dostrzec jedynie dach obory, bo resztę skrywał mrok.

- Dopóki mamy schronienie dla krów, jestem spokojna. Trudno przepędzić niedźwiedzia, kiedy nic nie widać. Najbardziej jednak lubię letnie noce. - Emilie przytuliła policzek do kurtki Knuta. - Mieliśmy dobre lato. Jest wesoło, kiedy są dzieci i dużo ludzi.

- Nie czujesz się zmęczona? - Knut pogładził żonę po włosach. Cieszył się, że częściej teraz chodzi bez czepka.

- Ani trochę. Liv świetnie sobie radzi z dziećmi, a Dagmar z całą resztą. Gdybym chciała, mogłabym przez całe lato nic nie robić. - Knut usłyszał, że się uśmiechnęła, bo lenistwo było obce Emilie.

Przez długą chwilę stali objęci.

- Wcale nie muszą świecić gwiazdy, żeby noc była piękna - powiedziała Emilie, unosząc głowę i patrząc w niebo.

- Kiedy następnym razem przeniesiemy się w góry, będzie nas więcej - dodała cicho. - Znów spodziewam się dziecka.

Knut obrócił ją do siebie i pocałował mocno. Rzeczywiście, niepotrzebne było migotanie gwiazd, by poczuć urok nocy.

- Jesteś pewna?

- Tak. Przypuszczalnie urodzę w lutym. - Emilie myślała już, że poród może pokrzyżować ich plany na lato następnego roku, ale nic na to nie mogła poradzić.

- To świetnie. Dziecko będzie już na tyle duże, żeby na własne oczy zobaczyć pałac w Sorholm - szepnął we włosy żony. Wyczuł jej zmartwienie.

- Naprawdę tak uważasz? Sądysz, że możemy się wybrać w tak długą podróż z kilkumiesięcznym dzieckiem?

- Jeśli tylko będzie zdrowe, to nie ma żadnego niebezpieczeństwa. Przecież jedzenie dla niego będziesz miała przy sobie.

- Obym tylko miała dość pokarmu. Pojedziemy w maju czy w czerwcu?

- Przypuszczam, że na początku czerwca. Dziecko będzie miało wtedy około czterech miesięcy.

- Skoro ty tak uważasz, to na pewno wszystko będzie dobrze. - Emilie ucieszyła się, że nie muszą rezygnować z planów, lecz pomyślała, że czas pokaże, jak silne będzie maleństwo.

- W każdym razie wcześniej zdążymy wyprawić chrzciny - stwierdził Knut. - Lepiej wyruszyć w podróż z ochrzczonego dzieckiem. - Jeszcze raz pocałował Emilie i pomyślał, że życie jest piękne. Nie miał pewności, czy Bóg pobłogosławi go licznym potomstwem, lecz Emilie była zdrowa, silna i lekko znosiła ciążę. Ufał więc, że Bóg zadba o resztę i pozwoli dzieciom rosnąć zdrowo.

- Obiecuj, że będziesz na siebie uważać. Nie możesz dźwigać ciężarów ani podskakiwać. - Knut wziął latarnię i uścisnął rękę Emilie. - Wejźmy do środka, żeby moja żona... i maleństwo się nie rozchorowali. - W drzwiach odwrócił się i szepnął: - Bardzo cię kocham. Może tym razem będzie dziewczynka...

Ostatnie dni w letniej zagrodzie mijały szybko. Nadszedł pogodny i przejrzysty dzień powrotu do domu. Bydło chętnie ruszyło do wsi, a dwie świnię, które w ciągu lata sporo podrosły, jechały na wozie razem z kotem. Owce jeszcze zostawały w górach, Knut miał się po nie wybrać później. Dobrze mieć do tego dobrego psa, pomyślał, widząc, że Labben idzie zawsze za ostatnią krową. Przed nimi słychać było dzwonki bydła innych gospodarzy. Tego dnia pustoszało wiele letnich zagród, lecz ludzie starali się nie deptać sobie po piętach. Gdyby stada się zmieszały, krowy mogłyby ze sobą walczyć.

- Za nami są chyba gospodarze z Fekjo. - Emilie siedziała na pierwszym wozie razem z bliźniakami, Liv szła obok. Wydawało jej się, że rozpoznaje ton dzwonek.

- Myślę, że tak. - Knut dojrzał jasną krowę, która tego lata pasła się w letniej zagrodzie rodziny Fekjo. - Będzie dobrze?

- Tak. Krowy się znają i zgadzają ze sobą. Ale lepiej, żebyśmy nie tracili czasu na rozdzielanie stad - dodała Emilie. - Postój zrobimy dopiero, jak się oddalimy.

Powoli sunęli przez Morkedalen w stronę wioski. Śmiechy mieszały się z dzwonekami. I młodzi, i starzy cieszyli się z powrotu do domu. Gdy lato mijało, w wiosce było im najlepiej. Opalone twarze i dłonie świadczyły o długich godzinach spędzonych na świeżym powietrzu. Ludzie nabrali sił. Knut był bardzo zadowolony z dwóch pięknie rzeźbionych fasek, które wioził ze sobą, a Emilie z uzbieranych moroszek. Poza tym jeden wóz cały załadowano serem i masłem. Były więc powody, żeby dziękować za udane lato. Zapasów mieli dość i dla siebie na zimę, i na sprzedaż. Mogli się czuć naprawdę bezpieczni.

Dagmar wykazała się tego lata niezwykłą pracowitością. Wykorzystała każdą, nawet najmniejszą odrobinę mleka. Gdyby nie ona, ładunek nie byłby tak ciężki. Emilie postanowiła, że zaopatrzy Dagmar i Nilsa w sery i masło, gdy w przyszłym tygodniu będą się przenosić do swojej zagrody. Zapracowali na to uczciwie. A o ile znała Knuta, to z pewnością podaruje Nilsowi uprząż i inny sprzęt, który przyda mu się na nowym gospodarstwie. Emilie mogła też ofiarować im niezłej jakości pościel, trochę cięższą od tej, którą tkala w ostatnich latach. W Rudningen mieli przecież dosyć wszystkiego, łącznie z piękną pościelą, której sporo przysłała im Hannah z Danii.

Listki brzoź na zboczach już pożółkły i lśniły w słońcu jak złoto, po dnie doliny wiła się niebieska wstążka rzeki. Był piękny wrześnieowy dzień, wprost wymarzony na przenosiny. Emilie wiedziała, że Áshild czeka już z owsianką. Pierwszy posiłek w domu po tylu tygodniach spędzonych w górach był czymś wyjątkowym...

W Rudningen Áshild kręciła się po domu od wczesnego ranka. Wysprzątała chatę, wywietrzyła, nanosiła wody i powlekła czystą pościel. Młodzi muszą poczuć, jak przyjemnie jest wrócić do domu, pomyślała, nakrywając do stołu. Ole też się natrudził: wyczyścił koryta, narąbał drew i ułożył je tak, żeby Nils od razu mógł ich nanosić do domu. Przygotował także szczotki i szmaty do czyszczenia wozów, a na koniec naprawił haczyk przy drzwiach do chlewika. Teraz pozostawało jedynie czekać, aż usłyszą z drogi dzwonenie i turkot kół. Wszystko było już przygotowane.

Zanim jednak rodzina powracająca z gór dotarła do wioski, Olego odwiedził młody parobek lensmana.

- Mam to doręczyć do rąk własnych. - Chłopak uklonił się nisko. - Lensman kazał mi przekazać pozdrowienia i powiedzieć, że któregoś dnia sam się wybierze do Rudningen - wyrecytował, dumny z powierzonego mu zadania.

Kolejny list, na który trzeba będzie odpowiedzieć, pomyślał Ole i zasiadł w fotelu. Pewnie lensman zamierza sam przyjechać do Rudningen, żeby jemu oszczędzić podróży bryczką. Ole rozłożył gęsto zapisaną kartkę i dostrzegł na dole dwa podpisy i pieczęć lensmana. Co mogło wymagać aż takiej oficjalności? Gdy tylko jednak zaczął czytać, zrozumiał, że nie są to wcale serdeczne pozdrowienia. Ściągnął brwi, wzrok mu pociemniał. Ole Rudningen poczuł się głęboko urażony...

Rozdział jedenasty

- Co to za nowina? - Áshild przyszła przygotować posiłek i zobaczyła, że Ole siedzi przy stole z miną jak chmura gradowa.

Odrzucił list i ponuro wpatrywał się w ścianę. Áshild wiedziała, że nic dobrego to nie wróży.

- Ten chłopak kompletnie oszalał - warknął wreszcie. - Musi mieć źle w głowie, żeby poważić się na taki krok!

- O kim ty mówisz? - Áshild podniosła list i spojrzała na podpisy. Jeden należał do lensmana, drugi do Torjusa Morka. - Cóż on znowu wymyślił? - Z rezygnacją pokręciła głową, nie miała siły czytać. Woląca, żeby Ole jej opowiedział.

- Wzywa mnie do sędziego. Twierdzi, że złamałem ustne przyrzeczenie. - Ole podniósł na żonę gniewny wzrok. - Przecież to wierutne kłamstwo! Mogę się co najwyżej zgodzić, że źle kiedyś zrozumiał Sebjorg i uznał, że ona trochę się nim interesuje. Ale to, co tu wypisuje, to najczystsze łgarstwa!

- Jakie niby przyrzeczenie miałeś złamać? - Áshild spokojnie nakrywała do stołu, ale dobrze rozumiała gniew męża.

- Twierdzi, że obiecałem mu córkę za żonę, gdy tylko będzie miał własną zagrodę. A ponieważ odziedziczył teraz gospodarstwo po krewniaku, uważa, że powinienem dotrzymać obietnicy.

- To miłe, że Sebjorg tak mu się spodobała - próbowała łagodzić Áshild - ale cieszę się, że nie ma jej teraz we wsi.

- Znam inne rzeczy, które są miłe - burknął Ole. - Ciekawe, co lensman zamierza z tym zrobić?

- Myślę, że pokręci nad tym głową. - Áshild nie potrafiła potraktować tych oskarżeń poważnie. Wystawiła na stół wędliny i pieczywo, poszła po coś zimnego do picia.

Nie ugotowała dziś ziemniaków, bo przecież na kolację miała być owsianka na kwaśnej śmietanie.

- Pytanie, czy będzie miał odwagę odrzucić pisemną skargę. Torjus jest na tyle szalony, że może oskarżyć go o zaniedbanie. Gdybym tylko mógł, spuściłbym mu niezłe lanie.

- No, no. Pięści daleko cię nie zaprowadzą. Ojciec Emilie usiłował go przestraszyć, ale to też najwyraźniej nie podziałało.

- Uważam, że Knut powinien położyć kres tym wymysłom raz na zawsze!

- Ale czy może to zrobić, nie stając się przy tym przestępcą? - Áshild spojrzała na męża z powątpiewaniem.

- Owszem, i Torjusowi nieźle dopieczę.
- Uff! Nie lubię takich sytuacji. Nieprzyjemna historia - powiedziała Áshild i westchnęła. Czuła, że Torjus Mork nadużył cierpliwości Olego i Knuta.
- W każdym razie nie pozwólmy, żeby jakiś Torjus popsuł nam dzień powrotu rodziny do domu - dodała, siadając przy stole. - Dobrze, że wszyscy już będą na miejscu. Bez zwierząt i ludzi gospodarstwo przypomina opuszczoną zagrodę.
- Ole pokiwał głową. Starał się mówić o czymś innym, ale nie potrafił zapomnieć o Torjusie Morku. Ten chłopak nie wie, co dla niego dobre, to pewne.
- Czy Knut znalazł już nowego parobka? - spytał. - Wkrótce zostaniemy bez pomocy.
- Emilie w każdym razie zastanawia się nad przyjęciem nowej dziewczyny, więc nie zdziwiłoby mnie, gdyby i Knut miał już kogoś upatrzonego. - Áshild chętnie skorzystała z okazji, by zmienić temat rozmowy. Wymieniła dziewczęta, które Emilie brała pod uwagę. - Myślałam też o Elvirze, tej kobiecie, która ma dziecko ze starym Bruslettenem, ale na służbę lepiej przyjmować dziewczyny bez dzieci. Gniewa mnie tylko, że haruje u Bruslettenów za darmo. Słyszałam, że oni nie są skorzy do roboty.
- Ile lat ma ten chłopiec Elviry i Lassego? - Ole też niejedno słyszał o życiu w tej zagrodzie.
- Wydaje mi się, że sześć. Dostatecznie dużo, żeby zrozumieć, że nie jest tam mile widziany.
- Kiedy Elvira wyniesie się z Bruslette, tym chłopakom przestanie się dobrze wieść. - Ole grubo posmarował podpłomyk żółtym górskim masłem. - Mieli dość czasu, żeby się zmienić.
- Tak, tak, trzeba się cieszyć, że z naszymi dziećmi nie ma kłopotu - westchnęła Áshild. - Żeby tylko Sebjorg znalazła sobie właściwego mężczyznę, to możemy być o nie spokojni.
- No tak, Sebjorg... - Ole przełknął i wytarł usta. - Ale kto może pasować do tej dziewczyny?
- Myślę, że o tym Sebjorg zdecyduje sama - powiedziała Áshild szybko. - Jest najbardziej samodzielna z nich wszystkich.
- W każdym razie najbardziej ciekawa życia i niecierpliwa. W wiosce znalazłby się niejeden, który by do niej pasował, tylko nie Torjus. - Ole uśmiechnął się lekko, bo wiedział dobrze, o czym Áshild myśli. Na pewno przypomniawszy sobie, jak nie zgadzali się w sprawie ożenku Knuta. Tym razem postanowił nie być taki nieustępliwy.

- No tak. Zobaczymy, kiedy już wróci z Sorholm. - Zamyślona Áshild wpatrywała się w talerz z serem. - Jeśli w ogóle wróci. Chwilami się boję, że postanowi zostać w Danii.

- Czy to by było jakieś nieszczęście?

- Nie, pod warunkiem, że dobrze by jej się ułożyło. Chętnie widziałabym jedną z córek blisko siebie - mruknęła. - Ale cóż, najważniejsze, żeby Sebjorg znalazła dobrego męża, który o nią zadba. Niczego więcej nie pragnę.

Wstali od stołu, wciąż rozmyślając o najmłodszej córce. Ole poszedł odpocząć do alkierza, Áshild zaś sprzątała ze stołu i w niewielkiej kuchni. Bardzo była ciekawa, czy Sebjorg zmieniła się w Sorholm. Pewnie w przyszłym roku, gdy się spotkają, zamiast młodej dziewczyny zobaczą dorosłą kobietę. Hannah na pewno doradza siostrze przy wyborze strojów i fryzury, więc może nieokielznana Sebjorg jest teraz zrównoważoną elegancką damą. Áshild z trudem to sobie wyobrażała, ale nie mogła tego wykluczyć. Jeśli Bóg da, za rok przekona się na własne oczy. No i przecież wciąż jest szansa, że Sebjorg wróci z nimi do Hemsedal. Áshild nie chciała rezygnować z tej nadziei.

Tydzień po powrocie z gór Nils i Dagmar poszli na swoje. Nie odchodzili z pustymi rękami. Wyruszyli załadowanym po brzegi wozem. Po odjeździe służących na podwórzu zrobiło się dziwnie pusto i już do wieczora dorośli byli jacyś przyciszeni.

- Nowa służąca przyjdzie za cztery dni - powiedziała Emilie do Áshild, gdy spotkały się na podwórzu. Teściowa szła właśnie z wiadrem wody do swojego warsztatu. - To Solveig Oygarden. Wydała mi się bystra i miła. Podobno umie czytać i pisać.

- To dobrze. - Áshild ucieszyła się z wyboru synowej. Młodą Solveig nie raz chwalono. Podobno sama brała się do roboty, nie czekając, aż gospodyni wskaże jej, co jest pilne.

- A co z parobkiem? Knut już się zdecydował?

- Ma chyba do wyboru dwóch. Jednego z południowej części wioski, drugiego z północnej. Obaj szukają służby i chętnie by się tu przenieśli.

Emilie obróciła się plecami do wiatru i pomachała bliźniakom, którzy razem z Liv wracali z zagrody dla zwierząt. Mały Ole też był z nimi. Ciągnął za sobą coś ciężkiego, chociaż opiekunka wołała, żeby natychmiast to puścić. To prawdziwy chłopak, pomyślała Emilie. Na pewno znalazł jakiś skarb, który chce nam pokazać.

Nagle niebo nad nimi jakby pociemniało i na podwórzu rozległo się krakanie kruków. Kilka ptaków próbowało zanurkować na ziemię, a wszystkie zdawały

się atakować Małego Olego i bliźniaków. Bjorn i Harald uderzyli w płacz, a Mały Ole co sił w nogach pognął w kierunku matki.

- Co się tam dzieje? - Emilie i Áshild pobiegły do dzieci, odganiając ptaki.

Usłyszały głośny trzepot skrzydeł, na ziemię posypały się czarne pióra. Ptaki były wielkie, a z rozłożonymi skrzydłami zmieniały się w istne olbrzymy krążące nad ich głowami.

Emilie wzięła na ręce Bjorna, starając się osłonić jego głowę, Liv zajęła się Haraldem, a Áshild Małym Olem. Dopiero teraz zobaczyły, co mały za sobą przyciągnął - na wpół zjedzone ścierwo lisa. Nic dziwnego, że ptaki tak się rozgniewały.

- Zostaw to świństwo! - krzyknęła Áshild do chłopca.

Nadbiegł Knut i zaczął szczotką odpędzać ptaki. Áshild zdołała wreszcie zaciągnąć protestującego Małego Olego w bezpieczne miejsce, Knut zaś rzucił cuchnące znaleźisko za stodołę. W końcu wszyscy znaleźli się pod dachem.

- Nie pozwalałam mu ruszać tego lisa - tłumaczyła się przejęta Liv - ale nie chciał mnie słuchać. I nagle całe to stado kruków rzuciło się na nas.

- No, to masz nauczkę - powiedział Knut do syna. - Nie wolno zabierać pożywienia dużym ptakom, bo to się może źle skończyć. Mogły ci rozdziobać głowę na kawałeczki.

- A poza tym nie wolno dotykać martwych zwierząt - dodała Áshild. - Cuchną i można się od tego rozchorować.

Mały Ole, popłakując, wdrapał się ojcu na kolana. Był wystraszony i zawstydzony. Bliźniacy przestali płakać i w końcu zrobiło się weselej. Áshild szybko wyszła do kuchni przygotować coś do jedzenia, ale wcześniej dopilnowała, żeby wszyscy umyli ręce, zwłaszcza Mały Ole i Knut. Trochę było zabawy nad miską z wodą i wkrótce domownicy mogli już żartować z groźnego wydarzenia, z rozłożonymi rękami naśladując wielkie ptaszyska. Ale Mały Ole faktycznie dostał dziś nauczkę, pomyślała Emilie. Może od tej pory będzie się trzymał z daleka od martwych zwierząt.

Gdy nieco później Knut szedł przez podwórze, słyszał krakanie na skraju lasu. Pewnie ptaki zaciągnęły zdobycz w bezpieczniejsze miejsce. Postanowił im nie przeszkadzać, lis zapewne zdechł z przyczyn naturalnych i padlina zwabiła kruki, nie było w tym nic dziwnego.

- Masz dla mnie chwilę? - Ole stanął w progu domku, który zajmował z Áshild.

- Tak, możemy porozmawiać - odparł Knut, przekonany, że ojciec chce się dowiedzieć, jak skończyła się cała ta historia.

Poszedł za ojcem i usiadł przy ogniu. Ole szczerze dołożył do pieca. W niektóre dni było chłodniej i Ole nie zamierzał marznąć we własnym domu. Mieli przecież dużo drewna i nie musieli go oszczędzać.

- Co z tym nowym parobkiem? - spytał Ole z zainteresowaniem.

- Myślę, że Tosten Markegard zjawi się w najbliższych dniach - odparł Knut.
- Zna się na koniach. Wiem też, że jest silny.

- Aha, Tosten. - Ole pokiwał głową. - Będziesz miał z niego wyrękę - powiedział, zaskoczony, że Knutowi udało się znaleźć tak dobrego parobka. Tosten słyszał z tego, że nigdy się nie poddaje. - To znaczy, że chce się przenieść ze Storejordet?

- Nosił się z takim zamiarem od dawna, więc go nie podkradłem. - Knut uśmiechnął się ciepło, myśląc, że ojciec nawet nie uświadamia sobie, jak bardzo Rudningen rozrosło się ostatnimi laty. Niejeden miał ochotę tu pracować, zwłaszcza że gospodarze słynęli jako sprawiedliwi i życzliwi. - Wydaje mi się, że będziemy mieć zręcznych pomocników - ciągnął Knut. - I z tej nowej dziewczyny, i z Tostena możemy być zadowoleni. Cieszę się z tego.

- No to przynajmniej jest coś, z czego możemy się cieszyć - westchnął Ole.

Nie chciał pytać, na jakich warunkach nowa służąca i parobek najęli się do pracy. Knut pewnie zaproponował im lepszą zapłatę niż inni.

- W najbliższych dniach spodziewam się tu lensmana - podjął Ole. Uznał, że najwyższy czas pokazać Knutowi pismo. - Torjus chce się ze mną sądzić.

- Co takiego?! - Knut sięgnął po list. Kiedy skończy! czytać, spokojnie odłożył kartkę na stół. - No, to zaprzepaścił już wszystkie szanse. Tyle razy dawałem mu możliwość wyjścia z honorem, ale teraz już koniec. - Przeczesał palcami włosy, czując, że od ognia płonącego na kominku palą go policzki. - My też ułożymy list. - Knut myślał głośno, a ojciec z powagą kiwał głową. - List, w którym obnażymy, co ten człowiek ma na sumieniu.

- Masz jakiś dowód? - Ole wiedział, że na nic nie zdadzą się zarzuty oparte wyłącznie na wizjach. W tak poważnych sprawach wymaga się czegoś więcej.

- Rozmawiałem z dójką, która służyła w letniej zagrodzie Bottovla Oygardena, wuja Torjusa, wtedy gdy mur się obsunął. Ona może powiedzieć różne rzeczy, które Torjusowi bardzo się nie spodobają.

- No, to pisz. - Ole był zdecydowany. - Namówisz tę kobietę, żeby to poświadczyła?

- Już to zrobiłem. Spisałem, co mówiła, a ona się pod tym podpisała.

Knut przewidująco rozmówił się z dójką, zanim zapomniała przebiegu wypadków. Spisał jej słowa, później je odczytał i poprosił ją o podpis. Staranniej już nie można było tego zrobić.

Rozwiązał chustkę na szyi i ponownie ją zawiązał. Był szczerze zdumiony, że Torjus powążył się na taki krok. Gdy się rozstawali po tamtym zdarzeniu z Hermodem i strzelbą, Knut sądził, że chłopak zrozumiał, iż jego tajemnica została odkryta.

- Zawieziemy ten list lensmanowi, czy zaczekamy, aż sam się tu pojawi?

- Wyślemy go jutro - zdecydował Ole. - Skoro skarga Torjusa jest traktowana tak poważnie, to my także postąpimy zgodnie z przepisami.

- Wobec tego napiszę list wieczorem, żebyś rano mógł go przeczytać. - Knut zgadzał się z decyzją ojca. Nie było już powodu do pobłażliwości.

- Áshild wie o oskarżeniach Torjusa - powiedział Ole ostrożnie. - Ale nie wiem, czy Emilie musi...

- Emilie to nic, byle jej ojciec się o tym nie dowiedział. Boję się, że zastrzeliliby Torjusa przy pierwszej okazji.

- No, właśnie - uśmiechnął się Ole. - Gospodarz ze Skogstad nie zwlekałby, tylko wziął prawo w swoje ręce.

- Cóż, może przyjdzie dzień, kiedy świat będzie wyglądał trochę inaczej. - Knut zerknął na ojca i wstał. - A Hermod niech odgrywa wielkiego, póki może.

Kiedy zapanowała już wieczorna cisza, Knut dołożył drew do ognia i z przyborami piśmiennymi zasiadł w starej chacie. Musiał mieć spokój do pisania tak ważnego listu. Wiedział, że powinien bardzo precyzyjnie ująć myśli w zdania, w sposób niepozostawiający wątpliwości, o co mu chodzi. Zaczął od daty i uroczystego wstępu, a potem już wprost napisał, że on, Knut Rudningen, oskarża Torjusa Morka o zabójstwo krewnego. Ma na to dowody, które może przedstawić, jeśli się tego od niego zażąda.

Nie zamierzał tak od razu powoływać się na świadectwo dójki. Gdyby zginęło, oskarżenie opierałoby się wyłącznie na jego wizjach, one zaś miałyby niewielkie znaczenie, gdyby Torjus nie przyznał się do winy. A młody Mork okazał się twardszym orzechem do zgryzienia, niż Knut przypuszczał, i było pewne, że niełatwo się zdradzi.

Tego wieczoru w izbie długo się świeciło. Knut siedział, zatopiony w poważnych myślach. Trzymał w swoich rękach los innego człowieka; wiedział, że kiedy postawi w liście ostatnią kropkę, życie młodego hemsedalczyka legnie w gruzach. Z wielu powodów było mu przykro, lecz miał też świadomość, że ten, kto celowo spowodował śmierć innego człowieka, nie powinien ująć kary.

List długo leżał na stole, nim w końcu Knut złożył kartkę i wsunął ją do koperty. Nie zapieczętował jej, żeby rano skargę mógł przeczytać ojciec. Miał nadzieję, że sprawa zostanie rozstrzygnięta szybko, dopóki bowiem Torjus nie zostanie ukarany, będzie go dręczył niepokój.

Idąc do alkierza, zastanawiał się, jak Emma przyjmie całe to zamieszanie. Z pewnością dotarły do niej krążące plotki. Najwyraźniej jednak postanowiła nie komentować tego, co mówiono. Chętnie zamieniłby z nią kilka słów, lecz to mogło być bardzo trudne. Musieliby się z nią spotkać oboje, on i Emilie.

Ziewnął i zaczął się rozbierać. Dobrze się stało, że Tosten najął się na parobka. Z jego pomocą będzie można zbudować stajnię z wydzielonym miejscem na wozy i sanie. Teraz zajmowały w stodole miejsce, które można by wykorzystać na coś innego. Wsunął się pod kołdrę i przytulił do Emilie. Delikatnie pogłaskał ją po brzuchu; westchnęła sennie w odpowiedzi. Jeszcze jedno dziecko. Wspaniale! Uważał się za najszcześliwszego człowieka na świecie. Nie warto się przejmować Torjusem Morkiem i jego wymysłami, gdy życie ofiaruje tak wiele.

Może nawet rozbuduje dom, bo dzieci będą potrzebowały więcej miejsca. No i zawsze przyda się izba gościnna. Poza tym niania również powinna mieć własny pokój. Teraz bliźniacy i Mały Ole zajmowali alkierzyk na dole tuż za kuchnią, a w sąsiednim pokoju, przeznaczonym właściwie dla gości, sypiała Liv. Pozostawały trzy wolne pomieszczenia - dwa pokoiki na stryszku i dawna sypialnia w głębi głównej izby. No, może miejsca przez jakiś czas jeszcze wystarczy. Pocałował Emilie w szyję, szepcząc jej dobranoc, odwrócił się i dalej rozmyślał.

Kiedy bliźniacy podrosną i będą sprawniej chodzić, mogą razem z Małym Olem przenieść się na stryszek, a nawet gdyby niania zajęła najmniejszy alkierzyk przy schodach na strych, ten, w którym śpią teraz dzieci, to i tak pozostaną jeszcze dwa wolne pomieszczenia. Służąca zamieszka na stryszku spichlerza, a parobek przejmie pokój, który Nils urządził w stodole. Nie, na razie nie potrzeba więcej pomieszczeń mieszkalnych, myślał Knut już na poły przez sen. Ważniejsza jest stajnia i może nowy koń, ale to nie jest pewne.

Zasnął, zanim przemyślał wszystko do końca.

- To niezwykle poważna sprawa. - Lensman siedział w chacie u Olego i Áshild. Minęło kilka dni, odkąd dostał list Kmita, postanowił więc poważnie z nimi porozmawiać, zanim zacznie działać. - Nie można wykluczyć, że źle coś zrozumieliście? - zwracał się do wszystkich, ale patrzył na Knuta.

- Obawiam się, że nie - odparł Knut spokojnie. - Uplłynęło dużo czasu, Torjus dostał niejedną szansę, ale w końcu doszedłem do wniosku, że moim obowiązkiem jest poinformować władzę, co naprawdę się wydarzyło tego dnia, gdy umarł Bottolv Oygarden, wuj Torjusa.

- Chcesz powiedzieć, że on to wszystko zaplanował?

- Może niezbyt starannie, ale gdy tylko nadarzyła się okazja, nie zwlekał z działaniem. Oczywiście, wcześniej zadbał o to, żeby Bottolv podpisał odpowiedni dokument, potwierdzający, że w razie jego śmierci zagroda ma przypaść Torjusowi. Świadkiem była dójka. - Knut pokręcił głową i wypił łyk kawy przygotowanej przez matkę. - Najwyraźniej nie sądził, że dziewczyna jest taka bystra.

- Rozumiem. - Lensman przeczytał przed chwilą relację dójki. - Jeśli ta kobieta podtrzyma swoje słowa, nie będzie żadnych wątpliwości. - Przyjął propozycję kolejnej kawy i porcji kruchych ciastek, nim zabrał się do podsumowania. - A więc było tak: chata w letniej zagrodzie Bottolva Oygardena zsuwała się z kamiennych fundamentów w wyniku powodzi wywołanej gwałtownymi deszczami. Torjus

Mork przybył tam pod pozorem pomocy w ratowaniu chałupy, a wieczorem, nim wzięli się do pracy, nakłonił krewnego do przepisania zagrody na siebie. Bottolv nie miał na to ochoty, ale Torjus go przymusił? - Lensman pytająco zawiesił głos, a Knut w odpowiedzi tylko kiwnął głową, czekając na dalszy ciąg.

- Torjus twierdził, że nikt z jego rodzeństwa nie zechce zająć się zagrodą, a wprost przeciwnie: ktoś podpali chałupę i co najwyżej będzie uprawiać ziemię. On natomiast, mając pewność, że kiedyś odziedziczy całość, zajmie się wszystkim i doprowadzi gospodarstwo do rozkwitu. Upierał się jednak, że musi tę pewność mieć już w tamtej chwili, inaczej bowiem opuści wioskę.

- Zgadza się, tak właśnie powiedziała dójka. - Knut ucieszył się, że lensman wszystko dobrze zrozumiał.

- No, cóż. - Lensman zamyślił się na chwilę. Zerknął na dokumenty, które miał przed sobą. - Tego samego wieczoru Torjus pracował przy fundamentach do późnej nocy. Krewny namawiał go, żeby poszedł spać, lecz Torjus twierdził, że musi wszystko zabezpieczyć na noc. Zaniepokojona dójka wymknęła się na deszcz zobaczyć, co chłopak robi, i ogromnie się zdumiała: pół chaty dosłownie wisiało w powietrzu, a on dalej usuwał kamienie z fundamentów w dłuższej ścianie. Spytała, czy nie powinien raczej dokładać kamieni, ale wtedy rozzłoszczony Torjus krzyknął, że kobiety nie znają się na takich rzeczach, i kazał jej iść spać.

- No, właśnie. Był zły, że go nakryła na przygotowaniach.

- Hm. Następnego dnia Torjus poprosił wuja o pomoc. Bottolv miał jedynie sprawdzić, czy Torjus ułożył kamienie w prostej linii. Chłopak kazał mu wejść pod chatę, ważne było bowiem, żeby kamienie należycie podpierały najniższy bal. Początkowo krewny się wzbraniał, ale Torjus dosłownie go tam wepchnął.

- Dójka wszystko widziała, bo stała przy strumieniu, który płynie w pobliżu
- przejął podsumowanie Knut. - Bała się przebywać w chacie, dopóki mężczyźni pracowali. Wolą marznąć na deszczu. Ziemia była nasiąknięta wodą, na podwórzu płynęły większe i mniejsze strumyki, pod chałupą też zbierała się woda. Deszcz lał, a wiatr był bezlitośnie. Zdaniem kobiety naprawianie muru w taką pogodę było istnym szaleństwem.

- Bo fundamenty wytrzymałyby jeszcze przez pewien czas, gdyby Torjus nie wyrwał kolejnych kamieni?

Knut kiwnął głową.

- Bottolv Oygarden zamierzał naprawić fundamenty później, w ciągu lata. Nie było z tym aż tak wielkiego pośpiechu. Ale gdy przybył Torjus, nagle wszystko trzeba było zrobić od razu. Gdy Bottolv tkwił zgięty wpół pod chatą, chłopak zaczął w niego rzucać ciężkimi kamieniami. Staruszek stracił równowagę. Zanim dójka zdążyła do niego podbiec, Torjus chwycił młot i z całej siły uderzył w szczątki muru. Drewno zatrzeszczało, po czym cały bok chaty osunął się z hukiem na ziemię, przygniatając krewniaka. Spod stosu drewna wystawała tylko jedna noga.

- Uff! - wzdrygnęła się Áshild. - Wprost nie do uwierzenia, do czego są zdolni niektórzy ludzie! - Uważnie przysłuchiwała się wszystkiemu, Ole bowiem prosił, żeby była obecna przy rozmowie. Do tej pory jednak nie komentowała sprawy. - jak można być tak wyrachowanym!

- No, cóż - mruknął lensman. - Musimy pamiętać, że na razie jeszcze nie został skazany.

- Chcesz powiedzieć, że to może ująć mu płazem? - Áshild szeroko otworzyła oczy.

- Raczej sobie tego nie wyobrażam. W każdym razie muszę go zatrzymać i zamknąć w areszcie, dopóki sprawa się nie wyjaśni.

W izbie zapadła cisza. W piecyku przyjemnie trzeszczało palące się drewno, a z dzióbka miedzianego imbryka unosiła się para. Aromat kawy przydawał nowemu salonikowi miejskiej atmosfery. Áshild nakryła stół koronkowym obrusem i wystawiła najlepszy serwis. W malutkich porcelanowych miseczkach leżały kawałeczki czekolady, cukierki i brązowy cukier, a w srebrnych świecznikach paliły się świece. Za to kruche ciasteczka podano na wiejskiej drewnianej paterce malowanej w róże.

- Będę musiał porozmawiać z tą dójką. - Lensman przerwał ciszę. - Muszę uzyskać potwierdzenie, że podtrzymuje każde swoje słowo.

- Pomów z nią. - Knut też uważał, że tak należy. - Czy zostanie wezwana na przesłuchanie?

- Raczej musi się z tym liczyć. Jest jedynym świadkiem, który może doprowadzić do skazania młodego Morka, jeśli ten wszystkiego się wyprze. Ale jedno mnie zastanawia... - Lensman już szykował się do wyjścia. - Dlaczego dziewczyna tak długo utrzymywała to w tajemnicy?

Rozdział dwunasty

W Rudningen zbliżała się pora wykopów i Solveig, nowa służąca, musiała wyczyścić piwnice na kartofle. Było to niezbyt przyjemne zajęcie w ziemiance pod spichlerzem. Knut pogłębił piwnicę i zrobił solidne przegrody, żeby zimą kartofle nie przemarzły. Nawet gdyby mieli nie wykorzystać całości zbiorów sami, z pewnością na przednówku znajdzie się ktoś, kogo ucieszy pełna beczka ziemniaków, dlatego gospodarz lubił mieć piwniczkę wypełnioną.

- Wszystko gotowe! - oznajmiła Solveig z pogodną miną, ściągając powalany ziemią fartuch. - Myszy już się cieszą na ucztę.

- Nie dla myszy robimy takie zapasy - obruszyła się Emilie. - Oby poprzestały na dolnej warstwie ziemniaków.

- Chyba wiem, kto zimą powinien częściej zaglądać do tej piwnicy - odparła Solveig. - Wygłodniałe tygryski!

Mały Ole, który zajrzał do kuchni po placek, nadstawił uszu. Pałaszując i jednocześnie wycierając nos rękawem, przez chwilę przysłuchiwał się rozmowie kobiet, po czym pobiegł do ojca i zaczął go szarpać za nogawkę spodni. Knut czyścił wozy przed zimą i akurat zeskrobywał zaschnięte błoto z dużych kół. Gdy poczuł szarpnięcie za nogawkę, ciepło zrobiło mu się na sercu i zaraz opuścił rękę trzymającą nóż.

- Tato! Co to jest tygrysek? Co to jest tygrys?

- Tygrys... to taki olbrzymi kot. W Norwegii takich nie ma. - Knut z zainteresowaniem spojrział na synka. - A kto mówił o tygryskach?

- Solveig. Chce wpuścić tygryski do piwnicy na ziemniaki.

- Pewnie chodziło jej o odstraszenie myszy?

- Tak.

- Miała na myśli koty. - Knut uśmiechnął się, dumny, że chłopiec poznał nowe słowo. - Jeśli pomożesz mi przytrzymać to koło, opowiem ci o tygrysach.

- Chłopczyk zacisnął piąstki na szprychach i ojciec wrócił do pracy. - Tygrys jest wielki i może być niebezpieczny dla ludzi. Kiedy jest głodny, poluje na zeb... na małe konie i jelenie. Taki jest olbrzymi. Potrafisz sobie wyobrazić rudego kota wielkiego jak cielę? - Lepszego porównania akurat w tej chwili nie znalazł. Sam zaledwie kilka razy widział rysunek przedstawiający tygrysa.

- Prawie taki jak niedźwiedź? - Mały Ole od razu pomyślał o drapieżnikach krążących wokół zagrody, największych w kraju.

- Hm, może. W każdym razie równie żarłoczny. Kiedy tygrys poluje, skrada się tak samo jak kot, bezszelestnie i cierpliwie. - Knut zeskrobał wielką grudę błota i dalej czyścił szprychy. - A Solveig chce wpuścić koty do piwnicy,

ponieważ są tak dobrymi łowcami jak tygrysy. Świetnie widzą po ciemku i w mig łapią mysz.

Ojciec z synem spędzili naprawdę miłe chwile wśród kół i wózków. Mały Ole stale zadawał jakieś pytania, a Knut starał się na nie odpowiadać najlepiej, jak potrafił. Tego dnia rozmawiali o egzotycznych zwierzętach i dalekich krajach. Mówili nie tylko o tygrysach, ale także o słoniach i lwach. Knutowi ta rozmowa z pierworodnym sprawiała tak wielką radość, że zapomniał o bożym świecie. Nie zauważył nawet, że do stodoły wszedł ktoś obcy.

Tuż za drzwiami stała nieruchomo jakaś postać, obserwując ojca i syna. Kobieta lekko się uśmiechała. Nie chciała psuć tej chwili intymności. Mały Ole dzielnie przytrzymał koło za szprychy, przez cały czas mówiąc i patrząc na ojca. Czekał na mądrą odpowiedź. Knut nie przerywał pracy, ale częściej zerkał na syna niż na nóż, którym zeskrobywał błoto. W półmroku stodoły widać było, że twarz młodego gospodarza jaśniej dobrocią i radością. Kobieta zadała sobie nawet pytanie, czy nie powinna po cichu, wyjść. Ta chwila nie była przeznaczona dla niej. W końcu jednak zebrała się na odwagę i chrząknęła.

- Przeszkadzam?

Knut i Mały Ole jednocześnie podnieśli głowy i dopiero wtedy ją zobaczyli. Potężne wrota stodoły były niedomknięte i przez szparę wpadało trochę światła.

- Od czasu do czasu przyda nam się chwila przerwy - odparł Knut, wyprostował się i spojrzał na synka. - To ciężka praca i nie możemy się przemęczać. - Wbił nóż w stary pień do rąbania. - Biegnij do mamy! Sprawdź, czy nie trzeba jej nanosić drew - poprosił, mierzwiąc malcowi włosy. - Do tej roboty możemy wrócić później.

Mały Ole nie bardzo miał ochotę rozstawać się z ojcem, ale po jego głosie poznał, że sprzeciw nie ma sensu. Niechętnie ruszył z miejsca. Mijając kobietę, nie podniósł nawet głowy.

- Przeszłaś całą drogę pieszo, Torill? - Knut wytarł ręce o spodnie, nim uprzejmie się przywitał. - Ze Storemyre daleka droga.

- Ktoś mnie podwiózł aż do gościńca. - Torill uśmiechnęła się lekko. - Odwiedził mnie lensman.

- No tak, no tak. - Knut otrzepał spodnie i kubrak. - Wejdźmy do domu, porozmawiamy. Wystraszyłaś się?

- Owszem. Od tamtego nieszczęścia minęło już tyle czasu, a ja chciałam o nim zapomnieć. - Dójka, która służyła u krewniaka Torjusa, zadrżała. - Nie chcę wracać do tej starej sprawy. A poza tym trudno tak wszystko spamiętać.

- Właśnie dlatego zapisałem to, co mi wtedy powiedziałaś. - Knut pchnął drzwi stodoły i przepuścił Torill. - Porozmawiamy w starej chacie.

Po szybkim namyśle doszedł jednak do wniosku, że lepiej będzie usiąść w głównym budynku. W chacie rodziców rozmowie przysłuchiwałyby się ojciec, Torill mogłaby więc czuć się skrępowana. A przecież chodziło o to, żeby ją przekonać, jak ważne jest jej zeznanie.

Emilie życzliwie przywitała dziewczynę i poleciła opiekunce zabrać dzieci. Domyśliła się, że Knut chce porozmawiać z gościem w cztery oczy. Solveig była akurat zajęta czyszczeniem wiader i koryt, więc Emilie sama szybko nakryła do stołu, postawiła filiżanki, podała kruche ciasteczka i świeże placki, a na koniec przyniosła parującą kawę.

- Czego się boisz? - spytał Knut, gdy zostali sami i Torill spróbowała już ciastek. - Że Torjus się zemści?

- Może. W każdym razie nie podoba mi się to, że miałabym zeznawać przed sędzią. W takich sytuacjach zawsze bardzo się denerwuję. Nie wiem, co mam odpowiadać, a oni pewnie wyciągną ze mnie coś, czego nie chcę powiedzieć...

- Czasami rzeczywiście przyciskają - potwierdził Knut i kiwnął głową. - Ale na ogół pytania są proste. Takie, na które człowiek potrafi odpowiedzieć. Mów wszystko, co pamiętasz. Po prostu opowiedz, co widziałaś; co się stało wtedy, gdy Torjus wyrywał kamienie z fundamentów.

- A jeśli pamiętam źle? Jeśli mimo wszystko tak nie było?

- Kiedy mówiłaś mi o tym zaraz po pogrzebie, nie miałaś wątpliwości. - Knut zrozumiał, że Torill boi się procesu, i nie chciał jej do niczego przymuszać. - Ale skoro chcesz wycofać to, co mi wtedy powiedziałaś, to w porządku. Trzeba tylko dać znać lensmanowi.

- I co będzie dalej? - Torill niepewnie zerknęła na Knuta.

- Nic. Po prostu nie będziesz musiała zeznawać. A Torjus prawdopodobnie będzie wolny.

- A ty... Przecież ty wiesz, co się stało.

- Owszem, ale moje słowa nie są dowodem. Nie było mnie przy tym, w przeciwieństwie do ciebie,

- Czy Torjus wie, że ja to wszystko widziałam?

Młoda kobieta miała długi warkocz, który owijała wokół głowy. Teraz chustka jej się ześlizgnęła i ukazały się grube, piękne włosy. Knut pomyślał, że powinna zawsze je odsłaniać. Robiony na drutach sweter zapięła aż po szyję i chociaż w izbie było ciepło, nie próbowała nawet rozpiąć jednego guzika. Widać nie zamierzała zabawić długo.

- Nie wiem. Być może lensman wspomniał mu, dlaczego został zatrzymany. Ale na pewno nie powie mu wszystkiego, dopóki nie zostanie przeprowadzone przesłuchanie. W Gol albo w Nes.

- A więc możliwe, że Torjus już wie o mojej tajemnicy.

- Torill się zamyśliła. - Jeśli mimo wszystko nie zostanie skazany, może się na mnie zemścić.

- Tego faktycznie nie da się wykluczyć - odparł Knut z wahaniem. - Ale wydaje mi się, że nie musisz się bać. Sama jednak powinnaś zdecydować, co zrobić - podjął po chwili milczenia. - To ja złożyłem doniesienie na Torjusa.

Torill obracała w palcach guzik swetra, przygryzała wargę. Bała się, że zwrócą się na nią wszystkie spojrzenia, że na zawsze zostanie obwołana wioskową zdrajczynią.

- Nie wiem, czy dam radę stanąć przed sądem - powiedziała z nieszczęśliwą miną - Zacznie mnie gnębić niepewność i poczucie winy. Mogę więcej popsuć, niż się do czegoś przydać.

Knut poczuł, że ciężko mu się robi na sercu. Gasła nadzieja na ukaranie Torjusa. Jeśli Torill wycofa swoje zeznanie, będzie musiał walczyć sam, a nie wiadomo, czy to wystarczy.

- Chyba mogłabyś uniknąć przesłuchania przed sądem - spróbował łagodnie.

- Jeśli podtrzymasz swoje zeznanie, sędzia może poprzestać na jego odczytaniu.

- A poda moje imię?

- Tak, z tym się musisz liczyć. Ale we wsi mało kto współczuje Torjusowi. Jest za bardzo pewny siebie i dokuczył nie tylko nam, z Rudningen.

- Jesteś pewien? - Nagle popatrzyła Knutowi prosto w oczy i nie odwracała wzroku. Chciała zobaczyć jego minę, gdy będzie odpowiadał.

- Tak, oskarżyłem Torjusa Morka o zabójstwo. - Knut odpowiedział spokojnie, nie spuszczać oczu. - Nigdy bym tego nie zrobił, gdybym miał jakiegokolwiek wątpliwości.

- A więc niech tak będzie. To, co wtedy powiedziałam, jest najczystsza prawda. Nie mogę temu zaprzeczyć.

- To znaczy, że podtrzymujesz swoje zeznanie?

- W każdym razie nie wycofuję.

Knut odetchnął z ulgą i skinął głową na stojącą w drzwiach Emilie. Gospodyni zaraz wniosła gorącą kawę i ponownie napełniła filiżanki.

- Rozgrzej się, bo przecież wyjdiesz na chłód - powiedziała w swój zwyczajny przyjazny sposób. - Północny wiatr bardzo dziś ostry.

- Obiecaj mi jedno - poprosił Knut, zanim Torill dopiła kawę. - Gdybyś mimo wszystko postanowiła wycofać zeznanie, to uprzedź mnie o tym, dobrze?

- Dobrze. Dziękuję, że poświęciłeś mi czas na rozmowę. Torill Storemyre ubrała się i mocniej zawiązała chustkę pod brodą. Rozgrzała się tu i najadła. Cieszyła się, że ma już tę wizytę za sobą. Tak bardzo się obawiała rozmowy w cztery oczy z Knutem Rudningenem. Kiedy szła drogą, pocieszała się tym, że mieszkańcy Rudningen są gościnni i życzliwi. Nie robią różnicy między biednymi i bogatymi. Torill wciąż stały w oczach porcelanowe filiżanki, z których pili kawę. Tak ją ugoszczono! Nie mogła zawieść Knuta. Nie mogła go rozczarować...

Plotki rozniosły się jak ogień w suchej słomie. Torjus Mork został aresztowany i przewieziony do Gol! Oskarżono go o zabójstwo krewnego! W całej wsi zawrzało. Każdy miał coś do powiedzenia o Torjusie.

- Zawsze było w nim coś dziwnego - uważało wielu. - Nigdy nie można mu było ufać.

- To bardzo dziwne, że Bottolv postanowił zapisać zagrodę tylko jednemu z Morków.

- Ale dlaczego to nie wypłynęło wcześniej?

- Nie dziwi mnie, że za doniesieniem stoi Knut. Ostatnio nie był w najlepszych stosunkach z Torjusem.

- Więc to zemsta. Paskudna historia!

Tak gadano we wsi i nic dziwnego, że imię Knuta wiązano z tą szokującą nowiną. Na szczęście większość ludzi uważała, że trzeba poczekać i zobaczyć, co przyniesie proces. Mogło wszak chodzić o nieporozumienie.

Ale w Gamlehaugen ktoś nie przestawał się zastanawiać. Gdy plotki dotarły do Emmy, serce jej się ścisnęło, że Knut został wciągnięty w tę sprawę. Dość już przecież ucierpiał od Torjusa z jej powodu. Na szczęście oszczędzono jej kłopotliwych pytań, tylko parę razy poczuła się zmuszona do wyjaśnień. Podtrzymywała, że Knut odwiózł ją do domu po nabożeństwie za duszę Marit Sletten i że uściskali się na pożegnanie.

Emma uważała takie wyjaśnienie za wystarczające, bo faktycznie on tylko ją uściskał. Cała reszta to jej sprawa.

Teraz jednak, gdy Knuta niemalże oskarżano o chęć zemsty na Torjusie, zrobiło jej się go serdecznie żal. Nie było wcale pewne, że to on złożył doniesienie. Ludzie wygadywali najrozmaitsze rzeczy, gdy już raz plotki zaczęły krążyć. A jeśli naprawdę tak było, to musiał mieć niezbita dowody. Emma westchnęła. Chętnie porozmawiałaby z Knutem, lecz wiedziała, że właściwie to niemożliwe. Chyba że wybierze się do chaty w lesie, zanim spadnie śnieg, a Knut może wyczuje, że ona tam jest.

Wdowa po pastorze rozważała wszystkie za i przeciw. Czy miała do powiedzenia coś, co pomogłoby Knutowi? Czy może tylko oboje ożywiliby swoje uczucia, gdyby spotkali się potajemnie? Złożyła ręce i pomodliła się do Boga, by poprowadził ją właściwą drogą. Gdyby Knut chciał z nią mówić, z pewnością sam znalazłby na to sposób. Musi przestać tyle o nim myśleć.

Nie było jej jednak pisane podjęcie jakiegokolwiek decyzji, bo właśnie w tej chwili na podwórzu zajechała bryczka i lensman uniósł kapelusz. Emma natychmiast się domyśliła, z jaką sprawą przybywa, i próbowała przygotować się na tę rozmowę. W każdym razie nie zamierzała mówić nic, co mogłoby jeszcze przysporzyć Knutowi kłopotów.

- Dzień dobry! Czy pastorowa ma chwilę na rozmowę? To nie potrwa długo.

- Zapraszam do środka. Na rozmowę z lensmanem zawsze znajdzie się czas.

Gdy chciała poprosić służącą, by nakryła do stołu, lensman szybko ją powstrzymał.

- Nie dzisiaj. Bardzo się spieszę. Muszę jechać dalej. Może innym razem.

Emma nie nalegała. Lensman nie mógł jeść i pić kawy we wszystkich miejscach, do których zaglądał. Usiadła więc na krześle i czekała, aż poda jej powód wizyty.

- Z pewnością słyszała już pani wiadomość o aresztowaniu Torjusa Morka - zaczął lensman, odchrząknawszy. - Rozprawa w sądzie odbędzie się jeszcze przed Bożym Narodzeniem. W związku z tym jestem zmuszony zadać pani kilka delikatnych pytań. Mam nadzieję, że mi je pani wybaczy.

- Wykonuje pan swoje obowiązki - odparła Emma cicho. Mógł pytać, o co tylko chciał, nie zawstydzi jej. Była na to przygotowana.

- Co pani powie o plotkach, które krążyły o pani i Knucie Rudningenie?

- Ze młody pan Mork mocno przesadza. Przyjacielski uścisk w jego oczach zmienił się w coś wielkiego. Trudno mi traktować jego słowa poważnie.

- Aha. A więc z Knutem nie wiąże pani nic więcej oprócz przyjaźni?

- Jak większość mieszkańców wioski uważam, że wszyscy z Rudningen są serdeczni i mili. Służyłam w tej zagrodzie przez wiele lat i dobrze znam tę rodzinę. Knut to bardzo miły człowiek. Jeśli sądzi pan, że coś miałyby nas łączyć, to bardzo się pan myli.

- Aha, aha - powtórzył lensman i zanotował coś w zeszycie w twardych okładkach. - Czy ktoś jeszcze wypytywał panią o tę sprawę?

- Jediną osobą, która przyszła aż tu, na podwórzu, był Hermod Skogstad. Niezbyt delikatnie sformułował pytanie, lecz otrzymał identyczną odpowiedź jak ta, której udzieliłam lensmanowi.

Emma spojrzała na przedstawiciela władzy spod długich rzęs. Z latami jeszcze bardziej wypiękniała i lensmanowi trudno było pojąć, że wciąż jest sama. Chyba nie brakowało jej zalotników. Sam, gdyby nie był żonaty...

- Aha. - Oderwał wzrok od notatek i uniósł brwi, szykując się do zadania kolejnego pytania. - Czy jest pani skłonna potwierdzić przed sądem to, co teraz powiedziała?

- Owszem, jeśli to może w czymś pomóc.

- A zatem nic więcej nie zaszło tamtego wieczora, w ciemnościach?

- Knut serdecznie mnie uściskał, mówiłam już.

- Aha. Wobec tego dziękuję za rozmowę. - Lensman wstał. Już się cieszył, że za chwilę przestanie czuć na sobie badawcze spojrzenie Emmy. - Bardzo mi pani pomogła. Przyślę wiadomość, gdyby pani udział w rozprawie okazał się niezbędny. Do widzenia.

Gdy bryczka lensmana opuściła podwórze, Emma podjęła decyzję. Musi porozmawiać z Knutem, choćby tylko po to, by go uspokoić. Powinien się dowiedzieć, co powiedziała lensmanowi i co zamierza podtrzymywać.

Ubrała się ciepło i zarzuciła na ramiona pelerynę z kapturem. Odrobiną wody różanej skropiła się za uszami i była gotowa. Stajenny akurat dzisiaj pracował, poprosiła więc, by zaprzągnął konia. Ponieważ w Gamlehaugen mieszkała teraz tylko z synem, wystarczało, że stajenny przychodził trzy razy w tygodniu, a służąca dwa razy. Potrafiła sama zadbać o swój dom. Ziemię wydzierżawiła, a w oborze hodowała jedynie dwie świnie i dziesięć kur.

- Jedź do Rudningen - poleciała, wsiadając do powozu. - I nie popędzaj konia. Wcale mi się nie spieszy.

W Rudningen pierwsza dostrzegła powóz Emilie. Akurat wychodziła ze spichlerza z faską masła, gdy pojazd wyłonił się zza stodoły i zatrzymał na środku podwórza. Zrazu nie poznała gościa, lecz gdy podeszła bliżej, zorientowała się, kto to taki. Jedynie lekkie drgnięcie kącika ust zdradziło jej zaskoczenie i niepokój. Nietrudno było się domyślić, czego dotyczy ta wizyta.

- Rzadko nas odwiedzasz - uśmiechnęła się, witając wdowę po pastorze.

- Dużo czasu upłynęło, odkąd siadywałam na stołku do dojenia w Rudningen. - Emma spokojnie rozejrzała się po podwórzu. - Widzę, że pojawiły się nowe budynki. - Skinieniem głowy wskazała na duży spichlerz. - Wspaniały! Masz mnóstwo miejsca.

Emilie przyznała jej rację. Spichlerz rzeczywiście był duży i pięknie zdobiony rzeźbieniami przy balustradach i wąskim ganku.

- Knut zadał sobie wiele trudu, a i stary gospodarz jest bardzo zadowolony.

- Jak się wszyscy miewają? - Emma z uśmiechem przywitała się z Małym Olem, który biegł przed ojcem. Knut wolnym krokiem szedł przez podwórze, w duchu chwalać Emmę za znakomity pomysł. Oczywiście, to był najlepszy sposób na rozmowę, w pełnej otwartości.

- Wszyscy zdrowi, nie możemy się uskarżać - odparła Emilie. - Starzy gospodarze są w pełni sił, a Áshild całymi dniami przesiaduje w warsztacie. Teraz, gdy ma już dyplom mistrzowski, pozwala sobie na eksperymentowanie z nowymi formami. Poza tym chyba Sebjorg podsuwa jej dobre pomysły.

- Sebjorg? To ona też się zajmuje wyrobami ze srebra? - Emma nie spuszczała wzroku z Emilie, ale wiedziała, że Knut już się zbliża. Całym ciałem wyczuwała jego spojrzenie.

- Tak, uczy się u duńskiego złotnika i wcale by mnie nie zdziwiło, gdyby poszła w ślady Áshild. W każdym razie z jej listów bije zachwyty.

- To świetnie. - Emma pamiętała, że spośród dzieci Rudningenów Sebjorg zawsze chadzała własnymi ścieżkami i niczego się nie bała. Miała wrodzoną potrzebę nowych doznań i poznawania świata, bez względu na to, co przystało, a co nie przystało dziewczynie.

- Dzień dobry, Emmo! - Knut zmusił pastorową, by na niego spojrzała. - Dawno się nie widzieliśmy. - Mocno uściśnął jej dłoń, lecz nie przytrzymał za długo. - Od tamtego czasu mnóstwo bzdur pofrunęło ponad górami.

Obie kobiety westchnieniem potwierdziły jego słowa, lecz zanim Emma zdążyła odpowiedzieć, Emilie zaprosiła ją na kawę. Nie mogli przecież tak stać na podwórzu. W domu Knut dał do zrozumienia, że w rozmowie wezmą udział wszyscy troje. Emilie wiedziała o Torjusie i jego knowaniach, a także o skierowanych do lensmana oskarżeniach i zeznaniu Torill, nie było więc żadnych tajemnic. Najpierw jednak porozmawiali chwilę o gospodarowaniu w Gamlehaugen, o Ivarze, siostrzeńcu Emmy, który miał już jedenaście lat, i o jej pięcioletnim synku. Emma cieszyła się, że dzieci są zdrowe, a Ivar dobrze sobie radzi w szkole.

- Jeśli dalej będzie się tak dobrze uczył, wyślę go do szkoły w Christianii. Przyda mu się wykształcenie, nawet jeśli postanowi później wrócić na gospodarkę. - Wyglądziła prostą, ale elegancką spódnicę z tkaniny wysokiej jakości, miękkimi falami opadającej na nogi, wykończoną u dołu podwójną falbaną. Nawet Knut zauważył, że strój zapewne musiał sporo kosztować. Ucieszyło go, że Emma pozwala sobie na ładne rzeczy.

Zdaniem Emilie Emma zachowała powagę godną pastorowej. Choć mogło wydawać się to dziwne, z upływem lat darzono ją coraz większym szacunkiem, jakby po śmierci Henrika zasługiwała na jeszcze większy respekt.

Emma rozejrzała się po izbie i stwierdziła, że wiele tu zostało po staremu. Narożna szafka, którą pamiętała z czasów Áshild i Olego, została wymieniona na nową. Nowe były też zasłony, a zamiast drewnianych siedzisk wyciętych z jednego pnia pojawiły się dwa wyściełane fotele. Ale stylizowane róże namalowane na drzwiach i wielkiej szafie pozostały te same, podobnie jak skrzynia na drewno przy kominku. Drewniane patery, pojemniczki i kosze ustawione na belce pod sufitem były mieszanką nowego stylu ze starym. Przede wszystkim jednak spojrzenie Emmy przyciągnęło srebro. Tak ciężkich srebrnych przedmiotów nie widziała wcześniej w Rudningen. Na długim stole, przy którym siedzieli, jaśniały dwa duże podwójne świeczniki. Płomienie odbijały się w gładkiej, wypolerowanej powierzchni.

- Ogromne świeczniki! - wyrwało jej się. - Áshild sama je zrobiła?

- Nie, to srebra z Sorholm - wyjaśniła szybko Emilie. - Ale ta miseczka i cukiernica to dzieła Áshild.

Emmę lekko zakłuło w piersi, gdy usłyszała nazwę posiadłości, lecz czego innego mogła się spodziewać? Majątek w Danii był przecież własnością rodziny Rudningenów, a Emilie stanowiła teraz jej część.

- Rzeczywiście, Áshild jest niezwykle zdolna. - Emma uśmiechnęła się kolejno do Knuta i Emilie. Starła się nie patrzeć gospodarzowi zbyt długo w oczy, jedynie tyle, ile wymagała przyzwoitość. - Pewnie ma mnóstwo zamówień?

- Moja matka nikomu nie odmawia - odparł Knut z uśmiechem. - Ale to oznacza pracę do późnego wieczora i długą listę oczekujących. Wydaje mi się jednak, że jej z tym dobrze.

Na stole stanęła kawa i drobna przekąska. Solveig nalała do filiżanek. Emilie zauważyła, że nowa służąca nie oszczędza ziaren kawy, i musiała przyznać, że napój jest o wiele smaczniejszy od tego, który pili na co dzień. Może i gość to doceni.

- Uznałam, że najwyższa pora na krótką rozmowę - zaczęła Emma, dochodząc do wniosku, że może już przedstawić sprawę, z którą przyjechała. - Plotki krążą od dawna, a nasiliły się jeszcze, odkąd Torjus Mork siedzi w areszcie.

- Ciebie pewnie też odwiedził lensman? - Knut odstawił filiżankę z leciutkim brzęknięciem.

- Tak. Poinformował, że może będę zeznawać podczas procesu.

- A zechcesz?

- Jeśli będę musiała. - Emma szczerze i otwarcie popatrzyła na Emilie. - Chętnie powtórzę wtedy przed sędziami to, co już powiedziałam lensmanowi: że Torjus z niewinnego gestu zrobił nie wiadomo co.

Emilie słuchała spokojnie, z rękami na kolanach. Wdowa po pastorze mówiła tak bezpośrednio, że trudno było jej nie wierzyć. Prawdopodobnie wcale nie łatwiej jej się żyło z zalewem plotek niż Knutowi.

- Przyznam, że byłam zdumiona, gdy usłyszałam o wymysłach Torjusa - ciągnęła Emma. - Początkowo nie potraktowałam tego poważnie, dopiero później mnie to zabolowało. A tak się cieszyłam, że ktoś po prostu odwiezie mnie do domu! Uściskałeś mnie, zanim wysiadłam, ale to był tylko gest pocieszenia. Miał mi dodać otuchy. - Emma z powagą patrzyła na Knuta. - Tamten dzień był bolesny i przykry. I przyznaję, byłam wzburzona. Ale nawet przez moment nie przyszło mi do głowy, że zwykłe uściśnięcie może być nieprzyzwoite.

- Bo i nie było - oświadczył Knut z mocą. - Ale Torjus szukał jakiegoś haka, którym mógłby nas zaszantażować, żebyśmy obiecali mu Sebjorg za żonę. Myślę, że przypadkiem znalazł się koło Gamlehaugen akurat wtedy, gdy tam dojechaliśmy.

- Dla ciebie również musiało to być przykre. - Emma ze współczuciem spojrzała na Emilie.

Knut pomyślał, że pastorowa dobrze wie, jak uspokoić jego żonę.

- Gdybym przewidziała, ile z tego będzie gadania, nie przyjąłabym propozycji Knuta.

- Wszystko w porządku - odparła Emilie. - Torjus to chory człowiek, ale na szczęście opuścił już wioskę. Gdy proces się zakończy, ludzie na pewno przestaną gadać. - Emilie nie okazywała Emmie niechęci, ale też zbytnej życzliwości.

- Musimy ufać, że świadectwo Torill okaże się decydujące - powiedział Knut. Opowiedział Emmie całą historię, a na koniec wspomniał o swojej ostatniej rozmowie z dójką.

- Tak czy owak, mam nadzieję, że sędzia zwoła rozprawę jeszcze przed Bożym Narodzeniem. Niedobrze, gdy coś takiego wisi nad człowiekiem w święta.

- Teraz przynajmniej wiesz, co powiem przed sądem - oznajmiła Emma. - To powinno wystarczyć do uciszenia plotek.

- Miejmy nadzieję, że tak. - Knut cieszył się, że Emma pozbyła się wątpliwości i bierze jego stronę. - Ale pewien wcale nie jestem...

Rozdział trzynasty

Wykopki się udały. W wybieraniu ziemniaków z gleby brali udział wszyscy mieszkańcy Rudningen. Trzeba było dźwigać duże ciężary, a wilgotna mgła nie ułatwiała pracy. Bliźniaki bawiły się w wyszukiwanie śmiesznych bulw, ale Mały Ole już dzielnie pomagał. Od najmłodszych lat bowiem dzieci musiały się uczyć, że jest tylko jeden sposób na życie: solidna praca. Wszystko jedno, czy przy uprawie ziemi, czy w biurze, nie było mowy o wymigiwaniu się od roboty. Knut nauczył się tego od swego ojca, a teraz sam przekazywał to dziedzictwo dalej.

- Emilie, czy nie powinnaś raczej pilnować garnka z owsianką? - powiedział, biorąc od żony wiadro pełne ziemniaków. - Ta praca jest dla ciebie za ciężka.

- Przecież nie jestem chora.

- Nie jesteś, ale i nie chcę, żebyś zachorowała. - Popatrzył na żonę prosząco. Choć bez kłopotu wydała na świat troje zdrowych dzieci, to przecież nie było pewności, że następnym razem pójdzie równie gładko.

- Jak chcesz. - Emilie uśmiechnęła się, widząc troskę męża, ale miło jej było, że tak o nią dba, i szczerze mówiąc, tym razem faktycznie czuła się bardziej ociążała i zmęczona.

Bez dalszych protestów ruszyła ku zabudowaniom. Pomyślała, że może powymyć sery i masło z form, a później sprawdzić, czy wszystko jest należycie przygotowane do uboju. Przez chwilę zastanawiała się, jak też sobie w tym roku radzą w Skogstad i czy rodzice zamierzają ubić tyle samo zwierząt co dawniej. Któregoś dnia musi namówić Knuta, żeby wybrali się tam w odwiedziny. Dawno już nie rozmawiali z jej rodzicami w ciszy i spokoju przy posiłku. Nie wiadomo też, czy matka dobrze się czuje, mając tyle nowych zabudowań i tyle służby. Tak, tak, najwyższa pora na odwiedziny w Skogstad.

Kiedy dotarła na podwórze, zobaczyła Olego, który stał w samych skarpetkach przed starą chatą, pochylony nad wiadrem. Trzymał łokieć w wodzie, starając się zachować równowagę. Emilie natychmiast do niego podbiegła.

- Co się stało? Rozchorujesz się, jak będziesz tak stał.

- Lepsze to niż spłonąć żywcem - jęknął Ole, ale uśmiechnął się wesoło. - Ręka mi się zapaliła. - Wyciągnął łokieć z wiadra, aż woda chlusnęła. Dopiero teraz Emilie zobaczyła, że w rękawie jego ulubionego swetra jest wypalona wielka dziura. Koszula też była zniszczona. Płomienie musiały sięgać aż do ramienia.

- Ależ to się mogło naprawdę źle skończyć! Pokaż mi te poparzenia!

Sięgnęła po laskę, podała ją teściowi i pomogła mu wejść do ciepłego wnętrza izby.

- Pewnie chciałeś przesunąć polana w kominku?

- Tak, i trochę byłem nieostrożny. No i musiałem wypróbować nogi. Sił wystarczyło mi akurat na tyle, żeby wybiec za drzwi.

Emilie uśmiechnęła się, lecz nie wątpiła, że Ole szybko uciekał. Musiał radzić sobie sam, skoro wszyscy byli na kartoflisku.

- Macie coś do opatrzenia...

- W narożnej szafce w kuchni - wyjaśnił Ole. - Tam znajdziesz to, czego potrzeba.

Emilie otworzyła szafkę i w myślach pobłogosławiła teściową za staranne zaopatrzenie apteczki. Były tu maści, większe i mniejsze opatrunki, narzędzie do upuszczania krwi z żył, woreczki do ciepłych okładów i rozmaite krople. W kuchni znalazła też pojemniczek z miodem, a przecież wiadomo, że miód to znakomita rzecz na oparzenia.

- Boli? - Zaczęła ostrożnie zdejmować z Olego ubranie. Na szczęście w ranie nie utkwiły szczątki spalonego płótna.

- Przeżyłem już gorsze rzeczy. - Ole bardzo nie lubił swojej bezradności, ale zabiegi synowej sprawiały mu przyjemność. Emilie miała takie delikatne dłonie, które nie przydawały niepotrzebnego bólu.

- Długo trzymałeś rękę w wodzie?

- Nie, bardzo szybko przyszałaś...

- To zrobię ci okład z zimnej wody. Takiej naprawdę zimnej.

Emilie działała spokojnie, ale szybko. Najpierw przyniosła wełniane koce, którymi otuliła teścia, a potem nabrała lodowatej wody z wiadra stojącego w sieni.

- No, dawaj rękę!

- Przecież to czysty lód! - Ole cały drżał, ale miał przecież koce, a w kominku palił się ogień. W izbie zrobiło się tak ciepło, że można by lać ołów.

- Jeszcze chwileczkę. Zaraz posmaruję oparzenie miodem i obwiążę czystym płótnem. - Emilie usiadła przy Olem. - Nie wygląda to aż tak źle, ale przez kilka dni na pewno będzie piekło.

- To przez moją głupotę. - Ole pokręcił głową. - Nie chciało mi się zrobić kilku kroków po pogrzebacz. A jak tam idą wykopki?

- Dobrze, posuwają się do przodu. W tym roku zbiory będą niezłe i dużo jest dziwnych ziemniaków.

Ole roześmiał się, bo wyobraził sobie wnuki buszujące po kartoflisku.

- Za kilka lat będziecie mieć więcej rąk do pomocy... - Zamyślony stary człowiek wpatrywał się w ogień. - Trzej chłopcy to prawdziwe błogosławieństwo dla dużego gospodarstwa. A kto wie, może z czasem będzie ich więcej?

- Oby tylko wszyscy zdrowo rośli. - Emilie wiedziała, że teść myśli o przyszłości, w której jego już zabraknie. Takie było prawo losu. Bolesne, lecz nieodwracalne.

- Dobrze ci w Rudningen, Emilie? - Ole odwrócił się nagle i popatrzył synowej w oczy. Drgnęła przestraszona, ale nie spuściła wzroku.

- Bardzo dobrze. Dużo tu miejsca i łatwo o nie zadbać. Ziemia rodzi, daje dobre plony. Mamy zapasy w spichlerzu i nie musimy marznąć. - Ze śmiechem wskazała na kominek. - Bylebyśmy tylko sami siebie nie podpalali! A najważniejsze ze wszystkiego - dodała - że mieszkają tu dobrzy ludzie. Nietrudno dobrze się czuć z wami i z Knutem.

- Nigdy nie tęsknisz za Skogstad? - Ole poruszył się niespokojnie i chrząknął. Ręka już zdętwiała mu z zimna, ale policzki płonęły. - Chyba już wystarczy.

- Owszem. - Emilie położyła teściowi ręcznik na kolanach i zabrała zimną wodę. Potem delikatnie wytarła mu rękę. - Tak jak wszystkie córki uważam, że miło jest od czasu do czasu porozmawiać z matką, ale teraz, kiedy Skogstad tak się rozbudowało, czuję się tam trochę obco.

- Musisz wiedzieć, że bardzo cię cenimy, Emilie. - Ole ułożył rękę tak, by synowa miała do niej lepszy dostęp. Poparzenie ciągnęło się od łokcia do połowy ramienia. Emilie posmarowała je miodem i obwiązała.

- Dziękuję. Dobrze wiedzieć, że was nie rozczarowałam.

- Nigdy. Ale zastanawiam się, czy ty nie doznałaś rozczarowania? - Ole przekrzywił głowę, w napięciu patrząc na młodą kobietę. Wiedział, że może usłyszeć odpowiedź, która mu się nie spodoba.

- Nie. Na co dzień nie... - Odpowiedź, jakby niedokończona, zawisła w powietrzu. Emilie nie chciała powiedzieć za dużo. Wiedziała, że Knut nie lubi, by mieszała się w jego sprawy. Ale skoro teść był ciekaw, to z pewnością już odczytał jej myśli. W milczeniu zaczęła bandażować mu rękę.

Ole też milczał, obserwując ruchy synowej. Patrzył, jak bandaż robi się coraz krótszy, aż w końcu Emilie mocuje jego koniuszek. Wtedy chrząknął i poprosił, żeby poszukała mu świeżej koszuli.

- Masz ochotę na kropelkę czegoś mocniejszego? - Emilie pobierała szmatki i resztki opatrunku. - Jeśli uda się utrzymać ranę w czystości, wszystko będzie dobrze, ale kieliszek na wzmocnienie by nie zaszkodził.

Ole jednak pokręcił głową i tylko podziękował za pomoc. Jak będzie miał ochotę, to sam sobie naleje. Akurat w tej chwili nie ciągnęło go do alkoholu.

- Mam nadzieję, że nie będzie cię bardzo bolało. - Emilie ustawiła na wszelki wypadek wiadro z wodą i czerpak w zasięgu ręki teścia. Uważnie przyjrzała się Olemu. Nagle tak umilkł. Pewnie posunęła się za daleko, wspominając... Ale gdy szła już do drzwi, głęboki głos nagle kazał jej się odwrócić.

- Knut ostatnio nie gra na skrzypcach?

Powietrze między nimi zadrżało, jakby zaraz miało wybuchnąć. Emilie poczuła się niepewnie. Dlaczego teść o to pyta?

- Rzeczywiście, nie gra - odparła w końcu. - Nie było czasu na to, żeby mógł odejść gdzieś daleko - odpowiedziała najłagodniej, jak potrafiła, nie zniżając głosu.

- Czy wciąż tak go to dręczy? - Ole widział, jak Emilie stara się zachować spokój i powstrzymać łzy. To był trudny i przykry temat.

- O, tak. Niewiele o tym mówi, ale ta tęsknota w nim tkwi. Widzę to przecież. Pewnie któregoś dnia popłyną w końcu w zagrodzie tony skrzypiec, bo nic innego nie daje mu tyle siły i spokoju.

Emilie ucichła przerażona. Może powiedziała za dużo?

Ole chrząknął i pokiwał głową, patrząc w ogień. Niewypowiedziane na głos rozczarowanie synowej zaatakowało go bolesnym ukłuciem w piersi. Przecież, uważał się za chodzącą dobroć...

- Rozumiem, że jest zdolny - oznajmił wolno, z namysłem, bez zwykłej w takich sytuacjach twardości. - Powiedz mu, żeby wyjął te swoje skrzypki. Może muzyka wszystkim nam dobrze zrobi.

Emilie nie była w stanie dłużej powstrzymać łez, gdy kładła rękę na ramieniu teścia. Nareszcie! Nareszcie Ole zmiękł!

- Bardzo dziękuję, ojciec. Przekażę mu twoje słowa. Wiem, że bardzo się ucieszy...

Gdy zamknęły się za nią drzwi chaty, nie tylko oczy młodej gospodyni zwilgotniały. W fotelu przy kominku Ole zawzięcie mrugał. Ostatnie słowa synowej go zawstydziły, bo wiedział, że powinien był porozmawiać z Knutem już dawno. Przeciągał to jednak, bojąc się tej rozmowy. Jak mały chłopiec bał się przeprosić.

Sękatą ręką potarł oczy. Miał to wreszcie za sobą. Poczuł ogromną ulgę i już nie wstrzymywał łez. Byle tylko Knut zbyt długo nie zwlekał z graniem, żeby i jego ojciec mógł go jeszcze posłuchać.

Kiedy ziemniaki zostały już zwiezione, a na polach rozrzucono nawóz, Knut postanowił zapolować na łosia. W pobliżu leśnego szałasus stałe natrafiał na świeże odchody tego zwierzęcia i miał nadzieję, że w końcu je spotka. Gdyby polowanie mu się udało, mógłby przetransportować mięso do domu z pomocą konia i wozu.

Zabrał prowiant na dwa-trzy dni, bo chociaż nie zamierzał za bardzo oddalać się od zagrody, nie chciał się kręcić po okolicy, żeby nie wystraszyć zwierzyny. Nocleg miał zapewniony w szałasie i właściwie cieszył się, że będzie sam. Las zawsze napełniał go spokojem. Towarzyszył mu tylko Labben, ale Knut przez całą drogę trzymał go na smyczy, postanowił bowiem zapolować dopiero nazajutrz. Szedł, lekko schylając się pod nisko rosnącymi gałęziami świerków. Pod nogami mu trzeszczało, bo ziemia była już zmarznięta. W pobliżu szałasus znów natknął się na odchody łosia i lisa. Widział też ślady jelenia, które zresztą zauważył już wcześniej tej jesieni.

Nieduży szałas przywitał myśliwego jasnym błyskiem w okienku. Dzień chylił się ku zachodowi i w szybce odbijało się fioletowe światło, które właśnie spowiło las. Knut rzucił plecak na ziemię. Rozpalił ogień na niewielkim palenisku i usiadł w progu przy szeroko otwartych drzwiach. Zawsze w tym miejscu przypominał sobie tamten gwałtowny wybuch, który gospodarz ze Stoyten spowodował kilka lat temu. Ale teraz nic nie zakłócało spokoju panującego w lesie, więc długo o tym nie rozmyślał. Trzaskanie ognia było miłą dla ucha muzyką, więc gdy oparł głowę o ścianę z drewnianych bali i zamknął oczy, poczuł jedynie wszechogarniający spokój.

Szybko zapadła ciemność i Knut razem z psem zamknął się w szałasie. Miał zamiar wstać o świcie i wsłuchując się w dźwięki, tropić łosia. Było jednak za wcześnie, by kłaść się spać, zajął się więc snycerką. Chciał zrobić niedużą grzechotkę. Dziecko, które było w drodze, też musiało dostać własną zabawkę, jak wszystkie pozostałe.

Labben skulił się przy nogach pana i zamknął oczy, ale uszy cały czas mu drgały, wychwytyjąc dźwięki, które do Knuta nie docierały. Raz pies się poderwał i cicho warknął, ale zaraz znów się położył. Knut wiedział, że nocą po lesie włóczy się wiele różnych stworzeń, w każdym razie nie miał zamiaru wychodzić teraz z szałasus.

Kiedy tak siedział pochłonięty robotą, myśli wędrowały swobodnie. Najpierw zastanawiał się nad słowami ojca przekazanymi mu przez Emilie. Zrozumiał, że dla obojga musiała to być niezwykle wzruszająca chwila. Nie potrafił jednak uwolnić się od myśli, że ojciec powinien mieć na tyle odwagi, by porozmawiać bezpośrednio z nim. Dziwne, że Emilie musiała służyć za

posłańca. Ale najwyraźniej stary gospodarz, tak jak wszyscy, miał kłopoty z rozmawianiem o własnej głupocie.

Knut delikatnie nacinał drewno; spod jego palców powoli wyłaniał się łebek kota zdobiący rączkę grzechotki. Do takiej roboty wystarczał mu blask palącego się ognia. Sama grzechotka - duża, pusta w środku kula, w której mieściły się dwie mniejsze kulki - miała być bogato zdobiona, a do tego potrzebne było lepsze światło.

A więc ojciec doszedł do wniosku, że wytrzyma muzykę skrzypiec w zagrodzie, rozmyślał dalej Knut, zaciskając wargi. Czy miało to być podziękowanie za pomoc, z którą pospieszyła Emilie, gdy się poparzył? Czy też naprawdę szczerze żałował swego uporu? Knutowi stanął przed oczami dzień confirmacji, kiedy ojciec zabrał mu skrzypce. To wspomnienie bolało po dziś dzień. Nigdy nie zapomni tamtego upokorzenia. Ani tego, co się stało z listami Emmy. Tak, tak, ojciec potrafił być okrutny. Nie wolno o tym zapominać.

Ale on nie może zatruwać sobie życia wspomnianiem dawnych żalów. Powinien się cieszyć, że ojciec wreszcie się ugiał. A jednak ani razu nie sięgnął po smyczek, odkąd Emilie przekazała mu tę wiadomość. Czyżby to duma go przed tym wstrzymywała? Knut czuł, że on sam, nie ojciec, musi zdecydować, kiedy i gdzie będzie grał.

Nóż i drewniana grzechotka leżały nieruchomo na kolanach. Knut pochylił się i podrapał psa za uchem. Czy nie powinien o wszystkim zapomnieć, żeby od tej pory skrzypce stały się częścią ich codzienności? Źle by było, gdyby powietrze w Rudningen zaczęło drgać od niespełnionych nadziei. Przecież już to odczuł. Emilie co wieczór liczyła, że sięgnie po futerał, a ojciec u siebie nasłuchiwał, czy nie zabrzmiały tony skrzypiec. Knut westchnął, wstał i dorzucił drewno do ognia. Po powrocie do domu będzie musiał jakoś to rozwiązać.

Pamiętał, jak matkę rozpierała duma, gdy zagrał na przyjęciu w Bergen. Członkowie cechu byli zachwyceni, a Áshild aż się rozjaśniła. Musiała nawet ocierać oczy chusteczką. A później powiedziała, że to najpiękniejszy podarek, jaki mogła dostać.

Knut ze smutkiem rozejrzał się po szałasie. A więc nie będzie już więcej tu grał, pomyślał. Gdy wreszcie wyjmie instrument w Rudningen, przestanie mieć powód, by uciekać do szałasu, gdy przyjdzie mu ochota na muzykę. A przecież przeżył tu wiele pięknych chwil w samotności.

Kiedy ogień pochwycił w końcu najgrubsze polano, Knut podjął decyzję. Musi wreszcie zagrać w domu, nie może zbyt długo z tym zwlekać. Najtrudniejsza będzie pierwsza melodia, później wszystko już pójdzie łatwiej.

Nazajutrz szczęście mu nie sprzyjało. Słyszał trzask gałązek, widział też tropy łośia i jelenia, ale samych zwierząt nigdzie nie dostrzegł. A ponieważ zwierzyna znajdowała się gdzieś daleko, nie chciał spuszczać psa, bo i tak nie miał zamiaru strzelać na oślep. Poza tym wcale aż tak bardzo nie potrzebowali mięsa, bo w spichlerzu wisiała już sarnina i mięso renów. Jeśli nie uda mu się nic upolować tym razem, może kiedy indziej będzie miał więcej szczęścia.

Przez cały dzień krążył z Labbenem po lesie. W południe zrobili sobie przerwę przy nawisie skalnym, gdzie Knut znalazł wyraźne ślady rysia. Wielki kot lubił wylegiwać się w wyżej położonych miejscach, skąd czujnie obserwował okolicę. Knut miał wrażenie, że zakłócił mu jego dzienny odpoczynek. Labben węszył z zapalem, ciągnąc smycz, wkrótce jednak pojął, że jego pan nie jest zainteresowany polowaniem na rysia, i się uspokoił. Zaczął dla odmiany obwąchiwać prowiant, licząc, że i dla niego coś się znajdzie.

Kiedy dzień chylił się ku końcowi, Knut zawrócił w stronę szałas. Wybrał drogę naokoło przez zamarzniete moczary i zapamiętał sobie obszar, gdzie las nadawał się już do wyrębu. To było dobre drewno, z pewnością się przyda. Miał wprawdzie dość materiału na wybudowanie nowej stajni i pewnie do wiosny zdoła ją postawić, ale nie przestawał też nosić się z myślą o poszerzeniu domu. Sprawdzał jeszcze i stwierdził, że drewno jest doskonałe.

Kolejny wieczór spędził przy ogniu w szałasie, rzeźbiąc w drewnie i rozmyślając. Emma ułatwiła mu sprawę z Torjusem: miał jej zapewnienie, że będzie świadczyć na jego korzyść. To dobrze. Nie wiedział, co robi Torill, czy w ogóle stawi się w sądzie. Jednego był pewien - tego, że ojca nie wolno męczyć podróżą do Gol zimą. Wprawdzie to Olemu zarzucano niedotrzymanie obietnicy, ale Torjusa o zabójstwo oskarżył przecież Knut.

- Wystarczy, że sam pojedę - mruknął do siebie. Ojciec musi zbierać siły na wyjazd do Sorholm, a nie tracić je na wariatów. Gdyby jednak przyszedł nakaz od lensmana i sędziego, trudno mu będzie tego zabronić. Knut dobrze znał swego ojca.

Na moment jego myśli powędrowały do Skogstad. Hermod nie ułatwił sobie życia tak wielką rozbudową. Ciekawe, czy wystarczy mu paszy na zimę. Miał duże stado krów i więcej koni niż kiedyś. W najgorszym razie Rudningen go wspomógł, lecz dumny Hermod z pewnością uzna to za klęskę. Można jedynie liczyć, że zebrał dobre plony, bo gotówki na zakup paszy raczej nie miał.

Knut przeciągnął się i ziewnął. Już niedługo będzie mógł się położyć. Labben też się przeciągnął, a potem wstał i podszedł do drzwi. Najwyraźniej chciał wyjść. Knut zaryzykował wypuszczenie go bez smyczy, bo Labben nigdy nie uciekał po ciemku, a poza tym on sam musiał iść za potrzebą.

Gdy tylko drzwi się uchyliły, Labben wypadł z szałasów jak błyskawica. Pognał za węgiel, ślizgając się tylnymi łapami po zmarzniętej ziemi, i zniknął w mroku. Rozległo się gniewne szczekanie, a następnie złowrogi warkot. Wilki!

- Labben, wracaj! - Knut sięgnął po płonąca głośnia i wybiegł w samych skarpetkach. Pies nie miał szans, jeśli wilków było kilka.

- Do diabła! - krzyknął zrozpaczony. Przez tak długi czas bestie im nie dokuczały, że też musiały się pojawić akurat tego wieczoru! Nic dziwnego, że łoś powędrował gdzieś dalej.

Knut biegł za odgłosami, nie przejmując się tym, że grube skarpetki lepią się do zmarzniętej ziemi. Z krzykiem wymachiwał głośnia. Wilki często dawały się odstraszyć hałasem. Nagle na niewielkiej polanie niedaleko szałasów zauważył ogon Labbena. Pies podskakiwał, kłapiąc zębami. Tuż przed nim jarzyła się para skośnych oczu. Wilk rzucił się na psa i zaatakował z otwartą paszczą, ale Labben zwinnie uskoczył.

- Uciekaj! - wrzasnął Knut w stronę rozwścieczonego zwierza, myśląc jedynie o ratowaniu psa. Strzelba została w szałasie, ale i tak mógł z niej najwyżej strzelić na postrach, bo w ciemności nie dałoby się dobrze wycelować i jeszcze zraniłby Labbena.

- Uciekaj! Labben, wracaj! - Knut głośno wykrzykiwał komendy, ale bał się rzucić rozpaloną głośnia, żeby nie trafić w psa. Serce waliło mu w piersi. Sam na sam z wilkiem po ciemku, to nie żarty. Odgłosy walki mogły zwabić więcej drapieżników, a wtedy byłoby naprawdę niewesoło. Knut wciąż widział przed sobą jedynie wściekłą górę futra i białe kły, lecz teraz był już tak blisko, że czuł zapach piany, którą wilk toczył z pyska. Przy następnym ataku drapieżnik równie dobrze może się rzucić na niego.

- Labben, stój! - Ostra komenda kazała psu się zawahać na tyle długo, by wilk został sam. Knut z całych sił zamachnął się i rzucił płonąca polano w wilcze ślepie, głośno wrzeszcząc. Zapach spalonej sierści napłynął wraz ze skowytami, a za moment zapadła przerażająca cisza.

Labben nie miał ochoty ścigać drapieżnika. Przyczał się przy nogach Knuta, który też nie zamierzał tropić bestii po ciemku. Na szczęście wilk był chyba tylko jeden, prawdopodobnie samotny basior.

- Chodź, Labben! Już dobrze. - Knut zawrócił i szybkim krokiem ruszył do szałasów. Chciał znaleźć się w środku, zanim pies zwęszy kolejne niebezpieczeństwa. - Dobry pies, nic a nic się nie bałeś!

Starannie zaryglował drzwi od wewnątrz i zapalił latarnię. Jeśli wilki znów miały zacząć im dokuczać, to równie dobrze mógł zapomnieć o polowaniu na łosie. I łosie, i jelenie zapewne uciekły już jak najdalej stąd.

- No i co z tobą, piesku? - Knut usiadł na stołku i przyciągnął Labbena do siebie. Widać było, że pies walczył, bo jedno ucho miał rozerwane, a z rany na pysku ciekła krew. Knut znalazł też dwie mniejsze rany na szyi, ale tu na szczęście gęsta sierść złagodziła ukąszenie.

- Wszystko będzie dobrze - mruknął Knut. - Ucho szybko ci się zrośnie, ale ta rana na pysku będzie ci jeszcze przez jakiś czas dokuczać. - Labben nie mógł dosięgnąć tej rany językiem, więc stale będzie jej dotykał łapami i dużo czasu upłynie, nim się zagoi. Ale i tak miał dużo szczęścia, bo rzucenie się do gardła wilkowi mógł przypłacić życiem.

- Zasłużyłeś na jakiś smaczny kąsek. - Knut wyjął słoninę i odkroił kawałek dla psa, zastanawiając się, jak bardzo zdołał zranić wilka. No cóż, nie musi się martwić o tę bestię, wilki są przecież bardzo żywotne.

Tego wieczoru Knut nie od razu zasnął. Kilkakrotnie wstawał i wyglądał przez okno, bo z zewnątrz dobiegały jakieś odgłosy. W ciemności jednak nic nie zobaczył, dorzucił więc tylko polano do ognia, by podtrzymać ciepło. W końcu zapadł w głęboki, spokojny sen. W lesie naprawdę znajdował ukojenie, a twarda prycza była najlepszym materacem, jaki potrafił sobie wyobrazić.

Gdy ledwie zaczęło się rozjaśniać, Labben przeciągnął się i zaczął węszyć pod drzwiami. Znowu coś podrażniło jego węch. Inny zapach niż ten, który wywabił go z szałasów wieczorem.

- A więc nie śpisz? - Knut ziewnął, patrząc na psa. - Może to znowu wilki? - Odrzucił okrycie i potarł twarz. Przez okno zobaczył, że ledwie zaczyna się przejaśniać, i nie miał ochoty wypuszczać psa. Przypuszczał jednak, że to nie wilki, tylko inne zwierzęta kończą nocne polowanie.

- Chyba trochę poczekamy - mruknął do psa. - Jeśli szczęście będzie nam sprzyjać, może trafimy łosia. Ale musimy wiedzieć, gdzie strzelamy - powiedział i nabił strzelbę. Miał wrażenie, że wśród drzew coś się skrywa. Zwierzę, którego nie chciał zmuszać do ucieczki.

- Najpierw śniadanie, potem polowanie.

Jadł niespiesznie, usadowiony przy oknie, z którego mógł obserwować, co się dzieje na zewnątrz. Powoli nadchodził dzień, przeganiając mróz i mgłę. Najpierw z ciemności wyłoniła się ziemia, później las, który wyrósł jakby z niczego. Wciąż był wczesny poranek, lecz na tyle już widny, by jakiś ruch wśród pni przykuł uwagę Knuta. Podniósł się powoli i szeroko otworzył oczy...

Rozdział czternasty

Knut uchylił okienko i położył strzelbę na parapecie. Czyżby łoś naprawdę zbliżył się do szałasu na odległość strzału? I rzeczywiście, łoś stał nieruchomo wśród drzew, zasłonięty brzozowymi zaroślami. Knut przez moment widział jego łeb. To była kłępa, która być może wyczuła zapach człowieka, psa albo wilka.

- Spokojnie, Labben, spokojnie!

Pies, popiskując, drapał w drzwi i koniecznie chciał wyjść, ale Knut wiedział, że nie może go wypuścić, bo Labben zaraz rzuci się w pogoń za łośiem i przepędzi go gdzieś daleko. A jeśli zachowają spokój, to może wielkie zwierzę ośmieli się podejść jeszcze bliżej.

Przez długą chwilę Knut siedział nieruchomo, celując w las. Świt powoli przeszedł w dzień i wkrótce łośia widać już było wyraźnie. Stał jednak w niedobrej pozycji do strzału, a ranny łoś to gorszy niż żaden. Knut zaczął się już zastanawiać, czy nie wypuścić psa, gdy nagle serce podskoczyło mu w piersi.

Wstrzymał oddech, bo dokładnie w tej samej chwili, gdy rozległo się głębokie, groźne warczenie Labbena, z lasu po przeciwnej stronie wyłonił się szary cień. Knut nie mógł w to uwierzyć, ale to był wilk. Ta sama bestia, która krążyła tu poprzedniego wieczoru. Od razu zauważył zwęgloną sierść przy uchu. A więc wilk się stąd nie oddalił i przez noc lizał rany.

Drapieżnik ostrożnie wyszedł na otwartą polanę, wietrząc. Ogon miał opuszczony, długie nogi lekko drżały. Na moment odwrócił łeb w stronę szałasów i Knut gotów był się założyć, że skośne ślepia patrzą wprost na niego. Zaraz jednak wilk wyczuł łośia i powoli ruszył do lasu. Knut zacisnął palec na cynglu. Wilcza skóra zawsze się przyda, a tu, można powiedzieć, podano mu ją jak na tacy. Takiej okazji nie mógł przepuścić. Głodny wilk zaczął skradać się w stronę drzew, gotów do ataku...

Huknęło! Odgłos wystrzału długo wybrzmiewał wśród drzew, z pewnością dotarł aż do Rudningen. Przez dym Knut zobaczył, że wilk skoczył w bok, by rzucić się do ucieczki. Knut jeszcze raz załadował strzelbę, nie spuszczając z oka bagna. Nie chciał wychodzić, dopóki nie uzyska pewności, czy faktycznie trafił. Wreszcie dym się rozwiął i Knut się zorientował, że drapieżnik nie zdołał uciec daleko. Zaledwie kilka kroków od miejsca, w którym stał przed chwilą, leżało ścierwo bez oznak życia.

- Spokojnie! - Knut wziął Labbena na smycz i otworzył drzwi. Nie chciał ryzykować i dopiero, gdy się upewnił, że wilk w istocie jest martwy, spuścił

psa. Ale ku jego wielkiemu zdziwieniu Labben obojętnie powąchał ścierwo i zaraz pognał do lasu tam, gdzie wcześniej stał łoś.

- Nie bez powodu jesteś w połowie norweskim psem na łosie - mruknął Knut.

Wilk był dorosłym samcem. Ogień zniszczył mu sierść i uszkodził oko, nic więc dziwnego, że zwierzę zostało w okolicy. Przez moment Knut rozważał, czy nie zabrać wilka do domu w całości, postanowił jednak, że oprawi go na miejscu, kiedy truchło jest jeszcze ciepłe, nie zeszywniałe. Od razu zabrał się do roboty z nadzieją, że Labben zarzuci pościg za łośką i wróci sam. Z upolowania łośki zrezygnował. Przy wilku kręcącym się po okolicy i węszącym psie zwierzyna nie zostanie tu długo. Dziwne właściwie, że kłępa łośki się tu zjawiała. Musiała przecież zwietrzyć wilka.

Piękna sierść, stwierdził. Zimowa. Ostrożnie zabrał się do zdejmowania skóry, by jej nie zniszczyć, a kiedy skończył, był już późny dzień. Z oddali słyszał od czasu do czasu szczekanie psa, w końcu jednak ucichło. Labben był uparty, a najwidoczniej natrafił też na wytrwałego łośka.

Gdy Knut pozbył się już wilczego mięsa, wyrąbał dziurę w lodzie skuwającym strumień i opłukał ręce w lodowatej wodzie. Była tak zimna, że stracił czucie w palcach i w końcu musiał na nie chuchać. Nagle z lasu dobiegł hałas. Odgłos łamanych gałęzi i ciężkie dudnienie zdradzały uciekające zwierzę. Knut spojrzął w las i zorientował się, że Labben wciąż ściga łośka, chcąc go zmęczyć.

Knut pojął, że łoś musiał krążyć w kółko, jeśli oczywiście była to ta sama kłępa, która stała w pobliżu bagna. Pies w każdym razie odbiegł daleko. Na wszelki wypadek Knut sięgnął po strzelbę. Nagle zatrzęsła się ziemia i dostrzegł jakiś ruch w głębi lasu. Łoś go minął. Jak długo to może potrwać? I kto w końcu się podda, pies czy łoś?

Ze strzelbą przewieszoną przez ramię ruszył w głąb lasu. Wciąż słyszał Labbena, ale gdy dotarł do zbocza, na którym las się przerzedzał, przystanął. Szczekanie psa się zmieniło. Miało inny ton i cały czas dochodziło z tego samego miejsca. Knut natychmiast zrozumiał, że łoś stracił już siły i jest niedaleko. Ruszył w stronę, skąd dobiegało szczekanie. Zdjął strzelbę z ramienia i przeszedł przez strumień. Teraz był już tak blisko, że słyszał odgłos kopyt bijących o ziemię i ciężki oddech. To łoś jeszcze próbował odstraszyć psa. Schronił się w kępie niewysokich świerków. Knut wyraźnie widział jego łeb, ale wiedział, że trudno będzie oddać celny strzał z tej pozycji.

Zaszeleściły zarośla i łoś odwrócił się od psa; wyraźnie chciał się schować głębiej. Na moment stanął bokiem do Knuta, a ten od razu wycelował.

Wiedział, że musi strzelić teraz, inaczej straci szansę. Zacisnął mocno dłoń na kolbie i nacisnął spust. Po raz drugi tego dnia po lesie poniósł się huk. Po raz drugi Knut podchodził do zwierzęcia, by sprawdzić, czy je trafił. I po raz drugi mógł stwierdzić, że szczęście mu dopisało. Łosza jeszcze parę razy wierzgnęła i znieruchomiała. Labben podszedł do niej i z zapalem obwąchiwał wielkie zwierzę. Pan serdecznie go pochwalił, bo pies naprawdę na to zasłużył.

Knut obejrzał powalone zwierzę ze wszystkich stron. Klępa nie była z tych największych. Dziwne, że nie uciekła z okolicy, po której grasował wilk. Zaszedł ją od tyłu i znalazł wyjaśnienie. Kiedy odciągnął psa, zobaczył otwarte rany na całej nodze, z pewnością zadane przez wilka. Łosza była ranna, a więc słaba, dlatego w nocy nie uciekała. Aż trudno uwierzyć, że tak długo próbowała wymknąć się Labbenowi.

- Dobry pies. - Knut pogłaskał Labbena. - Ze zranionym pyskiem zdołałeś osaczyć łosia!

Ten dzień był pełen niespodzianek. Knut rozejrzał się i zrozumiał, że nie zdąży do domu po konia przed zapadnięciem ciemności. Wiedział jednak, że jeśli zostawi tu łosia na noc, świeże mięso przyciągnie drapieżniki, a nie miał ochoty fundować posiłku wilkowi czy rysiowi. Musi przenieść większość mięsa do szałas.

Nagle Labben odwrócił się od łoszy i cicho warknął w stronę lasu. Knut poczuł, jak włosy jeżą mu się na głowie, i pomyślał, że powinien załadować strzelbę. Może w pobliżu kręci się więcej wilków? Dość już miał emocji na ten dzień. Nagle znieruchomiał, patrząc z zainteresowaniem, bo wśród pni dostrzegł ruch, który za moment przyjął formę dwóch nóg i dwóch rąk, a chwilę później z lasu wyłonił się człowiek.

- Wszystko dobrze, Labben. Bądź cicho - uspokajał psa, próbując jednocześnie stwierdzić, kto to jest. Nie ruszał się z miejsca i czekał. Wytarł ręce o spodnie, lecz nie sięgał po strzelbę, bo wiedział, że nic mu nie grozi.

Labben pobiegł przybyszowi na spotkanie. Zaczął się do niego łąsić, tamten zaś głaskał go i chwalił. Wyraźnie było widać, że ma dobrą rękę do psów, a kiedy dotarł do Knuta, zaśmiał się ostrożnie.

- Na lepsze przywitanie nie mógłbym liczyć. - Zdjął rękawiczki i wyciągnął rękę. - Dawno się nie widzieliśmy.

- Witaj w domu, Jon. - Knut długo ścisnął dłoń dawnego parobka z Rudningen. - Jak mnie tu znalazłeś?

- No, nie poruszasz się bezszelestnie - powiedział Jon z uśmiechem. Zmężniał, odkąd widzieli się ostatnio. Nabrał ciała, ale nie był gruby. Wyglądał

świetnie. Miał na sobie mocne wełniane ubranie, bez łąt czy rozdarć. - Szedłem za odgłosem strzału. Miałem nadzieję, że to ty.

- A więc wróciłeś po prawie dziesięciu latach w Ameryce?

- Tak, czas szybko płynie. - Jon skinieniem głowy wskazał na powalonego łośia. - Poćwiartujemy go i zabierzemy, zanim zrobi się ciemno?

Dokładnie tak jak za dawnych czasów, pomyślał ucieszony Knut. Jon nigdy nie zwlekał, gdy było coś pilnego do zrobienia.

- Zjawileś się jak na zamówienie - powiedział. - Jeśli uda nam się przenieść większość mięsa do szałasu koło bagien, to będziemy mogli pogadać przy ogniu. - Wyciągnął nóż i nachylił się nad łośzą. - Możesz nie wrócić na noc do domu?

- Tak. Kaja z dziećmi przyjadą dopiero za tydzień. Nikt na mnie nie czeka.

Zabrali się do patroszenia i ćwiartowanie łośia. Pracując, niewiele rozmawiali. Obaj wiedzieli, co trzeba zrobić. Jon się nie oszczędzał, tylko od czasu do czasu podnosił rękę, żeby otrzeć pot z czoła.

W końcu zaczęli schodzić z ciężarem w stronę szałasu. Tam Jon umocował między dwoma drzewami potężny drag. Na nim zawiesili mięso, przynajmniej w ten sposób utrudniając do niego dostęp drapieżnikom. Zdążyli jeszcze trzy razy obrócić, zanim zmrok uniemożliwił im dalszą pracę. Do tego czasu jednak zdolali przetransportować już prawie wszystko.

- Bardzo ci dziękuję, Jon. - Knut nagrzał wody i mogli splukać z siebie najgorszy brud. - Bez twojej pomocy mnóstwo mięsa by się zmarnowało.

- Po tym, co dla mnie zrobiłeś, nie ma o czym mówić.

- Jon z powrotem wciągnął koszulę i przyczesał włosy. - Gdybyś nie przysłał mi listu i nie powiedział, jak się sprawy mają w dolinie, nie mielibyśmy śmiałości wracać.

- Mam nadzieję, że wszystko wam się ułoży. - Knut nakrył do posiłku na niewielkim stoliku i nie mógł się już doczekać, kiedy usiądą, taki był głodny. Po rozprawieniu się z wilkiem zjadł tylko kawałek wędzonki, a od tamtej pory minęło wiele godzin.

- Na pewno będzie dobrze. Dużo rozmawialiśmy o wyjeździe z Ameryki i Kaja jest przygotowana na spotkanie z rodzicami. Ale oczywiście bardzo jesteśmy przejęci, bo nie wiemy, co ludzie we wsi powiedzą.

- Początkowo ani chybi wezmą was na języki - stwierdził Knut i grubo posmarował masłem kawałek chleba. Gorącego posiłku nie mogli przygotować, musiało im wystarczyć wędzone mięso. - Spotkałeś już jakichś znajomych?

Jon uśmiechnął się, krojąc kawałek baraniego udźca.

- Przyjechałem dwa dni temu, ale na razie zamieniłem kilka słów tylko z jedną osobą. Kiedy woźnica musiał się zatrzymać, żeby sprawdzić, czy ładunek się nie przesunął, na drodze pojawiła się kobieta. Szła lekkim, szybkim krokiem, ale przystanąła przy wozie. Od razu mnie poznała.

- No tak, Ingeborga jest bystra - zaśmiał się Knut. Od razu zrozumiał, kogo Jon mógł spotkać. - I co miała do powiedzenia?

- Najpierw przyjrzała się mojemu ubraniu i spytała, czy przyjechałem na stałe, czy tylko w gościnę. Miałem na sobie podróżny strój, więc pewnie wyglądałem obco. Kiedy usłyszała, że zamierzamy tu zamieszkać, uderzyła pięścią w dłoń i uśmiechnęła się szeroko. „Tak powinno być - powiedziała.

- Nie trzeba zostawać w obcych krajach na zawsze. Można zobaczyć kawałek świata i wracać. A wielu nie ma na to odwagi". - Jon roześmiał się dobrodusznie i nalał po kieliszku dla obu.

- To było miłe przyjęcie. Ingeborga serdecznie mnie powitała i wyraziła nadzieję, że wszystko się nam ułoży.

Wypili za szczęśliwy powrót i za Ingeborgę Flogo. Dobrze się złożyło, że Jon jako pierwszą spotkał tak miłą osobę, pomyślał Knut. Ingeborga potrafiła dodać ludziom otuchy.

Na chwilę w szalasi zapadło milczenie. Mężczyźni się posilali, ogień w palenisku trząsał, najedzony Labben zwinął się w kłębek przy drzwiach. Noc była zimna, ale w środku było przytulnie i ciepło. Knut i Jon cieszyli się, że mają dla siebie wieczór, podczas którego nikt im nie będzie przeszkadzał. Mieli o czym rozmawiać. Gdy już się najedli, odsunęli jedzenie na bok i nakryli je kawałkiem papieru, bo za kilka godzin musieli przecież zjeść śniadanie. Potem wyciągnęli się na pryczach i zaczęli rozmawiać.

- Jak się miewa Kaja i dzieci? - spytał Knut. - Jak znieśli taką długą podróż?

- Zaskakująco dobrze - odparł Jon, opierając się na skórkach renifera. - Dzieciom nie dokuczwała choroba morska, a najmłodsza, trzylatka, nawet nie zapłakała na pokładzie.

- To ile masz tych dzieci?

- Dwoje straciliśmy. Kaja bardzo to przeżyła. Ale cieszymy się z tych, które nam zostały. Anna ma trzy lata, Mikkel pięć, Benjamin siedem, a Pia dziewięć. Wszystkie zdrowe.

- I wszyscy się cieszą z powrotu do Hemsedal?

- Tak. Dobrze, że dałeś nam znać o Bekkedalen. - Jon poważnie patrzył na Knuta. - Nie wiedziałem, kogo innego mógłbym prosić o radę.

- Ludzie są strasznie ciekawi, kim jest nowy właściciel - zaśmiał się Knut. - Myślę, że będą mieli niezłą niespodziankę.

- Na pewno. Mieliśmy szczęście, mnóstwo szczęścia. - Jon zamknął oczy, wracając myślą do przeszłości. - Pierwszy okres w Ameryce był trudny. Gdy wreszcie osiedliśmy w Wisconsin i przydzielono nam ziemię, pora roku była już za późna, żeby coś uprawiać. Musieliśmy zbudować sobie jakąś chatkę, ale i to nie było łatwe. Pieniądze nie starczyły nam na długo i trudno powiedzieć, jak byśmy dali sobie radę bez pomocy pewnej szwedzkiej rodziny. Ale wszyscy sobie pomagali i pierwszą zimę przemieszkaliśmy u tych Szwedów. Kaja pomagała w opiece nad ich dziećmi, a ja przy wykańczaniu domu i budowie obory. W zamian pomogli nam następnego roku latem i wkrótce mieliśmy własny domek.

Jon wyciągnął się na pryczy i zapatrzył w ogień. Dziwnie się czuł z powrotem w Hemsedal, gdy opowiadał Knutowi o życiu w Ameryce. Trochę tak, jakby ostatnie lata były jedynie snem, nie rzeczywistością.

- Kiedy dom już stał, zabrałem się do uprawy ziemi. Ale to była męka, bo gleba okazała się wcale nie tak dobra, jak obiecały nam władze. W pierwszym roku obsiałem spłachetek pola zbożem, a Kaja posadziła ziemniaki i trochę warzyw. Pogoda nam sprzyjała. Żyliśmy z tego, co sami wyhodowaliśmy, no i mieliśmy krowę, która stała w oborze Szwedów. Musisz wiedzieć, że nie raz się zastanawiałem, czy słusznie postąpiliśmy.

- Byli tam jeszcze jacyś Norwegowie?

Knut potrafił sobie wyobrazić, jak Jon i Kaja harowali i płakali w pierwszym okresie. Nigdy nie jest łatwo zaczynać od samego początku na nieuprawianej ziemi.

- Oprócz Szwedów było jeszcze sześć rodzin z Norwegii i dwie z Irlandii. Większość walczyła o to, by nie wpuszczać głodu za próg. A kiedy nastąpiły chłody, najtrudniej było dzieciom. - Jon umilkł na chwilę. - Wielu malców musiało pożegnać się wtedy z życiem.

- Ale pisałeś, że znalazłeś pracę przy koniach? - przypomniał Knut. - Chyba trochę na tym zarabiałeś?

- Tak. Dzięki Bogu. Z czasem rozniosło się, że znam się na koniach; nauczyłem się tego głównie w Rudningen. Pracowałem u amerykańskiego farmera, który dobrze płacił. A jeszcze pożyczał mi konia i narzędzia, żebym mógł obrabiać własne pole. Wszystko toczyło się szybko i po trzech latach mieliśmy już farmę wielkością porównywalną z Teigen, rodzinnym gospodarstwem Kai.

- Na pewno się nie oszczędzałeś - stwierdził Knut. Wstał i dołożył do ognia. - Pewnie harowałeś od świtu do nocy. Ale miałeś dość ziemi?

- Tak. Zgodnie z obietnicą, władze rozdzielały ziemię między nowo przybyłych. To były duże obszary, a mogły być jeszcze większe.

- No, a teraz kupiłeś Bekkedalen, gospodarstwo mniejsze niż to, które opuściłeś.

- Tak, ale mam nadzieję, że najmę latem ludzi do pracy, żeby zaorać wszystkie nieużytki i jeszcze wyrwać z lasu nowe polacie. Dokupiłem też ziemi.

- Najęcie ludzi kosztuje, ale jeśli masz pieniądze, to ziemia tam dobra.

- Mam więcej niż dość - odparł Jon z poważną miną i wcale się nie przechwalał. - Ten farmer od koni umarł nagle na polowaniu i jego żona została całkiem sama. Oboje z Kają pomagaliśmy jej wtedy. Kaja dbała o dom i troszczyła się, żeby wdowa cokolwiek jadła. Ja dalej zajmowałem się końmi i prowadziłem hodowlę. Ale potem wdowa zdecydowała się stamtąd wyprowadzić. Nie chciała dłużej mieszkać w miejscu, gdzie wszystko przypominało jej męża, i postanowiła przenieść się do siostry na południe. Zaproponowała nam odkupienie farmy za niewielką sumę. To przypominało baśń - westchnął Jon. - Ale nas nie stać było na to, nawet po sprzedaży naszej własnej zagrody. Dlatego z ciężkim sercem musiałem podziękować za tę naprawdę znakomitą ofertę.

Knut słuchał opowieści Jona i próbował sobie wyobrazić, jak mogła wyglądać ta farma. Z tego, co słyszał, należało do niej więcej ziemi niż do Sorholm. Cóż to była za fantastyczna możliwość dla Jona!

- Wdowa sprzedała wszystkie konie, innych zwierząt też się pozbyła - ciągnął Jon. - Byłem trochę rozczarowany, że nie zaproponowała nam konia czy krowy na pożegnanie, no ale tego nie zrobiła. Serdecznie nam tylko podziękowała za pomoc, życzyła szczęścia i wyjechała. Po jej wyjeździe było nam ciężiej, bo brakowało tych moich dodatkowych dochodów. Za to miałem więcej czasu na uprawę własnej ziemi, zacząłem też uprawiać nowe pola. - Przeciągnął się i westchnął zadowolony. Założył nogę na nogę, a ręce wsunął pod głowę. - Nagle któregoś dnia, kilka tygodni po wyjeździe wdowy, przyszedł do nas jakiś pan z kancelarii adwokackiej i poprosił o rozmowę. Okazało się, że wdowa cierpi na śmiertelną chorobę i dlatego postanowiła oddać całą farmę Kai i mnie. - Jon zamknął oczy i pokręcił głową, jakby nie wierzył we własną opowieść. - Długo nie mieliśmy pewności, czy możemy ufać adwokatowi, ale wkrótce przekazano nam jakieś ostemplowane dokumenty i klucze. Mogliśmy w każdej chwili objąć farmę w posiadanie. Życie całkowicie się odmieniło. Trudno nam było uwierzyć, że coś takiego mogło nas spotkać.

- I co, przenieśliście się na tę farmę? - spytał Knut. Cieszył się, że nareszcie może usłyszeć jakąś pozytywną opowieść o Ameryce. Zwykle mówiono o wielkim rozczarowaniu, o harówce i biedzie. A historia Jona i Kai była rzeczywiście niezwykła. Knut zrozumiał, że wrócili do rodzinnej wioski jako ludzie zamożni.

- Tak. Nasze gospodarstwo sprzedaliśmy młodej parze z Norwegii, a sami przeprowadziliśmy się na tę dużą farmę - kontynuował Jon. - Mieszkaliśmy tam przez trzy lata i cieszyliśmy się, że możemy pomagać przyjaciółom. Ale po jakimś czasie, gdy tak dobrze nam się wiodło, zaczęliśmy się zastanawiać, dlaczego wciąż mieszkamy w Ameryce. Oboje tęskniliśmy za Hemsedal, a teraz stać nas było na podróż. Kiedy dostaliśmy twój list, w którym opisywałeś smutny los Marit, poczuliśmy, że nic już nie stoi na przeszkodzie, by wrócić do domu. Ale jeszcze dużo czasu upłynęło, nim zdecydowaliśmy się na sprzedaż farmy.

Jon rozpiął kołnierzyk, bo w szałasie zrobiło się gorąco. Nie było sensu dokładać drewna, więc zapalił tylko latarenkę, żeby mieli trochę światła.

- Pieniądze, jakie dostaliśmy za farmę, przeszły wszelkie nasze oczekiwania i dziś nie musimy się już troszczyć o każdy grosz. Na pewno odremontujemy Bekkedalen.

- To naprawdę niezwykła historia - powiedział Knut, wstając. - Chyba musimy wypić za ten wyjazd do Ameryki. Ciekawe, co ludzie powiedzą, kiedy zrozumieją...

- Zdrowie! - Jon jednym haustem opróżnił kieliszek. - Zapewne odczujemy ludzką zawiść, ale ani Kaja, ani ja nie lubimy się pysznić. Mamy nadzieję na spokojne, dobre życie w wiosce, która jest naszym domem. Cieszymy się też, że będziemy mogli pomóc rodzinie, jeśli zajdzie taka potrzeba.

- A gdzie jest teraz Kaja? - Knut zaczął rozkładać koce, szykując się na spoczynek. Pomyślał, że Áshild ogromnie się ucieszy, gdy znów zobaczy Kaję i dowie się, że młodym tak się powiodło.

- Została w Christianii razem z dziećmi i nianią, która przyjedzie tu z nią i z całym mnóstwem rzeczy. - Jon też już zbierał się do snu. - Jaki był koniec Mark? Bardzo cierpiała? - Po jego twarzy przemknął cień. Wiele myślał o swojej żonie. Tak, bo w dokumentach on i Marit byli małżeństwem aż do jej śmierci i chociaż uprzykrzała mu życie, kiedy mieszkali w Sletten, szczerze jej żałował, gdy się dowiedział, jak potoczyły się jej losy. Czasami wyrzuty sumienia nie dawały mu spokoju.

Knut zdmuchnął lampę i tylko na palenisku się żarzyło, gdy opowiadał o Marit. O tym, że znalazła coś w rodzaju spokoju u Jona w Asmundrud i że

wielką tragedią było to, iż właśnie ona stała się zabójczynią złotnika. Jon dowiedział się, jak minęły ostatnie lata życia jego żony, a także o tym, że Emma często ją odwiedzała, a Marit na ogół wydawała się zadowolona, żyjąc we własnym świecie. Na koniec Knut opowiedział o jej bracie, który zakłócił uroczystości żałobne i został zabrany przez lensmana.

- A co się teraz dzieje ze Sletten? - spytał Jon. - Gospodarkę przejęło któreś z rodzeństwa?

- Nie. Ziemia leży odłogiem i wątpię, by ktoś tam wrócił. Ci z rodziny, którzy jeszcze żyją, będą się trzymać z dala od Hemsedal. Nie musisz się obawiać waśni i zemsty.

- Naprawdę się cieszę, że wróciłem - zapewnił Jon i ziewnął. - Jeśli tylko dzieci będą dobrze traktowane, to ludzie mogą sobie gadać, co chcą. Tak się cieszę, że znów się zobaczę z Olem i Áshild.

- Na pewno wszystko się ułoży - mruknął Knut w ciemnościach. Wiedział, że początki mogą być trudne, ale koniec końców, Jon sobie poradzi. - Jutro, jeśli zechcesz, możesz ze mną iść do Rudningen po konia. Przywitasz się ze wszystkimi. A później mogę cię zawieźć do Bekkedalen.

- Chętnie. - Jon ułożył się wygodnie, uszczęśliwiony, że będzie spał w maleńkim leśnym szałasie razem z Knutem Rudningenem. Nareszcie był w domu...

Rozdział piętnasty

Listopad zbliżał się już do grudnia i do Hemsedal zawitała zima. Nowy parobek zadomowił się w Rudningen i za punkt honoru poczytywał sobie utrzymywanie drogi do gospodarstwa w należyтым stanie. Jeszcze nigdy nie była odśnieżona tak szeroko i tak wcześnie jak tej zimy. Ole i Knut z uznaniem kiwali głowami, a najbardziej cieszyła się Emilie. Czuła się bezpiecznie ze świadomością, że konie przejadą, gdyby coś się miało wydarzyć. Brzuch rósł jak należy, lecz tym razem okres oczekiwania wydawał się dłużyc bardziej niż przy poprzednich ciążyach. Może po prostu straciła cierpliwość? Tak czy owak, dobrze, że Liv zajmowała się dziećmi i że zatrudnili nową służącą. Emilie była z niej bardzo zadowolona, bo nie musiała gonić jej do roboty. Solveig dobrze radziła sobie z obowiązkami, dbała o dom i przygotowywała posiłki. Emilie mogła długie chwile spędzać przy krosnach i bawić się z dziećmi. Mały Ole często zaglądał do dziadka i pomagał mu przy czyszczeniu części uprząży i niedużych naczyń. Miło było siedzieć z dziadkiem i gawędzić przy pracy. A stary Ole cieszył się każdą chwilą spędzaną z przyszłym spadkobiercą gospodarstwa.

Dwulatki, Bjorn i Harald, byli w rozkosznym wieku; Liv miała pełne ręce roboty z ich pilnowaniem, ale zgodnie się razem bawili, a Emilie często przeglądała z nimi książki, które Hannah przysyłała z Danii. Z czasem w Rudningen powstał całkiem spory księgozbiór. Emilie przemyśliwała nawet, czy nie zgromadzić go w osobnym pomieszczeniu, czymś w rodzaju biblioteki. Bała się jednak zaproponować to Knutowi, żeby nie posądził jej o wielkopańskie ambicje. Wystarczyło już to, co robił jej ojciec.

Harald bardzo lubił oglądać rysunki przedstawiające budynki i podwórza, na których widać było małe ludziki. Nigdy nie nudziło mu się wyszukiwanie tych samych twarzy ukrytych za drzwiami w ciemnych korytarzach, pod podjazdem do stodoły i w wielu innych miejscach. Bjorn natomiast wolał rysunki zwierząt, a szczególnie spodobał mu się obrazek, na którym dwa rysie wpatrywały się w sarnę. Z obydwoma tymi rysunkami wiązały się określone historie, które w nie mniejszym stopniu przykuwały uwagę dzieci. Emilie chętnie opowiadała i czytała chłopcom. Mały Ole także słuchał jej z uwagą, ale najbardziej lubił wspomnienia dziadka o wyprawach w góry.

Emilie spokojnie przesuwała czólenko przez nitki osnowy. Lubiała takie dni, kiedy mogła spędzać długie chwile przy tkaniu i widzieć, jak płótno rośnie w oczach. Powodziło im się na tyle dobrze, że gdyby chciała, mogłaby właściwie zarzucić tkanie, bo gotowe materiały można było kupić w Christianii lub

poprosić o przysłanie ich z Danii. Ale ona lubiła siedzieć przy krosnach, poza tym uważała, że powinni być samowystarczalni, więc zawsze starała się mieć odpowiednie zapasy. Nigdy nie usunie krosien z domu, postanowiła.

W warsztacie Áshild zajmowała się swoją robotą.

Odkąd zdobyła dyplom mistrzowski, zamówienia napływały strumieniem. Nauczyła się jednak wyznaczać odpowiednie terminy, więc rzadko czuła się pod presją czasu. Nieraz siedziała z rękami na kolanach i rozglądała się dokoła. Oglądała narzędzia i niewykończone jeszcze prace. Często nie mogła uwierzyć, że to wszystko jest prawdą. Wspominała lata młodości, kiedy to myśl o pracy w srebrze wprost ją opętała. Dobrze pamiętała, jak wybłagała pozwolenie na zamieszkanie u krewnych w Valdres, by uczyć się tkactwa, a przy okazji zdobyć choć trochę wiedzy o obróbce srebra. Wkrótce stało się odwrotnie.

Wyrzała przez okno na podwórze. Solveig szła z koszem pełnym bielizny, a Labben ułożył się w budzie, wysuwając z niej tylko łeb. Śnieg nie padał, ale niebo zasnuwały ciężkie, szare chmury, więc przed wieczorem na pewno zacznie sypać.

Áshild rzadko wracała myślą do przykrych wydarzeń z okresu, gdy pobierała nauki u złotnika Jorna w Valdres. Zamiast wspominać to, co bolało, wołała się cieszyć, że Ole umożliwił jej powrót do ulubionego zajęcia. To jego zasługa, że dziś może się mienić mistrzem złotnictwa. Bez jego zachęty i zgody ten warsztat nigdy by nie powstał. Uśmiechnęła się do siebie i westchnęła z zadowoleniem. Życie dobrze ją potraktowało, to pewne.

Nagle rozmyślenia przerwało jej pojawienie się na podwórzu jakiegoś obcego konia i sań. Czyżby ktoś przyjechał do niej? Ludzie często przybywali z daleka, żeby złożyć zamówienie. Na podwórzu zaraz zjawił się Knut. Serdecznie pozdrowił woźnicę i kobietę siedzącą w saniach. Zaprosił ich do środka. Pewnie więc ci ludzie przyjechali do Knuta, licząc na jego niezwykle zdolności. Áshild wróciła do pracy nad małą srebrną szkatułką.

Nagle ktoś dotknął drzwi do warsztatu i zaraz rozległo się delikatne pukanie. Dopiero gdy zawołała „proszę”, drzwi powoli się otworzyły. Stała w nich jakaś pani.

Áshild wytarła rękę w ścierkę i wstała. A jednak ktoś chciał zamówić srebrne wyroby.

- Proszę wejść! Tutaj, w tym miejscu jest czysto. - Áshild zadbała o to, by w kącie za drzwiami stały dwa wygodne krzesła. Zawsze nakrywała je płótnem, żeby siedzenia się nie kurzyły, zdarzało się bowiem, że odwiedzały ją eleganckie panie.

- Nie będę ci przeszkadzać w pracy, Áshild. Ale po prostu musiałam się z tobą przywitać.

- Kaja! - Áshild z radości aż złożyła ręce. To była Kaja Teigen, dziewczyna, która uciekła z Jonem od jej brata. - To naprawdę ty! Nie poznałam cię!

- No tak, dziesięć lat już minęło. - Kaja weszła do warsztatu i ucieszyła się, gdy Áshild porwała ją w objęcia i mocno uściskała. - Dziesięć lat i ile się wydarzyło!

- Ale wyglądasz prześlicznie! - Áshild cofnęła się o krok i zobaczyła, że chuda, przerażona dziewczyna o mysich włosach zmieniła się w piękną kobietę o rumianych policzkach i bujnej fryzurze skrytej pod czepkiem. Długi płaszcz z delikatnej wełny miał lamówkę z ciemnego futra przy szyi i mankietach, tak samo jak buty. - Naprawdę wspaniale wyglądasz! - powtórzyła. - Wiedziałam, że wróciłaś do wioski, i miałam nadzieję, że do nas zajrzysz. Z Jonem już się przywitaliśmy. Ale jak ty się miewasz?

Áshild zdjęła skórzany fartuch i odwiesiła go na ścianę.

- Teraz, gdy wróciłam do Hemsedal, bardzo dobrze. - Kaja rozejrzała się po warsztacie i uśmiechnęła szeroko. - A więc prawdą jest to, co słyszałam, że wykuwasz srebro jak mężczyzna.

- Tak. Mam to szczęście. W tej swojej dziupli mogę zajmować się tym, co lubię najbardziej, a przy okazji też trochę zarabiam. Ale nie stójmy tu tak, chodźmy do Olego. A może Emilie nakryła już dla was w starej chacie?

- Nie, chyba nie. Jon miał kilka pytań do Knuta, a ja pomyślałam, że się z nim zabiorę. Uznałam, że najwyższa pora się z wami przywitać.

- Wobec tego porozmawiamy w naszym nowym domu - postanowiła Áshild i zamknęła za sobą drzwi. - Ole na pewno nie może się już doczekać opowieści o Ameryce.

Starzy gospodarze długo rozmawiali z Kają. Zaczęła od podziękowania Olemu za powstrzymanie Asmunda w dzień jej ucieczki. Pamiętała wszystko tak, jakby to było dzisiaj. Ole wyjechał wozem na drogę akurat w chwili, gdy Asmund przygalopował na koniu.

Ole zbył podziękowania śmiechem. Nigdy się nie przyznał, że miał cokolwiek wspólnego z ucieczką młodych. Kiedy jednak Kaja zaczęła opowiadać o podróży do Ameryki, o szukaniu nowej ziemi, bardzo się ożywił. Cały czas zadawał pytania, ogromnie ciekaw tego nieznanego kraju.

Gdy wypili już parę filiżanek kawy i opróżnili kilka paterek z ciastkami, Áshild spytała, jak rodzice Kai przyjęli ich powrót.

- Matka płakała z radości i pierwszego wieczoru nie chciała puścić mnie z domu. Ojciec milczał i tylko z ukosa patrzył na nasz ubiór. Chyba nie był

pewien, czy mówimy prawdę. - Kaja się uśmiechnęła. - Myślę, że wciąż ma wyrzuty sumienia. Ale teraz jesteśmy już tutaj i wszystko się ułoży. Poza tym ludzie przyjmują nas z ciekawością, chociaż padają też przykre słowa, lecz udajemy po prostu, że ich nie słyszymy. Myślę, że najtrudniej jest Jonowi, któremu stale wypominają, że porzucił Marit.

- Są ludzie, którzy zawsze ranią innych. - Ole pokiwał głową. - Często sami żyją w poczuciu winy. Marit była chora jeszcze przed wyjazdem Jona. I bardzo niedobra dla męża.

- A ja uważam, że Marit w głębi duszy była dobrym człowiekiem - powiedziała Áshild. - Ale zniszczyły ją dziwne pomysły jej matki. Nie martwcie się, kiedyś ludzie przestaną gadać.

- Bardzo dziękuję za kawę. - Kaja z przerażeniem spojrzała na zegarek, który nosiła na łańcuszku u szyi. Wstała i otrzepała suknię. - Nie myślcie sobie, że na co dzień ubieram się tak elegancko - powiedziała i się roześmiała. - Mam też skromniejsze spódnice do pracy na co dzień.

- Wiem, wiem, przyjemnie jest lepiej się ubrać, kiedy człowiek wybiera się gdzieś z wizytą - rzekła Áshild i mrugnęła do niej. - Trzeba wykorzystać to, co się ma. - Pomyślała o własnych pięknych sukniach, schowanych w szafie. Już się cieszyła, że będzie je mogła nosić w Sorholm latem przyszłego roku. W wiosce mogła pokazać tylko nieliczne. Tu zwykle nawet na uroczyste okazje wkładała tradycyjny odświętny strój, na szczęście również piękny.

- No tak, na razie mam głównie stroje uszyte w Ameryce, ale i to się z czasem zmieni. Przede wszystkim muszę rozejrzeć się za służącą, która pomoże mi w obrzędku. Nie słyszeliście o jakiejś dziewczynie?

Ole i Áshild zamyślili się na dłuższą chwilę. Dużo było dziewczyn poszukujących pracy, ale...

- A mogłaby to być dziewczyna zręczna do roboty, ale z dzieckiem? - spytał Ole, zanim Áshild zdążyła coś zaproponować. Myślała jednak o tej samej osobie co mąż. Czyżby Ole i Knut to właśnie przewidzieli? Przecież aż dziwne, że żaden nie zrobił nic, żeby pomóc dziewczynie znajdującej się w trudnej sytuacji.

- Jeśli tak będzie dla niej lepiej... - Kaja nie miała nic przeciwko temu, bo i w Ameryce nie raz zetknęła się z ciężkim losem i zawsze próbowała pomagać na tyle, na ile mogła.

- Myślę o Elvirze, młodej kobiecie starego Bruslettena - wyjaśnił Ole. - Chłopcy źle ją traktują. Chciałbym, żeby jej i dziecku żyło się lepiej.

Áshild krótko opowiedziała, co się wydarzyło po śmierci starego.

- Jestem przekonana, że Elvira potrafi zadbać i o dom, i o dziecko - zakończyła.

- A u nas mały znajdzie dodatkowo towarzystwo do zabawy - dorzuciła Kaja. - Jeśli uważacie, że Elvira nadaje się do pracy, chętnie z nią porozmawiam.

- Z pewnością nie pożałujesz - oświadczył Ole. Tak długo patrzył Kai w oczy, że i ona nabrała pewności. Ole Rudningen chciał dobrze i dla niej, i dla Elviry.

Kaja wstała i sięgnęła po swój płaszcz leżący na krześle w izbie, żeby zanadto nie wychłodził się w sieni.

- Mam nadzieję, że nas odwiedzicie, gdy tylko trochę się urządzimy w Bekkedalen. - Niepewnie popatrzyła na Olego i Áshild. Dobrze wiedziała, że Ole Rudningen to bogaty gospodarz. Dziesięć lat temu taka propozycja byłaby zupełnie nie na miejscu.

- Oczywiście, z wielką chęcią - zapewniła szybko Áshild. - Przecież nie znamy jeszcze waszych dzieci!

Kaja rozpromieniła się jak dziewczyna. To niezwykle jednak widzieć ją tak otwartą i swobodną jak teraz. A więc taka była Kaja naprawdę...

Tego wieczoru Ole i Áshild długo nie zasypiali. Oboje się cieszyli, że Jonowi i Kai tak się poszczęściło w życiu. Ole miał pewność, że nie zmarnują bogactwa. Byli skromni i oszczędni, chcieli jak najlepiej zająć się gospodarstwem.

- Jon na pewno myśli o swoich potomkach - mruknął Ole. - Każde z dzieci musi dostać jakąś część, a i jemu zależy, by traktowano go jak dobrego gospodarza.

- Kaja też się nie oszczędza - dodała Áshild. Nie mogła pojąć, dlaczego Ole nie chce przyznać, że razem z Knutem zaangażował się w ucieczkę młodych. Widocznie wciąż jeszcze nie mógł się pogodzić z tym, że przy okazji kogoś skrzywdzili. Marit Sletten była przecież żoną Jona.

- Powinniśmy być zadowoleni, że wszystko dobrze się skończyło, przynajmniej dla niektórych. - Ole z czułością uścisnął dłoń żony. - Możemy dzisiaj zasypiać uśmiechnięci.

Áshild odwzajemniła uścisk i pocałowała męża w policzek. Zrozumiała, że Olemu spadł dziś z serca wielki ciężar, bo z pewnością myślał o Kai i Jonie częściej, niż chciał się do tego przyznać.

- Spij dobrze, Ole. Miło, że Kaja tak długo u nas siedziała. Dobranoc.

Przyszło wreszcie oczekiwane pismo z sądu. Rozprawę wyznaczono na trzy tygodnie przed świętami Bożego Narodzenia. Mieli się stawić obaj

Rudningenowie, Knut i Ole. Knut tego właśnie się obawiał, lecz ojciec tylko prychnął i oświadczył, że jedzie, bo taka podróż wcale nie jest gorsza dla niego niż dla innych. Trzeba wobec tego przygotować odpowiednio dużo futer i ciepłych skór, pomyślał Knut. Jeśli pogoda będzie sprzyjać i sanie posuną równo, może aż tak bardzo nie zmarzną.

- A co z Torill, dójką? - spytał Ole. - Będzie chciała zabrać się z nami?

- Spytam ją. - Knut się niepokoił, że dziewczyna wciąż nie może się zdecydować. - Zajadę do niej jutro i spróbuję się umówić.

- Emma pewnie też dostała wezwanie. - Emilie niespokojnie popatrzyła na męża. Czy i pastorowej proponuje wspólną podróż?

- Przypuszczam, że tak. Ale ona ma własnego konia i woźnicę, powinna więc sama dać sobie radę.

- Szczęście, że ta sprawa rozstrzygnie się przed świętami - westchnęła Emilie, sortując łożowe i woskowe świece według rozmiarów. - Bez względu na jej wynik, dobrze będzie mieć już to za sobą.

- No, tak. - Knut spojrzał na ojca. - Miejmy nadzieję, że tak się stanie.

- Wyrok nie może być inny niż ten, którego się spodziewamy. - Ole, rozluźniony, siedział w starej chacie u Emilie i Knuta. Przypomniawszy sobie, jak poprzednio był przesłuchiwany przez sędziego, wtedy, gdy razem z Áshild zostali oskarżeni o zabójstwo chłopca ze Sletten. Nie było to przyjemne, ale w końcu sprawiedliwość zwyciężyła. Tak musi być i tym razem.

- Zacząłeś się już rozglądać za ludźmi, którzy zajęliby się gospodarką w przyszłym roku? - Ole zmienił temat, uznając, że w sprawie procesu niewiele na razie mogą zdziałać. - Może należałoby się z tym pospieszyć.

- Myślałem już o tym, do kogo mógłbym się zwrócić. - Knut dzielił szczapy na draski do podpałki, a bliźniacy nosili je do skrzyni z drewnem. Ścigali się, który weźmie więcej, spierali się i przepychali. - To musi być ktoś, komu w pełni ufam - myślał Knut na głos. - Powinniśmy zastać gospodarstwo w tak samo dobrym stanie, w jakim je zostawimy. Co myślisz o Gunderze Fagersecie?

- O Gunderze? To dobry gospodarz, ale czy będzie mógł się tu przenieść?

- Spytać zawsze można. Tyle lat mieszka z bratem i pomaga mu w gospodarce. Jednego lata mógłby chyba spróbować zrobić coś sam. Jest w każdym razie dorosły i ma doświadczenie.

- Morten Krok też chyba byłby niezły, prawda? - Ole potarł brodę.

- W nowym roku z nimi pogadam - obiecał Knut. Na razie nie miał jeszcze ochoty się tym zajmować. - Przed świętami i tak mamy o czym myśleć. A teraz

przede wszystkim musimy się przygotować do podróży za kilka dni. Mało czasu nam dali.

Emilie nie podobało się, że Ole i Knut wyprawiają się tak daleko w tę najmroczniejszą porę roku. Dni były krótkie, a mróz trzymał. Jazda w dół do Gol mogła być trudna; jeśli spadnie dużo śniegu, trzeba bardzo uważać, żeby nie wypaść z drogi. W żaden sposób jednak nie mogła temu zaradzić i postanowiła, że postara się w tym czasie częściej przebywać z teściową. Dawno już nie rozmawiały ze sobą w spokoju. Podczas posiłków rzadko mogły sobie pozwolić na babskie gadanie, a w ciągu dnia Áshild przesiadywała w warsztacie, Emilie zaś przy krosnach. Po wyjeździe Olego i Knuta do Gol musi znaleźć się trochę czasu na rozmowę o czymś innym niż tylko o pieczeniu chleba i chorych zwierzętach.

- Dziadku, możesz opowiedzieć o rosomaku? - spytał Mały Ole od stołu, przy którym ozdobił rysunkami pozdrowienia dla ciotek w Sorholm, ale chętnie zrezygnowałby z ołówka na rzecz prawdziwej historii o polowaniu. Stary Ole nie dał się długo prosić.

Miło było posiedzieć przy ogniu, słuchając opowieści o rosomaku, który sam wystawił się na strzał i martwy wpadł do strumienia. Bliźniaki usadowiły się na kolanach ojca, a pierworodny na kolanach dziadka. Emilie i Liv siedziały z robótką, a z kuchni Solveig słuchała przez uchylone drzwi. Brakowało jedynie Áshild, ale było jeszcze za wcześnie na zakończenie pracy w warsztacie. A że takie chwile zdarzały się nieczęsto, nie wiedziała nawet, co ją omija.

Emilie cieszyła się, że dzieci mają tak bliskie stosunki z Olem, ponieważ jej ojca widywały nieczęsto. Gdy z rzadka odwiedzały Skogstad, Hermod miał zwykle tyle zajęć, że z trudem znajdował chwilę, by usiąść. Oprawdzał wprawdzie Małego Olego po gospodarstwie, a czasami nawet wsadzał go na konia, ale nigdy nie przebywali ze sobą w taki sposób. Co prawda, Emilie uśmiechnęła się do siebie, trudno stwierdzić, jak zachowywałby się Ole, gdyby był w pełni sił.

- Ale łapałeś też pardwy? - Mały Ole wlepił oczy w dziadka, licząc na dalsze opowieści.

- Tak, na pardwy używamy sideł. Może któregoś dnia we dwóch takie zrobimy?

- Kiedy? Kiedy?

- Nie dzisiaj. Jak wrócimy z Gol. - Ole zmierzwił wnukowi włosy. - A już niedługo twoi bracia będą na tyle duzi, że i oni zechcą się do nas przyłączyć.

Ale ty możesz się wszystkiego nauczyć pierwszy, a potem pokazać to Haraldowi i Bjornowi, gdy podrosną.

Mały Ole z powagą pokiwał głową. Bycie starszym bratem oznaczało przecież obowiązki. W końcu zeskoczył z kolan dziadka i wrócił do rysowania, uradowany, że już niedługo tylko on będzie razem z nim robił sidła na pardwy.

W dzień wyjazdu do Gol był niezbyt silny mróz, płozy się więc nie ślizgały, ale też śnieg nie zamieniał się w błoto. Dwa dni wcześniej dużo go napadało, zapowiadała się więc dobra sanna.

Knut trochę przesadził z liczbą koców i futer w saniach, ale wiedział, że podczas jazdy trudno im będzie się rozgrzać. Przede wszystkim jednak postanowił, że w żadnym razie nie dopuści do tego, by ojciec rozchorował się z zimna. Na siedzeniu ułożył więc skóry reniferów i wilków, które jeszcze nakrył kocami, a na Olego narzucił kilka warstw futer, nim w końcu wyruszyli.

- Ktoś gotów jeszcze pomyśleć, że wybraliśmy się handlować skórami - zażartował Ole. Rozsiadł się wygodnie w olbrzymim wierzchnim futrze i wspaniałej futrzanej czapie.

- Powodzenia! - Áshild złożyła dłonie do modlitwy, gdy wyruszyli. - Oby tylko wszystko dobrze się skończyło.

Bardziej denerwowała się o wynik sprawy niż o samą jazdę. Nie wątpiła w to, że Knut i Ole dobrze zniosą podróż. Ole prawie już nie odczuwał bólu, tyle że, nie mógł wykonywać gwałtownych ruchów ani biegać jak w młodości.

- Myślisz, że drogę odśnieżono? - Emilie machała, dopóki sanie nie zniknęły im z oczu. - Tyle śniegu ostatnio spadło!

- Wczoraj przejeżdżał dylizans pocztowy, więc droga na pewno jest dobra - odparła Áshild. - A zanim dojadą do krańca wioski, wstanie dzień. Myślę, że powinni mieć dobrą podróż.

Emilie udzielił się spokój teściowej. Za dwa dni przecież mężczyźni wrócą i Knut będzie już przy niej aż do porodu. Mąż był dla niej wielką pociechą w ostatnim czasie, bo chociaż do narodzin dziecka pozostawały jeszcze dwa miesiące, niepokoiła się tym, co ją czeka, chociaż właściwie nie wiedziała dlaczego. Dziecko kopało, pokazywało, że żyje, lecz ona sama była jakaś słabsza i bardziej zmęczona niż poprzednio. Może z wiekiem inaczej znosi się ciążę, myślała. Chciała o tym pomówić z Áshild, bo teściowa była mądrą i doświadczoną kobietą. Emilie zadrzała i mocniej owinęła się wełnianą chustą. Sań już dawno nie było widać.

- Mam nadzieję, że znajdziesz dziś wieczorem trochę czasu, żebyśmy mogły razem posiedzieć i pogadać? - Emilie spojrzała na Áshild, gdy szły odśnieżoną

ścieżką przez podwórze. Tosten zadbał o swobodny dostęp do wszystkich budynków.

- Oczywiście - odparła Áshild pogodnie. - Teraz, gdy mężczyzn nie ma, możemy robić, co chcemy. – Ponagliła Emilie, by weszła do domu. - Nie powinnaś w tym stanie marznąć. Gdybyś mnie potrzebowała, będę w warsztacie.

Kawałek za mostem Knut zatrzymał sanie na gościńcu i czekał. Torill, dójka Bottolva Oygardena, miała się spotkać z nimi w tym właśnie miejscu, jeśli w ogóle zdecyduje się na wyjazd. Taką obietnicę uzyskał od niej Knut. Ale nikt się nie pojawiał.

- Umówiona pora już dawno minęła - stwierdził w końcu rozczarowany. - Najwyraźniej postanowiła zostać w domu.

- No to sami będziemy musieli radzić sobie z sędzią i lensmanem - burknął Ole spod futer. - Torjus i tak się nie wywinie.

Knut nie odpowiedział, tylko popędził konia. Przynajmniej dziewczyna nie wycofała swojego zeznania, więc wciąż można się było nim podeprzeć. Ale bez niej w sądzie należało się liczyć z twardą walką. Torjus użyje wszelkich środków, żeby wyjść z tego cało.

Podróż przez dolinę minęła gładko. Sanie niemal bezszelestnie sunęły po jedwabistym podłożu, a Ole mógł się napawać pięknem zimowego krajobrazu. Nieczęsto ruszał się tak daleko z domu. Był rozluźniony i z przyjemnością wsłuchiwał się w chrzęst uprzęży. Nie chciał się martwić na zapas, uważał bowiem, że sprawa jest oczywista. Z podróży przez las postanowił czerpać wyłącznie przyjemność.

Tego dnia na drodze było pusto, Knut pozwolił więc koniowi na równy kłus. Rozpierała go duma i ze zwierzęcia, i z uprzęży. Gdyby nie ta, jakże nieprzyjemna sprawa, w której jechali, on również znakomicie by się czuł za końskim zadem. Niestety, mroczne myśli przesłaniały mu świat. Droga wiła się wśród świerków, a on nie mógł dostrzec żadnych świeżych śladów przed sobą. Może Emma pojechała dzień wcześniej odwiedzić znajomych w Gol? Za nimi też nie było widać żadnego konia, a jeśli chciała zdążyć, powinna już wyruszyć w drogę. No cóż, pozostawało mu jedynie wierzyć, że się pojawi. Emma zazwyczaj dotrzymywała słowa...

Rozdział szesnasty

Salę, w której odbywała się rozprawa, wypełniali ludzie. Tak jak wtedy, gdy byłem tu ostatnio, pomyślał Ole. Zajął miejsce w pierwszym rzędzie, lecz wiele osób musiało przez cały czas stać. Knut siedział przy ojcu i uważnie słuchał, gdy funkcjonariusz odczytywał zarzuty zarówno dotyczące Olego, jak i Torjusa. Nie bardzo jednak mógł się skupić, nigdzie bowiem nie widział Emmy. Dlaczego jeszcze jej nie ma?

Torjus, wprowadzony z bocznego pomieszczenia, siedział z boku. Odwrócił jednak głowę i posłał Olemu i Knutowi drwiące spojrzenie. Wyraz jego oczu świadczył o tym, że jest pewien zwycięstwa.

- Pierwsze wniesione oskarżenie dotyczy złamania przez Olego Rudningena słowa danego Torjusowi Morkowi - zaczął sędzia i utkwiał wzrok w Olem. - Ponieważ strony się nie pojednały, o rozstrzygnięcie sprawy zwrócono się do sądu. - Sędzia miał łagodny głos i ciepłe spojrzenie. - Znamy już wersję Torjusa Morka, a teraz chciałbym usłyszeć, co ma do powiedzenia na swoją obronę Ole Rudningen.

- Nie mam do powiedzenia nic więcej ponad to, że prawem ojca jest decydować, kogo poślubi jego córka. Nigdy nie obiecywałem Torjusowi Morkowi, że dostanie moją córkę za żonę. - Ole odpowiedział głębokim, spokojnym głosem, który docierał do ludzi i budził zaufanie. - Ta sprawa jednak to bagatela, więc jeśli pan sędzia pozwoli, przedstawię pewną propozycję.

Wśród słuchaczy podniósł się lekki szum, niesłychaną bowiem rzeczą było takie bezpośrednie ingerowanie w przebieg rozprawy.

- Następna sprawa jest znacznie poważniejsza - ciągnął Ole, nie czekając na reakcję sędziego - a jej wynik może mieć duże znaczenie dla tej pierwszej. Dlatego wnoszę, żebyśmy najpierw zajęli się tą drugą, również dlatego, że wymaga ona znacznie więcej czasu.

- Hm - mruknął sędzia. - Rozumiem. - Obszedł stół i zajrzał do akt. Zamienił kilka słów z funkcjonariuszami i podniósł głowę. - Przechodzimy zatem do oskarżenia wysuniętego przez Knuta Rudningena wobec Torjusa Morka. Oskarżyciela i oskarżonego proszę o powstanie.

Knut wstał. Górował nad większością zebranych, więc wszyscy mogli zobaczyć młodego gospodarza w halsztuku niedbale zawiązanym na szyi. Ubrany był odświętnie, z szacunku dla powagi sądu. Kiedy się poruszył, błysnęły srebrne guziki i dewizka od zegarka. Oczywiście było, że syn złotniczki ma wiele lśniących ozdób.

- Przeciwno Torjusowi Morkowi wysunięto bardzo poważne zarzuty. Jak to możliwe, że nie ujawniono ich wcześniej?

Knut chrząknął i zgodnie z prawdą odpowiedział, że chciał dać Torjusowi szansę. Poza tym dójka Oygardena, świadek tamtych wydarzeń, bała się wystąpić z oskarżeniem.

- Ależ pan wysunął zarzuty w długi czas po pogrzebie!

- Wiem. Poczuję się do tego zmuszony. Wielokrotnie upominałem Torjusa Morka w sposób jasny i wyraźny, również w obecności świadków. Ostrzegalem go, żeby trzymał się z dala od Rudningen i mojej siostry Sebjorg. Bolało nas, że ten człowiek rozpowiadał wszem i wobec, że jest zaręczony z moją siostrą, co nie miało żadnego pokrycia w rzeczywistości.

- A więc oskarżenie przeciwko niemu to zemsta?

Na moment zapadła cisza, nim Knut odpowiedział, ale spodziewał się tego pytania.

- Nie. Widziałem to inaczej. Długo miałem nadzieję, że w istocie zdarzył się wypadek, ale po rozmowie z dójką zrozumiałem, że tak nie było.

- Czy złożyłby pan zawiadomienie bez względu na plotki?

- Na pewno. - Knut nie musiał nic więcej mówić. Torjus doskonale wiedział, że miał niejedną szansę uniknięcia procesu, i tylko to się liczyło.

- Co na to oskarżony?

- To nieprawda! Knut to wszystko wymyślił, żeby nie ożenił się z jego siostrą! - Torjus wypluł te słowa ze złością.

- No cóż, chyba będziemy zmuszeni rozpatrywać obie te sprawy łącznie - chrząknął sędzia.

- Czy córka Rudningenów przyrzekła oskarżonemu małżeństwo? - Sędzia wbił oczy w Torjusa, ale ten nie spuścił wzroku.

- Właściwie tak. Przed jej wyjazdem do Danii spotykałem się z nią kilkakrotnie i za każdym razem obiecywała, że będzie do mnie pisać. Mówiła, że mnie lubi i że cieszy się już na powrót do domu.

- Czy Sebjorg Rudningen kiedykolwiek powiedziała, że chce cię poślubić?

- Prawie. Ona...

- Tak czy nie?

- Nie dosłownie.

- A w jakich okolicznościach Ole Rudningen obiecał ci rękę córki? Przeszedłeś do niego uroczyście się oświadczyć?

- Nie. Rozmawialiśmy po pogrzebie mojego krewnego. Kiedy trumnę spuszczone już do ziemi, postaliśmy chwilę przy grobie. Wtedy dał wyraz temu, że chciałby, abym związał się z Sebjorg. To było jak obietnica.

- Czy były przy tym obecne jakieś osoby, które słyszały, co mówicie?

- Wydaje mi się, że nie. - Składając zeznanie, Torjus ani razu nie spojrzął w stronę Olego i Knuta. Wyczuwał jedynie dwie pary oczu wwiercające się w jego plecy.

- A czy Knut Rudningen kiedykolwiek przyszedł do ciebie, żeby o tym porozmawiać?

- Nie przypominam sobie.

Knut przeniósł ciężar ciała z jednej nogi na drugą. Musiał się bardzo hamować, żeby nie zaprotestować. Torjus kłamał, aż się kurzyło. Ale jego łągarstwa na nic się nie zdadzą, bo na tej sali są ludzie, którzy mogą zaświadczyć, że chłopak usłyszał niejedno ostrzeżenie. Knut przypomniał sobie, że kiedyś spotkał Torjusa w kuźni i musiał powiedzieć mu kilka słów do słuchu w obecności paru osób, spośród których przynajmniej kowal był tu teraz.

- A co na to Knut Rudningen? - Sędzia skinął głową, dając znak, że może mówić.

Zaszurały nogi krzesła, ktoś chrząknął, inni poruszyli się niespokojnie. Publiczność chciała słyszeć wszystko, sam Knut też poczuł, że robi mu się gorąco, i odetchnął głębiej, by się uspokoić.

- Mam tu list - powiedział, wyjmując kartkę z pogrózkami Torjusa - który wiele mówi o wiarygodności tego człowieka. Kiedy zrozumiał, że nie ma szans dostać Sebjorg za żonę, próbował szantażu. - Knut krótko przedstawił okoliczności napisania listu. - Ktoś, kto z taką desperacją dąży do zdobycia kobiety, że ucieka się do kłamstw, szantażu i rozsiewania plotek, może być również zdolny do popełnienia poważniejszych przestępstw. Torjus wie, że mój ojciec nigdy nie oddałby Sebjorg mężczyźnie, który nie posiada odpowiednich środków. Dlatego tak ważne było dla niego zdobycie własnej zagrody.

Sędzia spytał, czy funkcjonariusze spisują zeznanie, a gdy potwierdzili, zrobił kilka kroków do przodu i do tyłu z rękami założonymi na plecach. Publiczność stanowili w większości mężczyźni, czuć było zapach koni i tytoniu, ale nikt nie ośmielił się zaproponować, by otworzyć okno.

- Czy zarzutowi, że między panem a wdową po pastorze doszło do nieprzyzwoitego zachowania, ktoś może zaprzeczyć?

Sędzia spojrzął na publiczność, poszukując świadka.

- Emma Fris, wdowa po pastorze, miała, zdaje się, zostać wezwana na rozprawę?

Wśród zebranych podniósł się szum. Ludzie rozglądali się za kobietą. Knut na moment zamknął oczy. Czekał na tę chwilę, ale Emma...

- Jestem tutaj! - Jasny znajomy głos zabrzmiał w jego uszach jak najpiękniejsza muzyka. A jednak Emma się stawiała! Co za ulga! Musiała przybyć późno, bo zajęła miejsce z tyłu sali. Ale to nie był koniec niespodzianek. Obok wdowy po pastora siedziała Torill, dójka z Oygarden. Knut pojął, że Emma pojechała po dziewczynę i nakłoniła ją do przyjazdu. Nic dziwnego, że zdążyły w ostatniej chwili.

- Zechce pani tu podejść. - Sędzia bardzo uprzejmie zwrócił się do Emmy. - Proszę przepuścić panią.

Oczy Torjusa zwięzły się, gdy patrzył na wdowę po pastora. Próbował uchwycić jej spojrzenie, ale Emma patrzyła wyłącznie na sędziego. Nie zerknęła nawet na Olego i Knuta. Stała nieruchomo w prostym eleganckim stroju i czekała na pytania.

Ole zauważył, że po Emmie nie znać nawet śladu zdenerwowania. Stała spokojna i piękna. W głowie Olego wirowały myśli. A więc to jest kobieta, której nie pozwolił poślubić Knutowi. Dlatego, że nie była dostatecznie dobra dla jego syna? Dlatego, że była służącą? Dlatego, że nie była dość mądra? Dziś trudno znaleźć wyjaśnienie. Emma bowiem spokojnie i klarownie odpowiadała na wszystkie pytania, wysławiała się ładnie i stosownie. Bez wahania poświadczyła słowa Knuta.

Kiedy zaś na koniec przedstawiciel prawa spytał, dlaczego jej zdaniem Torjus Mork rozsiewał plotki po wsi, pokręciła głową.

- Uważam, że po prostu chciał nam zaszkodzić. Ale nie wiem, co złego mu zrobiłam. A Knut Rudningen nie słynie z kłamstwa.

Oskarżony poderwał się nagle i ryknął z całej siły:

- Jedno kryje drugie! Nie rozumiecie? Chcą mnie pognębić! Nie pozwolę...

Natychmiast przyskoczyli do niego dwaj funkcjonariusze. Ludzie kręcili głowami, poruszeni. Niektórzy uważali, że Torjus zareagował tak, gdyż naprawdę został niesprawiedliwie potraktowany. Inni raczej przypuszczali, że zrozumiał już, do czego zmierza rozprawa. Przy wtórze głośnych protestów aresztanta wyprowadzono go z sali, a sędzia przepaszająco spojrzął na Emmę i zaraz pozwolił jej usiąść.

W tej samej chwili Knutowi zamigotało przed oczami. Nie siadał. Podczas gdy Emma wracała na swoje miejsce, a ludzie się uspokajali, on z dziwną miną patrzył w podłogę. Nie słyszał, że sędzia pozwolił mu usiąść, bo myślami był zupełnie gdzie indziej. Coś się działo, coś znacznie poważniejszego niż rozprawa sądowa.

- Nie siada pan? - Sędzia podszedł do Knuta. Myślał, że gospodarz z Rudningen źle się poczuł. - Czy mamy zrobić przerwę?

Knut nagle powrócił do sali sądowej, ale gwałtownie pobladł i już zapinał kubrak. Musiał jechać. Natychmiast.

- W porządku, Knut. Jedź! - Ole złapał syna za rękę i mocno ją uściskał. - Zrób, co w twojej mocy! Dam sobie radę.

- Ale jeszcze nie skończyliśmy - zaprotestował sędzia. - Pozostała najważniejsza kwestia!

Ludzie zaczęli wyciągać szyje, by zorientować się, co się dzieje. Hemsedalczyki, którzy znali Knuta, natychmiast pojęli, że musiało się stać coś poważnego. Knut miał te swoje wizje i to na pewno one wyprowadziły go z równowagi.

- Puścić go! - rozległy się krzyki z tyłu. - Dzieje się coś niedobrego!

- Przecież nie może uciekać z sądu! - wołali inni. - Skoro nie wytrzymał do końca rozprawy, to jego oskarżenia są fałszywe!

Ale Knut już nie słyszał tych okrzyków. Chwycił płaszcz i skinął głową sędziemu.

- To sprawa życia i śmierci. Ojciec może odpowiadać za mnie. A poza tym są tu osoby, które mogą zeznać, w jaki sposób Torjus Mork odebrał życie swojemu wujowi. Nie trzeba przerywać procesu.

I nie czekając na odpowiedź, długimi krokami przemierzył salę sądową. Myśłami znów był już gdzie indziej. Musiał jechać. Natychmiast.

W Rudningen sprawy przybrały zupełnie inny obrót, niż spodziewały się tego młoda i stara gospodyni. W czasie gdy Áshild pracowała w warsztacie, Emilie wyjmowała obrusy i serwetki, które trzeba było przepasować na święta. Używanie wspaniałego mosiężnego żelazka, które przysłano Knutowi z miasta, było samą przyjemnością, płótno bowiem pięknie się pod nim wygładzało. Z maglownicy korzystano już teraz bardzo rzadko.

W środku żelazka była metalowa sztabka zwana duszą. Emilie wyjęła ją, rozgrzała w palenisku i włożyła z powrotem. Mosiężna stopa szybko się nagrzewała, umożliwiając prasowanie. Zgniecenia łatwo ustępowały po zwilżeniu płótna. Żelazko było ciężkie, a pracy sporo, więc Emilie pomyślała, że to, czego sama nie zdąży uprasować, dokończy Solveig. Na razie jednak dziewczyna była zajęta szorowaniem garnków i blach, ponieważ miała przyjść kobieta zamówiona do pieczenia ciast.

Bliźniacy pomagali Liv układać dziecinne ubranka w alkierzu. Kiedy się znudzą, pobawią się drewnianymi konikami. W domu panował spokój. Emilie uważała, że jest bardzo przyjemnie. Sama nie najlepiej się dziś czuła, ale tak, niestety, bywało ostatnio. Niektóre dni były trudniejsze od innych.

Po wyprasowaniu dwóch dużych obrusów Emilie usiadła, żeby odpocząć. Pomyślała o Knucie i Olem i pomodliła się w duchu, żeby sprawa zakończyła się pomyślnie. Potarła twarz i poczuła, że jest spocona. To od stania przy żelazku, pomyślała, i nagle poczuła gwałtowne mdłości. Poderwała się, żeby wybiec na dwór, ale zdążyła dotrzeć tylko do sieni, gdy nogi się pod nią ugięły, a sufit i ściany zaczęły wirować.

- Pomocy!

Z jej ust wydobył się szept, którego nikt nie usłyszał. Na szczęście, upadając, przewróciła wiadra i hałas sprawił, że przybiegła Liv.

- Ach, Emilie... - Liv zrozumiała, że gospodyni potrzebuje pomocy. Przywołała Tostena z podwórza i wspólnymi siłami zanieśli ją do łóżka. Ale nim Tosten pobiegł po Áshild, zdążył już zauważyć zakrwawioną spódnicę Emilie. Nie był to dobry znak dla kobiety, która miała wkrótce zlec.

Nadbiegła Áshild i natychmiast posłała parobka po akuszerkę. Kazała Liv zająć się dziećmi i trzymać je z dala od alkierza, a Solveig - przynieść dużo gorącej wody. Sama sprawiała wrażenie spokojnej i zdecydowanej, ale w duchu nieustająco modliła się do Boga o ratunek. Emilie była blada jak kreda i nie wiedziała, co się wokół niej dzieje. Obracała głową na poduszce, lecz na jej twarzy nie widać było oznak bólu.

Ale krwotok z podbrzusza ogromnie zaniepokoił Áshild. Zauważyła też, że chwilami ciało synowej się napina. Wyglądało na to, że zaczął się poród.

- Wszystko będzie dobrze, Emilie. Niedługo zjawi się akuszerka i ci pomoże.
- Áshild nie przestawała spokojnie mówić, zdejmując synowej spódnicę. Solveig przyniosła czyste płótno i wiadro na brudne rzeczy, a potem gorącą wodę. Dołożyła też drew do pieca. Ale strumień krwi nie przestawał płynąć; kobiety musiały zbierać ją wciąż nowymi szmatkami. Mięśnie pleców i brzucha Emilie regularnie się napinały, pojękiwała cicho. Áshild przestraszyła się nie na żarty. To się mogło źle skończyć i dla dziecka, i dla matki, a Knut był daleko.

- Knut - szepnęła Áshild. - Potrzebujemy pomocy!

Jedynie on mógł tu pomóc, ale czy wiedział, co się dzieje?

Emilie miała chłodne, wilgotne czoło. Teściowa zwilżyła szmatkę i obmyła jej twarz. Pilnowała, by synowa nie marzła, i starała się nawiązać z nią kontakt.

- Knut - szepnęła Emilie, ale oczu nie otworzyła. - Knut...

- On niedługo przyjedzie. - Áshild ujęła synową za bezwładną, suchą dłoń. - Twój mąż znakomicie jeździ konno, więc wkrótce go zobaczysz.

W chwili gdy wypowiedziała te słowa, nabrała pewności, że Knut już jedzie. Było tylko zdążyć na czas!

- Dasz radę czegoś się napić? - Áshild zaparzyła zioła, które na ogół działały uspokajająco. Musiała jednak uważnie je dawkować, bo Emilie nie mogła stracić przytomności, na wypadek gdyby trzeba było pomóc dziecku wydostać się na świat. Przerażona Áshild zobaczyła, że płótno znów przesiąkło krwią. Zmieniła je na czyste, nim sięgnęła po napój.

- Spróbuj przełknąć! - Wlała łyżeczkę wywaru między wargi Emilie.

Synowa połknęła najpierw jedną łyżeczkę, potem kolejną i jeszcze jedną.

- Postaraj się odpoczywać między skurczami, będzie ci lżej.

Do Emilie głos teściowej dochodził jak przez mgłę, ale z otępienia wyrywały ją bóle nasilające się z minuty na minutę. Powoli zaczęło do niej docierać, co się dzieje.

- Stracę dziecko... - wyszeptwała.

- Nic jeszcze nie jest przesądzone - odparła Áshild spokojnie, ale w duchu pomyślała przerażona, że jeśli utracą tylko dziecko, to i tak będą dziękować Bogu. Z Emilie wylało się tyle krwi, że chyba niewiele już jej zostało.

- Małemu trochę się pospieszyło. Musisz się przygotować, że dzisiaj urodzisz.

W tej samej chwili z ulgą usłyszała, że zjawiała się wreszcie stara Gunda, akuszerka o długim doświadczeniu i wielkiej wiedzy. O lepszej pomocy trudno marzyć. Dzięki Bogu, że nie była akurat przy innym porodzie.

Podczas gdy Gunda badała Emilie, Áshild wyprawiła Tostena z kolejną wiadomością, tym razem do Skogstad. Kazała mu wziąć wóz. Dobrze by było, gdyby mogła przyjechać Anneli. Tylko Anneli. Áshild bowiem doszła do wniosku, że Emilie z pewnością chciałaby, żeby była przy niej matka, Anneli zaś poczułaby się urażona, gdyby jej nie powiadomić. Przed powrotem do alkierza Áshild zamieniła jeszcze kilka słów z dziećmi, zaniepokojonymi tym, co się dzieje. Na pytanie Małego Olego odpowiedziała szczerze, że mamę bardzo boli brzuch, bo dziecko chce już przyjść na świat. Poprosiła, by chłopcy bawili się cicho, żeby matka miała spokój.

Mały Ole poczuł się dorośle i zaraz zaczął uciszać Haralda, który parskał, udając konia. Áshild napiła się jeszcze wody i poprosiła Solveig o przygotowanie kawy.

- Już zmełłam ziarna - odparła szeptem dziewczyna. - Kawa może być gotowa w każdej chwili.

- Dziękuję. - Áshild odgarnęła włosy i wyjrzała przez okno. Ściemniało się już, a Knuta wciąż nie było widać. Umyła ręce i po cichu wróciła do alkierza. Uderzył ją zapach krwi i potu. W izdebce zrobiło się gorąco, ale Emilie była wychłodzona i akuszerka nie zgodziła się na otwarcie okna.

- Myślę, że musimy wyjąć dziecko - powiedziała Gunda cicho. - Nic więcej nie możemy dla niej zrobić. Trzeba naciskać, gdy przyjdą skurcze.

Áshild stanęła u wezglowia łóżka i ujęła Emilie za rękę, próbując ją pocieszyć. Przez głowę przeleciało jej, że może powinni posłać po pastora, bo Emilie przez chwilę nie oddychała, ale w końcu synowa uchyliła powieki i jęknęła.

- Nie poddawaj się! - krzyknęła Gunda. - Wytrwasz! Nie zasypiaj i pomagaj nam!

- Knut... - Emilie wciąż powtarzała imię męża. Na zmianę to traciła przytomność, to ją odzyskiwała wśród silnych bólów. Gdzieś w głębi świadomości wiedziała już, że tu chodzi o życie. Jej życie.

- Opiekujcie się dziećmi... - Przed oczami stanęli jej trzej zdrowi chłopcy. - Trzeba o nich zadbać.

Kolejny skurcz targnął jej ciałem. Nie miała już siły, chciała tylko spać.

W pewnej chwili wydało jej się, że słyszy głos matki. Potem ktoś obcy wołał, że musi walczyć. Ale mogli robić z jej ciałem, co tylko chcieli, jej już to nie obchodziło. Nie była w stanie znieść więcej bólu.

Koło dziewiątej zaskrzypiał śnieg i chwilę później drzwi otworzył Knut, wpuszczając do domu ziąb. Twarz miał oszronioną, a krople potu na jego rzęsach zmieniły się w grudki lodu. Jak szalenciec gnał przez dolinę na pożyczonym koniu. Strach, że straci Emilie, doprowadzał go do obłędu, i pierwszy raz w życiu zajeździł konia. Kazał Tostenowi dobrze się nim zająć. Wiedział, że źle potraktował zwierzę, ale przecież jego żona walczyła ze śmiercią.

Zrzucił kubrak i buty i wszedł do alkierza. Emilie leżała w dawnej sypialni rodziców, tej przy głównej izbie, bo tu było najbliżej miejsca, w którym upadła. Pomieszczenie było niewielkie, więc łatwiej dało się ogrzać.

Akuszerka nie protestowała, kiedy Knut wszedł do środka, chociaż zwykle wyrzucała mężczyzn z izby, w której rodziły kobiety. Z nim było inaczej. To raczej ona odetchnęła z ulgą na jego widok.

- Emilie!

Knut pogładził bladą twarz żony i uściśnął ją za rękę. Skóra Emilie była prawie przezroczysta - aż skulił się na ten widok - ale życie wciąż się w niej tliło.

- Emilie, nie odchodź ode mnie! Pomyśl o chłopcach! Najdroższa Emilie!

Áshild i Anneli odsunęły się od łóżka. Widziały, jak Knut zbiera siły, ale troska w jego oczach bardzo je zaniepokoiła. Anneli wciąż wycierała oczy chusteczką, Áshild zaś ścisnęła dłonie w nieustającej modlitwie. Knut

przystawił sobie krzesło do łóżka i odsunął okrycia. Starał się nie patrzeć na zakrwawione prześcieradła, tylko skupić na napiętym brzuchu żony. W końcu jedną rękę położył pod jej piersią, drugą niżej, pod dzieckiem.

Przez dłuższą chwilę słychać było jedynie trzeszczenie ognia w piecu. Emilie nie jęczała już przy każdym skurczu.

Knut siedział nieruchomo z zamkniętymi oczami, usiłując zebrać wszystkie siły. Bezgłośnie wzywał na pomoc Psiarza. To była jego najtrudniejsza walka, nie mógł stracić Emilie. Z upływem lat jego miłość do żony rosła. Tak naprawdę w pełni poczuł ją dopiero teraz.

Kolejny skurcz targnął ciałem Emilie. Tym razem silniejszy od poprzedniego. Po nim nastąpił jeszcze jeden. Knut nie odrywał rąk, jakby śledził nimi ruchy pod skórą żony. Oby więcej było takich skurczy, błagał w duchu.

Áshild i Anneli odwróciły głowy. Nie miały siły patrzeć na udręczone ciało Emilie. Dopóki jednak Knut nie kazał wzywać pastora, tliła się resztką nadziei. Chociaż może duchowny przydałby się, żeby jak najszybciej ochrzcić dziecko.

Nagle Emilie powróciła do rzeczywistości, szarpnięta gwałtownym skurczem. Nie poczuła jednak bólu, tylko lekki ucisk w dwóch miejscach na ciele, od których wnikało w nią ciepło. Dobrze, kojące ciepło. Powoli zaczęły docierać do niej dźwięki. Coraz bliżej były głosy.

- Już niedługo. Dziecko wkrótce wydostanie się na świat. Akuszerka dotykała już główki i czekała na ostatni skurcz.

- Już po wszystkim. - Gunda dokładnie obejrzała dziecko; niestety, nie dawało oznak życia. Maleńkie ciało obmyła i owinęła w płótno. Áshild i Anneli po kolei brały je na ręce. Dziewczynka.

Na szczęście łożysko urodziło się bez problemów i można było umyć Emilie. Krwotok wreszcie ustał, ale jej stan się nie poprawił. Nie wiadomo było, czy przetrzyma tak wielką utratę krwi.

Knut wstał, żeby kobiety mogły zmienić pościel i przebrać Emilie. Nie odstępował jednak żony i gdy tylko skończyły, znów ujął ją za rękę i dalej przelewał w nią swoje ciepło i siłę. Najgorsze już minęło, ale Emilie była bardzo słaba. Nawet na chwilę nie mógł zostawić jej samej.

Kobiety przyniosły kołyskę i ułożyły w niej martwe dziecko. Na stole obok Biblii zapłonęła świeca. Dopiero teraz wymknęły się z alkierza, zostawiając Knuta samego z Emilie i ich córeczką.

Gdy drzwi się za nimi zamknęły, Knut przygarbił się i przestał wstrzymywać łzy. Nie puszczając dłoni Emilie, płakał jak dziecko. Zmęczony i wystraszony,

czuł, że na jego barkach spoczął zbyt wielki ciężar, bo wiedział, że niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło. Emilie wciąż była nieprzytomna.

Halsztuk zmoczyły słone łzy. Knut coraz bardziej zapadał się w sobie. Stracił już swoją pierwszą córkę, czyżby również miał stracić żonę?

- Nie odchodź od nas - szeptał. - Latem pojedziemy do Danii. Musimy razem patrzeć, jak chłopcy rosną. Nie odchodź jeszcze, Emilie - powtarzał półprzytomny.

W końcu otarł oczy, odetchnął głębiej i wstał. Pora przywitać się z malutką. Podszedł do kołyski i delikatnie pogładził maleńką twarzyczkę.

- Nie było ci dane oglądać świata, ale Bóg na pewno miał w tym jakiś cel. Malutka Unn! - Wypowiedział to imię naturalnie. Słyszał, że znaczy ono „kochać”, a przecież martwa córeczka była kochanym dzieckiem. Złożył dłonie i pomodlił się nad nią. Domyślał się, że kobiety posłały po pastora, by ochrzcił dziewczynkę. Niczego więcej nie mogli już dla niej zrobić.

Rozdział siedemnasty

Noc w Rudningen zdawała się nie mieć końca. Solveig podała parującą kawę i placki. Pastor przybył razem z Hermodem i ochrzcił dziecko. Nadał dziewczynce imię Unn, tak jak chciał jej ojciec. Ceremonia odbyła się w alkierzu. Knut przez cały czas nie odstępował Emilie. Oddychała już jakby lżej, ale odkąd dziecko się urodziło, nie otworzyła oczu ani nie wydała żadnego dźwięku. Pastor wygłosił ciepłą mowę o tych, którym dane jest przeżyć życie, i tych, którzy muszą się poddać. Mówił ściszym głosem, lecz jeśli Emilie była w stanie cokolwiek usłyszeć, to docierały do niej wyłącznie dobre słowa. Knut był szczerze wdzięczny duchownemu, który potrafił przynieść pociechę w trudnych chwilach. Nie rozprawiał o pokucie i karze boskiej. Tej nocy w Rudningen nie potrzebowano takich nauk. Pastor został u nich aż do świtu; dopiero wtedy pożegnał się, prosząc, by ufali Bogu.

- To on rządzi i dobrymi, i złymi dniami - powiedział. - Nie zapominajcie o tym.

W alkierzu Knut wciąż ścisnął dłoń Emilie. W ciągu ostatniej godziny zauważył pewną zmianę w jej skórze: wyczuł leciutkie ciepło, wcześniej niewyczuwalne. Czyżby wracała do życia?

- Emilie, słyszysz mnie? - Knut puścił rękę żony i pochylił się nad jej bladą twarzą. - Przez cały czas jestem przy tobie. Bądź spokojna, wszystko będzie dobrze - powiedział, choć wcale nie przekonywały go własne słowa.

- Knut... - Głos ledwie było słychać, ale wymówiła jego imię.

- Jestem tutaj. - Knut wytarł oczy i uścisnął jej dłoń. - Nie zimno ci?

- Knut... dziecko...

- Już po wszystkim. Musisz teraz odpoczywać i nabierać sił. - Zerknął na kołyskę, wciąż stojącą przy stole. Unn miała być z rodzicami jak najdłużej. Emilie znów zapadła w sen, ale oddychała teraz lżej, a jej policzki lekko się zaróżowiły. Knut odczuł nieśmiałą nadzieję. Sztywnym krokiem podszedł do okna. Zobaczył, że na zewnątrz jest pogodnie i nie pada śnieg. Jeśli rozprawa zakończyła się wczoraj, mogli się dziś spodziewać powrotu ojca. Knut wierzył, że kwestia winy została już rozstrzygnięta. Ojciec będzie musiał wynająć woźnicę, który go przywiezie, ale dopóki nie zanosilo się na śnieg, podróż powinna minąć bez kłopotów.

- Powinieneś to wypić i coś zjeść. - Do alkierza weszła cicho Solveig z tacą w rękach. Od powrotu do domu gospodarz niczego nie tknął do ust. - Twoja matka uważa, że ten napój dobrze ci robi.

- Dziękuję, Solveig. - Zmęczony Knut skinął głową. Dobrze wiedział, jak musi wyglądać. - Zaraz coś przegryzę.

Poczuł, że głód ściska mu żołądek, a musiał mieć siły. Usiadł więc przy łóżku tak, by móc patrzeć jednocześnie i na Emilie, i na Unn. Jadł i popijał wielkimi łykami.

- I co? - Hermod po cichu zajrzał do alkierza. Z żalem zerknął na wnuczkę w kołysce, nim przeniósł wzrok na córkę.

- Na moment się ocknęła - odparł Knut. - Musi teraz wypoczywać. A za jakiś czas zjeść coś pożywnego. To były bardzo ciężkie chwile, ale Emilie jest silna.

- Tak, tak, to moja córka. Musi wyzdrowieć. - Hermod niezgrabnie pogładził Emilie po policzku, a Knuta poklepał po plecach. - Wracam do obrządku, ale Anneli jeszcze tu zostanie.

Knut kiwnął głową, myśląc, że to nowy ton u teścia. Czyżby Hermod zamierzał sam zająć się oborą, czy raczej poprosi kogoś o pomoc? Wszystko jedno, najważniejsze, że teściową mógł ktoś zastąpić.

Wreszcie Emilie pokręciła głową, próbując otworzyć oczy. Knut widział, jak walczy. Dopiero po chwili zdołała spojrzeć przytomnie.

- Nie śpisz, Emilie?

- Knut, co się urodziło? - spytała bardzo cicho, lecz on zrozumiał jej słowa. Nie wiedział jednak, czy żona zniesie prawdę, czy może raczej powinien jej tego oszczędzić.

- Dziewczynka. Prześliczna.

- Jest tutaj?

- Tak, leży w kołysce. Zapaliliśmy świecę.

- Nie udało się...

- Niestety, Emilie. Nie miała okazji poznać swego ojca, ale matkę znała już od siedmiu miesięcy.

- Chrzest...

- Już dostała imię. Unn.

Emilie leżała nieruchomo na poduszkach, ale spojrzenie miała coraz przytomniejsze, a oczy suche.

- Unn... Ładnie.

- Chcesz coś do picia? - Knut przyłożył kubek z wodą do jej warg i miał ochotę krzyczeć z radości, widząc, jak żona przełyka małymi łyčzkami. Zamknęła oczy i znów zasnęła. Ale teraz Knut czuł, że już na pewno wyzdrowieje. To był przełom.

Cicho jak mysz wstał i uklęknął przy kołysce, dziękując Bogu za to, że pozwolił mu zatrzymać żonę. Błagał też Najwyższego, by przyjął Unn do

siebie. Dziecko z pewnością ocaliło życie matce, samo się poddając. Żal za utraconą córeczką był wielki, ale rozświeciła go radość, że Emilie przeżyła. Teraz muszą patrzeć w przyszłość i pomagać sobie tak, by wszystko ułożyło się jak najlepiej. Szepnął „amen” i wreszcie mógł odetchnąć z ulgą. Wreszcie...

W następnych dniach w Rudningen panował przyciszony spokój. Nawet chłopcy nie hałasowali jak zwykle. Wylęknieni i milczący, weszli do pokoju matki po raz pierwszy od tamtego strasznego dnia. Małą trumienkę z Unn, zamkniętą przez pastora, przewieziono do kościoła. Towarzyszyło jej niewiele osób. Knut i Emilie chcieli, by tak właśnie się to odbyło. W kondukcje żałobnym szli Knut i rodzice Emilie, a także najbliżsi sąsiedzi, nikt więcej. Áshild i Ole zostali z synową; uczestniczyli w pogrzebie myślami. Emilie była zbyt słaba, by iść tak daleko, a Ole wolał nie wystawiać się na mróz. Swoista uroczystość żałobna odbyła się więc w alkierzu.

- Dobrze, że grabarzowi udało się wykopać grób - powiedziała Emilie. Już siedziała w łóżku, w ciągu bowiem zaledwie kilku dni jako tako doszła do siebie. - Przy takim mrozie musiał się bardzo namęczyć.

- Dla takiego maleństwa nie potrzeba dużego dołu - stwierdził Ole. Cieszył się jednak, że nie musieli stawiać trumny w stodole w oczekiwaniu na cieplejsze dni. Teraz przynajmniej mogli wrócić do codzienności, nie myśląc bez przerwy o czekającym ich pogrzebie.

- Posłuchajcie! Dzwony biją! - Áshild na chwilę otworzyła okno i teraz usłyszeli je już wszyscy. Dzwoniły dla zmarłej dziewczynki. Przez wieś niósł się dźwięk, ogłaszając, że mała Unn udaje się na miejsce wiecznego spoczynku. Zimowy dzień był pogodny i przejrzysty, ale malutka nie mogła tego zobaczyć.

- Dziękuję ci za to, że byłaś, Unn. - Oczy Emilie wypełniły się łzami. Cieszyła się, że mogła przynajmniej w ten sposób odprowadzić córeczkę do grobu.

Gdy bicie dzwonów ucichło, Áshild powoli zamknęła okno. Teraz już wszyscy troje płakali otwarcie. Nawet Ole nie próbował ukrywać, że musi ocierać oczy, a Emilie

i Áshild objęły się i głośno szlochały. Płakały z żalu za zmarłym dzieckiem, lecz z ich oczu płynęły również łzy radości, bo Emilie została z nimi.

Wieczorem tego dnia, gdy zjedli już kolację, a bliźniaki poszły spać, dziadkowie siedzieli z Małym Olem w starej chacie. Widać było, że chłopcu krąży po głowie przeróżne myśli i nie będzie w stanie tak od razu zasnąć. Wciąż wypytywał o rzeczy związane z pogrzebem siostrzyczki, a dorośli starali się odpowiadać najlepiej, jak potrafili. Czy nie jest jej teraz strasznie zimno?

Kiedy Bóg przyjdzie, żeby ją zabrać z grobu? Czy ona wiedziała, że miała brata, któremu na imię Ole?

Dziadkowie usiedli z chłopcem przy ogniu. Chcieli go trochę uspokoić, może opowiedzieć mu jakąś przyjemną historię w czasie, gdy Knut będzie przy Emilie. Przez długą chwilę, gdy Solveig zносиła ze stołu i sprzątała w kuchni, rozmawiali o tym, co najbardziej interesowało Małego Olego.

Dzień pogrzebu powoli dobiegał końca. Niedługo dni wpadną w zwyczajny powszedni rytm. Życie to prawdziwy dar, pomyślała Áshild. Dar, który należy przyjmować z radością i za wszelką cenę starać się go chronić. Dzięki takim chwilom jak ta wszyscy stają się bogatsi...

Nagle Olemu drgnęły kąciaki ust, a w oczach pojawiła się czujność. Mały Ole, zdziwiony, podniósł głowę i nasłuchiwał. Áshild zaś wstrzymała oddech i ukradkiem zerknęła na męża.

Przez ścianę do izby przeniknęły delikatne, piękne tony; po chwili stały się pełniejsze, rytm jednak był spokojny i powolny. To Knut wyjął skrzypce.

Ole walczył ze sobą, bo w momencie, gdy zrozumiał, co syn robi, poczuł narastające rozczarowanie. Owszem, pragnął, by Knut grał na instrumencie w domu, ale nie w taki dzień. To tak, jakby bezcześcił maleńkie ciało złożone na cmentarzu.

- Chcę zobaczyć - oświadczył Mały Ole, zsuwając się z kolan dziadka. Nigdy nie widział ojca grającego na skrzypcach i z pewnością dziwiła go ta muzyka. - To takie ładne.

Słowa echem odbiły się w głowie Olego. „To takie ładne”. Tymi kilkoma słowami chłopczyk wyrwał dziadka z ponurych myśli. Muzyka rzeczywiście była ładna, a w dźwiękach skrzypiec nie rozbrzmiewała dzikość ani wesołe szaleństwo. Ole przytrzymał wnuka i szepnął:

- To twój ojciec tak pięknie gra. Gra dla małej Unn. Może powinniśmy raczej siedzieć cicho jak myszki i tylko słuchać?

Áshild ze zdumieniem spojrzała na męża. Nie wierzyła własnym uszom. Po chwili zaskoczenia rysy Olego zaczęły łagodnieć i tylko tulił do siebie wnuka, a ten był już tak śpiący, że dał się namówić, by nigdzie nie iść. Przycisnął głowę do piersi dziadka i przymknął oczy.

A Knut w alkierzu grał tak pięknie, jak nikt nigdy jeszcze nie słyszał. To Emilie musiała poprosić go o wyciągnięcie skrzypiec. Áshild również dziwił ów delikatny ton, bo gdy ostatnio słyszała, jak syn gra w Bergen, dźwięki skrzypiec były zupełnie inne. Teraz przepiękna, pełna żalu melodia zdawała się przenikać do samej duszy.

Ole oddychał spokojnie. Mocno obejmował chłopca i nie czuł żadnego bólu w krzyżu. Miał wrażenie, że ta chwila jest nierzeczywista, jakby muzyka przeniosła go do zupełnie innego świata, otuliła jedwabście miękką kołdrą. Do świata, w którym jest sama życzliwość i miłość.

Gdy Knut wygrał ostatni dźwięk, zapadła niezwykła cisza. Áshild ocierała oczy, ale na ustach miała uśmiech. Knutowi się udało. On wiedział, że skrzypce mogą służyć nie tylko do wesołej zabawy. Dzięki niemu jego ojciec przeżył niezapomnianą chwilę. Stary gospodarz powoli otworzył oczy, spojrzał na wnuka, którego trzymał w objęciach, i na Áshild. Uśmiechnął się...

Zbliżały się święta. Emilie codziennie na krótko wstawiała, ale wszyscy pilnowali, żeby zanadto się nie przemęczała. Mały Ole przychodził do niej z rysunkami i zawsze towarzyszył Solveig, gdy przynosiła mamie posiłek. Knut zwykle jadł w alkierzu razem z żoną, a czasami przyłączały się do nich również dzieci. Gdy małżonkowie byli sami, mieli trochę czasu na rozmowę. Knut dokładnie przekazał żonie to, co usłyszał od Olego o przebiegu rozprawy. Sędzia z czasem pojął, że Torjus ma źle w głowie, a gdy Torill własnymi słowami opowiedziała, czego była świadkiem wtedy, w letniej zagrodzie, gdy chata zwała się na starego Bottolva Oygardena, sprawa była przesądzona. Torjusa skazano za zabójstwo. Ole cieszył się, że sprawiedliwość zwyciężyła, ale przykro mu było ze względu na rodziców chłopaka. Ciężko przeżyli wyrok i po procesie zamknęli się u siebie, nie chcąc widywać ludzi. Dręczyło to i Olego, i Knuta. Wiedzieli jednak, że mieszkańcy wioski przejmują się losem Morków i starają się ich odwiedzać. Można jedynie było mieć nadzieję, że kiedyś sprawa pójdzie w niepamięć.

Na kilka dni przed świętami Emilie poczuła się na tyle silna, by usiąść do posiłku w izbie. Wciąż była blada, ale się uśmiechała. Powoli odzyskiwała apetyt, a gdy zobaczyła, że wszystko jest wysprzątane i wyszorowane do czysta, uspokoiła się i odetchnęła z ulgą. W tym roku na Wigilię w Rudningen mieli przyjechać jej rodzice, cieszyła się więc, że będzie miała całą rodzinę zgromadzoną w nowej chacie. Srebro zabłyszczycy w blasku wielu świec, ogień będzie się palił spokojnie, a Solveig zajmie się jedzeniem. A najważniejsi będą, oczywiście, Mały Ole i bliźniacy.

W ostatnie dni przed świętami Áshild była bardzo zajęta w warsztacie. Najczęściej odwiedzali ją mężczyźni; młodzi i starzy przychodzili odebrać podarki dla ukochanych albo ozdoby do odświętnych strojów. Udało jej się wykonać wszystkie zleczone prace, nikt więc nie musiał wracać do domu rozczarowany.

Dwa dni przed Wigilią siadła na stołku i odetchnęła. Dziś oddała ostatnie zamówienie i będzie miała kilka dni wolnych.

- Ciekawe, czy jutro przyjdzie list z Sorholm? - Wiedziała, że nazajutrz dyliżans pocztowy przyjedzie ostatni raz przed świętami, a ponieważ z Danii nie dotarły jeszcze życzenia świąteczne, miała nadzieję, że jutro listonosz coś wreszcie dostarczy.

- Na pewno. - Ole z rozbawieniem spojrzął na żonę. Wiedział, że Áshild nie zazna spokoju, dopóki nie dostanie dobrych wieści z Sorholm. - To wina poczty. Hannah z pewnością wysłała życzenia już dawno.

Áshild z zadowoleniem pokiwała głową. Skoro Ole tak mówi, to istotnie mogli się spodziewać poczty jutro. Już się cieszyła, że dowie się, co u nich słychać, chociaż Sebjorg nie tak dawno przysłała długi list, w którym z przejęciem opowiadała o swojej nauce u złotnika, o koszykarzu z wioski i o handlarzu skórami. Áshild cieszyła jej ciekawość świata. Widać było, że dziewczyna wszędzie wtyka nos, stale poznaje nowych ludzi i interesuje się różnymi rzemiosłami. Oby jednak nie zaniedbała tego, czego miała się uczyć w Sorholm: gry na klawesynie, prowadzenia dużego domu, obowiązków gospodyni i tańców, pomyślała Áshild. Hannah pisała, że Sebjorg nie przykłada się do nauki tanecznych kroków, ale to i tak nie ma znaczenia, bo na balach i wieczorkach tanecznych nikt nie cieszy się większym powodzeniem niż ona.

- Áshild, mam wrażenie, że ktoś wjechał na podwórze. - Ole wyrwał ją z zamyślenia. Bardzo lubił takie chwile spędzane z żoną przy ogniu. Wystarczyło, że siedzą i czują, że są razem.

- Pewnie to do Knuta i Emilie.

- Wydaje mi się, że to raczej do nas. - Ledwie skończył mówić, rozległo się pukanie do drzwi. Áshild czym prędzej wpuściła gościa, którym okazała się kobieta z policzkami zaczerwienionymi od mrozu i głową okutaną grubą wełnianą chustą, tak dużą, że sięgała jej aż na plecy.

- Elvira? Co za niespodzianka!

Áshild od razu poznała dziewczynę, która zaszła w ciążę, służąc w Bruslette. Dawno już jej nie widziała, jedynie słyszała o tym, jak bardzo Elvira się tam męczy.

- Jesteś sama?

- Tak, ale przyjechałam saniami. - Elvira zniżyła głos, jak gdyby nieprzyzwoite było, że służąca podróżowała saniami z woźnicą. - Nie zabawię długo.

- Chodź, chodź, napijesz się kawy. Nie przyjechałaś przecież w taki mróz, żeby zawrócić w progę.

Elvira się uśmiechnęła. Czuła się taka szczęśliwa. Spotkała na swojej drodze ludzi, którzy dobrze jej życzyli. Tegoroczne święta będą chyba najlepsze w całym jej życiu.

- Dzień dobry. - Ole wyciągnął rękę na powitanie, ale się nie podniósł; na ogół gdy usadowił się wygodnie w fotelu, to już nie wstawał. - Jak się miewacie, ty i twój synek?

- Właśnie dlatego przychodzę - zaczęła Elvira, siadając na wskazanym przez Áshild miejscu. - Taka jestem wam wdzięczna. Wam i Knutowi. Bez waszej pomocy nigdy bym sobie nie poradziła.

- Miło to słyszeć, ale opowiedz, co się ostatnio wydarzyło.

- Zaczęłam nową pracę. A Tobias, mój synek, może być przy mnie. Nareszcie ma się z kim bawić. Tak się cieszę!

- Służysz u rodziny z Bekkedalen? - zawołała Áshild z kuchni, szykując kawę. Doprawdy, Kaja szybko zadziałała.

- Tak, u Jona i Kai. Aż trudno uwierzyć, że oni, którzy byli w Ameryce i tak się wzbogacili, zechcieli wziąć mnie na służącą. Wiem, że Kaja rozmawiała z wami i dlatego przyszła do mnie. - Z ust Elviry nie przestawał płynąć strumień słów; wyraźnie nie posiadała się z radości. Usługiwanie chłopakom z Bruslette musiało być gorsze, niż komukolwiek się wydawało.

- Chętnie polecamy tych, do których mamy zaufanie - powiedział Ole, kiwając głową. - Kaja spytała po prostu, czy znamy jakąś zręczną dziewczynę. Jesteś zadowolona?

- I to jak! Pomyślcie tylko, że pozwolili mi nawet wziąć sanie, żebym mogła tu dziś przyjechać. Kiedy zrozumieli, że chcę wam podziękować, wypchnęli mnie prawie siłą. I to przed samymi świętami, kiedy jest tyle roboty!

Áshild z uśmiechem słuchała zachwyty dziewczyny. Ta wizyta to świąteczny podarunek, pomyślała. Przysłużenie się bodaj odrobinę temu, by ktoś miał lepsze życie, to naprawdę wielka radość.

- A za pracę, oprócz ubrania, jedzenia i dachu nad głową, dostaję też pieniądze. No i Tobias przestał być kozłem ofiarnym, już nie płacze co wieczór przez sen. Naprawdę bardzo, bardzo wam dziękuję. - Poderwała się i kolejno uściskała Olego i Áshild. - Nie mam niczego oprócz słów, ale...

- Ależ, moja droga, jeszcze by tego brakowało! - przerwała jej Áshild. - To, że przyszedłeś powiedzieć, że jest ci dobrze, to dla nas wystarczająca nagroda.

Postawiła na stole paterę z ciasteczkami i wyszła po dzbanek z kawą. Elvira wielkimi oczami patrzyła na stół. To tak podejmowano ją, zwykłą służącą! Aż się zawstydziała.

- A co powiedzieli chłopcy z Bruslette, gdy odjeżdżałaś? - Ole już się zastanawiał, jak tam miną święta.

- Anfin, najstarszy, obrzucił mnie wyzwiskami. Powiedział, że jestem wymagająca niewdzięcznica. Kiedy zrozumiał, że mówię poważnie, kazał mi się wynosić jak najszybciej. Oświadczył, że byłam dla nich jedynie udręką i cieszy się, że wreszcie pozbędzie się mnie i mojego dziecka. Ale ja się wcale tym nie przejęłam, uśmiechnęłam się tylko i spakowałam swoje rzeczy. Przysłano po mnie piękne sanie z Bekkedalen, więc poważylam się jeszcze na to, by życzyć im wszystkiego dobrego, i pomachałam na pożegnanie. - Elvira ze śmiechem sięgnęła po ciasteczko.

- Dobrze im tak, niech sobie radzą sami - stwierdziła Áshild. - Najstarszy ma już chyba ze dwadzieścia lat?

- Dziewiętnaście, a pozostali szesnaście i trzynaście. Są dostatecznie duzi, by sobie radzić, ale się lenią. Nie chce im się nawet uprawiać ziemi, więc i dochodów nie mają. Taka jestem szczęśliwa z tego nowego miejsca!

- Czy Jon i Kaja już się jakoś urządzili? - spytał Ole. - Sporo tam trzeba było zrobić.

- O, tak. Jon planuje dużą budowę na lato. A na razie przygotował wszystko tak, żebyśmy jakoś się pomieścili. Ich dzieci są do nas bardzo dobrze nastawione. Żadne nie krzyczy ani nie wrzeszczy. Naprawdę będę ciężko pracować. Muszę pokazać, że jestem godna tego miejsca.

- To świetnie, Elviro, tylko się nie zamecz! Myślę, że Kaja to dobra, rozumna gospodyni i wie, jak postępować ze służbą. Zatrzymała nianię?

- Nie. I to mnie dziwi. Ale chyba lubi sama zajmować się dziećmi i jest w tym bardzo zręczna. Staram się jej pomagać, jak tylko mogę.

- Dużo mają zwierząt?

- Pięć krów, dwa konie i osiem kur. Latem przybędą też owce i świnię.

- No, to przynajmniej przez zimę będziecie mieć mleko i jajka. Myślę, że Jon zadbał też o paszę? - Ole wiedział, że niepotrzebnie pyta, ale lubił rozmawiać.

- Stodoła jest pełna. Umówił się też, że dokupi paszy, gdyby okazało się to konieczne. Chyba z tym samym gospodarzem z Nes, który mu sprzedał zwierzęta.

- Myślę, że Jon i Kaja znakomicie sobie poradzą - stwierdziła Áshild. - Mają już doświadczenie w zaczynaniu wszystkiego do nowa i wiedzą, co trzeba robić po kolei. No, to będą święta w tej starej zagrodzie.

- Kaja ma już wszystko przygotowane - powiedziała Elvira. - Święta będą skromne, ale koniecznie musi być drzewko. Ja i Tobias też mamy iść na

nabożeństwo. Nawet nie chcą słyszeć, że moglibyśmy nie pójść. A przecież ja od śmierci Lassego nie byłam na świątecznym nabożeństwie!

Áshild dobrze pamiętała Lassego Bruslette, podstarzałego wdowca. Przypomniła sobie, że przyszedł kiedyś do warsztatu i poprosił, by zrobiła coś ładnego, choć niedrogiego dla Elviry. Áshild wykonała prześliczną niedużą broszkę.

- No, to spotkamy się rano w pierwszy dzień świąt - powiedziała Áshild i pokiwała głową. - Naprawdę przyjemnie jest iść do kościoła z całą wioską. - Mówiąc to, poczuła lekkie ukłucie wyrzutów sumienia. Przecież służące z Rudningen nigdy nie uczestniczyły w świątecznym nabożeństwie. Może powinna porozmawiać o tym z Emilie? Może w przyszłym roku... Na razie Emilie była zbyt słaba, by usiąść w saniach, więc Solveig powinna zostać w domu razem z Liv i bliźniakami. Mały Ole miał iść w święta do kościoła pierwszy raz.

- No, muszę wracać do Bekkedalen. - Elvira zerknęła na zegar i podziękowała za kawę. - Jak myślicie, czy mogę zajrzeć do Knuta i się z nim przywitać?

- Na pewno by tego chciał. Ale myślę, że najpierw poszukaj go w stodole, chyba coś tam robi. - Ole domyślał się, że syn kończy ramę do lustra. Prawdziwe dzieło, któremu poświęcił wiele czasu, z wijącymi się girlandami róż wyrzeźbionymi w drewnie. Po wprawieniu szkła niewątpliwie będzie piękną ozdobą na ścianie. To miał być prezent dla Emilie.

Áshild odprowadziła Elvire do drzwi i patrzyła, jak dziewczyna biegnie do stodoły. Oby dalej była tak szczęśliwa! Elvira zasłużyła na lepsze życie.

Rozdział osiemnasty

W Wigilię przed południem w Rudningen wrzała robota. Tosten malował smołą krzyże nad drzwiami stajni i spichlerza, a Knut wyszedł z chłopcami, żeby ustawić koło obory świąteczny snopek dla ptaków. Dzień był pochmurny i zimny, ale śnieg zalegający na podwórzu trochę rozjaśniał szarość i dawał wrażenie przytulności.

- Wystawimy w tym roku owsiankę dla skrzata, który mieszka w oborze? - spytał Knut Małego Olego.

- Tak, bo inaczej się rozzłości.

- A na pewno będzie mu przykro i może namówić krowy, żeby dawały mniej mleka.

- To ten skrzat jest zły? - Mały Ole z pewną nieufnością odnosił się do krasnoludka, który podobno mieszkał w zagrodzie, ale nikt nigdy go nie widział.

- Nie, zły nie jest. Ale on też lubi dostać w święta coś wyjątkowego. Tak jak my.

- A nie może zjeść w izbie? Nie moglibyśmy go zaprosić?

- O, nie. On się najlepiej czuje ze zwierzętami. Ale owsiankę lubi. - Knut pogłaskał synka po głowie. - Będiesz pamiętał, żeby poprosić Solveig o przygotowanie porcji dla niego?

Mały Ole natychmiast pobiegł do służącej, a Knut zabrał Bjorna i Haralda do stajni. Pogłaskali konie, dali im trochę obroku i przeszli do obory. Knut z wielką radością robił w tym roku ten obchód z dziećmi. Często myślał o maleńkiej dziewczynce spoczywającej na cmentarzu, dlatego tak ważne było dla niego, by mieć chłopców blisko siebie.

- Kot też powinien dostać trochę dodatkowej śmietanki, skoro są święta. Jak myślicie?

Harald zaraz podszedł do miseczki na mleko i pokazał, że jest pusta, ale Bjorn znalazł radę, bo w wiadrze tuż za drzwiami obory Solveig zostawiła trochę zebranej śmietany, właśnie z myślą o kotach.

- Mleko tutaj - powiedział Bjorn, próbując zdjąć pokrywę, ale trzymała się mocno. W ostatniej chwili, zanim całe wiadro się wywróciło, Knut uratował zawartość.

- Kotu na pewno będzie smakowało takie dobre, gęste mleko - powiedział ojciec i z pomocą dwóch par gorliwych rączek nalał pełną miseczkę.

Potem życzyli jeszcze wesołych świąt wszystkim krowom, a później już przyszła pora na świąteczną kąpiel.

W alkierzu u Emilie Solveig przygotowała wszystko do kąpieli. Pośrodku stała olbrzymia balia z cudownie gorącą wodą, z której unosiła się para. Wiele było hałasu i zabawy, gdy malcy do niej wskoczyli, wszyscy trzej naraz. Liv i Solveig pozwoliły im przez chwilę się chlapać, ale później musiały zużyć cały stos ścierek, żeby wytrzeć do sucha podłogę dokoła.

Emilie siedziała na krześle, obserwując kąpiące się dzieci. Z przyjemnością patrzyła na drobne ciała wprost promieniejące zdrowiem. Wiedziała, jakie to szczęście mieć zdrowe dzieci. Solveig zobaczyła, że gospodyni się uśmiecha, i bardzo ją to ucieszyło. Wierzyła, że Emilie da radę wysiedzieć przy stole.

Kiedy chłopcy zostali już odświętnie ubrani, przyszła kolej na kąpiel Emilie. Do bali trafiała nowa porcja gorącej wody, ale tym razem o pomoc trzeba było poprosić Áshild. Emilie nie miała jeszcze dość sił, by wykapać się sama. Obie gospodynie z Rudningen miały okazję do spokojnej rozmowy przed przyjazdem gości ze Skogstad. Áshild pomogła synowej wyszorować plecy, pilnowała też, żeby kąpiel nie trwała zbyt długo. Później dokładnie ją wytarła.

- Co ja bym zrobiła bez ciebie, Áshild! - Emilie pozwoliła, by teściowa pomogła jej się ubrać, i zaraz musiała usiąść, żeby odpocząć. Szybko się męczyła. - Tobie wszystko się udaje, wiesz dokładnie, czego potrzeba.

- O, tobie też niczego nie można zarzucić - uśmiechnęła się Áshild. - Dzisiejszy wieczór musi upłynąć nam miło. Naprawdę mamy za co dziękować w te święta.

Áshild bardzo się cieszyła, że Emilie tak szybko wraca do zdrowia, radowały ją też wieści z Sorholm. Listy, które przysły dzień wcześniej, przeczytała już wiele razy i wiedziała, że jeśli tylko wystarczy jej czasu, to zajrzy do nich jeszcze raz przed Wigilią.

- Tak, będę dziękować Bogu, że dane jest mi spędzić te święta z rodziną - powiedziała Emilie cicho. - Oby takich świąt było więcej. - Zamyślona, zaczęła bawić się srebrną broszką. - Jak myślisz, czy niebezpieczna byłaby dla mnie kolejna ciąża?

- Chyba nie powinnaś jeszcze o tym myśleć. - Áshild szczerze liczyła na to, że Knut okaże się odpowiedzialny. Emilie długo jeszcze nie zniesie kolejnego porodu.

- Nie o to mi chodzi. Po prostu myślę o tym, że nie chcę już nigdy być w ciąży.

- I wcale nie musisz. Możecie być ze sobą blisko na różne sposoby.

Emilie zaczerwieniła się, słysząc tę bezpośrednią odpowiedź teściowej. Áshild już parę ładnych lat żyła z chorym mężem, z pewnością więc wiedziała, o czym mówi.

- Myślę, że kolejna ciąża nie byłaby dla ciebie wskazana, przynajmniej nie od razu. Raczej cieszcie się z chłopców i bądźcie dla siebie czuli.

- Nie masz nawet pojęcia, jaki Knut jest dla mnie dobry - wyrwało się Emilie z głębi serca. - Naprawdę trudno o lepszego męża.

Áshild ciepło się uśmiechnęła. Wiedziała, że Knut potrafi wpaść w straszliwy gniew, gdy ma do czynienia z niesprawiedliwością. Ale miał też dość siły, by chronić najbliższych przed sprawami, które nie powinny do nich należeć. No i bardzo dbał o rodzinę.

- Cieszę się, że tak dobrze wam razem - powiedziała. - Takie słowa grzeją matczyne serce. - Zebrała ręczniki i ścierki, dołała do balii gorącej wody. - Teraz kolej Knuta, żeby był nie tylko dobry, ale i czysty. - Puściła oko do Emilie i wyszła. Starzy gospodarze także musieli się wykapać.

Ole i Áshild, ubrani już świątecznie, na chwilę przysiedli u siebie w izbie. Goście ze Skogstad jeszcze nie przyjechali, Áshild sięgnęła więc po listy z Sorholm i jeszcze raz zaczęła je czytać.

- Nareszcie wojna w Danii się skończyła - oznajmiła i westchnęła dokładnie tak samo jak wtedy, gdy czytała o tym pierwszy raz. - Ale muszą płacić. - Traktat pokojowy podpisano trzydziestego października. Tracimy Szlezwik, Holsztyn i Lauenburg - pisze Hannah. - Dania traci milion mieszkańców!

- Przynajmniej będą mieli spokojne święta. Ale dla wielu nie będą one wesołe - mruknął Ole, myśląc o tych wszystkich, którzy nie wrócili z bitewnych pól.

- Aksel i Fred Low spędzili u nas całą jesień - czytała dalej Áshild. - Miło mieć gości, zwłaszcza że jest już gotowe wschodnie skrzydło. Właśnie w nim ulokowaliśmy wuja Fabiana i jego syna. Byli bardzo zadowoleni. Myślę, że trochę ich zdumiała wielkość posiadłości. Obaj chętnie jeździli konno i przypuszczam, że znów niedługo nas odwiedzą.

- To dobrze, że mają kontakt z rodziną Fabiana - skomentowała Áshild. - O ile dobrze rozumiem, ta Charlotte nie jest u nich zbyt mile widziana, ale obu panów, jak widać, przyjęli serdecznie. - W tym roku na święta przyjadą do nas Birgit i Sten z dziećmi. Cieszymy się, że spędzimy razem ten czas, i już obmyślałam, jak ozdobię świąteczny stół. Wszystko będzie biało-zielone. Oczywiście białe świece, poza tym białe kokardy przy kandelabrach, przy każdym nakryciu i w uchwytych wazy z ponczem. Do tego świerkowe gałązki na stole i przy każdej kokardzie. Myślę, że będzie to pięknie wyglądało.

Áshild już wyobrażała sobie wielką jadalnię w Sorholm, blask świec i błysk wypolerowanego srebra. Córka miała coraz lepsze pomysły na dekorowanie wnętrza.

- Hannah przejęła dobre tradycje rodzinne - stwierdziła Áshild. - Stara Hannah też słynęła z organizowania przyjęć i świątecznych spotkań.

- Na to wygląda. - Ole słyszał już to wszystko, bo Áshild za każdym razem czytała na głos, a on za każdym razem wsłuchiwał się w treść listów. - Najważniejsze, że rodzina ma się dobrze.

- Myślę, że tak. A latem przekonamy się o tym na własne oczy. Emilie z pewnością do tego czasu wydobrzeje.

- Miejmy nadzieję. - W głosie Olego pobrzmiwała niepewność, jak zawsze, gdy rozmawiali o wyjeździe, ale już nie protestował. Przeciwnie, to on od czasu do czasu sam zaczynał mówić, jak to będzie, gdy wybiorą się do Sorholm. Wspominał o ogrodzie i ścieżkach spacerowych, o jeziorze i koniach.

- Fabian z dziećmi wybrali już wielką choinkę, a my troje - Sebjorg, Fabian i ja - nie możemy się wprost doczekać, kiedy ją ubierzemy i zrobimy dzieciom niespodziankę. Mała Hannah codziennie mówi o tańcach wokół drzewka i śpiewaniu kolęd, próbuje też pokazywać Magnusowi, jak trzeba to robić. Sami rozumiecie, że przygotowania do świąt idą pełną parą, a z kuchni unoszą się wspaniałe zapachy. Kucharka cały czas piecze nowe ciasta, a Mała Hannah dzielnie jej w tym towarzyszy. Obawiam się jednak, że więcej surowego ciasta trafia do jej brzuszka niż do pieca.

- Kiedy o tym czytam, mam wrażenie, jakbym tam była - uśmiechnęła się Áshild. - Dosłownie czuję te zapachy i widzę krzątanicę. Jakaż to radość, że naszym dzieciom tak dobrze się ułożyło!

- Ale i nam chyba nie jest najgorzej - powiedział Ole z zadowoloną miną. Zerknął na zegarek i z ulgą stwierdził, że do przyjazdu gości ze Skogstad zostało jeszcze trochę czasu. Wielką przyjemnością było czytanie listów od najbliższych w odświętnych strojach, w oczekiwaniu na święta.

Noc była pogodna, a na niebie lśniły miliony gwiazd. Jakiż to piękny dach nad wioską, pomyślał Ole. Już niedługo w każdej chacie zostaną odczytane słowa Ewangelii, jak nakazywał obyczaj.

Áshild dokończyła list Hannah i złożyła arkusze papieru. W tej chwili w Sorholm na pewno też już czekają, wystrojeni, na wieczerzę. Sięgnęła po kolejny list, skreślony ręką Sebjorg. Najmłodsza córka wiele pisała o warsztacie Tagego Petersena, ale wspominała też o przyjaciółce, z którą na cztery ręce grywała na klawesynie. Brat Alliny wrócił z wojny, odniósłszy tylko kilka powierzchownych ran. Sebjorg wyraźnie ulżyło, że Augustin Veby żyje.

- Mam wrażenie, że Sebjorg wpadł w oko ten Augustin - stwierdził Ole. Dużo rozmyślał o przyszłości najmłodszej córki i wcale nie był przekonany, czy Sebjorg zamieszka w Asmundrud.

- Niewykluczone. - Áshild pokiwała głową, ale miała własną opinię na ten temat. Widać matka potrafi więcej wyczytać między wierszami. Hannah przecież pisze, że Sebjorg ma wielu zalotników, a ta dziewczyna zwykła chodzić własnymi ścieżkami. Áshild schyliła głowę i czytała dalej: - Zaczęliśmy już planować świąteczny bal i przyjęcie noworoczne w pałacu, a sami jesteśmy zaproszeni na tyle przyjęć, że z pewnością nie zdołamy we wszystkich wziąć udział. Wydaje mi się, że w tym roku organizuje się o wiele więcej zabaw, bo ludzie cieszą się z zakończenia wojny. W Serholm będzie nocować dużo osób, bo wschodnie skrzydło jest już gotowe i mamy jeszcze więcej miejsca na przyjmowanie gości. To ja byłam odpowiedzialna za urządzenie pokoi i dobór kolorów, a Hannah mówi, że jest ze mnie bardzo zadowolona. Poza wszystkim Hannah Serholm stała się znaną postacią w Kopenhadze, odkąd wytwórca tapet i jego kompani trafili do więzienia. Okazało się, że ta pomysłowa banda oszukała naprawdę mnóstwo ludzi, i właśnie Hannah przypisuje się zasługę w ujęciu łotrów. Stała teraz otrzymuje zaproszenia od pań z miasta, które pragną wyrazić jej wdzięczność, a ja ją przekonuję, że powinna te zaproszenia przyjmować. Przyjemnie przecież poznawać nowych ludzi.

- Tak, tak, Sebjorg nigdy nie przepuści okazji do zawarcia nowych znajomości - zaśmiał się Ole. - Nigdy nie ma dość wrażeń.

- A ja rozumiem, że Hannah nie ma aż tak wielkiej ochoty na nieustające przyjęcia i herbatki z nieznanymi - skomentowała Áshild. - Ale dobrze, że ta przykra sprawa wreszcie się skończyła. - W wiosce poznałam wielu miłych rzemieślników. Oprócz koszykarza i kowala, o których już pisałam, dużo rozmawiałam też z rymarzem, który wyrabia sprzęt do konnej jazdy. Dobrze, że wojna niektórym pozwoliła zwiększyć dochody, trudno więc mówić, że czasy są wyłącznie złe. Rymarz zarówno naprawia stary sprzęt, jak i dostarcza nowy do pałacu, dzięki czemu mam pretekst, żeby od czasu do czasu go odwiedzić. Lubię patrzeć, jak pracuje, lubię się uczyć nowych rzeczy. Tak samo lubię przyglądać się pracy koszykarza.

- Nie zdziwiłoby mnie, gdyby Sebjorg zadurzyła się w jakimś rymarzu - burknął Ole. Nie bardzo było mu to w smak. - To się może źle skończyć.

Áshild rozumiała, o czym myśli mąż. Rzemieślnik - rymarz czy koszykarz - nie jest odpowiednią partią dla córki właściciela dworu. Uśmiechnęła się jednak, bo przeczuwała, że mąż się myli.

- O, przypuszczam, że Sebjorg spotyka się z wieloma różnymi osobami - powiedziała uspokajająco. - Chyba powinniśmy wstrzymać się ze spekulacjami, dopóki się z nią nie zobaczymy. Ale i dla mnie jest oczywiste, że ktoś jej wpadł w oko. Myślę, że na końcu trochę sobie z nas żartuje. - Kiedy przyjedziecie do Serholm, musimy wybrać się do wioski, abyście mogli poznać tutejszych rzemieślników. Jestem pewna, że ich polubicie. Mam nadzieję, że święta w Rudningen upłyną Wam miło, a zima nie będzie zbyt surowa. Bardzo za Wami tęsknię i wiele o Was myślę. Życzę Wam dobrych świąt.

Sebjorg

Mam też pewną nowinę. Tajemnicę, którą chcę się z Wami podzielić, kiedy przyjedziecie.

Akurat gdy Áshild odczytywała ostatnią linijkę, na podwórzu rozległy się dzwonki sań. Nadeszła pora, by wszyscy mieszkańcy Rudningen zebrali się razem. Przyjechała już rodzina ze Skogstad. Zaczęły się święta.